



June Francis



Odważna i lekkomyślna

Od autorki

Początki drukarstwa od dawna stanowią dla mnie przedmiot ogromnej fascynacji, prawdopodobnie z racji tego, że jestem pisarką, a mój mąż wykonywał niegdyś zawód drukarza.

Pierwsza prasa drukarska pojawiła się w Anglii za sprawą Williama Caxtona, zaś pierwsza drukowana księga ujrzała światło dzienne w roku 1477. Akcja książki, którą trzymacie w ręku, rozgrywa się w roku 1520. W owym okresie słowo drukowane w zawrotnym tempie wypierało foliały rękopiśmienne.

Początkowo drukowano w głównej mierze księgi o tematyce religijnej. Autorem jednego z bestsellerów został sam Henryk VIII, który wydał niewielki wolumin potępiający reformatorskie poglądy niemieckiego teologa i kaznodziei, Marcina Lutra. Monarcha występował w swej polemice w obronie siedmiu sakramentów wiary. Warto dodać, że wydawanie i rozprowadzanie zawierających przekonania Lutra karano wówczas śmiercią.

Czasy panowania dynastii Tudorów to okres popularyzacji druku i rozpowszechnienia umiejętności czytania. Zainteresowania pierwszych czytelników wykraczały oczywiście poza tematykę religijną. W modzie były również dzieła starożytnych Greków oraz Rzymian, poezja i rzecz jasna „Opowieści kanterberyjskie” Geoffreya Chaucera - prawdziwy przebój tamtej epoki. W „Odważnej i lekkomyślnej” skorzystałam z prawa autora do licentia poetica i umieściłam dzieło Chaucera w czasach sprzed jego pierwszego wydania.

Naturalnie byli wówczas i tacy, którzy uważali upowszechnienie czytelnictwa za zjawisko zgoła niebezpieczne.

Bóg raczy wiedzieć, co by się stało, gdyby większość mieszczan, rzemieślników, a nawet przedstawicielei pospólstwa posiadała umiejętność czytania oraz zdolność samodzielnej myślenia. Coś takiego mogłoby doprowadzić do rewolucji!

Według wielu niewiasty, jako istoty „delikatnej i słabej konstytucji”, były szczególnie narażone na zgubny wpływ produktów pras drukarskich, co oczywiście nie przeszkadzało w tym, aby kobiety parały się pisarstwem. Dość pokaźna liczba dam pisywała

książki religijne, poradniki dotyczące prowadzenia domu, jak również dzienniki relacjonujące najistotniejsze wydarzenia z życia codziennego.

Księgi drukowane były niezwykle kosztownie, upłynęło więc sporo czasu, zanim umiejętność czytania stała się rzeczą powszechną, a książki trafiły pod strzechy. Dziś czytają miliony, należy jednak pamiętać o nieustannie zmieniających się obyczajach związanych z czytelnictwem. Dla wielu z nas nie ma nic przyjemniejszego, niż wzięcie do ręki sztywno oprawionego tomu z biblioteki, inni wolą położyć się na kanapie z ulubioną książką w miękkiej oprawie, jeszcze inni lubią mieć bibliotekę w kieszeni, ściągniętą na czytnik e-booków, zwłaszcza na dłuższych wakacjach.

Na koniec chcę wam opowiedzieć o pewnej starej księdze należącej do mojego męża. Ilekroć ujmuję ją w dłonie, czuję przyjemny dreszczyk emocji. Wydany w 1824 roku tom liczy niemal sześćset stron i zawiera drzeworyt przedstawiający wizerunek Williama Caxtona oraz szczegółowy opis początków drukarstwa. Napis na stronie tytułowej głosi: „Typografia, czyli wskazówki dla drukarzy spisane przez J. Johnsona, mistrza drukarstwa”. Zapytacie, cóż w tym niezwykłego. Otóż, na początku książki znajduje się dedykacja dla Wielce Szanownego hrabiego Spencera, KG*, przewodniczącego Klubu Roxburghe oraz dla członków tegoż klubu, wśród których znalazł się między innymi sir Walter Scott. Hrabia Spencer jest rzeczą jasną przodkiem naszego następcy tronu, księcia Williama.

June Francis

* Mowa o wiceadmirałe Fredericku Spencerze (1798-1857), 4 hrabim Spencer, prapradziadku księżnej Diany, matki książąt Williama i Harry'ego. Skrót KG (ang. Knight of Garter) umieszcza się za nazwiskiem osób, które zostały uhonorowane Orderem Podwiązki. (Pełna nazwa odznaczenia: ang. *The Most Noble Order of the Garter*). Jest to najwyższe cywilne i wojskowe odznaczenie Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

PROLOG

Londyn, maj 1520 roku

- I jakże ci się widzi moja Beth, mości panie Raventon? - zagadnął mistrz Llewellyn, podając rozmówcy czarękę wina. - Mąż wielką będzie miał z niej kiedyś pociechę. Od śmierci nieboszczki matki dziewczka pierwszorzędnie sprawuje rządy w domu. Jest gospodarna, zmyślna i ma głowę do rachowania. Dość powiedzieć, że powierzył jej swe księgi.

- Upatrzyłeś już dla niej godziwego konkurenta? - zainteresował się sir Gawain.

Poznał pannę Elizabeth dwa kwadransy wcześniej i orzekł, że ma do czynienia z nad wyraz dumną i rezolutną młodką.

Gospodarz potrząsnął głową.

- A gdzieżby tam. Uparła się, niecnota, że nie pójdzie za męża. Powtarzam jej w kółko, że musi, a ona ciągle swoje. Skaranie boskie... Powiadam ci, sir Gawainie, wielkie spadło na mnie utrapienie. Owa nieszczęsna kabała z Jonathanem dodała mi dziesięć lat życia. Spać nie mogę po nocach... - Westchnął ciężko i spojrzał w przystojną twarz swego gościa.

- Zaiste, w świetle dowodów, które odkryłem, okoliczności zgonu twego syna jawią się wielce podejrzanie. Przychodzi ci na myśl, kto mógłby pragnąć jego śmierci?

- Tylko człek szalony, to pewne! - zawołał zapalczywie Llewellyn. - Bo też nikt przy zdrowych zmysłach nie podniósłby ręki na mojego umiłowanego Jonathana. Ludzie wielką darzyli go estymą. Wszyscy bez wyjątku. Chłopak wyznawał się na kupieckim rzemiośle i po mistrzowsku prowadził interesy. Prawda, bywało, że przepadał bez wieści na całe dnie, a nawet tygodnie, ale zawsze wracał. Z coraz to nowymi nabywcami naszych wyrobów.

Raventon zmarszczył czoło.

- A owi nabywcy? Wypytywałeś o nich syna?

W zoranym zmarszczkami policzku Llewellyna drgnął mięsień.

- Nie, Jonathan zwykł obsługiwać ich sam, choć spotkałem pewnego razu jednego z nich... Hm... teraz, gdy o tym myślę... zdaje mi się...

- Że ów człowiek może coś wiedzieć? - podsunął Gawain. - Któż to taki?

Starzec wyduł usta i spojrzał na niego z nietęgą miną.

- Wolałbym nie wymieniać go z nazwiska. Mogę się mylić, a nie chciałbym splamić jego honoru.

- Daruj, ale być może idzie o nikczemnego skrytobójcę - zauważył przytomnie Raventon. - W takich razach milczenie nie popłaca.

Gospodarz zacisnął wargi i odwrócił wzrok. Najwyraźniej nie zamierzał puścić pary z gęby.

- A twoja córka? - ponaglił rozdrażnionym głosem rozmówca. - Może ona nam dopomoże? A nuż zauważyła coś, czegoś ty sam przez roztargnienie nie spostrzegł?

- W żadnym razie - odparł ewidentnie wstrząśnięty Llewellyn. - Beth wierzy święcie, że jej brat zginął wskutek nieszczęśliwego wypadku. Uznałem, że lepiej będzie trzymać ją w nieświadomości. Dla słabowitej dziewczki prawda mogłaby okazać się zabójcza. Niewiasta, jak wiadomo, nie ma w sobie takiej siły jak mężczyzna - zakończył z przekonaniem, po czym upił spory łyk trunku.

Przypomniawszy sobie hardo uniesioną bródkę Llewellynowny, Gawain doszedł do wniosku, że ojciec najwyraźniej nie docenia swej młodszej latorośli.

- Jeśli chcesz znać moje zdanie, uważam, że winienesz zrzucić z piersi ów ogromny ciężar. Ulży ci, jeśli się komuś zwierzysz.

- I owszem - zgodził się stary. - Uczynię to. W swoim czasie. Teraz wszakże chciałbym prosić cię o pewną przysługę. Otóż obawiam się, że mogę nieoczekiwanie zakończyć żywot, jeszcze zanim owa niefortunna sprawa zostanie rozwikłana. Gdyby w istocie tak się stało, Beth zostanie na świecie samiuteńka. Byłbym znacznie spokojniejszy, gdybyś zechciał wziąć ją pod opiekę i znalazł jej zanego męża. Ona musi urodzić mi wnuka - dodał niemal płaczącym tonem.

Raventon doskonale go rozumiał. Nie dziwota, że stary pragnie potomka, który zapewni ciągłość jego rodowi. Pomyślał o własnym synku i jak zwykle ogarnął go nieutulony smutek. Chłopczyk zmarł, przeżywszy zaledwie dwa lata. Na domiar nieszczę-

ścia jego żona, Mary, kilka tygodni temu wyjechała wraz z córkami i przepadła jak kamień w wodę. Raventon bał się, że śmierć malca pomieszała jej zmysły.

- Nie chciałbym sprzeciwiać się twojej woli, mistrzu Llewellyn, ale po prawdzie bardziej wyznaję się na ciesielce, budowie statków, a nawet na tym co się święci na królewskim dworze, niżli na babskich fanaberiach. Skąd niby miałbym wiedzieć, kto by się nadał dla twojej córki? I co ważniejsze, kto przypadłby jej do serca?

- Ufam twemu osądowi - oświadczył spokojnie gospodarz. - Szlachetny i solidny z ciebie młodzieniec. A za niewiastą nigdy nie trafisz. Nie masz pod słońcem bardziej nieśtałej istoty niż kobieta. Idzie mi jedynie o to, abyś czuwał nad moją córuchną i doradzał jej w potrzebie. Zważ, że na tym nie stracisz. Zapiszę ci w spadku udziały w mojej drukarni.

- Szczodra to propozycja - odparł szczerze zaskoczony Raventon. - Tak czy owak radziłbym ci znaleźć kogoś odpowiedniejszego wśród zaufanych przyjaciół.

- W moim wieku nie zostało mi ich zbyt wielu - stwierdził kwaśno Llewellyn. - A ci, którzy nie wyzionęli jeszcze ducha, niedomagają na ciele albo na umyśle. Albo jedno i drugie. Ty zaś spełniłeś moje oczekiwania, kiedym powierzył ci sprawę zbadania okoliczności rzekomego wypadku mego syna. Nie zlekceważyłeś podejrzeń zgnębionego rozpaczą starca - wyznał drżącym głosem i spojrzał z powagą na młodszego mężczyznę. - Dostrzegam w tobie rzadką siłę charakteru. Zgódź się, proszę, i przypieczętujmy naszą umowę uściskiem dłoni. Wolałbym zmienić jeszcze testament przed wyjazdem do Francji.

Raventon poczuł nagły przypływ współczucia. Jako że jeszcze dziś planował powrót do domu w Kent, a nazajutrz miał wyruszyć do zamku Dover, nie chciał trwonić czasu na czcze namysły. Jedynym sposobem na to, aby położyć kres tej rozmowie, było spełnienie prośby Llewellyna. Szczęściem panna jest urodziwa i majątna, odziedziczy przecie zakład księgarski ojca, zatem nie zabraknie jej zalotników. A jeśli zajdzie potrzeba, jego ciotka odgrywać będzie rolę przyzwoitki.

- Zgoda - rzekł w końcu.

Gospodarz uśmiechnął się z wyraźną ulgą i wyciągnął rękę.

- Ja także odwiedzę rychło Francję - zagadnął po chwili Gawain. - Udaję się tam z rozkazu króla Henryka. A ty, mistrzu Llewellyn? Wyprawiasz się za granicę w interesach?

- W rzeczy samej - odparł z błyskiem w oku starzec. - Mam spotkać się w Calais ze starym przyjacielem, który podobnie jak ja jest księgarzem. - Najjaśniejszy pan nawiedza czasem mój sklep i był łaskaw zaprosić mnie na uroczystości, postanowiłem więc zabrać ze sobą córkę.

- Cóż, możliwe, że się spotkamy - powiedział Raventon, szykując się do wyjścia. - Tymczasem, bywaj zdrów.

W progu zderzył się z wchodzącą do komnaty Elizabeth. Kiedy przytrzymał ją, żeby nie upadła, poczuł na sobie jej miękkie krągłości i oblał się gorącem. Błyszczące orzechowe oczy spojrzały na niego w taki sposób, że na moment zamarł jak wykuty w marmurze, choć serce dudniło mu w piersi, jakby zaraz miało z niej ulecieć. Po chwili zabrał dłonie i odskoczył jak oparzony.

- Pokornie proszę o wybaczenie, panno Llewellyn - wymamrotał i uciekł w te pędy.

Niewiele brakowało, a uległby pokusie i skosztował jej malinowych warg. Rozchyliła je, wstrzymując oddech. Zapewne obawiała się tego, co mógłby zrobić, gdyby nie czmychnął.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Francja, czerwiec 1520 roku

Wiał silny południowy wiatr. Elizabeth przeciskała się przez ciżbę, czując osiadającą na twarzy kurz. Zastanawiała się, jakież to występy zarządzono tym razem ku ucieśze tłumu. Mieszkańcy okolic od kilku tygodni gromadzili się w miejscu, które nazywano ósmym cudem świata, aby oglądać majestat władców Anglii i Francji.

W pewnej chwili rozległy się gromkie gwizdy i okrzyki entuzjazmu. Nie chcąc przegapić zakończenia spektaklu, panna Llewellyn spróbowała przepchnąć się do przodu. Ponieważ nikt nie kwapił się, aby ustąpić jej miejsca, opadła na kolana i zaczęła torować sobie drogę na czworaka. Nie baczyła przy tym na przekleństwa i obelgi, które posypały się pod jej adresem.

Gdy wreszcie dotarła do areny, ku swej zgrozie stanęła niemal oko w oko z sir Gawainem. Nie może być, pomyślała w popłochu. Nie mogła wprost uwierzyć, że to on. Nie wiedzieć czemu jej serce zaczęło bić jak oszalałe. Miała nadzieję, że Raventon jest nazbyt pochłonięty tym, co robi, aby ją zauważyć. Miałaby się z pyszna, gdyby rozpoznał ją w męskim przebraniu.

Przyglądała mu się w niemym zachwycie, gdy próbował uwolnić się od zwałistego przeciwnika. Rosły Francuz zaciskał owłosione ramię wokół jego karku. Przystojne oblicze Anglika zdradzało ogromną determinację, a jego mięśnie napięły się niczym postronki. Wkrótce krzepkie palce Gawaina zdołały uchwycić rękę rywala i pojedynek dobiegł końca. Raventon jednym szarpnięciem zrzucił z siebie współzawodnika i w mgnieniu oka przygwoździł go do ziemi. Potem podźwignął się na nogi i został ogłoszony zwycięzcą. Kiedy triumfatorowi wręczano nagrodę, pokonany obrzucił go nienawistnym spojrzeniem.

Beth wiedziała, że powinna czym prędzej wziąć nogi za pas, szkopał w tym, że nie potrafiła oderwać wzroku od Gawaina. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że od pasa w górę jest zupełnie nagi. Miał potężne mięśnie i gładką skórę, którą pokrywała teraz warstwa potu. Jako że nigdy wcześniej nie widziała obnażonego męskiego torsu, tkwiła w

miejscu jak skamieniała. Wyglądał zupełnie inaczej niż ona. Intrygowały ją przede wszystkim ciemne włosy na jego odsłoniętej piersi.

W dniu, w którym się poznali, przypadkiem zderzyli się w drzwiach. Przypomniała sobie tę krótką chwilę bliskości i raptem zrobiło jej się bardzo gorąco.

Czując, że musi ochłonać, sięgnęła do troków tuniki, aby poluzować więzy. Niestety, niechcący ściągnęła tym na siebie uwagę Raventona. Spróbowała się wycofać i zniknąć na powrót w tłumie, ale nie starczyło jej czasu.

- Ki diabeł? - mruknął, podnosząc ją z ziemi.

Panna Llewellyn chwyciła w popłochu poły rozchełstanego odzienia i natychmiast tego pożałowała. Kiedy Gawain przysunął się bliżej, jej dłoń utknęła pomiędzy ich złączonymi ciałami.

- Niezbyt roztropne posunięcie - zauważył kąśliwie, rozluźniając odrobinę uścisk, aby mogła uwolnić rękę.

Nie spuszczał przy tym wzroku z jej twarzy. Po chwili jego błękitne oczy pociemniały jak węgle.

- Znam cię... Jużem cię gdzieś widział... - szepnął w końcu.

- Ale gdzie tam, mylicie się, panie... - zaprzeczyła, potrząsnąwszy stanowczo głową.

Cóż ja najlepszego wyczyniam? - przeraziła się, gdy spadła jej czapka, pod którą skrywały się kasztanowe warkocze.

- Wszelki duch... - mruknął zdębiały Gawain. - Nie może to być.

Tymczasem za jego plecami rozległ się ryk.

- Broń się! - wrzasnęła Elizabeth, widząc, co się święci.

Raventon puścił ją i zwrócił się w stronę wyraźnie zawiedzionego przeciwnika. Rozjuszony porażką Francuz zamierzał przypuścić ponowny atak.

Panna Llewellyn skorzystała z zamieszania i zgarnąwszy z ziemi czepek, salwowała się ucieczką. Chowając na powrót włosy, przekonywała samą siebie, że znajomy rodzica jednak jej nie rozpoznał. Gdy onegdaj obserwowała go podczas turnieju w walce na kopie, od stóp do głów zakrywała go ciężka zbroja. Wyobrażała sobie wówczas, że pod lśniącym żelastwem kryje się krzepkie ciało.

Nie pojmowała, czemu nachodzą ją owe nieprzystojne myśli. Nakazała sobie spokój i pognała ku namiotowi ojca. Nie miała chwili do stracenia. Trzeba jej było czym prędzej zmienić przydzwiek. Pragnęła również przelać na papier swoje wrażenia z tego, co przed chwilą widziała, zanim szczegóły ulecą i zatrą się w jej pamięci. W najgłębszej tajemnicy drukowała bowiem pismo z najnowszymi wieściami. Jego odbiorcami byli w głównej mierze kupcy i rzemieślnicy. Mistrz Llewellyn przeglądał niedawno jego stronice, potrząsając z niedowierzaniem siwą czupryną. Gdyby odgadł, kto jest autorem, z miejsca położyłby kres pisarskim zapędom córki. Ani chybi odmówiłby jej dostępu do prasy drukarskiej.

Stwórca poskąpił mu niestety daru przewidywania, a Beth mogła jedynie załamywać nad tym ręce. Czemu był aż tak ślepy i głuchy na to, co się wokół niego dzieje? Dlaczego nie spostrzegł, że odkąd wynaleziono druk, liczba obywateli, którzy posiadli umiejętność czytania, stale się powiększa? Jonathan mawiał, że ludzie gotowi są czytać wszystko, co wpadnie im w ręce. Największym wzięciem cieszyły się naturalnie księgi religijne, nie stroniono wszakże od lżejszych treści. Panna Llewellyn zamierzała więc kontynuować dzieło zmarłego brata i dostarczała rozrywki tym, którzy mieli ochotę za nią płacić. Ku uciesze nabywców relacjonowała najciekawsze wydarzenia z życia codziennego, co poza niekłamaną przyjemnością przynosiło jej także niebagatelny dochód.

Słowa układały się w jej głowie w kolejny tekst: „Był roslým, wzbudzającym respekt mężczyzną o potężnych barkach i śmiałym spojrzeniu. Nosił się pewnie, poruszał z niewymuszoną swobodą i naturalną gracją, które świadczyły o wielkiej tężyznie”.

Kolejny raz przywołała w pamięci obraz sir Gawaina. Wciąż nie mogła nadziwić się temu, z jaką łatwością powalił na ziemię przeciwnika. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo takiego jak on. To Raventon sprawiał, że zaczęła zwracać uwagę na męskie wdzięki. Powtarzała ojcu, że niepilno jej do zamęścia, lecz bynajmniej nie z powodu odrazy do mężczyzn, bo też wcale jej do nich nie żywiła. Wręcz przeciwnie...

Byłby wielce zgorszony, gdyby wyszło na jaw, że jego córka paraduje po obozowisku w męskim stroju i z ochotą przygląda się zmaganiom zapaśników. Jonathan zapewne tylko udawałby oburzenie, jako że sam nie stronił od podobnych przebiezanek. Odkryła to kilka lat wcześniej, kiedy przypadkiem przyłapała go odzianego w sukienkę.

Zatroskana wspomniała o tym matce, ale ta zbyła ją machnięciem ręki i nakazała milczenie. Westchnęła z żalem. Była bardzo przywiązana do brata, mimo że ojciec zawsze otwarcie go faworyzował. Gdyby nie przedwczesna śmierć, umiłowany pierworodny odziedziczyłby drukarnię i resztę majątku Llewellynów. Biedny Nathan...

- Panno Llewellyn! - usłyszała raptem znajomy głos i w popłochu niemal potknęła się o własne nogi.

Boże miłosierny, pomyślała i przyspieszyła kroku. Tego mi brakowało! Zaaferowana, nie spostrzegła mocowania pobliskiego namiotu i runęła jak długa na ziemię.

Nim zdążyła się poruszyć, Raventon chwycił ją bez ceremonii i postawił na nogi. Jej oczy znalazły się na wysokości jego torsu. Zauważyła, że ma rozchełstany kubrak i rozwiązane tasiemki koszuli. Poczowała przemożną chęć, aby go dotknąć, ale udało jej się zwalczyć pokusę. Zamiast tego spróbowała się wyrwać. Zamierzała udawać, że go nie zna, lecz on zdarł jej z głowy czapkę i plan spalił na panewce.

Uśmiechnął się ponuro na widok bujnych warkoczy.

- Nie myliłem się. To jednak ty, pani. Skąd to cudaczne odzienie?

Beth uniosła wojowniczo podbródek.

- I po cóż za mną szedłeś, panie? - wypaliła napastliwie. - Prosił cię kto? Trzeba było udawać, żeś mnie nie rozpoznał! Nic ci do moich poczynań, a tym bardziej mego przyodziewku.

- Śmiem się nie zgodzić - odparł oschle, wsuwając jej włosy pod czepek. - Przynosisz hańbę całemu niewieściemu rodowi, moja pani. Żaden szanujący się mężczyzna nie przeszedłby obok tego obojętnie.

Zapłonęły jej policzki.

- Gruba przesada, mój panie. Nie uczyniłam niczego złego i nikomu nie wyrządziłam krzywdy. Tak czy owak, proszę, abyś nie wspominał o całym zajściu mojemu ojcu. Wiele ostatnio przeszedł. Wolałabym nie przysparzać mu kolejnych zgryzot.

Gawain obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Przychylę się do twojej prośby, pani, jeśli usłyszę rozsądne wyjaśnienie owej niedorzecznej maskarady. W przeciwnym razie zmuszony będę uznać, że dzisiejsza spiekota pomieszała ci zmysły.

- Dalibóg, panie, sądzisz, że odjęło mi rozum? - zapytała, nie kryjąc urazy. - Bom nie chciała rzucać się w oczy? Nie do wiary.

Roześmiał się szyderczo.

- Pełzanie po ziemi pośród tłumu nazywasz nierzucaniem się w oczy? Niewiele brakowało, a wtargnęłabyś na arenę w sam środek walki. Zaiste przedni kamuflaż.

- Wielkie mecyje - odparła zrzędliwie. - Byłam ciekawa, ot co. To żaden grzech.

- Przeciwnie. Niezdrowa ciekawość niejednemu przyniosła zgubę.

- Nie przeczę, ale jak mniemam, to właśnie ona cię tu za mną przywiodła, panie. Wiedz, że nie zamierzam pobłażać twoim wszędobylskim zapędom. Nie widzę powodu, dla którego miałabym się przed tobą tłumaczyć. Teraz idzie mi wyłącznie o to, aby do ojca nie dotarły zasmucające wieści o moich wybrykach.

- Wiedziałaś, że twoje wyczyny go zasmuca, lecz bynajmniej cię to nie powstrzymało. Wyznam, że nie pojmuję...

- Wcale mnie to nie dziwi - skwitowała ze wzgardą. - Nie urodziłeś się, panie, niczyją córką.

- Zapominasz się, pani - odrzekł w podobnym tonie. - A twoja riposta to zwykły wykręt. Niewieści sposób, aby uniknąć mówienia prawdy, zwłaszcza gdy jest raczej niewygodna.

- Mężczyźni z pewnością nie są bardziej prawdomówni aniżeli kobiety - stwierdziła zapalczywie. - A może zechcesz mi wyjawić, panie, czemuż to stanąłeś do pojedynku półnagi?

- Z powodu upału, to oczywiste. - Zdumiony uniósł brew.

- Ach tak - wypaliła bez namysłu. - Dziw, że onegdaj nie upiekłeś się żywcem, kiedyś w pełnej zbroi walczył na kopie.

- I owszem, skwar mocno dał mi się we znaki - rzekł, bacznie ją obserwując. - Ale nie zauważył wówczas twojej obecności, pani.

- Pewno dlatego, że nie było mnie wśród dam - wyjaśniła rzeczowo, zastanawiając się w duchu, dlaczego Raventon tak jej się przygląda.

Miał w sobie coś, co wytrącało ją z równowagi i sprawiało, że robiło jej się dziwnie gorąco za każdym razem, kiedy znalazł się w pobliżu. Teraz także czuła się cokolwiek nieswojo i to bynajmniej nie dlatego, że mógł donieść ojcu o jej męskim alter ego.

- Wtenczas też chadzałaś po obozowisku przebrana za wyrostka? - Wyraźnie zgorzszony Gawain odsunął od siebie Elizabeth i wymamrotał pod nosem przekleństwo. - Niech mnie piorun... Nie pisnę mistrzowi Llewellynowi ani słowa o twoim haniebnym prowadzeniu się, ale musisz mi obiecać, pani, że nigdy więcej nie wdziejesz spodni.

- Wedle życzenia, panie - odpowiedziała potulnie. - Skoro taka jest twoja cena za milczenie...

Ta nieoczekiwana zmiana tonu wydała mu się mocno podejrzana.

- A teraz pozwól, że się pożegnam - dodała pospiesznie Llewellynowna, zbierając się do odejścia.

Na czole Raventona pojawiła się podłużna zmarszczka.

- Mam nadzieję, że wiesz, co czynisz, pani. Jeśli się zdradzisz, a jakiś duchowny odkryje, że żaden z ciebie pacholek, zakują cię w kajdany i wtrącą do lochu. Ale przedtem ogolą ci głowę i dla przykładu wystawią cię na widok publiczny.

Beth zamarła w pół kroku.

- Czyżbyś pragnął mnie wystraszyć, panie?

- Skądże. Pragnę cię jedynie ostrzec, pani. Lepiej, abyś była świadoma kary, jaka może spaść na twoją śliczną główkę, jeśli postąpisz wbrew mej woli.

Panna Llewellyn z trudem powstrzymała potok słów, które cisnęły jej się na usta. Miała ochotę krzyczeć z bezsilnej złości. Od dziecka ubolewała nad tym, że prawo nie traktuje na równi kobiet i mężczyzn.

- Uznajmy tedy, że zostałam ostrzeżona - powiedziała z przekąsem. - Czy teraz mogę się już oddalić? - dodała, posyłając mu przesłodzony uśmiech.

Spoglądając w jej oczy, Gawain nie po raz pierwszy pomyślał, że mają barwę kasztanów. Zastanawiał się, czy jej wargi są takie miękkie i słodkie, na jakie wyglądają. Pomyślał, że chciałby ich posmakować. Czy opierałaby się, gdyby wziął ją w ramiona? Przeraził się własnych myśli. Na Boga, przecież był żonaty. Wprawdzie niedawno dotarły do niego wieści, że jego żonę widywano w sąsiednim hrabstwie z innym mężczyzną,

ale to niczego nie zmieniało. Co też go opętało? Nie miał prawa myśleć w ten sposób o pannie Llewellyn. To pewnie przez to, że od pół roku nie zaznał cielesnych rozkoszy.

Beth czym prędzej ruszyła w swoją stronę. Ciekawe, co powiedziała by sir Gawain, gdyby wyjawiała mu, że to matka podsunęła jej pomysł przebierania się, kiedy obie dumały nad tym, jak zbierać informacje niezbędne do wydawania pisemka. Także dzięki zachęcie rodzicielki zaczęła spisywać swoje przemyślenia. Świętej pamięci Marian Llewellyn była wielbicielką słynnej mistyczki Juliany z Norwich* - pierwszej kobiety w Anglii, która napisała książkę w języku ojczystym.

* Julian of Norwich (ur. ok. 1343, zm. ok. 1413) - pustelnica uznawana za największą angielską mistyczkę i teologa, święta Kościoła anglikańskiego i starokatolickiego. W 1373 roku, kiedy ciężko zachorowała i otrzymała ostatnie namaszczenie, doznała serii szesnastu objawień. Wizje skończyły się wraz z wyzdrowieniem (przyp. tłum.).

Niestety, ku rozpaczy pozostałych członków rodziny, pani Llewellyn zmarła w kwiecie wieku. Elizabeth miała wówczas zaledwie szesnaście lat. Gdyby Marian żyła, na pewno namawiałaby męża, aby pozwolił córce pomagać przy prowadzeniu drukarni. Ojciec wszakże wzorem większości mężczyzn uparł się, żeby wydać ją za mąż, a wspólnikiem w interesach zamierzał uczynić zięcia. To właśnie dlatego Llewellynowna obstawała przy staropanieństwie. Miałyby stać z boku i zajmować się wyłącznie prowadzeniem domu? Przenigdy.

Sama myśl o nudnym żywocie statecznej matrony przyprawiała ją o atak furii. Rozezłona weszła na polanę usianą wielobarwnymi namiotami. Nie były tak okazałe, jak te należące do królewskich świt Henryka VIII i Franciszka I. Obydwaj monarchowie nie ustawiali w wysiłkach, aby przyćmić się wzajem swoimi splendorami. Obnosili się z najlepszym ekwipunkiem, klejnotami i przetykanymi złotem jedwabiami. Królowe, Klaudia Walezjuszka oraz Katarzyna Aragońska, pokazywały się w najbardziej zachwycających szatach. Małżonka Franciszka była przy nadziei. Mówiono, że Henryk chciałby, aby to jego połowica znów spodziewała się potomka. Ponoć z niepokojem wypatrywał przyjścia na świat syna, a zarazem następcy tronu*.

* Wkrótce po zawarciu małżeństwa, w roku 1509, Katarzyna urodziła wprawdzie syna, lecz niemowlę zmarło w wieku dwóch miesięcy. Jedynym dzieckiem, które pozostało przy życiu po okresie niemowlęctwa, była urodzona w 1516 roku Maria, późniejsza Maria I Tudor (przyp. tłum.).

Kiedy Beth zbliżała się do namiotu Llewellynów, mignął jej przed oczami skrawek znikającej w oddali czerwonej spódnicy. Przemknęło jej przez myśl, że to jedna z kobiet upadłych, które często kręciły się po obozowisku. Weszła ostrożnie do środka, modląc się w duchu, by ojciec nadal był zajęty rozmową ze znajomym z Calais.

Jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

Znalazła staruszka leżącego na ziemi w kałuży krwi. W jego plecach tkwił sztylet z ozdobną rękojeścią. Serce podeszło jej do gardła. Wstrząśnięta opadła na kolana obok bezwładnego ciała, walcząc z falami mdłości. W pierwszym odruchu chciała wyjąć nóż i sprawdzić, czy ojciec jeszcze oddycha. Gdy wyciągnęła dłoń, aby wprowadzić zamiar w czyn, raptem z tyłu rozległ się jakiś szelest. Odwróciła gwałtownie głowę, przekonana, że morderca powrócił, aby dokończyć dzieła. Ku swemu zdumieniu ujrzała jednak sir Gawaina.

Przez moment nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Raventon postąpił naprzód i z posepną miną odsunął ją na bok. Potem zacisnął zęby i przyłożył dłoń do szyi mistrza Llewellyna.

- Żal mi to mówić, panno Llewellyn, lecz twój ojciec dokonał żywota.

- Ale... Nie... nie może to być... - wyjąkała Beth.

Wciąż nie dowierzała własnym oczom.

- Zauważyłaś, pani, coś podejrzanego? Może jakaś postać przemknęła chyłkiem w pobliżu namiotu?

- Mignęła mi przed oczami szkarłatna spódnica, ale ojciec nigdy nie zadałby się z...

- Urwała i opadła ciężko na taboret. - Na Boga, któż mógł to zrobić? - spytała zgnębionym tonem.

Gawain przypomniał sobie rozmowę z Llewellynem. Drukarz twierdził, że zna kogoś, kto mógł pragnąć śmierci jego syna, nie chciał wszakże wyjawić nazwiska owego jegomościa. Czyżby natknął się dziś na tego człowieka? Być może powiedział mu o swych podejrzeniach i dlatego padł ofiarą okrutnego mordu?

- Rozpoznajesz, pani, ten sztylet? - rzekł, podniósłszy się z klęczek.

Beth przyjrzała się wysadzanej klejnotami rękojeści i zadrzała.

- Nie, widzę go po raz pierwszy. Jedno jest pewne, to nie jest broń najemnika.

- Racja - zgodził się Raventon, po czym wytarł ostrze wyjętą z torby chustką. - Zabójca musiał uciekać w popłochu - dodał, odkładając nóż na stół. - W przeciwnym razie nie zostawiłby narzędzia zbrodni. Zwłaszcza tak cennego. Pewno usłyszał twoje kroki, pani, i schował się za przepierzeniem, a potem niepostrzeżenie czmychnął na zewnątrz.

Panna Llewellyn podążyła za jego wzrokiem i spojrzała na płócienną grodz, która dzieliła pomieszczenie na część dzienną i alkierz. W milczeniu weszli razem do środka.

Gawain przykucnął przy ścianie namiotu.

- Myślę, że uszedł tędy - orzekł, spoglądając przez ramię na towarzyszkę. - Spójrz tylko, pani. Odsunął posłanie, wyjął z ziemi kilka kołków i zrobił niewielki podkop. Może widziała go owa dziewczka w czerwonej spódnicy?

Beth wciągnęła głośno powietrze.

- Sądziś, panie, że warto ją odszukać?

- Owszem - potwierdził i spojrzał na nią z marsem na czole. - Gdzie twoi słudzy, pani? Ktoś powinien cię strzec.

- Dostali dziś wychodne. Mają wrócić z miasta przed wieczną. - Przełknęła ślinę i dodała drżącym głosem: - Jane i Sam służą u nas od wielu lat. Będą wstrząśnięci, gdy się dowiedzą...

Gawain podrapał się po nieogolonym podbródku i zerknął na rozrzucone na posłaniu sukienki.

- Zauważyłem nieopodal palenisko. Jakaś dziewczka warzyła strawę. Może widziała, jak ktoś zakrada się do waszego namiotu. Zostaniesz tu, pani, i zmienisz ubranie, ja tymczasem pójdę ją wypytać.

Panna Llewellyn zwilżyła wargi.

- A jeśli morderca wróci po sztylet? - spytała niepewnie.

Zawahał się, po czym rzekł krzepiącym tonem:

- Nie frasuj się, pani. Nie odejdę daleko. Nie pozwolę, aby ktokolwiek się do ciebie zbliżył.

Podziękowała mu i odprowadziła go wzrokiem, kiedy wychodził na zewnątrz. Była tak wystraszona, że przez moment rozważała, czy nie pobiec za nim. Szybko jednak

przywołała się do porządku i nakazała sobie spokój. Po śmierci ojca została na świecie samiuteńka. Od dziś będzie musiała polegać wyłącznie na sobie. Tak czy owak, uznała, że wypada jej posłuchać rady Raventona. Zrzuciła więc męskie przebranie i włożyła pospiesznie ciemnoniebieską sukienkę z długimi rękawami i modnym kwadratowym dekoltem. Potem odnalazła buty z ozdobnymi sprzączkami. Ojciec sprawił je tuż przed jej wyprawą do Paryża. Beth nigdy nie dbała przesadnie o wygląd i stroje, ale uparty rodzic umyślił sobie znaleźć jej zalotnika. Ani chybi sądził, że zdobne trzewiki sprawią, iż konkurenci zlecą się do niej jak muchy do lepu. Cóż, jego plany spełzną na niczym. Zamiast wychodzić za męża, Beth zamierzała bowiem poprowadzić samodzielnie drukarnię i zdobyć upragnioną niezależność. Matka będzie z niej dumna, kiedy spojrzy na nią czasem z niebios. Teraz oboje rodzice mogą przyglądać jej się już tylko stamtąd, westchnęła z żalem.

Kto, na Boga, chciałby uśmiercić ojca? I z jakiego powodu? Wzdrygnęła się bezwiednie i otarła twarz wilgotną chustką. Potem wsunęła włosy pod czepek, sięgnęła do puzderka z ozdobami i wydostawszy z niego prosty krzyżyk z ametystu, zawiesiła go sobie na szyi. Należał niegdyś do matki.

Kiedy przykrywała ciało zmarłego pledem, zmroził ją odgłos kroków. Przerazona, poderwała się na nogi i zerknęła bojaźliwie w stronę wejścia. Na widok sir Gawaina odetchnęła z ulgą.

- Chwała Najwyższemu! Wywiedziałeś się czegoś, panie?

- I owszem. Widziano wchodzącą do namiotu niewiastę.

- Nie, nieprawda... nie wierzę - Beth nie posiadała się ze zdumienia.

- Nosiła szkarłatne szaty - ciągnął niezrażony Raventon. - Zatem to zapewne do niej należała spódnica, którą widziałas, pani. Ponoć jak na kobietę była wyjątkowo rosła. Łatwo będzie rozpoznać ją pośród tłumu.

- Dalibóg, w głowie się nie mieści... Ojciec nie zadawał się z ulicznicami. A może był to przebrany za kobietę mężczyzna?

- Cóż... niewykluczone.

- Możliwe, że jakiś zwykły złodziejasek postanowił skorzystać z okazji, myśląc, że w namiocie nikogo nie ma. W środku natknął się na ojca i doszło do wypadku... - Są-

dząc po minie Gawaina, panna Llewellyn oszukiwała samą siebie. Uczepiła się tej wersji wydarzeń tylko dlatego, że wydawała się mniej przerażająca od rzeczywistości.

- Przejrzyj pani swoje rzeczy i sprawdź, czy czego nie brakuje. Jeśli coś zginęło, będziemy mogli przyjąć, że mamy do czynienia ze złodziejem.

Elizabeth sięgnęła odruchowo do zawieszzonego na szyi krzyżyka.

- Tego nie zabrali...

Gawain spojrzał na jej zgrabny kark i mlecznobiałą pierś i raptem zapragnął przywrzeć ustami do nieskazitelnej, odsłoniętej dekoltem skóry. Zdumiało go, że pomyślał o czymś takim w tak przykrych okolicznościach. Nim znów wydobył z siebie głos, musiał odchrząknąć.

- Kimkolwiek jest sprawca, trzeba nam go odnaleźć. Zarządziłem już poszukiwania, miej wszakże świadomość, pani, że ludzie będą się rozglądać nie tylko za ową niewiastą w szkarłatach, lecz także za pewnym wyrostkiem, który wchodził do namiotu niedługo po niej. Jego rysopis jak ulał pasuje do ciebie.

- Sądzą, że... że to ja go zabiłam?!

- Miarkuj się, kobieto. Mów nieco ciszej. Nie chcesz chyba, żeby całe obozowisko dowiedziało się, że paradujesz między pospólstwem odziana w portki. Powiedziałem im, że chłopak wyczołgał się na zewnątrz przez podkop, kiedy usłyszał moje nadejście.

Panna Llewellyn przycupnęła na stołku i przygryzła wargę.

- Będą zachodzić w głowę, czemu nie podniosłam wrzasku, kiedy go zobaczyłam.

- Pomyślą, że wróciłaś pod ich nieobecność. Poprosiłem, żeby sprowadzili medyka. Musimy czym prędzej pozbyć się twego męskiego przydzwiewku, pani. Zwiń wszystko w jeden tobolek. Zabiorę go ze sobą, gdy będę wychodził.

Beth ani myślała ruszyć się z miejsca. Gawain popatrzył na nią spode łba.

- Jeśli zamierzasz, pani, kontynuować tę maskaradę, to uprzedzam, będziesz zmuszona porzucić owe plany. Dopóki znajdujesz się pod moją opieką, nigdy więcej nie włożysz tego nedorzecznego przebrania.

Elizabeth nie dowierzała własnym uszom.

- Pod twoją opieką? - powtórzyła zdumiona.

Nie odpowiedział od razu. Z jakiegoś powodu nie chciał jej wyjawić, że mistrz Llewellyn powierzył mu nad nią pieczę.

- Cóż, ktoś powinien się tobą zająć - mruknął niewyraźnie.

- Może cię to zdziwi, panie, ale potrafię zadbać o siebie sama - odparła z godnością.

Raventon obrzucił uważnym spojrzeniem jej blade, mokre od łez a zarazem dumne oblicze.

- Jesteś, pani, rozumną i zaradną młodą damą, nie przeczę. Niemniej znalazłaś się w nad wyraz trudnym położeniu. W twojej sytuacji każdy potrzebowałby pomocy. Podejrzane okoliczności śmierci twego ojca wymagają zastosowania określonych procedur. Trzeba zgłosić zajście odpowiednim władzom i przekazać im narzędzie zbrodni. Jeśli dopisze nam szczęście, ktoś je rozpozna.

Oboje spojrzeli w stronę stołu, na którym pozostawili sztylet. Okazało się, że nóż zniknął.

- O mój Boże! Czyżby morderca wrócił i go zabrał? Kiedy się przebierałam, przez jakiś czas nikogo tu nie było.

- Musiałby być niewidzialny. Albo piekielnie szybki.

- No... tak, naturalnie. Może zwyczajnie spadł na ziemię... - Beth opadła na kolana, a Gawain przykucnął tuż obok niej. Niechcący zderzyli się przy tym głowami.

- Zraniłem cię, pani? - Raventon wyciągnął dłoń i poprawił jej czepek.

- N-ni-e... - Poczwała, że braknie jej tchu. - A ja? Zraniłam ciebie, panie?

Uśmiechnął się ponuro.

- Nic mi nie będzie. Mam twarde czerep.

- Trzeba mieć twardą czaszkę, jeśli staje się do pojedynków tak często jak ty.

- Na jakiś czas skończyłem z pojedynkowaniem się - mruknął, stając na nogi.

- Musi gdzieś tu być. - Panna Llewellyn szukała dalej, jednocześnie zastanawiając się, co właściwie miał na myśli.

- Służba się tym zajmie - rzekł Gawain, pomagając jej się podnieść.

Zauważyła, że skrzywił się z bólu.

- Coś ci dolega, panie?

- To drobiazg. Nic poważnego. - Za nic nie zdradziłby jej, że odczuwa skutki nierozważnej decyzji.

Stanął do pojedynku, choć wiedział, że nie powinien. Nie wiedzieć czemu odczuwał jednak palącą potrzebę potwierdzenia swej męskości. Bez wątpienia przyczyniła się do tego zdrada Mary. Nie mógł przeboleć tego, że jego prawowita małżonka pokazuje się publicznie w towarzystwie innego mężczyzny. Niełatwo przełknąć taki dyshonor. Porzucił też, choć z zupełnie innych pobudek, służbę w Straży Przybocznej Jego Królewskiej Mości. Utworzony specjalnie w tym celu korpus wojska towarzyszył królowi w trakcie bitew, na królewskim dworze, a także podczas uroczystości podobnych do tych, które odbywały się właśnie w Paryżu.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, panie - wypaliła bez ogródek Beth. - Na pierwszy rzut oka widać, że doskwiera ci ból.

- To nic, nad czym warto by się rozwodzić - odparł przez zaciśnięte zęby. - Pozwól, pani, że znów się oddalę. Trzeba powiadomić o zajściu kardynała Wolseya.

- Nie! - zaprotestowała gorączkowo. - Tylko nie Wolseya. Ojciec nie darzył go na zbyt wielką estymą. Czy nie mógłbyś osobiście zająć się śledztwem?

- Nie byłoby to właściwe. Koniec końców, sam mogę znaleźć się na liście podejrzanych.

- Ty, panie? A to niby dlaczego? - Elizabeth miała dziwne poczucie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. - Wciąż nie mogę w to uwierzyć - dodała zduszonym głosem. - Wydaje mi się, że biorę udział w jakiejś nedorzecznej maskaradzie.

- Chyba nie zamierzasz omdleć, pani? - Gawain ujął ją za łokieć i posadził na stołku. Modlił się w duchu, aby jak najprędzej doszła do siebie. - Odwagi, panno Llewellyn - próbował dodać jej otuchy. - Wiem, że jesteś bardzo dzielna. Możesz mi ufać. Po prawdzie wcale nie jestem podejrzany. Nie o to mi szło.

- To po co tak powiedziałaś, panie? - rzekła z wyrzutem. - Mnie także można podejrzewać. Zyskałabym na śmieci ojca. I to niemało.

Raventon uzmysłowił sobie, że w jej słowach tkwi ziarno prawdy, nie posądziłby jej wszakże o ojcobójstwo. Nie byłaby zdolna do tak haniebnego czynu.

Wtem przed namiotem rozległy się kroki.

- Skryj się w alkierzu i ani mru-mru - polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. -
Pozwól, że sam dopilnuję spraw.

Wahała się przez chwilę. W końcu doszła do wniosku, że powinna zdać się na niego. Nie tracąc więcej czasu, przeszła przez przepierzenie, zawinęła w węzełek pozostawione na sienniku ubranie, po czym położyła się na posłaniu.

Słyszała dobiegające zza ściany odgłosy rozmowy, z której niewiele rozumiała. Oddałaby wiele za to, żeby opuścić to okropne miejsce i nigdy tu nie wracać, a jednocześnie drżała na myśl o tym, że zabójca ojca nie został schwytany i być może czai się gdzieś w pobliżu.

Nie wiedziała, jak długo przyszło jej czekać, aż sir Gawain wezwie ją z powrotem. Zdawało jej się, że upłynęły całe wieki, nim głosy za ścianą wreszcie umilkły.

Kiedy wróciła do Raventona, natychmiast spostrzegła, że ciało ojca zniknęło.

- Dokąd go zabrali? - spytała.

- Do kościoła we wsi. Rankiem zostanie pochowany.

- Tak prędko? - Mruknęła niewyraźnie, choć wiedziała, że przy takiej spiekocie pośpiech jest ze wszech miar wskazany. - Udam się tam o świcie i poproszę, aby odprawiono mszę w jego intencji.

- Skoro taka jest twoja wola, nie będę się sprzeciwiał. Ja tymczasem rozmówię się z Wolseym. To on pilnuje tu porządku. Jeśli nie doniosę mu o morderstwie, ani chybi uzna, że mam coś do ukrycia.

- Dobrze go znasz, panie?

- Poznaliśmy się na królewskim dworze.

Beth zbladła. Kardynał weźmie udział w śledztwie. To nieuniknione.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, twój ojciec miał dziś spotkanie w Calais - upewnił się Raventon.

- Tak... - odparła po chwili wahania. - Nie sądzę jednak, żeby to miało jakiś związek z zabójstwem. Monsieur Le Brun to znamienity drukarz. On i ojciec od lat prowadzili wspólnie interesy. Jestem pewna, że nie zrobiłby mu krzywdy.

- Dziwię się, że pomimo licznych przymiotów mistrz Llewellyn nie wybrał go dla ciebie na męża, pani - zauważył Gawain.

Elizabeth spojrzała na niego jak na osobnika niespełna rozumu.

- Też coś! Miałby mnie wydać za sędziwego starca? Który ma w dodatku żonę i liczne potomstwo?

- Nie sroż się, pani, tak tylko sobie pomyślałem... A wracając do rzeczy, uważam, że warto się z nim rozmówić. Skoro się przyjaźnili, ojciec mógł powiedzieć mu o czymś, z czego nie zwierzyłyby się nikomu innemu. Wiesz, pani, gdzie go szukać?

Podawała mu nazwę ulicy w Calais.

- Udam się tam jak najrychlej, ale najpierw muszę pomówić z Wolseyem.

Kiedy wyszli razem przed namiot, silny powiew wiatru niemal przewrócił Beth na ziemię. Szukając oparcia, panna odruchowo chwyciła towarzysza za ramię. Natychmiast wyczuła, że znieruchomiał. Jej dotyk wyraźnie wprawiał go w zakłopotanie, nie pozostawało więc nic innego, jak się odsunąć. Gdy odstąpiła na bok, zauważyła, że ich pojawienie się wywołało niezdrową sensację, a przypadkowi gapię wpatrywali się w nich z nieskrywanym zaciekawieniem.

- Nie chciałam tu przyjeżdżać - wyznała z rozżaleniem. - To papa uparł się, że muszę koniecznie odwiedzić miejsca, w których bywał ongiś z ojcem najjaśniejszego pana, gdy ten był jeszcze ubogim banitą.

- Wasze koneksje z Tudorami mogą okazać się przydatne. Warto wspomnieć o nich Wolseyowi.

- Kardynał doskonale o nich wie. Mój pradziadek, z pochodzenia Walijszyk, walczył u boku pradziadka króla, Owaina ap Twydra pod Azincourt*, ale Jego Ekszelencja nie przywiązuje do tego zbyt dużej wagi. A z ojcem poróżniły go kwestie wiary.

* Starcie zbrojne, które miało miejsce 25 października 1415 roku. Jedna z ważniejszych bitew Wojny Stuletniej, Doszło do niej w pobliżu miasta i zamku Azincourt (północna Francja). Maszerującym z Normandii w kierunku portu Calais wojskom angielskim króla Henryka V zastąpiła drogę znacznie silniejsza armia Karola VI. Starcie zakończyło się jednak zwycięstwem Anglików (przyp. tłum.).

- Pojmuję... - rzekł Raventon. Zastanawiał się w duchu, czy Llewellynowie zajmowali się drukowaniem zakazanych traktatów religijnych. Jeśli tak, mogli to przypłacić życiem. - Mimo wszystko mam nadzieję, że kiedy przedstawię mu szczegóły, doniesie o morderstwie królowi, a mnie pozwoli odeskortować cię, pani, do Anglii.

- Czemu niby miałbyś wracać ze mną do Anglii, panie? - zdumiała się Elizabeth. - Jestem pewna, że wolałbyś zostać tutaj.

- Honor nakazuje mi odwieźć cię bezpiecznie do domu.

- Dalibóg, nie rozumiem, dlaczego czujesz się za mnie odpowiedzialny. Jest ze mną służba.

- Nie pozwól, aby duma odebrała ci rozsądek. Przy mnie będziesz bezpieczniejsza, a podróż przebiegnie szybko i bez przeszkód. Pozwól sobie pomóc, pani.

Panna Llewellyn w istocie czuła się przy nim bezpieczniejsza, choć rzecz jasna irytowały ją jego władczy sposób bycia i pełen dezaprobaty ton, którym zwykł do niej przemawiać.

- Przystanę na twoją hojną propozycję, sir Gawainie - zgodziła się po namyśle. - Ale tylko ten jeden raz - dodała na wszelki wypadek. - W przyszłości nie będę aż tak uległa.

- Nie liczyłem na to ani przez moment - odparł gładko. - Nie jestem głupcem, pani. Doskonale pamiętam naszą sprzeczkę. Jak znajdujesz tymczasową siedzibę naszego monarchy? - zmienił nagle temat.

Elizabeth dopiero teraz spostrzegła, że zmierzają w stronę imponującej budowli, którą wzniesiono na rozkaz Henryka w Balinghem*. Pałac składał się z czterech budynków i dziedzińca. Jedyńm litym elementem całości były kamienne fundamenty, na których rozpościerały się dziewięciometrowe płócienne ściany w drewnianych ramach. Malowidła na płótnie ścian oraz spadzistym dachu imitowały cegły oraz dachówkę. Nie brakło także drogich szklanych okien.

* Miejscowość i gmina we Francji, w regionie Nord-Pas-de-Calais. W roku 1520, kiedy król Francji Franciszek I przyjmował króla Anglii, Henryka VIII, wybudowano w mieście wielki i bardzo kosztowny obóz, nazwany od panującego tam przepychu Polem Złotogłowia. Stał się on we Francji i Anglii synonimem kosztownego zbytku i pychy królewskiej (przyp. tłum.).

- Cóż, naszemu władcy z pewnością nie można zarzucić skąpstwa - stwierdził beznamiętnie Gawain.

- Czyżbyś go nie lubił, panie?

- Czemu niby miałbym go nie lubić?

Beth pomyślała, że to cokolwiek niepolityczna odpowiedź, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Jej towarzysz zamienił kilka słów z wartownikiem, który wpuścił ich do środka.

- Jak zamierzasz znaleźć kardynała w tak ogromnym pałacu, panie? - zapytała, przyglądając się urzędzonemu z przepychem wnętrzu.

- Wysłałem umyślnego z prośbą o audiencję.

Podeszli do ławki, wokół której ustawiono donice z ozdobnymi krzewami. Niedługo potem Raventon został wezwany przed oblicze Wolseya.

- Nie lękaj się, pani - odezwał się, zanim odszedł. - Jesteś tu całkowicie bezpieczna. Tylko człek szalony ośmieliłby się podnieść na ciebie rękę w pałacu pełnym ludzi.

Panna Llewellyn skinęła głową, choć nie wierzyła, by ktokolwiek chciał ją skrzywdzić. Usiadła i ułożywszy starannie spódnice, popatrzyła za znikającym w oddali Raventonem. Potem zaczerpnęła głęboko tchu i uzbroiła się w cierpliwość.

Czas włókł się niemiłosiernie, a wszystko dookoła wydawało jej się nierzeczywiste. Od przechodzących postaci w wielobarwnych szatach dzielił ją niewidzialny mur. Spoglądała na ludzi jak przez szybę. Rechoczący bez umiaru przechodnie wyglądali w jej oczach jak pstrokate sroki albo napuszone pawie.

Od czasu do czasu czuła na sobie wścibskie spojrzenia i modliła się w duchu o rychły powrót sir Gawaina. Chciała zadać mu kilka ważkich pytań. Wciąż zachodziła w głowę, dlaczego twierdził, że może znaleźć się w kręgu podejrzanych o zamordowanie jej ojca. Takich rzeczy nie mówi się bez powodu. Czyżby pragnął, aby została na świecie zupełnie sama? Dzięki temu zyskałby pretekst, żeby się nią zaopiekować... Cóż, jeśli tak, to srodze się rozczaruje. Umiała o sobie zadbać i nie potrzebowała niczyjej pomocy.

Wstała i podeszła do okna. Na dziedzińcu ustawiono fontanny, z których zamiast wody tryskało wino. Niektórzy od nadmiaru trunków ślaniali się na nogach i hałaśliwie dawali upust rozbuchanej wesołości.

- Panno Llewellyn?

Usłyszawszy za plecami głos Raventona, Elizabeth poczuła ogromną ulgę. Odwróciła się gwałtownie i wpadła wprost na niego.

- Ostrożnie - mruknął, chwytając ją za ramiona.

Pomógł jej odzyskać równowagę, po czym natychmiast odsunął ją na odległość ramienia. Przyszło mu to z niemałym trudem. Otarła się o niego piersiami, a on w jednej chwili wyobraził je sobie nagie przyciśnięte do jego torsu. Mistrz Llewellyn uczynił go opiekunem córki do czasu, aż panna pójdzie za mąż. Honor nakazywał mu dotrzymać danego słowa, choćby co dzień przyszło mu walczyć z pokusą.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Chodźmy. - Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

Beth zmartwiła się na widok jego ponurej miny.

- Przynosisz złe wieści, panie? Kardynał nie wydał zgody na mój powrót do Anglii? Podejrzewa, że to ja zgładziłam ojca?

- Skąd ci to przyszło do głowy, pani? - Gawain spojrzał w jej pobladłą twarz. - Niby czemu miałbym podsunąć mu tak nedorzeczną myśl? Słyszałaś moją rozmowę z mistrzem Llewellynem, kiedy odwiedził was swego czasu w Londynie? - spytał podejrzliwie.

- Nie mam zwyczaju podsłuchiwać - odparła urażonym tonem. Potknęła się przy tym o własne nogi i niemal upadła. Nie była w stanie dotrzymać mu kroku. - Zechciej nieco zwolnić, panie. Moje nogi są znacznie krótsze niż twoje. Nie mogę za tobą nadążyć.

- Wybacz, pani - rzekł skruszony i spróbował dopasować się do jej tempa.

Okazało się to arcytrudnym zadaniem. Niecierpliwił się, bo chciał jak najprędzej wrócić do obozowiska i odnaleźć swego sługę, Toma Cobtreego. Lepiej, aby nie przebywał dłużej z panną Llewellyn sam na sam.

- Dlaczego pytasz o niegdysiejszą rozmowę z moim ojcem... i dokąd mnie prowadzisz?

- Do swego namiotu. Jeśli los nam sprzyja, mój sługa zdążył już wrócić i przygotować jakąś strawę.

- A moi ludzie? Zaniepokoją się, jeśli mnie nie zastaną. - Elizabeth uznała, że należą jej się jakieś wyjaśnienia. - Będę ci niezmiernie wdzięczna, panie, jeśli łaskawie zdradzisz mi treść swej rozmowy z kardynałem.

- Przedstawiłem mu przebieg wydarzeń dzisiejszego dnia, podzieliłem się z nim także swoimi podejrzeniami w kwestii rzekomego wypadku twego brata.

Wypuściła ze świstem powietrze.

- Rzekomego? - powtórzyła oszołomiona. - Więc to wcale nie był wypadek?

- Ojciec o tym nie wspominał? Twierdził, że nie zniosłabyś takiej nowiny, miałem jednak nadzieję, że w końcu wyjawi ci prawdę.

Stała jak wryta.

- Słyszę o tym pierwszy raz w życiu. Chcesz powiedzieć, panie, że Jonathan także padł ofiarą mordu?

- Owszem. Przypuszczam, że został zamordowany.

- Nie! To niemożliwe! - zawołała podenerwowana. - Nic z tego nie pojmuję. Dlaczego papa wtajemniczył w tę sprawę właśnie ciebie? Dlaczego mi nie pisał o niczym ani słowa?

- Pozwól, że odpowiem po kolei, pani. Zasypujesz mnie pytaniami niczym gradem strzał.

- Pozwolę sobie zauważyć, że to chybione porównanie. Nie pytam przecież o sens istnienia, lecz o sprawy, które dotyczą moich bliskich. Mam prawo wiedzieć...

- W istocie. Daruj, ale zdawało mi się, że zaczynasz widzieć we mnie wroga. Twój głos zamienił się raptem w przeszywający pisk.

- Pleciesz trzy po trzy, panie. Mój głos w niczym nie przypomina pisku.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Nie brzmi też jak gruchanie gołębicy, ale nie wadźmy się dłużej o błahostki, panno Llewellyn.

Niespodziewany uśmiech Gawaina sprawił, że zrobiło jej się cieplej na sercu. Nie zdołała się powstrzymać i także się uśmiechnęła.

- Zgoda. Postaram się ochłonać, ale wiedz, że niełatwo mi sobie z tym wszystkim poradzić.

- Doskonale to rozumiem - rzekł, w jednej chwili poważniejąc. - Powiem ci, to co powinnaś wiedzieć. Ja i moi ludzie wyłowiliśmy i wyciągnęliśmy na brzeg łódź, którą kupił twój brat. Miała podziurawiony kadłub.

- Co takiego?! - wykrzyknęła osłupiała. - Kto, na Boga, chciałby go skrzywdzić? I czemu Jonathan nie zauważył uszkodzeń?

- Myślę, że dla niepoznaki dziury zatkano, ale podczas żeglowania luźno wetknięte zatyczki wypadły pod naporem wody. Jakiś czas wcześniej powierzono mi zakład skutniczy, w którym owa łódź została wybudowana. Mistrz Llewellyn przyszedł do mnie zrozpaczony, szukając wyjaśnień. Nie mieściło mu się w głowie, że całkiem nowy statek mógł zatonać.

Beth poczuła się dotknięta. Bolało ją, że ojciec zataił przed nią tak istotne informacje. Kiedy przedstawił jej w Londynie Raventona, była przekonana, że sir Gawain jest tylko jednym z interesantów. Nikim więcej.

- A zatem oprócz tego, że jesteś rycerzem, panie, parasz się także skutnictwem.

- Skądże. Żaden ze mnie skutnik. Mam rozległe włości, w tym sporą połąć lasów w Kent. Hoduję owce i dostarczam drewno kilku ciesielniom w Smallhythe oraz Greenwich.

- To prawda, że król kazał wznieść dla siebie pałac w Greenwich?

- Tak, podobnie jak jego ojciec, interesuje się wszystkim, co dotyczy okrętów. Zamierza zgromadzić potężną flotę, właśnie z racji tego, czym się zajmuję, dostąpiłem zaszczytu pierwszej, a potem kolejnych audiencji... ale odbiegamy od tematu. Twój brat, pani...

- To niedorzeczne - zauważyła Elizabeth. - Dlaczego cieśla, który zbudował łódź, miałby chować urazę do Jonathana?

Gawain zmarszczył brwi.

- Nie mamy podstaw podejrzewać owego rzemieślnika. Otwory w kadłubie mógł nawiercić właściwie każdy. Chyba że twój brat zbałamucił jego żonę... Zdradzony mąż mógł pragnąć zemsty.

- Jonathan był bawidamkiem, nie przeczę, ale nigdy nie zhańbiłby cudzej żony.

- Skąd możesz to wiedzieć, pani? - W głosie Raventona dało się słyszeć wyraźne powątpiewanie.

Posłała mu nieprzejednane spojrzenie.

- Dobrze znałam swojego brata. Jestem pewna, że nie miał w zwyczaju uwodzić zameźnych niewiast. Będziesz musiał uwierzyć mi na słowo, panie.

Popatrzył na nią z uwagą, po czym kiwnął głową.

- Uwierzę ci, jeśli nie odkryję, że było inaczej.

Zawahała się.

- Nie mam do ciebie żalu, panie. Nie wiesz, jakim Nathan był człowiekiem, a dalsza dysputa na ten temat z pewnością nie pomoże nam ustalić, kto zamordował ojca.

- Być może mistrz Llewellyn odkrył, kto stoi za zgładzeniem Jonathana i nierozważnie rzucił mu w twarz swoje podejrzenia.

- Hm... - zamyśliła się Elizabeth, by po chwili spojrzeć na rozmówcę szeroko otwartymi oczami. - Sądzisz, panie, że to sprawka jakiegoś fanatyka?

Raventon pomyślał, że jest bardzo bystra. W lot skojarzyła fakty i rozważyła wszelkie możliwości.

- Owszem, przemknęło mi przez myśl, że twój ojciec mógł drukować heretyckie pisma Marcina Lutra.

- Ojciec był bardzo pobożny. Trudno dać wiarę, że dał się wciągnąć w tak niebezpieczne praktyki. Co innego Jonathan...

- Ludzie czasem czynią rzeczy, które wydają się całkiem do nich niepodobne - zauważył Gawain. - Zwłaszcza kiedy wierzą, że działają w słusznej sprawie, albo gdy ich duszę trawi cierpienie.

Beth była niemal pewna, że jego słowa odnoszą się nie tylko do jej ojca. Nie miała jednak pojęcia, o kim mowa.

- W rzeczy samej... Coś takiego równie dobrze można powiedzieć o mordercy. - Zwilżyła wargi, które raptem zrobiły się suche. - Jeśli to człek zaślepiiony nienawiścią do całej mojej rodziny, mogę stać się jego następnym celem.

- Niewykluczone - odrzekł ostrożnie Raventon. - Ale nie frasuj się, pani. Dałem mistrzowi Llewellynowi słowo, że jeśli przytrafi mu się coś złego, zadbam o ciebie i twoje bezpieczeństwo. Zamierzam dotrzymać przyrzeczenia.

Posłała mu podejrzliwe spojrzenie.

- Nie pojmuję, czemuś to zrobił, panie. Przecie ledwie się znaliście. Czy ojciec ofiarował ci coś w zamian?

Nadeszła pora, aby wyznać jej prawdę.

- Owszem, obiecał zapisać mi w spadku udziały w drukarni - przyznał szczerze - ale niech cię to nie zwiedzie, pani. I bez tego jestem dość bogaty. Nie w smak ci będzie to, co teraz powiem, ale musisz wiedzieć, iż zgodnie z wolą twego ojca, po jego śmierci przejąłem nad tobą pieczę.

Elizabeth była cokolwiek skonfundowana.

- Nie może to być! Dlaczego powierzył mnie właśnie tobie? Czemu, na Boga, nie poprosił kogoś innego? Na przykład swego doradcy?

Gawain zacisnął szczękę.

- Sam go o to zapytałem. Pewno wyda ci się to dziwne, ale ufał mi. Bardziej niż innym. Zrazu nie chciałem przystać na jego błagania. Nie miałem ochoty bawić się w swatkę i szukać ci męża, lecz cóż, nalegał, więc koniec końców, uległem.

- Męża?! - zirytowała się panna Llewellyn. - A kto powiedział, że chcę iść za mąż?!

- Twój ojciec, rzecz jasna. Zresztą, daruj, ale nie wierzę, abyś pragnęła dokonać żywota w staropanieństwie.

- Mylisz się, panie - warknęła ze złością. - Jak mniemam, papa zostawił mi drukarnię. Zamierzam kontynuować jego dzieło, gdy tylko zjadę z powrotem do Londynu. A skoro będę zarabiać na własne utrzymanie, na cóż mi mąż?

Raventon zatrzymał się przed wejściem do namiotu.

- Ojciec życzył sobie, abyś wyszła za mąż i tak będzie - oznajmił tonem nieznośnym sprzeciwu. - Cokolwiek powiesz, nie zmienię zdanie w tej mierze. Wejdźmy, nim ściągniesz na siebie uwagę całego obozowiska. - Uniósł zasłonę i wepchnął ją bezceremonialnie do środka.

- Nie możesz trzymać mnie tu siłą! - wrzasnęła rozsierdzona, rzucając się do wyjścia. - Ani mi się śni zostać twoją żoną! - Może to on wymordował jej rodzinę, żeby całkowicie ją zniewolić.

Gawain chwycił ją za ramiona i przycisnął sobie do piersi.

- Skąd ten obłąkańczy pomysł? Ja już mam żonę. Następnej mi nie trzeba. I niech ci się nie zdaje, że usunąłem z drogi twego ojca i brata, żeby przez ożenek z tobą zagarnąć rodzinny interes.

Elizabeth długo nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

- Masz żonę?! Dalibóg, nie do wiary! Dlaczego ci nie towarzyszy?

Zapiekł go policzki. Zapewne dlatego, że zamierzał ją okłamać.

- To nie twoja sprawa, pani, ale skoro koniecznie musisz wiedzieć, Mary została w Anglii, aby doglądać podupadłej na zdrowiu ciotki.

- Ach, tak... - Nie wiedzieć czemu panna Llewellyn miała niemały kłopot z wyobrażeniem go sobie jako męża innej kobiety. W końcu był silny, urodziwy i majątny. - Pozwól mi usiąść, jeśli łaska - dodała, gdy nieoczekiwanie nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Ścisnął ją za ramię i podprowadził do taboretu.

- Nie dziwota, że jesteś rozsierdzona. Od dziś winna jesteś posłuszeństwo komuś, kto jest ci zupełnie obcy. Nie chcesz tego, lecz cóż, trudna rada, taka była wola twój rodzica. Nie zamierzasz chyba się jej sprzeciwić?

Zacisnęła dłonie w pięści.

- Ojciec zaplanował mi życie, nawet nie zapytał mnie o zdanie - powiedziała z rozżaleniem. - Zawsze widział we mnie swoją własność. Uważasz, panie, że to sprawiedliwe? Dlaczego obchodził się ze mną zupełnie inaczej niż z Jonathanem?

- Dobrze znasz odpowiedź na to pytanie, pani - odparł z niezmaconym spokojem Raventon. - Nie brak ci przecie rozumu.

- Naturalnie nie zasługiwałam na więcej, bo byłam córką, a nie synem - stwierdziła z goryczą.

- Nie pomyślałaś o tym, że ojciec nie rozmawiał z tobą o przyszłości, bo dobrze cię znał i wiedział, że będziesz z nim wojować?

Zadarła gwałtownie brodę i posłała mu lodowate spojrzenie.

- Z tobą także zamierzam wojować, panie. Nie myśl sobie, że stanę się potulna jak baranek i będę bić ci pokłony. Nie pozbędziesz się łatwo kłopotu. Nie pójdę za mąż po to, żeby jakiś grubianin traktował mnie jak część swojego inwentarza. Jestem panią samej siebie i nie pozwolę, żeby o wszystkim za mnie decydował!

- Nie musimy dysputować o tym teraz - oznajmił stoicko Gawain. - Może zechcesz, pani, się posilić? Na razie mogę wprawdzie poczęstować cię jedynie winem i serem, ale lepsze to niż nic.

Jako że pragnęła dać upust wezbranym emocjom, jego opanowanie podsyciło tylko jej gniew. Ulżyłoby jej, gdyby mogła się na kimś wyładować.

- Wspominałeś, panie, że cieszysz się łaskami króla - mruknęła niewyraźnie. - Dlaczego zatem nie biesiadujesz przy jego stole?

- Cóż, od czasu, gdym zjechał do Francji, wykwintne jadło odrobinę mi się przejałdło. Poza tym nie przepadam za ludźmi z najbliższego otoczenia najjaśniejszego pana. Jeśli bywałem częstym gościem na dworze, to wyłącznie dlatego, że pobierałem nauki, aby wstąpić do konnej gwardii królewskiej.

- Co w takim razie robiłeś półnagi, walcząc wręcz na arenie? Ktoś z tak wysoką pozycją nie musi chyba...

Zmroził ją spojrzeniem.

- Swego czasu potykałem się z samym Henrykiem.

- Teraz już się z nim nie potykasz, bo mógłbyś go pokonać, a miłościwy pan, jak wiadomo, źle znosi porażki?

Zaskoczyła go owym spostrzeżeniem. Wzruszył ramionami.

- Tego nie powiedziałem. Szkopuł w tym, że kilka lat temu, podczas jednej z walk wybiłem bark, który teraz przy nadmiernym wysiłku wyskakuje ze stawu i piekielnie boli. Zdarza się to na tyle często, by ośmieszyć mnie w oczach króla i pozostałych towarzyszy. Utraciłem dawną sprawność, nie mogę strzec monarchy tak jak niegdyś, musiałem więc odejść.

- Jak mniemam, przysporzyło ci to wielkiej zgryzoty. Pewno tęsknisz za życiem wojownika?

- Cóż, rzadko przychodziło mi naprawdę wojować, ale przyznaję, pobyt na dworze bywa zajmujący. Ostatnimi czasy Henryk wzywa mnie do siebie głównie po to, abyśmy rozegrali partyjkę kości. Jego Wysokość jest wytrawnym graczem, a i ja radzę sobie całkiem nie najgorzej.

- Po to przyjechałeś? Żeby zabawić go wspólną grą?

Kiwnął głową.

- Tylko nie mów mi, pani, że z moją ułomnością nie powinienem mierzyć się z za-
paśnikami. Od prawienia morałów mam żonę.

- Przypuszczam, żeś jej ze sobą nie zabrał, żeby zanadto nie ucierpiała twoja duma. Niezbyt to rozsądne.

- Przejrzałaś mnie na wylot, pani - zadrwił, podając jej czarękę z winem. - Podziwu godna przenikliwość...

- Na Boga, biorąc udział w owej walce ryzykowałeś zbyt wiele - mruknęła, mocząc usta w trunku.

Ich oczy na chwilę się spotkały.

- Zapewne powiesz mi, pani, że nie warto przedkładać dumy nad zdrowy rozsądek. Prawda, tyle tylko że każdy mężczyzna ma swój honor i trudno mu wziąć z nim rozbrat.

- Ów Bretończyk mógł przecie wyrządzić ci krzywdę, choć przyznaję, byłam pełna podziwu, gdyś powalił go na ziemię i rozłożył na łopatki.

Wzruszył ramionami i wykrzywił usta. Głównie po to, by nie dać po sobie poznać, jak wielką przyjemność sprawiła mu jej aprobata.

- Nie warto się nad tym rozwodzić. Porozmawiajmy o czymś innym.

Nie miała nic przeciw temu. Chciała wywiedzieć się o nim jak najwięcej.

- Opowiedz mi o swojej żonie. Doczekaliście się potomstwa?

Gawain popatrzył na śliczną buzię, na której malowała się słabo skrywana ciekawość. Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby wyjawiał jej prawdę o tym, że Mary go opuściła i odebrała mu córki. Dałby jej kolejny powód do tego, aby chciała wyrzec się zamążpójścia. Naturalnie, mógłby jej powiedzieć, że szukał żony całymi tygodniami, myśląc, że postradała zmysły po stracie synka i drżąc z niepokoju o nią i o dziewczynki. Po śmierci teścia spadły na niego nowe obowiązki, spędzał też sporo czasu poza domem,

głównie na dworze Henryka. Sądził, że mu się poszczęściło, tymczasem żona przyprawiła mu rogi. Kiedy ruszył za nią do miejsca, w którym widziano ją z kochankiem, okazało się, że się spóźnił. Znowu przepadła jak kamień w wodę, a on nie mógł kontynuować pościgu, ponieważ został wezwany przez króla.

- Mam dwie córki. Lydia ma siedem lat, a Tabitha trzy. - Nie wspomniał o zmarłym synu, bo rozmowa o nim wciąż sprawiała mu zbyt duży ból. - Od niedawna zajmuję się porządkowaniem spraw ojca Mary, który rok temu odszedł z tego świata. Zapisał mi w spadku podupadłą ciesielnię. Dzięki moim staraniom i coraz liczniejszym zamówieniom na łodzie zakład niebawem wróci do dawnej świetności.

Beth zmarszczyła brwi.

- Masz mnóstwo własnych trosk, panie. Dlaczego nie zostawisz mnie samej sobie? Potrafię o siebie zadbać.

Miał ochotę się zgodzić, ale zamiast tego powiedział:

- Przyrzekłem twemu ojcu, że wydam cię za męża. Gorąco pragnął, abys wydała na świat jego wnuka.

- Wnuka! - A to ci nowina, pomyślała gorzko Elizabeth. Nie posiadała się ze złości. - Mogłam się była domyślić - dodała drżącym z emocji głosem. - Córka mu nie wystarczała. Zadowoliliby go tylko męski potomek.

Raventon podniósł na nią wzrok.

- Daruj mu, pani. To naturalne, że mężczyzna pragnie syna, który zapewni ciągłość jego rodowi. Domyślam się, że twój ojciec chciał, abys poślubiła kogoś, kto wyznaje się na drukarstwie i księgarstwie, ale może byłoby lepiej sprzedać interes. Zyskałabyś sporą sumę, którą mogłabyś wnieść w posagu. Tym sposobem nie musiałabyś zaprzętać sobie głowy prowadzeniem drukarni.

- Nie! - Poderwała się raptownie, rozlewając przy tym wino. - Nie sprzedam jej za nic w świecie. A jeśli będę miała syna, zrobię, co w mej mocy, aby w przyszłości kontynuował moje dzieło.

- Twoje dzieło? Co masz właściwie na myśli, pani? Zachęcona do zwierzeń, poczuła przemożną potrzebę wyjawienia mu swego pilnie strzeżonego sekretu.

- Wiem, jak używać prasy drukarskiej i od jakiegoś czasu robię to, co dawniej robił Jonathan. Piszę i drukuję gazetkę z nowinami.

Otworzył szeroko oczy.

- Na Boga żywego, uszom własnym nie wierzę! Raczysz chyba żartować, pani.

- Bynajmniej - zapewniła z entuzjazmem. - Pisuję o sprawach ciekawych dla ludzi, którzy nauczyli się czytać od czasu, gdy ich rodzice ujrzeli pierwsze drukowane w Anglii księgi mistrza Caxtona. Słowo drukowane ma dla nich ogromną wartość. Pragną czytać i to nie tylko ewangelie czy żywoty świętych. Chcą poznawać dawne i najnowsze dzieje.

- Zatem twierdzisz, pani, że drukowanie i rozpowszechnianie Pisma Świętego ci nie wystarcza? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nie o to idzie - odparła z lekkim rumieńcem. - Mówię tylko, że słowo pisane ma wielką moc, dlatego winno służyć do czegoś więcej niż oświecenie religijne. Ludzie potrzebują rozrywki oraz wiedzy z rozmaitych dziedzin.

- Lektura dzieł takich jak „Iliada” Homera sprawia ogromną przyjemność, nie przeczę, ale jak słusznie zauważyłaś, słowo pisane ma wielką moc, a to oznacza, że w rękach nieodpowiednich ludzi może stać się niebezpieczne. Są tacy, którzy używają pisma, aby podżęgać do buntu i upadku moralnego.

- Nie ja - zapewniła solennie. - Wierzę, że wielu ludzi chce czytać o tym, co się dzieje w innych stronach świata, na przykład w Indiach. Dlatego warto pisać o tak znamienitych wydarzeniach jak to, którego jesteśmy obecnie świadkami tu, we Francji.

- Owszem, masz słusność, pani, ale zgodzisz się chyba, że o wyprawach do dalekich krajów piszą wyłącznie podróżnicy, innymi słowy, mężczyźni. Wyświadczyłbym ci niedźwiedzią przysługę, gdybym pozwolił ci żywić nadzieję na dalsze drukowanie owej gazety. - Gawain był szczerze zauroczony entuzjazmem, który malował się w jej ślicznych oczach. Oddałby wiele za to, żeby choć raz spojrzęła w ten sposób na niego. - Twój ojciec by tego nie pochwalił. Jak miemam, właśnie dlatego wszystko przed nim zataiłaś.

Elizabeth była nim wielce rozczarowana.

- Nie inaczej - przyznała rozzalona. - Podobnie jak ty, panie, mój ojciec uważał, że mężczyźni robią wszystko lepiej, a żadna niewiasta nigdy w niczym im nie dorówna. Macie nad nami nieograniczoną władzę, trzymacie nas pod kluczem, każecie nam zaj-

mować się domem, siedzieć cicho jak mysz pod miotłą i rodzić wyłącznie synów, bo przecież córki są nikomu niepotrzebne. Żal mi twojej żony, panie. Zapewne nie dbasz ani o nią, ani o dziewczynki, za to nieustannie domagasz się, aby dała ci dziedzica.

Raventon poczuł przyływ długo tłumionego gniewu i złapał ją za ramiona.

- Dość już powiedziałaś, moja pani - warknął niebezpiecznie niskim głosem. - Nie znasz ani mnie, ani mojej żony. Nie masz pojęcia o tym, co nas łączy. Obowiązkiem mężczyzny jest miłować i chronić swoją połowicę oraz całe swoje potomstwo. Taką rolę wyznaczył nam Stwórca. Jeśli piszesz to samo, co mówisz, pani, to rozgłaszasz niebezpieczne kłamstwa, siejesz niepokój i niezgodę. Wyświadczę twoim czytelnikom wielką przysługę, zabraniając ci rozprowadzania twojej pożałuj Boże gazety.

- Rób, co chcesz, panie, i tak nie uda ci się mnie uciszyć! - odrzekła, wpatrując się w niego rozjuszonym wzrokiem.

- Czyżby? - wycodził przez zęby, po czym wycisnął na jej ustach gwałtowny pocałunek.

Zaskoczona Beth nie była w stanie się ruszyć. Stała nieruchomo w jego objęciach, czując, że uginają się pod nią kolana, a serce bije jak oszalałe.

Gawain puścił ją raptownie, wściekły zarówno na siebie, jak i na nią.

- Czemuś to zrobił, panie? Nie powinieneś być... - szepnęła, dotykając dłonią drżących warg.

- Prawda, nie powinienem był - przyznał oschle. Odwrócił się do niej plecami i spróbował uspokoić oddech. - Ale przy tobie i święty zapomniałby o małżeńskich ślubach. Wiedz, że twój ojciec uważał cię za doskonałą gospodynię i był do ciebie bardzo przywiązany. Pragnął, abys wyszła dobrze za mąż i wiodła dostatnie życie. Uczynię, co w mej mocy, aby spełnić jego życzenie. Daruj mi, że się zapomniałem. Możesz być pewna, że to się więcej nie powtórzy.

- Ja myślę! - wykrzyknęła Elizabeth. - Co by powiedziała twoja żona...

- Nie mieszajmy do tego mojej żony, jeśli łaska - odparł, zaciskając dłonie w pięści.

Spojrzała na jego zbielełe knykcie i zrozumiała, że poruszyła czułą strunę.

- Zgoda. Więcej o niej nie wspomnę. Choć skoro mamy spotkać się w Anglii...

- Powiesz jej? - przerwał jej z ponurą miną. - Pomyślałaś o tym, że może nie dać wiary twoim słowom?

Zapadła pełna napięcia cisza. Gdy po chwili Raventon sięgnął po nóż, panna Llewellyn wzdrygnęła się i uskoczyła na bok.

Widząc jej przerażenie, Gawain zaklął pod nosem, po czym zabrał się do krojenia chleba.

- Zjedz coś, pani. Czeka cię ciężka przeprawa. Musisz nabrać sił.

- Nie jestem mizerotą, na którą trzeba chuchać i dmuchać - odparła ostro. - Nie mówiłam też, że doniosę twojej żonie o pocałunku. Nie wiem tylko, jak spojrzę jej w oczy.

- Cóż, nie ma powodu niepotrzebnie rozdmuchiwać sprawy. Pocałowałem cię tylko dlatego, że to najskuteczniejszy i najszybszy sposób, aby uciszyć niewiastę.

Jeśli sądził, że ją uciszył, to bardzo się mylił. Wciąż była oszołomiona, ale nie zamierzała wybaczyć mu tego, co wcześniej powiedział. Jak śmiał zarzucać jej, że szerzy fałsz i sieje niezgodę, skoro nie przeczytał nawet słowa z tego, co napisała? Już ona mu pokaże! Tymczasem w istocie powinna się posilić. Jedząc chleb z serem, rozmyślała o tym, jak postawić na swoim. Uznała, że wszystko będzie zależało od tego, co się wydarzy, gdy dotrą do Londynu. Gawain nie może jej zmusić do zamążpójścia, nie może też stale jej pilnować. Bez wątpienia zechce złożyć wizytę żonie i dzieciom, a skoro tak, będzie musiał zostawić ją w mieście. Im prędzej ich drogi się rozejdą, tym lepiej. Dla obojga. Wyraźnie między nimi iskrzyło, a to z pewnością nie wróżyło niczego dobrego. Lepiej zdusić niechciane uczucia w zarodku.

Raventon zerknął ukradkiem na towarzyszkę. Zastanawiał się, o czym myśli. Co by powiedziała, gdyby zdradził jej, że Mary urodziła mu syna i że chłopiec zmarł? Że potem przez długie tygodnie przyszło mu się zmagać z oziębłością i uporczywym milczeniem żony. Próbował przemówić jej do rozsądku, przekonywał, że ulży im, jeśli porozmawiają o nieszczęściu, które na nich spadło, niestety, wszystko na próżno. Kiedy wyszło na jaw, że Mary ma kochankę, przyszło mu do głowy, że prawdopodobnie przyprawiała mu rogi od dawna, a dziecko mogło nie być jego. Starał się być dla niej dobrym mężem. Zanim go poślubiła, ojciec wielokroć zmuszał ją do posłuszeństwa pięścią. Gawain nigdy nie

podniósł na nią ręki ani do niczego jej nie zmuszał. Traktował ją z takim samym szacunkiem i taką samą serdecznością, jak jego własny ojciec traktował niegdyś matkę. Jego rodzice darzyli się wielkim uczuciem. Niedługo po śmierci matki ojciec zginął podczas polowania. Wprawdzie nie istniał żaden dowód na to, że pragnął odejść z tego świata, niemniej Raventon był przekonany, że po utracie małżonki utracił także całą wolę życia.

- Muszę rozmówić się ze służbą, Jane i Samem - oznajmiła Beth, wyrrywając go z zamyślenia.

- Moi ludzie, Tom Cobtree i Michael, powinni niebawem wrócić. Poślę ich do twojego namiotu po służących. Spakują wasze rzeczy i przeniosą się tutaj. Nie powinnaś być tej nocy sama. Ty i Jane zajmiecie mój alkierz. Ja tymczasem zarządzę przeszukanie. Przeczyszemy waszą kwaterę i jej najbliższą okolicę. Poszukamy zaginionego sztyletu. Kto wie, być może natkniemy się na coś, co pomoże nam ustalić tożsamość mordercy.

Elizabeth przystała na plan Gawaina. Nie miała ochoty wracać do miejsca, w którym jej ojciec padł ofiarą skrytobójcy.

Niebawem zjawili się Tom i Michael. Nie zabawili jednak długo. Po ożywionej dyspucie z Gawainem zniknęli ponownie. Ku zadowoleniu Elizabeth wkrótce sprowadzili Jane, a wraz z nią część bagażu panny Llewellyn. Zaraz potem oddalił się także Raventon, poleciwszy uprzednio kobietom, aby dostosowały alkierz do własnych potrzeb.

Beth i znacznie od niej starsza Jane były do siebie bardzo przywiązane. Wiele lat temu służąca straciła męża, a wcześniej dwójkę dzieci, które zmarły w niemowlęctwie.

- Takie nieszczęście, panienko - rzekła pokojówka, ocierając rękawem mokry policzek. - I za cóż nas to spotyka? I co my teraz pocniemy, niebożęta?

Elizabeth objęła ją ramieniem.

- Bądź spokojna. Mężnie stawimy czoła przeciwnościom. Poradzimy sobie, masz na to moje słowo. Czy to ja nie wiem, jak prowadzić gospodarstwo? Sir Gawain może sobie mówić, co chce, nie sprzedam drukarni i basta.

Jane natychmiast się rozchmurzyła.

- To mi się podoba! Bardzo słusznie, panienko, choć wyznam, że pan postąpił wielce roztropnie, wyznaczając go na opiekuna panienki.

- Żebyż tylko na opiekuna - skrzywiła się Llewellynówna. - Kazał mu także postarać się dla mnie o męża. Domyślasz się, że wielce mi to nie w smak.

- Wiem jedno, ojciec chciał dla panienki jak najlepiej.

- Chciał, abym robiła to, co on uznawał za stosowne - poprawiła Beth. - Szkopuł w tym, że choć byłam jego córką, w ogóle mnie nie znał i nie wiedział, co jest dla mnie dobre. Ale cóż, nie zamierzam nad tym deliberować. Jak tylko skończymy przygotowywać posłania, wybieram się do kościoła w wiosce, żeby dać na mszę za jego duszę. Możesz mi towarzyszyć. Znam odrobinę tutejszą mowę, myślę więc, że zdołam porozumieć się z księdzem. - Westchnęła ciężko. - Oby sir Gawain i jego ludzie natrafili na jakieś tropy, które pomogą nam odnaleźć zabójcę.

Raventon odebrał od Toma sztylet i przyjrzał się wysadzanej ametystami rękojeści.

- Gdzie był? - spytał, unosząc brew.

- Tam, w kącie namiotu - odparł sługa. - Hm... cenna błyskotka, panie, bez dwóch zdań.

- A mnie się zdaje, że go już kiedyś widział - wtrącił Sam.

Gawain spojrzał na niego z powagą.

- Pewien jesteś? Dobrze się zastanów.

- Mógł wpaść mi w oko w domu jednego z wielmożów, którym doręczam księgi.

- Mniemam, że w Londynie znajdzie się rejestr nabywców?

- O tak, panienka Elizabeth będzie wiedziała, gdzie go szukać.

- Ale noża nie rozpoznała...

- Ano nie. Pewnikiem dlatego, że nigdy nie roznosi zamówień. Zbyt wiele ma na głowie innych rzeczy.

Raventon wsunął sztylet do kieszeni kubraka.

- Lepiej do niej wróć. Trzeba jej powiedzieć, że odnaleźliśmy narzędzie zbrodni. Sam, zechciej spakować rzeczy swego pana. Zabierzemy je do mojej kwatery. Tom, pójdziesz ze mną i uwarzysz nam jakiejś stawy. Michael, ty zostaniesz z Samem. Spędzicie noc tutaj.

Wszyscy trzej skinęli głowami.

Panna Llewellyn i jej pokojowa zniknęły. Odkrywszy ich nieobecność, Gawain srodze się zaniepokoił. Potem przypomniał sobie, że Elizabeth wspominała coś o wizycie w kościele. Postanowił udać się tam w ślad za nią. Powiadomił o swoich zamiarach Toma, po czym wyszedł i skierował się ku Balinghem.

- Czyż to nie przygnębiające, że szczątki ojca spoczną we Francji? - Beth westchnęła i spojrzała na towarzyszkę. - Papa nienawidził tego kraju z całej duszy.

Jane obejrzała się przez ramię.

- Prawda. Owym Francuzikom za grosz ufać nie można. A ten cały ich król? Istne uosobienie fałszu. Niby to się wdzięczy i uśmiecha, ale tylko patrzeć, jak będzie się mizdrzył do kogoś innego. Zacznie się układać ze Szkotami albo i z samym cesarzem Karolem*.

* Mowa o Karolu V Habsburgu (1500-1558) - cesarzu Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego w latach 1519-1556 (przyp. tłum.).

- Karol jest przecie bratankiem naszej królowej Katarzyny - zauważyła trzeźwo panna Llewellyn. - Prędzej więc zechce układać się z Henrykiem przeciw Francuzom niżli na odwrót. Tak czy owak, nie nam o tym rozstrzygać. Dość mamy własnych kłopotów... - Urwała, spostrzegłszy nagle sir Gawaina, który zmierzał wprost ku nim. Zmarszczyła czoło, walcząc z silnymi emocjami. Dziwne, znali się tak krótko, a ona potrafiła rozpoznać z daleka jego sylwetkę i zdecydowany chód. Postanowiła nie rozpamiętywać jego pocałunku ani tym bardziej nie rozmyślać o tym, jak bardzo jej się ów pocałunek spodobał.

Zaczekała, aż podejdzie bliżej, i skłoniła się na powitanie.

- Przynosisz jakieś wieści, panie? - zapytała niecierpliwie.

- I owszem. Tom odnalazł sztylet. Zdaje się, że spadł ze stołu i wylądował w kępie trawy w rogu namiotu. - Raventon przyjrzał się uważnie swej podopiecznej. Zastanawiał się, czy wciąż się na niego złości za to, że ją pocałował. - Sam mówi, że chyba już go gdzieś widział. Prawdopodobnie w domu jednego z waszych nabywców. Nie pamięta, jak ów człowiek się zwał, ale powiada, że jeśli odczytasz mu, pani, nazwiska z ksiąg rachunkowych, na pewno mu się przypomni.

Beth poczuła przyływ podekscytowania.

- Jeśli zdołamy dowieść, że ta sama osoba przebywała w Balinghem w czasie, kiedy zgładzono ojca, schwytamy mordercę.

- Możliwe... - zgodził się, choć nie podzielał jej entuzjazmu. - Tymczasem muszę rozmówić się z monsieur Le Brunem. W tym celu jutro o świcie wybieram się do Calais. Postaram się zdążyć z powrotem na czas pochówku twego ojca.

- Zabierzesz mnie ze sobą, panie? Ja także chciałabym się z nim zobaczyć.

Zawahał się, po czym zgodził się spełnić jej prośbę.

Tego wieczoru nie wydarzyło się nic godnego uwagi. Elizabeth spała bardzo niepokojnie. Dopiero nad ranem zapadła w głęboki sen. Zbudziła się późnym rankiem. Gdy Jane zjawiała się, aby pomóc przy porannej toalecie, dowiedziała się od niej, że sir Gawain polecił służbie jej nie budzić i wyruszył do Calais w towarzystwie Toma. Nie spodobało jej się, że na nią nie czekał, lecz wkrótce uznała, że złość nie przyniesie żadnego pożytku. Po śniadaniu siadła przy stole i sięgnawszy po papier oraz pióro, spisała ze szczegółami wydarzenia minionego dnia.

Raventon nie kazał jej długo czekać na swój powrót. Kiedy około południa wkroczył do namiotu, w jednej chwili pojęła, że wydarzyło się coś okropnego.

- Stało się coś złego, prawda? - zapytała zatrwożona.

- Monsieur Le Brun także padł ofiarą mordu - oznajmił ponuro.

Zakręciło jej się w głowie i padła zemdlna na ziemię.

Gawain zaklął pod nosem, wyrzucając sobie gruboskórność, po czym podniósł Beth i posadził ją sobie na kolanach.

Potem łypnął spod oka na Jane, która rzuciła robótkę i poderwała się na nogi.

- I cóż tak stoisz niczym posąg? Przynieś mi tu zaraz wina! A chyżo!

Służąca pobiegła po trunek, on tymczasem spróbował ocucić pannę Llewellyn, klepiąc ją po policzku. Kiedy trzymał ją w ramionach, przychodziły mu do głowy kosmate myśli. Diabli nadali, wymamrotał niezadowolony. Nie wolno mu było choćby patrzeć na nią w ten sposób.

Elizabeth otworzyła oczy i natychmiast podniosła rąban.

- Puść mnie! Ale już! - wrzasnęła, zorientowawszy się, że siedzi mu na kolanach.

- I po cóż te krzyki? - odparł szorstko. - Omdlałaś, pani - dodał gwoli wyjaśnienia.
- Wolałby, żeby przestała się wiercić. Miał nadzieję, że nie zauważyła, jak bardzo jest podniecony.

- Zaraz... mówiłaś, że monsieur Le Brun został zgładzony? - przypomniała sobie i pomimo wcześniejszych protestów przyłgnęła do jego boku.

- Niestety - potwierdził pośepnie. Wszystko wskazywało na to, że w istocie mieli do czynienia z szaleńcem.

Z jakiegoż bowiem innego powodu miałyby zginąć aż dwóch drukarzy? Jeden z synów Francuza poinformował go, że ojciec mniej więcej od roku dostarczał mistrzowi Llewellynowi informacji na temat heretyckich nauk Marcina Lutera. Dla szaleńca to wystarczający powód do mordu.

Oczy Beth wypełniły się łzami.

- Taki pocziwy był z niego staruszek... - szepnęła z żalem.

- Zamierzam jak najrychlej wyprawić cię do Anglii, pani - oznajmił stanowczo Raventon. - W Calais znalazłem statek, który wypływa z portu jeszcze dziś wieczorem.

- Z radością opuszczę to przeklęte miejsce - odparła z ulgą.

Nim zdążyła cokolwiek dodać, pojawiła się Jane z czarką wina.

Gawain wziął od niej naczynie i podał je pannie Llewellyn. Gdy wypła posłusznie trunek, pomógł jej stanąć na nogi, po czym polecił swoim ludziom, aby niezwłocznie rozpoczęli zwijanie namiotów i pakowanie sakwojaży na wozy.

Podczas podróży do Calais Elizabeth i Gawain nie rozmawiali zbyt wiele. Jego obecność sprawiała jednak, że Beth czuła się o wiele spokojniejsza. Tak czy inaczej, wiedziała, że Raventon nie będzie mógł dotrzymać obietnicy danej ojcu. Jakże miałby jej strzec, skoro w domu czekają na niego żona i dzieci? Zresztą nigdy nie przystałaby na to, aby narażał dla niej własne życie. Jednego była pewna. Gwałtowna śmierć monsieur Le Bruna była najlepszym dowodem na to, że papa wplątał się w rozpowszechnianie zakazanych treści religijnych. Jonathan zapewne również maczał palce w owym procederze. Jeżeli bowiem nie miał ze sprawą nic wspólnego, zgładzono go wyłącznie dlatego, że nosił nazwisko Llewellyn. To z kolei oznaczało, że jej także zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gawain stał na dziobie statku, spoglądając w stronę portu w Smallhythe na rzece Rother. To właśnie tam mieścił się jego zakład szkutniczy. Nieco dalej, w głębi lądu przy drodze wiodącym ku miasteczku Tenderden, leżała posiadłość Raventon Hall. Z oddali widać było także rozległe pastwiska oraz lasy Wealden.

Mimo trudnego położenia, w jakim się znalazł, Raventon radował się z powrotu do domu, choć gdyby nie nękał go niepokój o córki, ani chybi najpierw udałby się do stolicy na spotkanie z pełnomocnikiem mistrza Llewellyna.

Po prawdzie lękał się dłuższego przebywania w towarzystwie panny Elizabeth. Wstyd powiedzieć, lecz miał szczerą ochotę jak najprędzej jej się pozbyć. Jeśli dziewczka zejdzie mu z oczu, wraz z nią zniknie pokusa.

Stanowczo za bardzo załazła mu za skórę. Co gorsza, nie szło wyłącznie o jej niepoślednią urodę, którą zresztą nieodmiennie zbijała go z pantałyku. Spodobał mu się także jej krewki temperament. Była swarliwa i harda, zupełnie inna niż uległe, dobrze ułożone matrony. Najwyraźniej wcale nie zależało jej na tym, aby uchodzić za damę. Bez namysłu wygłaszała swoje zdanie, a zawsze je miała, i drwiła sobie z tego, co pomyślał o niej inni. Na dobitkę miała bystry umysł, była odcytana i nieustępliwa. Właściwie kłóciła się z nim na każdym kroku i we wszystkim próbowała go przechytrzyć. Strach pomyśleć, co jej strzeli do głowy, gdy przyjdzie do tego, że będzie musiał wybrać jej męża.

Mógł rzecz jasna wysłać ją do Londynu drogą lądową, w eskorcie służby oraz Toma. Tylko czy byłaby wówczas bezpieczna? To zależy od motywów, które kierowały zabójcą starego Llewellyna. Nie wiadomo, czy był zwykłym zaślepionym ideą maniakiem, czy też przebiegłym i wyrachowanym złoczyńcą. Koniec końców, doszedł do wniosku, że będzie rozsądniej, jeśli jego podopieczna pozostanie na razie w Raventon z ciotką Catherine w charakterze przyzwoitki. Oby tylko ta ostatnia nie omawiała z nią prywatnych spraw swego siostrzeńca. Nie chciał, aby panna Llewellyn dowiedziała się o postępkach Mary.

- Czy masz własną łódź, panie? - usłyszał raptem za plecami.

Odwrócił się i spojrzał w zarumienioną od wiatru twarz Elizabeth.

- Owszem. Czemu pytasz?

- Zastanawiam się, czy zabierzesz mnie nią do Londynu, czy popłyniemy dalej tą? - odparła, przyglądając mu się badawczo. - Prawdę mówiąc, zastanawiała się przede wszystkim nad tym, co miał na myśli, gdy zarzucał jej, że nie ma pojęcia, co go łączy z żoną. Czyżby nie była wybranką jego serca? A może to Mary nie kochała jego?

- Popłyniemy moją, ale nie dziś.

Zawahała się.

- Przypuszczam, że pragniesz jak najrychlej zobaczyć się z małżonką i dziećmi. Tym bardziej powinnam się usunąć. Nie chcę stać ci na zawadzie. Jeśli zechcesz pożyczyc nam konie, pojedziemy łądem.

Potrząsnął głową.

- Wykluczone. Powinnaś, pani, odpocząć, a moja żona prawdopodobnie jeszcze nie wróciła. Za to ciotka z radością otoczy cię opieką. Potrzebny ci spokój i odrobina odosobnienia, zwłaszcza teraz, gdy oplakujesz ojca. Gwałtowna śmierć ojca musiała ogromnie tobą wstrząsnąć.

Beth poczuła się zawiedziona, ale nie dała tego po sobie poznać. Miała nadzieję, że po powrocie do ojczyzny, stanie się panią samej siebie i będzie mogła bez przeszkód oddać się znów swojej pasji. Niestety jeszcze przez jakiś czas nie dane jej będzie cieszyć się swobodą.

- Jak długo mam pozostać w Raventon Hall? - spytała, próbując trzymać emocje na wodzy. - To wielce wielkoduszne, że troszczysz się o moje uczucia, panie, lecz wyznam, że wolałabym jak najprędzej znaleźć się we własnym domu - dodała kategorycznie.

- Naturalnie, to zrozumiałe. Nie wydaje mi się wszakże, aby udało ci się odnaleźć spokój w pełnym zgiełku Londynie.

- Nie zaprzeczę. Zważ jednak, że jeśli chcesz, abym gościła u ciebie dłużej, będzie mi potrzebne dodatkowe odzienie oraz inne osobiste drobiazgi, których nie zabrałam ze sobą w podróż. Pomyślałeś o tym, kto będzie w tym czasie doglądał mego domostwa? I drukarni?

- Proponuję, abyśmy odłożyli tę dyskusję do jutra.

Rada nierada skinęła głową. Gdyby doszedł do wniosku, że jest uciążliwa, zapewne nie spuszczałby jej z oczu ani na chwilę.

- Wypada nam chyba uprzedzić o moim przybyciu twoją ciotkę, panie. Wizyty niespodziewanych gości bywają dla gospodyni wielce kłopotliwe. Nie chciałabym, żeby nasza znajomość rozpoczęła się od niepotrzebnych niesnasek.

Tym razem Gawain z ochotą przystał na jej propozycję.

Gdy statek zacumował u brzegu, a pakunki zostały przeniesione na brzeg, Tom ruszył przodem do Raventon Hall z wiadomością dla ciotki.

- Większość zabudowań wydaje się nowa - zauważyła Elizabeth, rozejrzawszy się wokół niewielkiego portu.

Gawain pomógł jej wsiąść na konia, po czym sam siadł z przodu.

- Niemal wszystkie starsze domy spłonęły doszczętnie w pożarze - wyjaśnił. - Nowe tylko w połowie składają się z drewna, a do budowy kościoła użyto wyłącznie czerwonej cegły.

- Nigdy wcześniej nie widziałam murowanego kościoła. - Zamiast objąć go w pasie, chwyciła się boków siodła. Wiedziała, że to nierozsądne, ale nie potrafiła się przemóc. - Daleko jeszcze?

- Tenderden leży nie więcej niż milę stąd.

- Zechcesz opowiedzieć mi o okolicy coś więcej? Czy to ciekawe miejsce?

Nie trzeba było dwa razy go prosić. Jej zainteresowanie wyraźnie sprawiło mu przyjemność.

- Miasteczko słynie z produkcji czarnego sukna. Mamy tu więc mnóstwo przedsiębiorcy oraz zakładów tkackich. Niektórzy ich właściciele to z pochodzenia Flamandzycy. Edward III zakazał przewożenia poza granicę nieoczyszczonej strzyżyny, zatem przenieśli się ze swoim rzemiosłem do nas.

- Ach tak... - Zaciśnęła mocniej palce, kiedy koń przeszedł w kłus.

Przysunęła się także do Gawaina i od razu poczuła się pewniej. Była też odrobinę podekscytowana, ale złożyła to na karb prędkiej jazdy.

Świadom jej bliskości Raventon próbował zagłuszyć nieprzystojne myśli rozmową. Gdy wjeżdżali do miasteczka, pokazał jej kościół Świętej Mildred. On i Mary pobrali się

gdzie indziej, jako że jego rodzinna parafia była wówczas w odbudowie po pożarze. Podczas jednej z kłótni żona wykrzyczała mu prosto w twarz, że to zapewne znak od Boga i że nie ożenił się z nią z własnej woli. Zacisnął nerwowo szczękę. Cóż, ostatnie wydarzenia pokazały, że niewątpliwie miała słuszność.

Im bardziej zbliżali się do Raventon Hall, tym większe Beth odczuwała podenerwowanie. A jeśli się okaże, że żona Gawaina zdążyła wrócić z podróży? Najprawdopodobniej nie będzie zachwycona tym, że mąż sprowadził pod jej dach nieznaną niewiastę. Jeżeli lady Mary zapala do niej niechęcią, pobyt w Tenderden stanie się nie do zniesienia.

Dom okazał się niewielki. Był w połowie drewniany i miał duże podwójne okna, przez które do środka wpadało słońce.

Niebawem wyszła im na powitanie wysoka, chuda jak tyczka kobieta. Nosila brązową wyszywaną koronkami suknię i biały nakrochmalony czepek, spod którego wyierały pasma siwych włosów.

- Jesteś nareszcie, drogi chłopcze - powitała serdecznie siostrzeńca. - Cały i zdrów. Rada jestem cię widzieć.

- Ja także, ciotko - odparł, wpatrując się w nią wyczekującym wzrokiem. - Dobrze wrócić do domu.

Zerknęła przelotnie na Beth i posłała jej nieznaczny uśmiech.

- Nadeszła wiadomość spisana ręką Mary - zwróciła się ściszone głosem do Raventona. - Kazałam zanieść ją do twojej komnaty.

Gawain poczuł bolesne ukłucie zawodu, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Oto moja podopieczna - rzekł spokojnie. - Panna Elizabeth Llewellyn. Panno Llewellyn, moja ciotka, panna Catherine Ashbourne.

- Witaj w Raventon, moje dziecko - odezwała się przyjaźnie Catherine. - Przyjmij wyrazy współczucia z powodu śmierci rodzica. Spadło na ciebie wielkie nieszczęście.

- Bóg zapłać za dobre słowo i za to, że zechcieliście mnie ugościć - odparła uprzejmie Beth. Ulżyło jej na wieść o nieobecności pani domu.

Gawain zsiadł z konia i bąknąwszy zwięzłe przeprosiny, wbiegł do środka.

Elizabeth natychmiast spochmurniała. Spojrzała bezradnie w dół, po czym sama wy dostała się z siodła. Na szczęście, obyło się bez upadku.

- Daruj mu, moja droga - usprawiedliwiła bratanka panna Ashbourne. - Źle znosi rozłąkę z żoną i dziećmi. Ja też tęsknię za dziewczynkami. Dom wydaje się bez nich taki pusty...

Gdy znalazły się w przedsionku, Beth rozejrzała się dookoła z nieskrywanym zaciekawieniem. Przyjrzała się drewnianemu sufitowi, a potem podeszła do paleniska i wystawiła dłonie do ognia. Nieopodal stały wyściełane jaškami drewniane ławy, zaś po lewej stronie znajdował się podest oddzielony od reszty izby przepierzeniem, które zdobiły misterne drzeworyty. Na przeciwległej ścianie stały stół, żelazna skrzynia oraz pokaznych rozmiarów kredens.

- Piękny westybul - pochwaliła, spoglądając na towarzyszkę.

Chętnie obejrzałaby kolekcję ksiąg, Gawain wspominał bowiem, że nie stroni od lektury.

- Usiądź i odpocznij po trudach podróży - odrzekła Catherine. - Ja tymczasem każę przygotować twoją komnatę. W przedsionku znajdziesz dodatkowy siennik dla pokojowej.

Beth podziękowała jej i z rozkoszą oparła się o poduszki. Zastanawiała się, czy Raventon wkrótce do niej dołączy i jakie przyniesie wieści od żony.

Gawain wkroczył do pokoju i nie tracąc ani chwili, zerwał pieczęć z listu Mary. Od chwili zniknięcia do tej pory ani razu nie dała znaku życia. Przez cały ten czas nie napisała ani słowa z wyjątkiem zwięzłej wiadomości, którą zostawiła mu w dniu wyjazdu na poduszce. Nie siliła się w niej na żadne wyjaśnienia. Oznajmiła jedynie, że nie chce żyć dłużej u jego boku i nie życzy sobie, aby jej szukał.

Rozwinął papier i siadł z nim przy stole w pobliżu okna.

Gawainie,

dotarły do mnie wieści, że nie zważając na moje prośby, postanowiłeś nas odnaleźć. Cóż, mogłam się spodziewać, że nie zechcesz uszanować woli swojej połowicy. Od czasu kiedyśmy się poznali, stałeś się zawzięty i nieczuły. Podziwiałam ongiś niezłomność

twego charakteru oraz twoje łagodne usposobienie, trzeba ci wszakże wiedzieć, że przystałam na nasze zaślubiny wyłącznie przez wzgląd na ojca, który bardzo przy nich obstawał. Wiedz także, że nigdy nie kochała. Moje serce od dawna należy do innego. Spotkałam go, przebywając w gościnie u dalekich krewnych matki. Byliśmy jeszcze dziećmi prawie, gdyśmy złożyli sobie wzajem przysięgę, nie przed kapłanem wprawdzie, ale za to przed obliczem Boga. Niestety, rodzice nas rozdzielili i zmusili oboje do zawarcia niechcianych małżeństw.

W tym miejscu Raventon nie wytrzymał i roześmiał się szyderczo. Doskonale pamiętał okoliczności własnego ślubu. Nie było mowy o żadnym przymusie, a Mary sama pchała się w jego ramiona. Trudno mu było uwierzyć, że od początku udawała. Miał szczerą ochotę wrzucić list do ognia, ale za bardzo leżał mu na sercu los córek. Musiał je odnaleźć i sprowadzić do domu. Tam, gdzie ich miejsce. Chciał też poznać nazwisko mężczyzny, którego Mary nazywała teraz swoim prawowitym mężem. Czytał zatem dalej, czując, że wzbierają w nim coraz większe niedowierzanie i furia.

Oboje w głębi duszy wiedzieliśmy, żeśmy sobie przeznaczeni, a nasze rzekome małżeństwa to zwykły fałsz i bałamuctwo. Tak czy owak, nie odważyłam się opuścić cię wcześniej z obawy przed skandalem oraz srogim gniewem ojca. Mój najdroższy i ja nie widzieliśmy się przez ponad rok, potem łaskawy los znów nasze sobą zetknął i zostaliśmy kochankami. Niebawem jego tak zwana żona zmarła, wydając na świat potomka, a wkrótce po niej odszedł z tego świata także mój ojciec. Nic nie stało już na przeszkodzie naszemu szczęściu. Nie chcieliśmy znosić dłużej rozłąki, dlatego udałam się do niego wraz z dziewczynkami. Nie mogłam, rzecz jasna, się wyrzec moich umiłowanych córek. Nie mam co do tego pewności, lecz Tabitha może być dzieckiem mojego ukochanego, ja zaś nigdy nie byłam twoją prawdziwą żoną. Pora, abyś pogodził się z tym, że więcej nas nie zobaczysz.

Mary

Gawain był bliski wybuchu. Mary najwyraźniej postradała zmysły. Wmawiała sobie i innym, że przysięga, którą złożyła niegdyś kochankowi, jest prawomocna. Cóż, niewątpliwie tak jej było wygodniej. W rzeczywistości tego rodzaju świeckie ceremonie uznawano za wiążące w świetle prawa jedynie w przypadku, gdy zainteresowane strony mieszkały później pod jednym dachem.

Raventon nie przyjąłby żony z powrotem, nawet gdyby skamlała u jego stóp. Nie po tym, co zrobiła. Gotów był wszakże zrobić wszystko, aby odnaleźć dzieci. Był ich żywicielem i opiekunem, odkąd przyszły na świat. Kochał je ponad życie, a one kochały jego. Mary postąpiła okrutnie, rozdzielając je z ojcem. Bóg jeden wie, co im naopowiadała o swoim drugim, rzekomo prawowitym mężu. Dziewczynki są pewnie zupełnie zagubione i niewiele z tego wszystkiego rozumieją.

Och, gdybyż tylko mógł dorwać Mary i jej kochanka! Pokazałby im, po czyjej stronie leży racja.

Przesunął dłonią po włosach i zaczerpnął głęboko tchu. Należało zachować spokój. Wściekłość z pewnością nie pomoże mu odzyskać córek. Nie dbał o to, że Tabitha może być dzieckiem innego. Co do Mary, cóż, utrata syna najwyraźniej odebrała jej rozum.

Włożył pismo do komody i zamknął ją na klucz. Kiedy zszedł na dół, nie zastał nikogo w westybulu. Słyszał wprawdzie głosy dobiegające z pobliskiej bawialni, ale nie był jeszcze gotów stawić czoła ciotce oraz pannie Llewellyn.

Wychodząc na dziedziniec, przypomniał sobie chwilę, gdy podnosił ją z ziemi podczas pojedynku z Francuzem. Choć rozchyliła jej się koszula, a z głowy spadała czapka, Beth ani na moment nie straciła rezonu. Nie przyszło jej to łatwo, a jednak pozostała opanowana. Co więcej, ostrzegła go przed nieczystym zamiarem przeciwnika i uciekła, korzystając z tego, że jest zajęty.

Powinien wziąć z niej przykład. On także musi zachować teraz zimną krew. W przeciwnym razie nie uda mu się zaradzić obecnym kłopotom. Szkopuł w tym, że nowa podopieczna bardzo przypadła mu do serca, a przecież nie wolno mu było jej tknąć. Skrzywił się mimo woli. Zbyt wiele spadło ostatnio na jego głowę. Nie dość, że żona przyprawiała mu rogi, to jeszcze musiał zadbać o przyszłość Elizabeth i doglądać włości w Raventon oraz zakładu skutniczego w Smallhythe. Jak niby ma temu podołać poje-

dynczy człowiek? Zakławszy pod nosem, wyprostował ramiona i wyszedł na dziedziniec, aby odszukać Toma.

Pokój Beth okazał się idealny. Nie zabrakło w nim żadnych wygód. Wszystko, czego potrzebowała, znajdowało się w zasięgu ręki.

Jane zdążyła już rozpakować część jej rzeczy. Wyłożyła na stół między innymi przybory do pisania.

- Przyjemna izdebka, prawda? - zagaiła z uśmiechem Catherine.

- O, tak - zgodziła się ochoczo panna Llewellyn. - Będzie mi tu dobrze. Często miewacie gości?

- Ostatnio podczas uczty świątecznej z okazji Narodzenia Pana. Gawain zaprosił kilku towarzyszy z żonami i dziećmi. Zjawili się też komedianci ze wsi, żeby nas zabawić. Odbył się nawet bal przebierańców z maskami. Muszę przyznać, że to wielce ekscytujące. Byłaś kiedyś na podobnym balu?

- Owszem. Spodobało mi się, ale pamiętam, że czasem ogarniał mnie lęk. Nie zawsze bowiem dało się poznać, kto kryje się pod maską.

- Masz słuszość, pani. To niebezpieczne. Bywało, że i ja czułam się nieswojo. Są ludzie, którzy zdają się rozsiewać wokół siebie aurę szaleństwa albo, co gorsza, wcielenego zła. Człowiek patrzy na takiego i wydaje mu się, że spogląda w oczy samego Belzebuba.

- Masz, pani, na myśli kogoś konkretnego?

- Nie rzeknę więcej ani słowa. Nie chcę, aby dręczyły cię koszmary. Pozwól, że się oddalę. Jeśli chcesz, możesz zwiedzić nasze włości. Ogród jest wyjątkowo piękny o tej porze roku. Kiedy nadejdzie pora wieczery, pošlę po ciebie służącą. - Z tymi słowy panna Ashbourne ruszyła w stronę drzwi.

- Proszę, nie odchodź tak prędko - zatrzymała ją Beth. - Opowiedz mi coś o Gawainie. Wiem o nim tak niewiele. Kim byli jego rodzice?

- Nie zostanę na długo - odparła z wahaniem starsza kobieta. - Muszę dopilnować porządku w kuchni. Jego ojciec, sir Jerome, walczył u boku poprzedniego króla podczas wojen. Został za to sowiec wynagrodzony, choć już przedtem był panem w Raventon i właścicielem okolicznych lasów.

- A matka? Jak twoja siostra i sir Jerome się poznali?

Catherine w jednej chwili spochmurniała.

- Moja Margaret była jedną z dworek królowej. Miała ząną i łagodną naturę. Kto wie, może nawet zbyt ząną? Pan zabrał ją do siebie po tym, jak poroniła bliźnięta.

- Jakież to smutne... - westchnęła Elizabeth. Zastanawiała się w duchu, ile lat miał Gawain, kiedy został osierocony przez matkę. - Żona sir Gawaina...

- Dość na dziś, moje dziecko - przerwała jej rozmówczyni. - Obowiązki wzywają.

Kiedy panna Ashbourne zniknęła za progiem, Beth zwróciła się do Jane:

- Możesz zostawić mnie samą? Chciałabym spędzić odrobinę czasu w samotności.

- Jak panienka rozkaże - odrzekła pokojówka. - Drzemka dobrze panience robi. Ja tymczasem zejđę do kuchni i zapytam, gdzie mogłabym przeprać twoje odzienie.

- Nie zaprzątaj sobie tym głowy. Nie będzie mi potrzebne. Nie zostaniemy tu aż tak długo. Ręczę, że za kilka dni wrócimy do Londynu.

- Tak czy owak, wolałabym znaleźć sobie jakieś zajęcie.

- W takim razie, idź. Twoja wola.

Po wyjściu służącej komnata pogąrzyła się w ciszy. Elizabeth próbowała zasnąć, ale choć była zmęczona, sen nie przychodził. Rozmowa o diabłach i wcielonym źle wytrąciła ją z równowagi. Nawiedziły ją także wspomnienia tego, co się wydarzyło we Francji. Zapłakała nad losem ojca, a gdy zabrakło jej łez, wstała i podeszła do okna. Nie udało jej się go otworzyć, postanowiła więc za jakiś czas udać się na przechadzkę.

Przed spacerem zasiadła do stołu i zaczęła spisywać swoje pierwsze wrażenia po przyjeździe do Raventon. Gdy skończyła, z wypiekami na twarzy odczytała zapiski. Gdyby wiedziała więcej, mogłaby stworzyć ciekawą historię. Pomyślała o sir Gawainie. Chciałaby zadać mu mnóstwo pytań, nie była jednak pewna, czy będzie skłonny udzielić jej odpowiedzi.

Gawain osiodłał konia i ruszył na inspekcję lasów w pobliskim Weald. Rozmówiwszy się z gajowym oraz drwałami, zawrócił w stronę majątku. Kiedy wyszedł ze stajni i ruszył ku domowi, zauważył Beth, która zmierzała do ogrodu. Gdyby z nią poszedł, mógłby odłożyć trudne decyzje na później. Miał ochotę zapytać, czy może jej towarzyszyć, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Coś pchało go ku niej z nieodpartą

siłą, wiedział wszakże, że niewiastom nie można wierzyć. Prawdopodobnie nigdy już żadnej nie zaufa. Czy to możliwe, że pragnęła śmierci ojca? Sama twierdziła, że wiele by na niej zyskała.

Nagle odwróciła się i spojrzała wprost na niego.

- Miałam nadzieję, że cię tu spotkam, sir Gawainie - odezwała się życzliwie, obdarowując go olśniewającym uśmiechem.

- Czym mogę ci służyć, pani? - odparł z lodowatą uprzejmością.

W jednej chwili zrzęła jej mina.

- Czyżby coś poszło nie po twojej myśli?

- Nie pojmuję, o co ci idzie.

Uznała, że lepiej będzie nie poruszać tematu wiadomości, którą otrzymał od żony. Zaczęła więc z innej beczki.

- Jak miemam, sprawdzałeś właśnie stan swojej posiadłości. Zastanawiam się, czy na twoje lasy lub owce nie spadło jakoweś nieszczęście.

- Nie, chwała Najwyższemu, nie przytrafiło im się nic złego. - Zawahał się, po czym dodał o wiele przyjaźniejszym tonem: - Może miałabyś ochotę obejrzeć kwiaty w ogrodzie?

- Tak, z przyjemnością. Twoja ciotka mówi, że o tej porze roku jest tam wyjątkowo pięknie.

- Prawda. Ogród był oczkiem w głowie matki. Ojciec sprowadzał dla niej róże z całej Europy. Uwielbiała ich zapach. Mawiała, że nigdy nie ma go dość.

Elizabeth była mile zaskoczona. Nie spodziewała się, że zechce jej się zwierzyć.

- Tęsknisz za nią? Ja bardzo tęsknię za swoją. Jego przystojne oblicze spochmurniało.

- Miałem zaledwie dwanaście lat, kiedy odeszła z tego świata. Wkrótce potem dołączył do niej ojciec.

- Domyślam się, że bardzo przeżyłeś ich stratę.

Raventon nigdy z nikim o tym nie rozmawiał i nie zamierzał nagle zmienić zwyczajów.

- Cóż, wola boska. Musiałem się z nią pogodzić. Zastanawiała się, czy w ten sposób daje jej do zrozumienia, że powinna zaakceptować swój własny los.

- Zapewne o tym nie wiesz, panie - odezwała się po chwili milczenia - ale moja matka była trzecią żoną ojca. Przypuszczam, że papa żadnej kobiety nie ukochał tak bardzo jak swojej pracowni drukarskiej. Jonathan nie podzielał jego zamiłowań. Owszem, lubił bawić ludzi ciekawymi nowinami, ale jego prawdziwą pasją był teatr. Pragnął zostać aktorem. Żałuję, że nigdy otwarcie się do tego nie przyznał. Kto wie, może gdyby to zrobił, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Może wszyscy bylibyśmy szczęśliwsi.

- Nie sposób o tym przesądzać - odparł, otwierając przed nią furtkę. - Zwłaszcza teraz, kiedy żadnego z nich nie ma już wśród żywych.

Gdy weszli do ogrodu, Beth z miejsca poczuła w nozdrzach słodką woń kwiatów. Nigdy nie widziała tylu róż naraz w tak wielu odmianach. Przechadzała się powoli pomiędzy krzewami, wachając czerwone i różowe pąki. W pewnej chwili dotknęła jednej z gałęzi i skaleczyła dłoń.

- Au! - zawołała, odskakując na bok. - Niezdara ze mnie.

Niewiele brakowało, a Gawain ująłby ją za rękę. Powstrzymał się jednak i tylko pochylił nad krwawiącą raną.

- Trzeba to opatrzyć. Masz uwalane dwa palce.

- To nie krew. To inkaust.

- Inkaust? - Zmarszczył brwi. - Pisałaś coś, pani?

Zawahała się.

- I owszem. Matka zachęcała mnie do sporządzania codziennych zapisków. Notuję swoje myśli i najistotniejsze wydarzenia dnia.

- A gdzie to przechowujesz owe zapiski, jeśli wolno spytać?

Spojrzała na niego spod rzęs.

- Wolałabym tego nie zdradzać. Mógłbyś zechcieć je zniszczyć.

Posłał jej poirytowane spojrzenie.

- Dalibóg, wierzysz, że byłbym do tego zdolny?

- Cóż, wyraziłaś się dość jasno na temat tego, co sądzisz o moim pisaniu - odpaliła bez namysłu.

- Nie widzę potrzeby, abyś marnotrawiła czas, który mogłabyś wykorzystać z większym pożytkiem. Ot co. Zresztą niebawem wyjdiesz za mąż. Po co więc pisać coś, czego nikt nie będzie czytał? - Nagle przyszło mu do głowy, że Mary mogła zostawić po sobie diariusz, który może naprowadzić go na jej ślad.

Panna Llewellyn zmierzyła go urażonym spojrzeniem.

- Możliwe, że w przyszłości moje pisma przeczyta jakaś inna niewiasta. Dzięki nim dowie się, jak wyglądało życie kobiet w minionych epokach. Niestety, autorami większości ksiąg są mężczyźni. Idę o zakład, że nie uznałeś za stosowne zadbać o edukację swoich córek. Mężczyźni zazwyczaj niewiele sobie z tego robią.

Wciągnął ze świstem powietrze.

- Zapominasz się, pani. Dobro moich dzieci bardzo leży mi na sercu, a obie dziewczynki pobierają nauki. Gdybyś miała choć odrobinę oleju w głowie, nie uważałabyś się za wszechwiedzącą. Twoja pycha jest doprawdy zdumiewająca. Przyjmij do wiadomości, że czasem zdarza ci się mylić. Zamiast ze mną wojować, powinnaś raczej próbować nakłonić mnie do tego, abym znalazł ci wyrozumiałego męża. Kogoś, kto będzie znosił twoje fochy i pozwoli ci robić, co ci się żywnie spodoba.

- Akurat! Wolałbyś oddać mnie komuś podobnemu sobie. Jestem pewna, że wydasz mnie na pastwę tyrana, który zamiast słuchać tego, co mam do powiedzenia, będzie narzucał mi swoją wolę. I nic go nie będzie obchodziła moja pasja do czytania i pisania!

- Dość! - rozsierdził się Raventon. - Radzę ci zamilcz, kobieto! Wrócisz teraz do swojej komnaty i nie wyjdiesz z niej dopóty, dopóki ci na to nie pozwolę. Ostrzegam, że być może już nigdy nie przestąpisz progów drukarni ojca.

Beth wpatrywała się w niego przez chwilę z drżącymi wargami, po czym odwróciła się na pięcie i pobiegła ku domowi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie bacząc na to, że marnuje cenny papier, Elizabeth spędziła całą następną godzinę na spisywaniu tego, w jaki sposób miałyby ochotę rozprawić się z sir Gawainem. W końcu zmęczona odłożyła pióro i padła na posłanie. Dokuczał jej głód, ale nie zamierzała błagać go o posiłek. Przytuliła się do poduszki i znów zaczęła rozmyślać o ojcu i bracie. Łzy same spłynęły jej po policzkach. Gdyby nie wyszła wówczas z namiotu, aby obejrzeć pojedynkę zapaśników, być może zdołałyby zapobiec nieszczęściu. Może papa byłby nadal wśród żywych, a jej życie nie wywróciłoby się do góry nogami. Dlaczego ze wszystkich ludzi ojciec musiał wybrać na jej opiekuna właśnie Raventona? I czemu, na miłość boską, oddał mu część udziałów drukarni?

Dla wielu byłby to wystarczający powód do mordu. Wprawdzie sir Gawain twierdził, że nie potrzebuje więcej pieniędzy, bo ma dość swoich, ale nie od dziś wiadomo, że ludzka chciwość nie zna granic. Niewykluczone, że zapłacił komuś za zgładzenie papy. Nie, to niemożliwe. Nie, nie wierzyła, że posunąłby się do tak haniebnej zbrodni. Poza tym pozostawała jeszcze kwestia śmierci Jonathana. Beth była pewna, że oba zabójstwa coś ze sobą łączy.

Ziewnęła i uzmysłowiła sobie, jak bardzo jest wycieńczona. Czyżby to z powodu zmęczenia przychodziły jej do głowy nedorzeczne myśli? Ojciec ufał Raventonowi. Może i ona powinna mu zaufać? Nagle przypomniała sobie, jak wyglądał z obnażonym torse. Nie wiedzieć czemu owo wspomnienie przepełniło ją niezrozumiałą tęsknotą. Stanowczo za bardzo jej się podobał. Zwłaszcza że w niczym się nie zgadzali.

Podskoczyła jak oparzona, kiedy raptem rozległo się donośne pukanie.

- Kto tam?

- To ja, Gawain.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Podniosła się z łóżka i wygładziła spódnice.

- Wolno wiedzieć, czego chcesz, panie?

- Przyniosłem jedzenie. Pomyślałem, że jesteś głodna.

Czemu nie przysłał z tym ciotki albo Jane? - pomyślała zdumiona. Powinna odprawić go z kwitkiem? Po namyśle uznała, że byłoby to zwykłe grubiaństwo.

Zamierzała wziąć tacę, podziękować, a potem odesłać go tam, skąd przyszedł. Jej plany spaliły na panewce. Gawain wparował bowiem do środka, gdy tylko uchyliła drzwi. Nie czekając na zaproszenie, podszedł do stołu i postawił na nim posiłek. Elizabeth uprzytomniła sobie z przestachem, że zostawiła na wierzchu swoje zapiski. Przyszedł ją szpiegować! Ot co! Że też od razu nie przejrzała jego niecznych zamiarów! Pognęła za nim, ale był od niej szybszy.

- Pisałaś mimo skaleczonych palców - stwierdził, spoglądając na papier.

- Zostaw, to moje! - zaprotestowała gwałtownie. - Nie masz prawa tego czytać!

Próbowała wyrwać mu kartkę, ale odsunął jej dłoń, zajęty odszyfrowaniem jej niedbałego pisma.

- Chciałabyś usmażyć mnie w rozgrzanym oleju? Albo wydać na pastwę szarańcchy? Czym sobie na to zasłużyłem? Czyżby rozsierdziły cię tak moje słowa? A może idzie o pocałunek? - W jego głosie pobrzmiwało wyraźne rozbawienie.

- Cóż, przyznaję, byłam rozgniewana - odparła, spuszcżając wzrok i skubiąc opatrunek.

- Ja także, a jednak nie zapragnąłem ukarać cię aż tak srodze za oburzający brak manier.

- Nie musiałeś - rzekła głosem pełnym urazy. - Zamiast tego, skutecznie mnie uciszyleś. I zastraszyłeś.

- Nie wydaje mi się, żebym zdołał cię uciszyć. Nieustannie masz coś do powiedzenia. Nie znasz ani mnie, ani żadnych faktów z mojego życia, mimo to oceniasz moje stosunki z żoną oraz więzi z dziećmi. Powinienem zabrać ci przybory do pisania i trzymać cię o chlebie i wodzie. Nawet kiedy już pójdiesz po rozum do głowy i będziesz gotowa, żeby mnie przeprosić, lepiej zrobię, jeśli odeślę cię do domu. Tym sposobem pozbędę się kłopotu.

Posłała mu ożywione spojrzenie.

- Nie będę protestować. Chętnie wyjadę jeszcze dzisiaj. Tyle że ty wcale nie zamierzasz pozwolić mi wyjechać. Gdybym wróciła do Londynu, rychło by się okazało, że

doskonale radzę sobie bez ciebie. Byłaby to dla ciebie zbyt wielka ujma na honorze. Tak czy owak, nie powinienes być czytać moich osobistych przemyśleń. Nie były przeznaczone dla twoich oczu. Zresztą nie wierzysz chyba, że istotnie życzyłamby sobie, żebyś usmażył się w oleju lub padł ofiarą roju pszczół. - Nie zdołała się powstrzymać i dodała ściszone głosem: - Żal by mi było niewinnych pszczół.

- Jeśli to miały być przeprosiny, to wiedz, że nie przyniosły spodziewanego rezultatu. Twoje maniery pozostawiają wiele do życzenia. Musisz się jeszcze sporo nauczyć. - W oczach Raventona pojawił się groźny błysk. - Zechciej z łaski swojej wyjaśnić, co miałaś na myśli, mówiąc, że żałowałabyś niewinnych pszczół?

Przygryzła wargę.

- Nic takiego. Powiedziałam to bez zastanowienia. Wybacz.

- O nie! Tak łatwo się nie wykręcisz, moja pani. - Splótł ramiona na piersi i spojrział na nią wyczekująco. - Wytłumacz mi, o co chodziło.

- Dajmy już temu pokój. To zwykła błazenada. Nic nieznaczący żart.

- Żart? W takim razie czemu się nie śmieję? Z pewnością szło ci o to, że owadzie żądła nie zdołają przebić się przez mój pancerz. Masz mnie za człowieka gruboskórnego i pozbawionego uczuć. Ciekawym tylko, skąd te przypuszczenia. Przecież nic o mnie nie wiesz.

- W rzeczy samej. Nie znam cię, panie - odrzekła impulsywnie. - Tym bardziej nie pojmuję, czemu ojciec właśnie ciebie upatrzył sobie na mego opiekuna. Daruj, ale nie mam ochoty przedłużać tej rozmowy.

- Jak sobie życzysz. Pozwól wszakże, że coś ci poradzę, zanim wyjdę. Zamiast marnotrawić czas na błahostki i wypisywanie dyrdymałów, zastanów się raczej nad tym, jakiego chciałabyś męża. Im prędzej wydamy cię za mąż, tym prędzej nasza znajomość dobiegnie końca. Z pożytkiem dla nas obojga. - Z tymi słowy zgarnął ze stołu inkaust oraz papier i ruszył do drzwi.

- Nie! Nie zabieraj ich! - zawołała rozpaczliwie Elizabeth. - Proszę, wybacz mi nierozważne słowa!

Puścił jej protesty mimo uszu. Powtarzał sobie, że nie powinien był ulegać chwili słabości i okazywać pannie Llewellyn współczucia. Nie zasługiwała na nie. Jej zapiski

świadczyły o krewkim temperamentcie. Kto wie, czy tak charakterna panna nie byłaby gotowa posunąć się do mordy, gdyby było jej to na rękę? - Dziw, żeś nie chciała mnie powiesić, utopić albo poćwiartować - rzucił przez ramię. Nie potrafił odmówić sobie małej zemsty.

- Może powinnam - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Ale takich okropieństw nie życzyłabym nawet tobie, panie.

- Powinienem być ci wdzięczny? - Zerknął na nią od drzwi. - A może naprawdę pragniesz mojej śmierci?

- Nie żartuj w ten sposób. - Miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim, ale nim zdążyła się ruszyć, zniknął na korytarzu.

I po cóż, do diaska, wypisywałam te bzdury? - zżymała się na samą siebie. - Udowodniłam tylko, jak łatwo ulegam emocjom. Na pewno ma mnie teraz za głupią gęś. Będę musiała dowieść, że nie brak mi roztropności i że potrafię myśleć nie gorzej niż mężczyzna. - Uznała, że najlepiej będzie zacząć od sporządzenia listy klientów drukarni.

Gdy zaburczało jej w brzuchu, przypomniała sobie o jedzeniu, które przyniósł sir Gawain. Raptem zrobiło jej się strasznie wstyd. Postąpiła nikczemnie, nie przyjmując gałązki oliwnej. Westchnęła ciężko, spoglądając na tacę zastawioną jadłem. Obiecała sobie, że poprosi go o wybaczenie przy najbliższej sposobności.

Rosół z baraniny odrobinę przestygł, ale i tak okazał się bardzo smaczny. Zjadła go ze smakiem i popiła winem. Postanowiła nie czekać na Jane. Rozebrała się sama, dopełniła wieczornej toalety i zmówiwszy modlitwę, położyła się do łóżka. Siennik okazał się twardy, ale była zmęczona i szybko zapadła w sen. Przyśniło jej się, że jest uwięziona w namiocie. Próbowwała za wszelką cenę wydostać się na zewnątrz, ale nie mogła odnaleźć wyjścia. Czowała też czyjaś obecność, a gdy się rozejrzała, spostrzegła smukłą postać odzianą w czerwoną pelerynę. Twarz intruza zakrywały kaptur oraz maska. Beth usiłowała krzyknąć, ale kiedy otworzyła usta, nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Obudziła się przerażona i podbiegła do stołu, żeby opisać wydarzenia ze snu. Po chwili uprzytomniła sobie, że Gawain zabrał jej przybory do pisania. Poirytowana wróciła na posłanie. Pocieszała się myślą o tym, że rankiem wyprawi się do Tenderden i kupi upragniony papier oraz inkaust. Pod warunkiem że Raventon nie zamknie jej znów w pokoju.

Tej nocy Gawain nie spał zbyt wiele. Jego myśli zaprzętała panna Llewellyn. Długo rozmyślał nad tym, czy byłaby zdolna do mordy. Koniec końców, uznał, że to nonsens. Nie była sobą, jako że doznała wstrząsu. To dlatego postępowała nieroztropnie i mówiła, co jej ślina na język przyniesie. Miał ochotę przełożyć ją przez kolano i przetrzepać jej skórę, ale zaraz potem pomyślał, że znacznie lepiej byłoby nauczyć ją moresu w łóżnicy. Od razu zrozumiałaby, co znaczy uległość.

Święci Pańscy, co też mi chodzi po głowie, zganił się w duchu. Zachowywał się równie niedorzecznie jak jego nowa podopieczna. Niewątpliwie na skutek lektury listu Mary. Do diaska z nią. Nie pora na roztrząsanie wybryków żony, kiedy trzeba schwytać mordercę. Po chwili namysłu miał już gotowy plan działania. Pośle Sama z wiadomością do pełnomocnika mistrza Llewellyna, a sam uda się niezwłocznie do Londynu. Elizabeth naturalnie zostanie w tym czasie w Raventon Hall. Oby tylko nie zaczęła wściubiać nosa w jego sprawy. W tym nie miała sobie równych. Żywił nadzieję, że nie będzie wypytywała o niego sąsiadów albo, co gorsza, ciotki.

Ubrał się pospiesznie i zszedł na dół. Catherine i Beth siedziały już przy stole. Panna Llewellyn miała na sobie tę samą niebieską suknię co wczoraj, zrezygnowała jednak z czepka, który zastąpiła zwykłą czarną chustą. Wyglądała skromnie i poważnie. Zupełnie inaczej niż sekutnica z poprzedniego wieczora. Życzyła mu, żeby usmażył się w oleju albo został pożarty żywcem przez pszczoły. A niech ją. Nie wiedzieć czemu, przypomniał sobie, że kiedy ją pocałował, nie protestowała. Czyżby jej się spodobało? Nie, niemożliwe. Wiedziała przecież, że jest żonaty. Nie broniła się, bo ją zaskoczył. Ot co.

Gdy zabrał się do jedzenia, czuł na sobie jej wzrok. Przypuszczał, że pod maską spokoju kipiała złością.

- Dobrze spałaś, pani? - zagadnął od niechcienia.
- Zdumiewająco dobrze, w tych okolicznościach.
- Rad jestem to słyszeć. Nie dręczyły cię koszmary?

Posłała mu przesłodzony uśmiech.

- Kiedy śni mi się coś złego, mam zwyczaj to spisywać. A skoro ubiegłej nocy nie napisałam ani słowa, to znaczy, że nic mi się nie przyśniło. Czyż nie?

Miał rację. Była na niego zła. Zamierzał coś powiedzieć, ale ubiegła go ciotka.

- Wierzę, że sny mają jakieś znaczenie. Są darem od Boga, który stara się coś nam poprzez nie przekazać. Pamiętacie Józefa ze Starego Testamentu? Miał dar ich odczytywania.

- Och, tak - odparła z entuzjazmem Elizabeth. - To jedna z moich ulubionych przypowieści. Właśnie dlatego uważam, że należy wszystko skrupulatnie zapisywać.

- Jeśli nie masz na czym, przybory do pisania znajdziesz w westybulu - poinformowała panna Ashbourne. - Choć zdaje mi się, że niebawem skończą nam się zapasy papieru.

- Można go kupić w Tenderden?

- Naturalnie. - Catherine zerknęła na siostrzeńca. - Wybierasz się dziś do zakładu? Jeśli tak, może zabrałbyś ze sobą pannę Llewellyn?

- Proszę zwracać się do mnie po imieniu - wtrąciła Elizabeth. - Panna Llewellyn brzmi nazbyt oficjalnie.

- Jak sobie życzysz, moje dziecko. - Uśmiechnęła się starsza kobieta.

Raventon mocno się zatroskał. Nie spodziewał się, że obie damy tak prędko się zaprzyjaźnią. Ani się obejrzy, a zaczną zdradzać sobie wzajem największe sekrety. Musi niezwłocznie rozmówić się z ciotką i ostrzec ją przed dociekliwością Beth. Najlepiej zrobi, jeśli na jakiś czas je rozdzieli.

- Zgoda - oznajmił w końcu. - Panna Llewellyn może pojechać ze mną. Jestem pewien, że z ochotą zwiedzi okolicę.

- Koniecznie zajrzyj do naszych kościołów, Beth. Obydwa mają swój urok.

- Jeśli mam przywieźć z miasta jakieś sprawunki, ciotko, przygotuj mi listę.

- Słusznie, czym prędzej się tym zajmę. - Z tymi słowy Catherine podniosła się i wyszła.

Elizabeth zamierzała udać się za nią, ale Gawain powstrzymał ją gestem. Zerknęła na niego nieufnie, ale usiadła z powrotem.

- Nie obawiaj się, pani - rzekł pospiesznie. - Nie zatrzymam cię na długo. Chcę jak najrychlej wyruszyć w drogę. Nie doceniłem cię. Jesteś znacznie przebieglejsza, niż są-

dziłem, ale nie próbuj przeciągnąć ciotki na swoją stronę. Nie pozwolę, abyś spiskowała za moimi plecami, żeby postawić na swoim.

Obrzuciła go morderczym spojrzeniem, choć bynajmniej nie udawała, że nie rozumie w czym rzecz.

- Zrozum, panie, muszę pisać, choćby nikt nigdy miał moich zapisków nie przeczytać.

- Zatem pragniesz pisać wyłącznie dla siebie i własnej przyjemności?

- W rzeczy samej - przyznała, po czym dodała sztywno: - Przepraszam za moje wczorajsze grubiaństwo. Miałaś rację. Nie znam cię. Nic o tobie nie wiem.

Zaskoczyła go.

- Przyjmuję twoje przeprosiny - powiedział nieoczekiwanie dla samego siebie. - Pozwól, że cię o coś zapytam - dodał po krótkim namyśle. - Gdzie schowałabyś swoje zapiski, gdybyś nie chciała, żeby ktokolwiek się na nie natknął?

Roześmiała się w głos.

- Masz mnie za głupią, panie?

- Skądże. Daję słowo, że nigdy więcej nie przeczytam niczego, co wyszło spod twojej ręki, bez pozwolenia.

Jak niby miała mu uwierzyć? Przecież już raz to zrobił.

- Nie odpowiem od razu. Potrzebuję czasu do namysłu.

- Oczywiście.

Zawahała się.

- Czy to znaczy, że oddasz mi moje przybory do pisania?

Uznał, że nie ma sensu odwozić jej od pisania.

- Myślę, że lepiej kupić nowe. Zwłaszcza papier. Możesz je nabyć w Tenderden. Masz dość pieniędzy?

- Tak. Chyba wystarczy to, co mam.

- W takim razie spotkajmy się za godzinę przed domem. Weź ze sobą płaszcz. Zanim się na zmianę pogody.

- To miło, że mnie ostrzegłeś - powiedziała Beth, posyłając mu szeroki uśmiech.

Spojrzał za nią, gdy wychodziła, i pomyślał, że kiedy tak się do niego uśmiecha, ma ochotę znów ją pocałować. Niemal poczuł na wargach jej delikatne usta. Dość tych fanaberii, zbeształ się, kręcąc głową. Potem westchnął i wrócił do przerwanej posiłku.

Elizabeth stała na ganku, spoglądając w błękitne niebo. Miała nadzieję, że Raven-ton się mylił i że jednak nie zacznie padać. Mimo bólu po stracie ojca i brata cieszyła się na tę wycieczkę.

Gawain nie kazał długo na siebie czekać. Przyprowadził konie i pomógł jej wsiąść na jednego z nich. Potem ruszył przodem, aby poprowadzić ją do głównego traktu.

Jako że od dziecka mieszkała w Londynie, Beth rzadko jeździła wierzchem. Za nic jednak nie przyznałaby się przed nim, że brak jej wprawy. Modliła się, aby nie kazał jej galopować, i robiła dobrą minę do złej gry.

Na szczęście, nie było się czym martwić. Wkrótce przekroczyli granice miasteczka i ze względu na wzmożony ruch cały czas jechali kłusem.

Wyjaśnił jej, że najpierw udadzą się do Smallhythe, a w Tenderden zatrzymają się dopiero w drodze powrotnej.

Gdy dotarli do celu i Gawain pomagał jej wydostać się z siodła, ktoś zawołał go po imieniu.

Odwrócili się oboje, by ujrzeć pulchnego młodzieńca o rudych włosach i zadartym nosie.

- James. Cóż za miłe spotkanie - rzekł Raven-ton, uściskawszy dłoń nieznajomego.

- Jak ci się wiedzie?

- Dobrze, Bogu dzięki. Mildred i ja rychło bierzemy ślub. Będziemy zaszczyceni, jeśli ty i Mary uświetnicie go swoją obecnością.

- Kiedy odbędzie się ceremonia?

- Z początkiem sierpnia. Mój starszy brat, Hugh, otrzyma do tego czasu święcenia i będzie mógł ją poprowadzić.

- Widziałem niedawno ojca Hugh. Pamiętam, że kiedy zarządzał waszym zakładem szkutniczym, był częstym gościem w Raven-ton Hall. Ale po śmierci mego ojca wszystko się zmieniło.

- W istocie. - James pogłaskał się po brodzie i stwierdził z zadumą: - Dobrze pamiętam owe czasy. Byłem wówczas w terminie, niewiele wiedziałem o rzemiośle, ale Hugh postanowił przekazać mi interes, a sam wstąpił do klasztoru. Nieczęsto go teraz widzujemy. Odkąd znalazł się w służbie u kardynała Wolseya, jest niezmiernie zajęty. Mieszka głównie w Londynie, choć obecnie, jak wiesz, przebywa we Francji. - Młodzian zerknął z podziwem na Elizabeth, która odeszła na bok, nie chcąc przeszkadzać w rozmowie. - Kim jest owa młoda dama, jeśli wolno spytać?

- To moja podopieczna - odparł ponuro Raventon. - Powierzono mi niełatwe zadanie znalezienia dla niej męża.

- Cóż za szkoda, że jestem już po słowie - zażartował James. - Sam chętnie bym się z nią ożenił. Nie sądzę jednak, aby czekało cię trudne zadanie. Panna jest urodziwa, a jeśli do tego majątna i uległa, wnet pojawią się chętni, by uderzyć do niej w konkury.

- Owszem, jest majątna, a na dobitkę doskonale radzi sobie z prowadzeniem domu - potwierdził Gawain. - Co do uległości, jak dotąd, nie mogę narzekać - zełgał jak z nut.

Młodszy mężczyzna pokiwał głową, jakby się nad czymś namyślał.

- Przyprowadź ją na nasze wesele. Wśród gości na pewno znajdzie się odpowiedni konkurent.

- Wezmę to pod rozwagę. Wybacz, ale obowiązki wzywają.

- Naturalnie. Nie zatrzymuję cię zatem dłużej. Dam ci znać, kiedy poznam dokładną datę ślubu. Mam nadzieję, że Mary zdąży wrócić do domu. Twoja ciotka jest również mile widziana. Matka przepada za jej towarzystwem.

Uścisnęli sobie ręce i rozeszli się każdy w swoją stronę.

Raventon zachodził w głowę nad tym, w jaki sposób wykręcić się od uczestniczenia w uroczystościach weselnych sąsiada. Nie uśmiechało mu się tłumaczenie wszem wobec przedłużającej się nieobecności Mary. Jeśli w sierpniu pojawi się na ślubie bez żony, ludzie zaczną coś podejrzewać i zadawać pytania. Niech to diabli, pomyślał rozsierdzony, po czym odwrócił się, usłyszawszy kroki Beth.

Miała ślicznie zarumienione policzki, ale drżała na całym ciele i owijała się szczelnie peleryną.

- Przemarzałaś? - zapytał z marszem na czole.

- Odrobinę.

- Schrońmy się zatem w ciesielni albo lepiej w kuźni. Tam jest najcieplej. - Otworzył furtkę i wprowadził konie na dziedziniec przed zakładem.

- Ty i twoja żona zostaliście zaproszeni na ślub - zagadnęła Elizabeth.

- Słyszałaś, o czym rozmawialiśmy? - zapytał z przyganą.

- Masz donośny głos, panie - odparła pospiesznie. - Nie podsłuchiwałam, jeśli o to ci idzie.

- Czyżby?

Zacisnęła wargi i puściła to pytanie mimo uszu. Rozejrzała się, rozmyślając o tym, że to właśnie w tym miejscu zbudowano łódź, na której zatonął jej brat. Dlaczego Jonathan postanowił kupić ją właśnie tutaj? Mógł przecież zwrócić się do jakiegoś szkutnika w pobliżu domu. Nie brakowało ich w okolicach stolicy. Po cóż przejechał taki szmat drogi? Czy któryś z krzątających się dokoła ludzi ponosił odpowiedzialność za to, co mu się przytrafiło?

Gawain wyrwał ją z zadumy kolejnym pytaniem.

- Usłyszałaś, że James zaprasza także ciebie i ciotkę?

- Owszem, ale raczej nie będę mogła przyjąć zaproszenia.

- Niby czemu?

Spojrzała mu w oczy.

- Do tego czasu na pewno będę już w Londynie. Poza tym nie zapominaj, że wciąż oplakuję ojca.

- Mistrz Llewellyn nie miałby nic przeciwko temu, żebyś wzięła udział w uroczystościach. Przypuszczam, że na weselu pojawi się niejeden kandydat godny twojej ręki.

- Widzę, że pragniesz jak najprędzej się mnie pozbyć - nie wytrzymała Elizabeth. - Cóż, wiedz, że ja również nie mogę doczekać się chwili, gdy wrócę do domu. Oszczędziłbyś sobie kłopotu, gdybyś zechciał przyjąć do wiadomości, że potrafię o siebie zadbać, a mąż nie jest mi do niczego potrzebny.

Raventon nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w jej cudnych oczach pojawił się ból. A może tylko mu się zdawało?

- Rzecz w tym, że nim wyjdiesz za mąż, powinnaś mieć trochę czasu, aby poznać przysłego małżonka. Dlatego powinnaś pójść na owo wesele. Człowiek, z którym rozmawiałem, nazywa się James Tyler. Jest właścicielem podobnego warsztatu skutniczego nieopodal stąd. Ma wielu nieżonatych przyjaciół, którzy szukają odpowiedniej towarzyski życia.

- A wszyscy oni to kupcy albo ludzie zajmujący się budową statków. Jakiż miałabym z nich pożytek ja albo moja drukarnia?

Wzruszył ramionami.

- Gdybyś zechciała ją sprzedać...

- Nigdy na to nie przystanę - oznajmiła hardo. - Zamierzam wrócić do domu, zanim odbędzie się ów ślub. Jonathan, ojciec i ja mieliśmy zwyczaj uczestniczyć w sierpniu w jarmarku świętego Bartłomieja. Nie odstąpię od tej tradycji, tylko dlatego że byłoby to po twojej myśli.

- Nie wrócisz do Londynu, dopóki się nie upewnię, że nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo. A teraz wybacz. Muszę zająć się własnymi sprawami. Wejdz do kuźni. To ten budynek na prawo. O jarmarku pomówimy później.

Niepoczyszona Beth weszła do kuźni. Była przekonana, że Raventon nie puści jej na jarmark choćby tylko po to, żeby jej udowodnić, kto jest panem sytuacji. Kiedy ogrzała dłonie przy ogniu, przeszła do sąsiedniego warsztatu. Znajdowało się tam mnóstwo rzeczy, których nie potrafiła nazwać. Jeden z rzemieślników powiedział jej, że przygląda się świdrom. Używano ich do nawiercania otworów na śruby zaciskowe łączące ze sobą deski kadłubów. Natychmiast zorientowała się, że właściwie każdy, kto tu pracował, mógł bez trudu zniszczyć łódź Jonathana.

W drodze powrotnej zapytała Gawaina, czy sądzi, że za „wypadek” jej brata odpowiada jeden z jego ludzi.

- Nie wykluczam tego, ale pewności mieć nie mogę.

- Podejrzewasz kogoś?

Potrząsnął głową.

- Z pewnością nie zrobił tego żaden z tych, których przed chwilą widzieliśmy. Tak czy inaczej, robotnicy zmieniają się jak pogoda na wiosnę. Jedni przychodzą, inni od-

chodzą. Nie wszyscy są mieszkańcami tych okolic, a ja nie dysponuję kompletną listą ich nazwisk.

Panna Llewellyn była wyraźnie zgorzonna.

- Czy to oznacza, że mógł to zrobić ktoś, kto pracował tu tylko przez chwilę, a później zwyczajnie zniknął?

- Owszem, należy wziąć to pod rozwagę.

- O mój Boże! - wybuchnęła zrozpaczona. - To straszne! Nigdy go nie schwytemy.

- Nie porzucaj nadziei - pocieszał ją Raventon. - Mamy narzędzie zbrodni, a Sam jest przekonany, że już je gdzieś widział. - Uznał, że pora zmienić temat. - Wspomniałaś o jarmarku Świętego Bartłomieja. Gotów jestem przyznać ci rację. To ważne wydarzenie zwłaszcza dla kupców bławatnych. Także dla przedzarzy i tkaczy z Tenderden. Powinniśmy się tam pojawić.

- Zatem nie zabronisz mi jechać?

- Nie, ale nie jestem pewien, czy będziemy mogli zostać całe dwa tygodnie.

- Oczywiście. To będzie zależało od daty ślubu Jamesa i od tego, czy twoja żona zdąży do tego czasu wrócić do domu.

- Kwestia mojej żony z pewnością nie powstrzyma mnie przed wyjazdem. Nie ma się czym martwić. Ślub odbędzie się na początku sierpnia, a jarmark zaczyna się w okolicach dwudziestego siódmego. Możemy więc bez przeszkód uczestniczyć w obu tych wydarzeniach.

Beth poczuła się raptem przygnębiona, a jeszcze niedawno cieszyłaby się na myśl o jarmarku. Prawdopodobnie chodziło o to, że po raz pierwszy przyjdzie jej pojechać tam w pojedynkę. Bez ojca i brata. Ścisnęło ją w gardle i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. - Nadal nosisz się z zamiarem sprzedania drukarni? - zapytała nieswoim głosem. - Myślę, że istnieje znacznie lepsze rozwiązanie. Moglibyśmy zwyczajnie przenieść ją w inne miejsce. Do północnego Londynu, dajmy na to, do Aldersgate albo Cripplegate? W tamtej okolicy znajduje się kilka podobnych zakładów.

- Nadal pragniesz kontynuować dzieło brata? - jęknął Gawain. - Wciąż roisz o wydawaniu gazety?

- A jeśli kiedyś będę miała syna? - odparła pytaniem na pytanie. - Do tego niepotrzebny mi mąż - dorzuciła zaczepnie.

Raventon zacisnął wargi.

- To niedorzeczne, choć jak sądzę, nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby zostać bohaterką skandalu.

Zarumieniła się.

- To szczerza prawda, ale oczywiście nie mówiłam tego poważnie. Myślę, że nie zaszkodziłoby, gdybyś porozmawiał ze współpracownikami mojego ojca. Powiedzą ci, że nie jestem aż tak głupia, jak ci się czasem wydaje.

- Z pewnością wezmę ich opinie pod rozwagę.

- Zdecydowałeś już, kiedy udasz się do Londynu?

- Zaczekam, aż przejrysz księgi rachunkowe ojca. Mam nadzieję, że Sam będzie potrafił skojarzyć któreś z nazwisk ze sztyletem.

- Nie zajmie mi to więcej niż kilka dni. Najpierw jednak muszę je dostać.

Pokiwał głową.

- Do czasu powrotu Sama musisz uzbroić się w cierpliwość. Sugeruję także, abyś zaczęła się zastanawiać, ja kiego mężczyznę gotowa jesteś przyjąć na męża, nie tylko na kochanka.

- Och, bez kłopotu sporządzę listę pożądanых cech.

- Radzę ci zachować umiar i zdrowy rozsądek - stwierdził kwaśno. - Jeśli będziesz szukała chodzącej doskonałości, możesz jej nie znaleźć.

Miała ochotę powiedzieć, że doskonałość to ostatnia rzecz, jakiej spodziewałaby się po mężczyźnie, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Rozmowę przerwała im nieoczekiwana rześista ulewa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Elizabeth odgarnęła z czoła zlepione pasmo włosów i padła wprost w ramiona Gawaina, który pomagał jej zsiąść z konia. Nie odsunęła się od razu. Zamiast tego wtuliła się w jego tors i westchnęła. Oboje przemokli do suchej nitki, ale nawet przez nasączone ubranie czuła bijące od niego ciepło i zapragnęła ogrzać się w nim odrobinę dłużej. W jej pamięci odżyły wspomnienia o pocałunku, którym próbował ją uciszyć we Francji. Miała ochotę podnieść głowę i pozwolić, aby znów ją pocałował. Wiedziała, że jej uczucia są kompletnie niedorzeczne. Nie miał o niej zbyt wysokiego mniemania, poza tym z pewnością nie był typem mężczyzny, którego chciałaby widzieć u swego boku jako męża. Nawet gdyby nie był żonaty i tak nic by z tego nie wyszło. To jasne jak słońce na niebie, że zupełnie do siebie nie pasują. Gawain jest władczy i wyniosły. W dodatku nie pochwała jej twórczej pasji i zamiłowania do pisania. Podobnie jak większość sądzi, że nie uchodzi, by kobieta dzieliła się swoimi przemyśleniami i próbowała wywierać wpływ na innych. Mimo to rozbudził w niej emocje, których nigdy wcześniej nie zaznała i których nie potrafiła stłumić.

Raventon wiedział, że powinien czym prędzej oddalić się na bezpieczną odległość, ale nie był w stanie się ruszyć. Jakiś pierwotny instynkt kazał mu pozostać na miejscu i mocno ją przytulić. Stała tak blisko, że przylegała do niego całym ciałem. Drżała z zimna. Tłumaczył sobie, że potrzebuje jego ciepła. Skoro jest jej opiekunem, wypada mu ją chronić nie tylko przed mordercą, lecz także przed zimnem. Miałby pozwolić, aby dostała śmiertelnej gorączki?

Oparł policzek o czubek jej głowy i zamknął oczy. Pomyślał, że chciałby zdjąć z niej odzienie i położyć się z nią na sianie...

Poruszyła się, a on natychmiast ją puścił. Co on najlepszego wyprawia? Postąpił nad wyraz nierozważnie. Bóg raczy wiedzieć, jak ona zinterpretuje jego zachowanie. Wolał nie wyobrażać sobie, co napisze o tym w swoim dzienniku.

- Letnie burze zwykle nie trwają długo - odezwał się szorstkim tonem. - Biegnij do domu, jeśli chcesz.

- Tak, chyba pójdę za twoją radą. Oboje powinniśmy jak najprędzej pozbyć się mokrego odzienia.

- Ruszaj więc - rzekł, wyparłszy ze świadomości obraz, który podsunęła mu wyobraźnia, gdy usłyszał jej ostatnie słowa. - Ja muszę jeszcze oporządzić konie. - Zdjął mokry kapelusz i odwiesił go na kołek. - Nie mam pojęcia, gdzie się podziali stajenni - dodał poirytowany.

- Pomogę ci - zaoferowała Elizabeth.

- Nie trzeba. Poradzę sobie bez ciebie. - Wypchnął ją bezceremonialnie na zewnątrz i zatrzaskał jej drzwi przed nosem.

Miała szczerą ochotę załomotać w nie, ile sił w rękach, i zażądać, żeby wpuścił ją z powrotem, uzmysłowiła sobie jednak, że chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Bez wątplenia wprawiała go w zakłopotanie. Przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona. Nie miała prawa tak się z nim spoufalać. Była głupia, marząc, aby znów ją pocałował. Cóż, zwyczajnie chciała poczuć, jak to jest być z mężczyzną. Prawdopodobnie każdy mógł wprowadzić ją do świata cielesnych uciech. Wcale nie musiał to być Raventon. Może istotnie powinna pomyśleć o zamążpójściu. Tymczasem należało natychmiast ściągnąć z siebie nasiąknięte wodą odzienie.

Catherine i Jane siedziały razem przy kominku. Catherine trzymała w dłoniach książkę, pokazując palcem na jedną ze stronic. Najwyraźniej tłumaczyła coś służącej. Beth postanowiła im nie przeszkadzać i skierowała się ku schodom. Kobiety musiały ją wszakże usłyszeć, jako że obie równocześnie odwróciły się w jej stronę.

- Święci Pańscy! - zawołała pokojówka. - Jest panienka mokrzuteńka!

- Nie inaczej. Muszę się prędko przebrać.

- Pomogę panience. Dziękuję, panno Ashbourne. Podobało mi się, co mi pani przeczytała.

- A gdzież to mój siostrzeniec? - zainteresowała się Catherine.

- Dogląda koni - wyjaśniła Elizabeth. - Próbowałam być pomocna, ale odesłał mnie z kwitkiem. Jestem pewna, że lada chwila wróci razem ze sprawunkami. - Nagle przypomniała sobie, że zostawiła własne zakupy w torbie przy siodle. Ciekawe, czy przyniesie także jej rzeczy? - zastanawiała się w duchu.

Jane chwyciła ją za ramię i pociągnęła ku schodom.

- Chodźmy, panienko, bo jeszcze mi się panienska zaziębi.

Gdy dotarły do komnaty, panna Llewellyn natychmiast zdjęła ubranie i zaczęła wycierać się do sucha. Służąca podała jej suchą koszulę i posłała ją pod pierzynę.

- Niech się panienska porządnie wygrzeje. Zaraz pobiegnę do kuchni i przyniosę paniencie coś gorącego do picia.

Elizabeth podziękowała jej i weszła posłusznie do łóżka. Wkrótce zrobiło jej się o wiele cieplej i zaczęła rozpamiętywać wydarzenia chylącego się ku schyłkowi dnia.

Gawain zapewne żałował, że sprowadził ją do swego domu. Śmierć ojca wywróciła do góry nogami życie ich obojga. Skrzywiła się na wspomnienie tego, jak w pośpiechu przepędził ją ze stajni. Ani chybi jej towarzystwo zaczęło mu ciążyć i zapragnął jak najszybciej wyekspediować ją do Londynu. Gdy rozmyślała o jego żonie i dzieciach, ogarniały ją dziwne uczucia. Czyżby to była zazdrość? Nie, wykluczone. Tak czy owak, zachodziła w głowę nad tym, gdzie obecnie przebywają. Jeżeli zatrzymały się z dala od Londynu, a Raventon zechce je odwiedzić, będzie miała sporo czasu, żeby zająć się wznowieniem druku ukochanej gazety.

Zastanawiała się, czy powinna umieścić w najnowszym wydaniu opis pojedynku zapaśniczego, który sporządziła w dniu morderstwa ojca. Wzdrygnęła się na myśl o tym, jak zareagowałby Gawain, gdyby dowiedział się o jej planach. Zmarszczyła czoło i obiecała sobie solennie, że już nigdy nie zdradzi mu żadnego ze swoich sekretów. Jednego była pewna, musi jeszcze to i owo starannie przemyśleć.

Niebawem pojawiła się Jane z grzaniem winem i świeżo upieczonymi ciasteczkami. Beth z ochotą zabrała się do jedzenia.

- Czy sir Gawain wrócił już ze stajni? - zapytała pomiędzy łykami.

- Tak, panienko. Przyszedł, jak tylko przestało padać. Zostawił na dole jakieś sprawunki dla panienki, ale miałam w rękach tacę i nie dałam rady ich zabrać.

- Ubiorę się i przyniosę je sama - odparła zadowolona, że nie zapomniał o jej rzeczach.

- Nie ma potrzeby, panienko. I tak muszę odnieść tacę. Zaraz panienska dostanie, co trzeba.

- Dziękuję, Jane.

Kiedy pokojowa wróciła z zakupami, Elizabeth była już ubrana. Siedziała przy stole, susząc włosy w promieniach wpadającego przez okno słońca. Bez chwili zwłoki rozpakowała paczuszkę i z niekłamaną przyjemnością wyłożyła na blat nowiutkie pióra, nóż do ich ostrzenia, flaszeczki z inkaustem oraz świeży zapas papieru. Przypomniała sobie, że panna Ashbourne pokazywała Jane jakąś książkę, i zapytała, czy była to książka drukowana.

- Nie, panienko - odpowiedziała służąca. - Spisała ją odręcznie prababka sir Gawaina. Pełno w niej przepisów i zaklęć przeciw rozmaitym dolegliwościom.

Wyznam, że niektóre z owych uroków brzmiały dość przerażająco. Na przykład ten na koklusz. Ponoć trzeba owinać w muślin sześć zdechłych pajaków i włożyć je dziecku do ust. Brr... okropieństwo.

- Moja matka mawiała, że człowiek bliski śmierci chwytą się każdego sposobu, żeby ozdrowieć.

- Pamiętam. Ale żeby zdechłe pajaki? Za nic w świecie...

Elizabeth uśmiechnęła się i naostrzyła jedno z piór.

- Czy sir Gawain wie o istnieniu owej księgi?

Pokojowa wzruszyła ramionami.

- A bo ja wiem? Panna Catherine mówiła, że matka przekazała ją przed śmiercią w jej ręce.

- Zastanawiam się, czemu panna Ashbourne nigdy nie wyszła za męża.

- Trudno dociec. Może nie paliło jej się do zamążpójścia, a może wolała dotrzymać towarzystwa owdowiałej matce?

- Albo miała jakiegoś ukochanego, ale go straciła, a potem odmawiała ręki każdemu kolejnemu kawalerowi, który się o nią starał.

- A to ci dopiero. Bujną ma panienska wyobraźnię. Znów będzie panienska wymyślała te swoje niestworzone historie?

- Nie teraz. Skoro mam wypełnić wolę ojca, postanowiłam najpierw sporządzić listę cnót przyszłego męża.

- Potrzebny panience ktoś krzepki i zdrowy jak rydz - stwierdziła z przekonaniem Jane. - Chociaż... z takimi, co to wyglądają na krzepkich i zdrowych, też nigdy nie wiadomo. Złapie taki jakąś zarazę i już po nim, jak mój Arthur, Panie, świeć nad jego duszą.

- Masz słuszość. Najlepszy będzie ktoś silny i urodziwy, ktoś, kto w razie potrzeby obroni mnie przed złoczyńcami.

Otworzyła kałamarz i zanurzyła w nim pióro. Napisała kilka słów, po czym na moment się zadumała.

- Ciemno- czy jasnowłosy? Jak myślisz, Jane?

- Ja tam lubię płowowłosych, ale panience mogą podobać się czarni. Co kto woli.

- Sama nie wiem... Sir Gawain ma ciemne włosy i jest - urwała i westchnęła. - Nie wydaje ci się, że bruneci czasem wyglądają dość złowieszczo? Zwłaszcza kiedy spoglądają na kogoś spod oka. Jakby nastroszały im się brwi.

- Na szczęście, sir Gawain ma błękitne oczy. Kiedy nie jest strapiony, nie ma w sobie nic złowrogiego.

- A więc zauważyłaś, jakie ma oczy... - mruknęła Beth i dopisała do listy: „czarne włosy i błękitne oczy”.

- A pewnie, że zauważyłam - odparła pokojowa. - Trudno przegapić takie cudne oczęta. Nos też ma całkiem niezgorszy. Co najważniejsze, nie patrzy na mnie z pogardą, a wielu jest takich, co to służących mają za nic.

Elizabeth spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Chcesz powiedzieć, że nie wydaje ci się zbyt wyniosły?

- I owszem, ma w sobie pewną dumę, ale czemuż nie miałby być dumny? Jest przecie rycerzem, właścicielem sporego majątku, a na dobitkę bywa często na królewskim dworze. Tak czy owak, ma sporo przymiotów. Jest wyrozumiały i życzliwy.

- Wyrozumiały? Życzliwy?

- Nie inaczej, panienko. Ugościł nas w swoim domu, bo wiedział, że po owej straszliwej tragedii potrzebuje panienka spokoju i wyciszenia, żeby opłakiwać ojca.

- Hm... istotnie - przyznała panna Llewellyn, dochodząc do wniosku, że jej pokojowa jest niezwykle spostrzegawcza. - Życzliwość i dbałość o uczucia żony to z pewnością cechy godne pożądanego męża.

- Zapisałabym je na miejscu panienki.

- Co jeszcze?

- Och, to proste. Nie chce panienka liczykropy, który będzie skąpił grosza na wszystko. Osobiście lubię, gdy mężczyzna jest hojny, choć wyznam, że mój drugi mąż był zbyt hojny, w dodatku wobec niewłaściwych ludzi. Uwielbiał zakłady i przepuszczał pieniądze w walkach kogutów.

- A zatem nie może być skąpy. Powinien szczerze obdarowywać żonę i dzieci i pomagać biednym. Nie wolno mu także trwonić majątku w szulerniach. - Elizabeth uśmiechnęła się i zanotowała skrupulatnie własne słowa.

- Nie może też trzymać panienki w domu, kiedy sam będzie hulał. Nigdy nie wiadomo, co takiemu strzeli do głowy, kiedy żona na dłużej spuści go z oczu. Nie daj Boże znajdzie sobie kochankę...

- Racja. Potrzebuję męża, który pozostanie mi wierny i zechce spędzać ze mną dużo czasu.

- Tylko pod warunkiem, że panienka także będzie miała na to ochotę.

- Czyli mnie także powinno na nim zależeć. Przynajmniej na tyle, abym przepadała za jego towarzystwem. - Beth pomyślała bezwiednie o żonie Gawaina.

Zastanawiała się, czy lady Mary żywi do męża jakiegokolwiek uczucia. Gdyby o niego dbała, jak przystało kochającej żonie, nie przebywałaby tak długo poza domem. Trudno byłoby jej znieść rozłąkę.

- Nie zapominajmy o usposobieniu.

- Słucham? - Głos Jane wyrwał ją z zadumy.

- Nie chcemy dla panienki popędliwego furiata, który co chwila wpada w gniew.

- Naturalnie, że nie. Tylko skąd niby będę wiedziała, czy nie jest zapalczywy? Musiałabym spędzić z nim sporo czasu, żeby lepiej go poznać.

- W rzeczy samej. Właśnie dlatego nie należy spieszyć się z zamążpójściem. Najpierw należy wywiedzieć się o zalotniku tego i owego.

- Święte słowa - zgodziła się Elizabeth. - Jeszcze jedna rzecz jest dla mnie ważna. Nie życzyłabym sobie, aby mój mąż był milczkiem. Na cóż mi ktoś, z kim nie będę mogła porozmawiać o życiu i o świecie?

- Cóż, z tym może być niejaki kłopot. Większość mężczyzn nie znosi gadatliwych kobiet.

Panna Llewellyn zmarszczyła brwi.

- Nie dysputujemy teraz o upodobaniach mężczyzn, lecz o moich.

- Prawda. Tak czy inaczej nadejdzie czas, kiedy będzie panienka musiała postąpić zgodnie z wolą męża, a są rzeczy, które będą dla panienki ogromnym wstrząsem.

- Przypuszczam, że idzie ci o powinności żony i płodzenie potomstwa? Cóż, niewiele o tym wiem, a z tego, co wiem, rzecz wydaje mi się raczej odpychająca, ale jak mawiał ojciec, Bóg nie powołał nas na świat po to, byśmy zażywali przyjemności. O dziwo, mój brat miał na ten temat zupełnie odmienny pogląd.

- O tak, panicz Jonathan wiedział, jak używać żywota.

Beth przyszło nagle do głowy, że dzielenie małżeńskiego łóża z Gawainem mogłoby być całkiem przyjemne. Pamiętała przyjemne ciepło jego ciała, silne ramiona i niespodziewany pocałunek, którym zaskoczył ją we Francji. Kiedy pojedynkował się pólnagi, wpatrywała się w niego jak urzeczona... Tyle tylko że Gawain nie jest jej pisany. Westchnęła ciężko. Nie wolno jej sięgać po zakazany owoc.

- Gdybyż Jonathan spotkał pannę, z którą chciałby się ożenić i mieć dzieci, nie musiałabym spisywać teraz tej listy - powiedziała z ciężkim sercem. - Ojciec miałby upragnione wnuki i nie upierałby się, abym wyszła za męża. - Odłożyła pióro i ziewnęła. - Na dziś wystarczy.

- Zostawię panienkę samą. Niech panienka trochę odpocznie.

- Poczytam modlitewnik matki.

Gdy Jane wyszła z komnaty, Beth usiadła na łóżku i sięgnęła po cenną pamiątkę, ale po kilkuminutowej lekturze zaczęły jej się kleić oczy i postanowiła wstać.

Podszedłszy do stołu, ujęła w dłoń zapisaną kartkę i zaczęła się zastanawiać, gdzie ją schować. Pod materacem? Na dnie szuflady? Pod belką w podłodze? W futrynie? Raptem przypomniała sobie pytanie Gawaina. Dlaczego interesowały go kryjówki, w których przechowywała swoje zapiski? Z pewnością nie zamierzał przeszukiwać jej komnaty. Musiało zatem chodzić o komnatę należącą do kogoś innego. Tylko do kogo?

I co właściwie spodziewał się znaleźć?

Zerknęła na swoją listę męskich przymiotów i uśmiechnęła się pod nosem. Wiele dałaby za to, żeby zobaczyć jego twarz, kiedy będzie ją czytał. Ciekawe, gdzie teraz jest i co robi?

Raventon wytarł włosy i stanął pośrodku sypialni żony, która sąsiadowała z jego własną komnatą. Mary prawdopodobnie nie prowadziła dziennika, nie była aż tak wielką miłośniczką słowa pisanego, jak Beth, niemniej mogła zostawić po sobie jakieś inne zapiski. Na przykład liściki miłosne od tego, którego nazywała swoim prawowitym mężem. Tylko co z nimi zrobiła? Zniszczyła je czy zachowała? Pozostawało także pytanie, kto doręczał ową korespondencję, tak aby nie wzbudzać podejrzeń?

Nie zwlekając ani chwili, zaczął przeszukiwać izbę. Wyjechała w pośpiechu, a to oznaczało, że listy prawdopodobnie wciąż tu gdzieś są.

W pierwszej kolejności sprawdził siennik. Ani chybi byłoby to pierwsze miejsce, do którego kazałaby mu zajrzeć Elizabeth. Zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie, jak wspaniale było trzymać ją w objęciach. Do diaska! Powinien jak najprędzej pozbyć się tej gąski. W przeciwnym razie niebawem nie będzie w stanie utrzymać rąk przy sobie.

Sprawdził jeszcze w kilku miejscach, niestety bez powodzenia. Uzmysłował sobie, że nawet jeśli odnajdzie wiadomości od kochanka Mary, prawdopodobnie w niczym mu one nie pomogą, nie będą bowiem zawierały żadnych wskazówek ani tym bardziej adresu. Dalej więc nie będzie wiedział, dokąd się udać, aby odzyskać dzieci.

Zdusiwszy przekleństwo, zrezygnował i wrócił do siebie. Wiedział, że nie wolno mu dłużej beczynn timer czekać. Pozostawienie spraw własn timer biegowi pogorszy sytuację w dwójnasób.

Potrzebował męskiego potomka. Beth żywiła wprawdzie przekonanie, że córka może zarządzać spuścizną rodzica równie wprawnie jak syn, ale Gawain nie podzielał jej zdania. Znał świat i rządzące nim prawa. Większość mężczyzn nie darzyła niewiast zbyt wielkim szacunkiem. Gdyby panna Llewellyn istotnie przejęła drukarnię, wnet pojawiłoby się mnóstwo chętnych, którzy próbowaliby ją oszukać.

Był świadom tego, że jeśli nie spłodzi syna, a jego córka Lydia wyjdzie za mąż, to właśnie jej małżonek przejmie w przyszłości cały jego majątek i wszystkie włości. Na samą myśl o tym ogarniał go niepohamowany gniew.

Musi sprowadzić córki do domu i spróbować uwolnić się od przysięgi, którą złożył ich matce. Najpierw wszakże należało postanowić coś w kwestii Beth Llewellyn. Na razie nie miał jeszcze pojęcia, co począć. Jednego był pewien. Nie dziwił się, że panna pragnie samodzielnie sprawować pieczę nad drukarnią ojca. To zrozumiałe, że nie chce oddać jej w ręce zupełnie obcego człowieka.

Przy wieczerzy głównym tematem rozmowy okazał się zbliżający się ślub Jamesa Tylora.

- James nie mógł wybrać lepiej - pochwaliła Catherine. - Mildred to łagodna i rozumna dziewczyna. Matka nauczyła ją wszystkiego, co niezbędne, aby prowadzić przykładnie dom i zabawiać gości. Będzie idealną żoną.

Elizabeth zatrzymała łyżkę w połowie drogi do ust.

- A czy James będzie idealnym mężem?

- Znają się od dziecka, podobnie jak ich rodziny. Jestem pewna, że stworzą udane stadło.

- Udane stadło? Czy to znaczy, że nie darzą się uczuciem?

- To zależy, co przez to rozumiesz, moja droga. - Uśmiechnęła się panna Ashbourne. - Czasem miłość pojawia się później. Jeśli obie strony czują do siebie wyłącznie sympatię, łatwiej im pogodzić się z niedostatkami współmałżonka. Nikt nie jest doskonały.

- W rzeczy samej - zgodziła się Beth. - Ja w każdym razie nie będę szukać u męża doskonałości. Trudno byłoby mi żyć u boku kogoś całkowicie pozbawionego wad. Zwłaszcza że sama daleka jestem od doskonałości. Przyniosłabym mu tylko rozczarowanie. - Zerknęła w stronę Gawaina. - Mam jednak nadzieję, że konkurenci, których mi wkrótce przedstawiś, panie, zdołają dostrzec i docenić moje przymioty.

- Z pewnością. - Raventon spojrzał na nią, marszcząc brwi. - Cnotliwa niewiasta jako żona warta jest więcej niż góra złota.

Czyżbym jego zdaniem nie była wystarczająco cnotliwa? - pomyślała Elizabeth, przypomniawszy sobie scenę w stajni. Nawet nie próbowała wyswobodzić się z jego objęć. Poprzedniego wieczoru wszedł do jej komnaty, choć dżentelmenowi nie wypada

przebywać sam na sam z damą w jej pokoju. Najwyraźniej nie uważał jej za damę. Koniec końców, była córką kupca.

- A czy żona nie ma prawa oczekiwać podobnej cnotliwości od męża? - zapytała zaczepnym tonem.

Zacisnął szczękę.

- Naturalnie, że ma takie prawo - przyznał po chwili milczenia. - Kiedy przedstawię ci konkurentów, będziesz miała mnóstwo czasu, aby omówić ich zalety z ciotką.

- Sporządziłam listę, o którą prosiłeś - oznajmiła, zaglądając mu prosto w oczy. - Nie zaszkodzi, jeśli przejrzysz ją, zanim zaczniesz wybierać kandydatów do mojej ręki.

- Jestem pewien, że okaże się nad wyraz zajmującą lekturą. Przyszło mi na myśl, że może nadałby się ktoś znacznie starszy od ciebie, pani. Dobrotliwy staruszek, który będzie cię ubóstwiał i pozwoli ci na wszystko, o czym tylko zamarysz?

Elizabeth zamarła.

- Chcesz mnie wydać za stojącego nad grobem starca, który rychło uczyni ze mnie wdowę?

- A czemuż by nie? Sądziłem, że ów pomysł przypadnie ci do gustu. Wciąż powtarzasz, że wolałabyś dokonać żywota w staropanieństwie.

- Cóż, może istotnie warto to rozważyć... - zgodziła się po namyśle. - Oboje zapominamy jednak o tym, że do tego, by uczynić zadość woli ojca i dać mu upragnionego wnuka, potrzebny jest młody, krzepki mężczyzna, który obroni mnie i moje potomstwo przed ludźmi chcącymi wyrządzić nam krzywdę.

- Umieściłaś te wymagania na swojej liście, pani? - zapytał nie bez drwiny.

- Owszem, niektóre z nich - odrzekła, posyłając mu szeroki uśmiech. - Mam nadzieję, że ich nie zlekceważysz, panie.

- Naturalnie, że nie. Nie jestem potworem. Będę miał na względzie twoje oczekiwania. Zważ jednak, że niełatwo będzie znaleźć kogoś, kto spełni je wszystkie.

Wzruszyła ramionami.

- Tego się właśnie obawiam - skwitowała beztrąsko, po czym zabrała się z powrotem do jedzenia.

- Zdaje się, że na ślubie Jamesa będą bracia Hurst - włączyła się do rozmowy Catherine. - Pamiętasz ich, Gawainie?

- Oczywiście, że pamiętam - odparł bezbarwnym tonem.

- Nie przepadasz za nimi, panie? - zainteresowała się Beth.

Nie odpowiedział od razu.

- Nie w tym rzecz. Jeden z nich, Christopher, z pewnością się dla ciebie nie nada, bo jest już żonaty i ma czworo dzieci.

- A reszta Hurstów? - nie dawała za wygraną. - Są młodszy czy starsi od Christophera?

- Młodszy. Pochodzą z Greenwich. Podobnie jak Tyler mają zakład szkutniczy.

- Zatem mieszkają znacznie bliżej Londynu niż ty, panie.

- W istocie.

- Jak się nazywają?

- Nick i Pip.

- Pip?

- Phillip. Najmłodszy z rodzeństwa. - Raventon był wyraźnie poirytowany. - Wi-dzę, że wzbudziłem twoją ciekawość?

- Czy nie o to ci szło? To ty obstajesz przy tym, żeby wydać mnie za męża.

Zmarszczył brwi.

- Przyznaję. Chcę, abyś wyszła za męża, ale tylko dlatego, że życzył sobie tego twój ojciec. Obiecałem mu, że dopilnuję, aby jego wola została wypełniona. Co się zaś tyczy Hurstów, sama ocenisz jacy są, kiedy ich poznasz.

- Ale możesz chyba opisać, jak wyglądają?

- Nie.

- Bardzo są szpetni?

Westchnął i wzruszył ramionami.

- Nie drocz się, Gawainie - skarciła go ciotka.

- A więc dobrze, nie są szpetni. Ani trochę - oznajmił, odkładając widelec. - Ale wątpię, aby któryś z nich ci się spodobał.

- Niby dlaczego? Nie są mężni i śmiali?

- Ha! A zatem pragniesz, aby twój mąż był mężny i śmiały? - powtórzył z błyskiem w oku.

- Tak, co prawda nie uwzględniłam tego na swojej liście, ale tak - odparła z powagą.

- Człek mężny i śmiały raczej nie będzie dobrym mężem. Ponad spokój domowego ogniska przedkłada niebezpieczne przygody.

Przygryzła wargę.

- Hm... o tym nie pomyślałam. Powiedz, proszę...

- Dość już tych pytań. Do wesela jeszcze kilka tygodni, a my mamy teraz co innego na głowie. Kiedy wróci Sam z księgami, wybieram się do Londynu. Chyba nie zapomniałaś? Może tam znajdę ci męża, ale niczego nie mogę obiecać. Jeżeli Samowi nie uda się powiadomić o mojej wizycie pełnomocnika mistrza Llewellyna, nie będę miał czasu na rozglądanie się za zalotnikami.

- Chcesz powiedzieć, że ważniejsze jest schwytanie mordercy niż znalezienie mi męża?

Zawahał się, a potem skinął głową.

Sam wrócił trzy dni później. Przywiózł ze sobą nie tylko księgi rachunkowe, lecz także zaproszenie na nocleg dla sir Gawaina od pełnomocnika mistrza Llewellyna.

- A zatem, Sam, jak się mają sprawy przy Pater Noster Row?

- Drukarze i introligatorzy mają ręce pełne roboty, panie, ale kiedyś im powiedział, co się stało, praca stanęła w miejscu. Wszyscy bez wyjątku byli wstrząśnięci, zwłaszcza majster, Edward Stanton. Ponoć mieli wydrukować specjalną broszurę, która miała być rozprowadzana podczas jarmarku Świętego Bartłomieja.

Raventon zmarszczył brwi.

- Powiedzieli ci, jakie treści miała zawierać owa broszura?

- Nie, ale wieść o śmierci mistrza Llewellyna rozniosła się w okamgnieniu. Zjawilo się mnóstwo ludzi z kondolencjami dla panienci Elizabeth.

- Chyba nikomu nie zdradziłeś, gdzie obecnie przebywa?

- Skądże. Powiedziałem tylko, że pojechała na wieś, aby opłakiwać ojca. Niektórzy niepokoiли się tym, co będzie z drukarnią. Wyjaśniłem im, że teraz ty, panie zostałeś wyznaczony na jej opiekuna i że niebawem zjedziesz do stolicy.

- Chciałbym, abyście wraz z panną Llewellyn jak najprędzej przejrzyli księgi.

- Przyszło mi do głowy pewne nazwisko, panie, ale wolałbym poczekać z wyjawieniem swoich podejrzeń do czasu, aż do rejestrów zajrzy panienska.

- Zaraz ją tu przyprowadzę. Tymczasem przyjrzyj się raz jeszcze sztyletowi. - Z tymi słowy Gawain podał służącemu narzędzie zbrodni.

Odnalazł Beth w ogrodzie. Zrywała zioła i koper na obiad.

- Stało się coś złego, panie? - zapytała z niepokojem.

Na jego widok jej serce zabiło szybciej.

- Wrócił Sam. Pomyślałem, że zechcesz się z nim natychmiast zobaczyć i zajrzeć do ksiąg.

Zauważył, że nie miała nakrycia głowy, a na jej nosie pojawiły się piegi.

- Gdzie twój czepek, pani? Przy takim słońcu poparzysz sobie skórę.

- Obawiasz się, że jeśli się zanadto opalę, nikt mnie nie zechce?

- Bynajmniej. Boję się tylko, że skończy się to dla ciebie atakiem migreny.

Zarumieniła się.

- Wybacz. Zapomniałam zasłonić głowę, a nie chciałam trwonić czasu na powrót do domu. Spieszyło mi się. - Odłożyła sekator i zerwane zioła do koszyka.

Raventon podniósł go z ziemi i ujął ją pod ramię.

- Wracajmy do środka.

Jak zawsze, kiedy jej dotykał, poczuła przyjemny dreszczyk podniecenia. Nie trwało to jednak długo. Chwilę potem uświadomiła sobie, że powinna trzymać się od niego z daleka. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, sam ją puścił i pozwolił jej pójść przodem.

- Jakie wieści z Pater Noster Row przywiózł Sam? - zapytała, spoglądając na niego przez ramię.

Zrelacjonował jej rozmowę ze służącym.

- Wiesz, czego mogła dotyczyć owa broszura?

- Możliwe, że ojciec zamierzał rozpowszechnić nauki Marcina Lutra. Wiem, że dysputowali o nich z monsieur Le Brunem. Kiedy wyruszasz do Londynu?

- Prawdopodobnie jutro o świcie, jeżeli do tego czasu zdołacie wraz z Samem wskazać nazwisko właściciela sztyletu. Czeka na ciebie w westybulu. Odniosę kosz do kuchni i niebawem do was dołączę.

Podziękowała mu i pobiegła w głąb domu.

- Rada jestem cię widzieć, Sam - przywitała się od progu, po czym podeszła do stołu. - Nie zapomniałeś o innych księgach i broszurach, o które cię prosiłam?

- Przywiozłem wszystkie, panienko. Dałem je Jane. Pewnie czekają już na panienkę w komnacie.

Usiadła i przysunęła sobie rejestr. Na stronie tytułowej widniał starannie wykalfografowany napis „Mistrz Llewellyn i syn z Pater Noster Row”. Litery rozmazały jej się przed oczami. Biedny papa nie zasłużył na taki los... Ocierając łzy, zastanawiała się, czyje nazwisko zastąpi wkrótce nazwisko ojca. Nie mogła znieść myśli, że będzie to zupełnie obcy człowiek.

- Dobrze się panienka czuje? - zatroskał się Sam.

- Tak, Sam, nic mi nie jest - odparła i przewróciła kilka stron do miejsca, w którym zaczynały się kolumny z nazwiskami i liczbami.

Znała większość osób figurujących w spisie. Nie wierzyła w to, że któraś z nich mogła źle życzyć ojcu. Po chwili rozpoczęła wyczytywanie klientów oraz daty zakupów.

Po jakimś czasie dołączył do nich Gawain. Usiadł naprzeciw Elizabeth i zatrzymał na niej spojrzenie.

Poczuła się nieswojo, ale nie dała niczego po sobie poznać.

Gdy padło nazwisko sir Ralphi Penningtona, Sam zareagował natychmiast.

- To w jego domu widziałem sztylet! Beth popatrzyła na niego z osłupieniem.

- Nie może być! Nie wierzę! Sir Ralph nie miał najmniejszego powodu, aby zabić ojca, a już na pewno nie wbiłby mu noża w plecy jak ostatni tchórz.

- W rzeczy samej - zgodził się Raventon. - Sam bym tego lepiej nie ujął.

- Znasz sir Ralphi, panie?

- Owszem - odrzekł Raventon. - Przyjaźnił się z moim ojcem, a mnie wziął pod opiekę, gdy stawiałem pierwsze kroki w Gwardii Królewskiej.

- Nie twierdzą, że to sir Ralph zgładził ojca panienki - powiedział służący. - A z nożem widziałem jego bratanka. Okropny z niego fanfaron, taki, co to myśli, że jest lepszy od innych, zwłaszcza od takich jak ja. Sir Ralph nie był z niego zadowolony i ostro go zbeształ. Mówił do niego Cedric.

- Wiem, kto to - oznajmił Gawain. - Spotkałem go ongiś na dworze. To jeden z nowych ludzi króla. Zdaje się, że lubi grywać w kości i obstawiać zakłady.

- Ja też chyba go kiedyś widziałam! - odezwała się Elizabeth. - Ma pszeniczne włosy i twarz cherubina?

Raventon posłał jej zdumione spojrzenie.

- Owszem, ten opis pasuje do niego jak ulał. Gdzie go spotkałaś, pani?

- Nigdy nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Pewnego dnia przyszedł kupić książkę i rozmawiał z Jonathanem. Słyszałam, jak... - urwała gwałtownie, czując na sobie wzrok Raventona. - Nie patrz tak na mnie, panie. Nie podsłuchiwałam. Wiedzieli, że jestem w pobliżu, ale najwyraźniej nie zwracali na mnie uwagi.

- Nie ma powodu wpadać w gniew. O nic cię nie oskarżam, pani. Musimy koniecznie się dowiedzieć, czy Cedric przebywał we Francji w tym samym czasie, kiedy zamordowano twego ojca. Sir Ralph był tam na pewno. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości.

- Czy to możliwe, że Cedric był winny mojemu bratu jakieś pieniądze? Jonathan także lubił zakłady, choć trzymał to w tajemnicy przed ojcem.

- Cóż, warto przyjrzeć się temu bliżej. Jeśli ty wiedziałaś o przyjaźni Cedrica z Jonathanem, być może wiedział o niej także wasz ojciec. Mógł podejrzewać, że bratanek Penningtona próbuje wyciągnąć od twego brata większe sumy.

- Cedric nie miał odwagi, by przeciwstawić się Jonathanowi w otwartej walce. Zarówno Jonathan, jak i ojciec zginęli z ręki tchórzliwego skrytobójcy. - W oczach Beth pojawiły się smutek i gniew. - Szubrawiec zasługuje na szafot. Trzeba go jak najprędzej odnaleźć i schwytać!

- Jeśli jest winny, nie uniknie kary - zgodził się ponuro Raventon. - Na razie nie mamy jednak żadnego dowodu.

- W takim razie musimy go zdobyć!

Gawain położył rękę na jej dłoni.

- Zostaw to mnie, Beth - powiedział z powagą. - Cedric mógł sobie przypomnieć, że słyszałaś jego rozmowę z Jonathanem, a jeśli tak, twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Nie wolno ci postępować nierozważnie.

- Zamordowano moich bliskich, panie, nie twoich. Nie będę siedziała beczynnienie i czekała, aż pozwolisz mu się wymknąć. - Próbowała zabrać dłoń, ale ścisnął ją zbyt mocno.

- Jeżeli to Cedric jest mordercą, nie ucieknie nam. Zaufaj mi. Odnajdę go i zapytam, co ma na swoją obronę. Wyruszę jutro z samego rana.

Uspokojona skinęła głową.

- Ty zostaniesz tutaj - dodał nieustępliwym tonem Gawain. - Nie zrobisz nic nierozsądnego i nie będziesz próbowała ruszyć za mną - dodał nieco łagodniejszym głosem. - Obiecuj mi to, Beth. Nie chciałbym trzymać cię pod kluczem.

Zastanawiała się nad odpowiedzią, ale wyczytała z jego oczu, że nie zawahałby się jej uwięzić, gdyby uznał, że tak będzie dla niej lepiej.

- Obiecuję - powiedziała w końcu, a on obdarował ją takim uśmiechem, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

Potem uniósł jej dłoń do ust i złożył na niej pocałunek.

- Nie obawiaj się, nie sprawię ci zawodu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Beth siedziała w ogrodzie, przyglądając się motylom. Na ławce obok niej leżała otwarta książka. Było słonecznie i tak przyjemnie, że zrobiła się senna.

Przymknęła powieki i zaczęła rozmyślać o Gawainie. Zastanawiała się, gdzie jest i co robi. Od jego wyjazdu upłynął okrągły miesiąc. Przez cały ten czas nie miały od niego żadnych wieści. To zdumiewające, jak bardzo brakowało jej jego obecności. Znała go krótko, ale tęskniła za nim do tego stopnia, że kilka razy kusiło ją, aby złamać daną mu obietnicę. Na szczęście, coś ją przed tym powstrzymało. Prosił, żeby mu zaufała, a ona dała słowo i zamierzała go dotrzymać.

Dlaczego tak długo nie wracał? Co go zatrzymało? Przygryzła wargę i przywołała w pamięci treść rozmowy pomiędzy Cedrikiem i Jonathanem. Nie rozprawiali wówczas o pieniądzach. Prawdę mówiąc, przypuszczała, że jej brata łączyła z młodym Penningtonem nienaturalna więź. Teraz przyszło jej do głowy, że mogli się pokłócić, a Cedric próbował potem wymusić coś na Jonathanie szantażem.

Nie po raz pierwszy modliła się o szczęśliwy powrót Gawaina. Często obawiała się, że przytrafiło mu się coś bardzo złego, i owa myśl przyprawiała ją o trwogę. Pocięszała się, że gdyby tak było, na pewno by o tym usłyszały. Może postanowił przy okazji odwiedzić żonę i dzieci? Jeśli miała być ze sobą całkiem szczerą, wolałaby, aby Mary jak najdłużej pozostała poza domem. Zapewne dlatego, że sama poczuła się w Raventon Hall jak w domu, choć niewątpliwie marzyła także o tym, aby znów znaleźć się w drukarni wśród znajomych zapachów. Wiedziała jednak, że nie ma sensu niepotrzebnie narażać się na niebezpieczeństwo. Poza tym tutaj uspokoiła się i powoli zaczęła dochodzić do siebie po ciężkich przeżyciach i stracie bliskich.

- Tu jesteś! Nie mogłem cię znaleźć.

Podskoczyła jak oparzona na dźwięk znajomego głosu, a serce niemal wyskoczyło jej z piersi. Gdy podniosła głowę i spojrzała w przystojną twarz Gawaina, poczuła radość i podekscytowanie. Przez moment wydawało jej się, że on również cieszy się, że ją widzi. Potem pomyślała, że pewnie ponosi ją wyobraźnia. Nie wolno jej zapominać, że jest żonaty.

- Gdzież to się podziewałeś, panie? Bałam się, że przytrafiło ci się coś złego.

Był wzruszony jej troską i tym, że się o niego martwiła.

- To dlatego wystraszyłaś się na mój widok, jakbyś zobaczyła ducha? - zapytał, unosząc brew.

- Nie było cię cały miesiąc i ani razu nie dałeś znaku życia - odparła z wyrzutem.

- Masz prawo robić mi wymówki - przyznał i odsunawszy książkę, usiadł obok niej, krzywiąc się przy tym z bólu.

- Coś ci dolega? - spytała, nie kryjąc zaniepokojenia. - Odezwała się stara rana?

- Tak, napadli na nas na drodze i musieliśmy stoczyć małą potyczkę.

- Okropność. Może powinieneś się położyć i odrobinę wypocząć?

- Przyznaję, prospekt powrotu do własnego łóżka niezwykle mnie cieszy. Zbyt wiele czasu spędziłem ostatnio na twardych podłogach i w siodle. - Rozprostował nogi i stłumił ziewnięcie. Jego ramię otarło się przypadkowo o ramię Beth, a dotyk jak zwykle sprawił jej przyjemność. Zapragnęła przysunąć się bliżej, ale zwalczyła pokusę.

- Wydajesz się wyczerpany, panie - powiedziała ściszym głosem. - Trzeba ci było pójść prosto do łóżka.

Zerknął na nią przelotnie i przymknął powieki.

- Dotrwam jakoś do wieczery. Mam ci wiele do opowiedzenia. Wierz mi, chciałem powiadomić was o tym, co mnie zatrzymało. Zamierzałem posłać Toma z wiadomością, ale potrzebowałem go u swego boku.

- Odnalazłeś Cedrica?

- Cierpliwości. Najpierw musiałem odszukać jego stryja.

- I? Udało ci się?

- Owszem. Wrócił właśnie z Francji i zatrzymał się na dłużej w swej wiejskiej posiadłości w Berkshire, aby przygotować się do wizyty króla. Niestety, Cedrica z nim nie było. Tak czy inaczej, sir Ralph zapewnił mnie, że bratanek nie towarzyszył mu podczas podróży do Francji. Ponoć z początkiem czerwca wezwano go pilnie do umierającego ojca.

Elizabeth nie kryła zaskoczenia.

- Uwierzyłeś w to?

- Uwierzyłem w prawdziwość słów sir Ralpa. Miałem za to poważne wątpliwości co do Cedrica, dlatego udałem się do zamku jego ojca w Yorkshire.

- Yorkshire?!

- Nie inaczej. Gdy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że stary istotnie oddał duszę Bogu. Cedric nie chciał mnie przyjąć. Twierdził, że jest nazbyt pogrążony w rozpacz po stracie umiłowanego rodzica, aby podejmować gości. Nie zamierzałem odchodzić z kwitkiem, więc wypytałem o to i owo służbę. Interesowało mnie przede wszystkim, kiedy dokładnie ich młody pan zjechał do domu. Wychodzi na to, że Cedric nie mógł zamordować twego ojca, bo nie było go we Francji.

- Zatem Sam się mylił!

- Niekoniecznie. Nie pozwoliłem tak łatwo się zbyć. Chciałem za wszelką cenę doprowadzić do spotkania z Cedrikiem i zapytać go o sztylet. Poza tym sir Ralph powiedział mi, że bratankowi bardzo zależało na spadku, jako że miał ogromne długi. Nie mógł się doczekać, kiedy jego „umiłowany rodzic” wyzionie ducha.

- Zatem mieliśmy rację w sprawie pieniędzy. Zdołałeś doprowadzić do spotkania z Cedrikiem?

- Tak. Zapytany o sztylet, powiedział, że go znalazł. Naturalnie, nie pamiętał gdzie. Potem podobnie go zgubił i także nie pamiętał gdzie, w każdym razie miało to być na długo przed jego wyjazdem z Londynu do Yorkshire.

Elizabeth zmarszczyła czoło.

- Według mnie brzmi to dość podejrzanie.

- Moim zdaniem zwyczajnie ukradł nóż, a potem kiedy wyszło na jaw, że jest złodziejem, zwrócił go prawowitemu właścicielowi.

- Kto jest owym prawowitym właścicielem?

Gawain wyciągnął ramię na oparciu ławki.

- Tego mi nie wyjawiał. Być może jest przerażony, bo ów ktoś to ważna i wpływowa osobistość, albo umyślił sobie uciec się do szantażu. Zdaniem niektórych to dobry sposób na wzbogacenie się.

- Przecie szantażowanie mordercy to czysta głupota!

- Racja, ale na świecie nie brak głupców. Tom ma na niego oko. W razie potrzeby jeden z naszych ludzi będzie udawał posłańca.

- A co jeśli Cedric powie mordercy, że sztylet znalazł się u ciebie? Twoje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie.

- Nie jestem zachwycony twoim brakiem wiary we mnie - rzekł z wyrzutem Gawain. - Sądysz, że nie potrafię obronić siebie i tych, którzy znajdują się pod moją opieką?

Zarumieniła się jak wiśnia.

- Nie wątpię w twój zdrowy rozsądek ani w twoje umiejętności - powiedziała pośpiesznie, wyciągając ku niemu rękę.

- Cieszy mnie to - odparł, po czym ujął jej dłoń i złożył na niej długi pocałunek.

Beth poczuła przyjemny dreszczyk i zapragnęła, aby znów pocałował ją w usta. Wiedziała, że to nierozsądne. Zapewne próbował ją tylko pocieszyć, ponieważ nadal nie znali tożsamości mordercy. Nagle ścisnęło ją w gardle. Musiała odchrząknąć, nim znów się odezwała.

- Zastanawiałam się... czy odwiedziłeś żonę i dzieci... - powiedziała, cofając rękę.

Gawain wolałby, żeby nie przypominała mu teraz o Mary, ale prawdopodobnie zrobiła to z rozmysłem. Przez chwilę rozważał, czy nie wyznać jej prawdy, ale wówczas miałaby mu za złe, że ją wcześniej oszukał. A on nie chciał, żeby myślała o nim źle. Niech mu Bóg wybaczy, ale pragnął, aby się do niego przywiązała i zapragnęła pozostać w jego domu.

- Zatrzymałem się u nich, ale na krótko. Mary wiedziała, że pilne sprawy wezwały mnie do Londynu.

- Powiedziałeś jej chyba, że przebywam w waszym domu i że masz mi znaleźć męża? Pewno wspomniałeś także o ślubie Jamesa i Mildred, który ma się odbyć szóstego sierpnia?

Zmarszczył brwi.

- To już szóstego?

- Tak, Mildred niedawno złożyła nam wizytę.

- Cóż, w takim razie Mary nie zdąży wrócić na czas do domu. Jej ciotka bardzo niedomaga. Zresztą Mary nigdy nie pałała do Mildred szczególnie wielką sympatią.

Skoro żona Gawaina nie miała nic przeciwko tak długiej rozłące, to z pewnością nie darzyła go uczuciem. Beth ucieszyła się na tę myśl, ale po chwili spochmurniała. Być może nie łączyła ich miłość, ale to niczego nie zmieniało. Gawain nadal był żonaty.

- Pozwól, że zadam ci jeszcze jedno pytanie. Potem nie będę cię już niepokoić.

- O cóż takiego chcesz zapytać? - W jego głosie pojawiło się rozbawienie.

- O ów ślub. Czy zamierzasz wziąć udział w uroczystościach? Nie znajdę męża wśród gości, jeśli nie będę cię miała do pomocy.

Raventon marzył o kilku dniach spokoju w domowych pieleszach. Nie miał najmniejszej ochoty wybierać zalotników dla Beth, choć wiedział, że powinien. Miał nadzieję, że długa rozłąka pozwoli mu o niej zapomnieć. Na próżno się łudził. Panna Llewellyn wciąż nieustannie zaprzętała jego myśli, a jego uczucia do niej z każdym dniem stawały się coraz bardziej skomplikowane.

- Więc chcesz szukać męża, mimo że nie schwytaliśmy dotąd mordercy?

Wypuściła głośno powietrze.

- To był twój pomysł, panie. Uznałeś, że wesele będzie ku temu znakomitą okazją.

I po cóż ja to mówiłem, jęknął bezgłośnie Gawain.

- Wygląda na to, że nie możesz się doczekać spotkania z Hurstami.

- Uznałam, że może to być bardzo interesujące doświadczenie. Zwłaszcza że według ciebie, panie, żaden z braci się dla mnie nie nada.

- Ja tak powiedziałem? Nie może być.

- Owszem, zrobiłeś to i dobrze o tym wiesz.

- Widać zapomniałem. Zresztą wcale nie wiadomo, czy tam będą.

- No tak, prawda. - Beth doszła do wniosku, że jest poirytowany z powodu bólu i zmęczenia. - Wiem, że jesteś strudzony po długiej podróży, panie - dodała łagodniejszym tonem - ale miałam nadzieję, że opowiesz mi o swej wizycie w drukarni i u pełnomocnika ojca.

Raventon w jednej chwili się odprężył.

- Podpisałem wszelkie stosowne dokumenty. Zakład mistrza Llewellyna należy teraz do ciebie. Kiedy wróciłem z Yorkshire do Londynu, odkryłem, że znalazło się wielu chętnych, by go kupić.

- Mówiłam ci już, że nie chcę go sprzedać. Wolałabym przenieść siedzibę do Aldersgate.

- Pojechałem do Aldersgate i nie znalazłem tam odpowiedniego miejsca. Pomyślałem, że...

- Nie znasz się na tym! Nie masz pojęcia o drukowaniu, oprawianiu i sprzedaży!

Beth poderwała się na nogi, strącając przy tym książkę. Gawain chwycił ją, nim upadła na ziemię.

- Może nie nadaję się na księgarza, ale wiem to i owo o kupiectwie. Przeniesienie siedziby drukarni do Aldersgate oznaczałoby dla niej koniec.

- Niby dlaczego? Dlatego że jestem kobietą?

- To nie ma nic do rzeczy! - zdenerwował się. - Aldersgate leży zbyt daleko od Londynu. Straciłabyś większość tamtejszych klientów, ot co! Pomyślałaś o tym? Jedy-
nym rozsądnym rozwiązaniem wydaje się sprzedaż drukarni albo części udziałów. Co
więcej, dzięki odstąpieniu części udziałów zyskałabyś posag, a co najważniejsze, nadal
miałabyś własny dochód.

Wlepiała w niego rozgniewany wzrok.

- Widzę, że wszystko dokładnie obmyśliłaś, panie. Niewątpliwie masz na wzglę-
dzie moje dobro, ale najwyraźniej nie przyszło ci do głowy, że warto zapytać mnie o
zdanie. Muszę to przemyśleć.

Przyjrzał jej się spod oka.

- Czyżbyś wciąż myślała o wydawaniu gazety?

- Prawdę mówiąc, myślę raczej o tym, że gdybym zdecydowała się sprzedać dru-
karnię albo udziały, morderca mógłby zechcieć je kupić, a tego bym nie zniosła.

- Sprzedalibyśmy je komuś, komu możemy ufać.

- A komu niby możemy naprawdę zaufać?

- Sobie nawzajem. Jak zapewne pamiętasz, twój ojciec podarował mi już część
udziałów.

Popatrzyła na niego i zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że ufa mu tylko dlatego, że odczuwa do niego pociąg.

- A teraz zapragnąłeś kupić ich więcej? Po co? Żeby przejąć kontrolę i samemu zarządzać interesem?

Gawain nie posiadał się z oburzenia.

- Naturalnie, że nie! To ty zachowałabyś kontrolę. Kto powiedział, że chciałbym więcej niż połowę?

- Och... pozwól, że najpierw rozważę twoją propozycję - odparła zbita z pantałyku.

- A może idzie o to, że mi nie ufasz?

Zarumieniła się.

- Nie znam cię zbyt długo...

- Sądziłem, że wystarczająco długo, aby zyskać pewność, że leży mi na sercu wyłącznie twoje dobro. - Przymknął powieki i położył głowę na oparciu. - Zapomnijmy o tej rozmowie. Omówmy lepiej twoją listę.

- Listę?

- Nie udawaj, Beth. Doskonale wiesz, o co mi idzie. - Raventon stłumił ziewnięcie i umościł się wygodniej na ławce. Wspomniała, że podobają się jej niebieskie oczy i ciemne włosy. Dokładnie takie jak jego własne. - Skrupulatnie ją przestudiowałem. Teraz rozważam, który z moich znajomych byłby dla ciebie odpowiedni.

Siadła z powrotem obok niego.

- Poza braćmi Hurst? Ja też o tym myślałam.

- I do jakich doszłaś wniosków?

Wyglądał, jakby miał za chwilę zasnąć. I to akurat wtedy, kiedy omawiali ważne kwestie dotyczące jej przyszłości.

- Cóż, jedynym sposobem na to, aby poznać małżonka przed ślubem, wydaje się zamieszkanie z nim pod jednym dachem.

Gawain rozchylił leniwie powieki i spojrzał na nią zaspanym wzrokiem.

- Nie mówisz poważnie.

Uśmiechnęła się.

- Powiedziałaś to, żeby cię zbudzić. Nie zgodziłbyś się na to, abym zamieszkała z mężem przed ślubem, nieprawdaż?

- Możesz się u niego zatrzymać, ale tylko pod warunkiem, że będzie ci towarzyszyć przyzwoitka. Jego matka albo siostry. Zważ wszakże, że mogłabyś dowiedzieć się o nim rzeczy, których wolałabyś pozostać nieświadoma.

Umilkł i znów zamknął oczy. Beth wsłuchiwała się przez jakiś czas w świergot ptaków i bzyczenie pszczoł.

- Nie sądzisz, że aby stworzyć udane stadło, małżonkowie powinni darzyć się wzajemną sympatią? Nawet gdyby znalazł się mężczyzna, który posiadałby wszystkie przymioty z mojej listy, mogłabym go nie polubić. Gdybym go poślubiła, byłabym bardzo nieszczęśliwa.

Nie odpowiedział.

- Słuchasz mnie, sir Gawainie?

Cisza.

Zasnął, pomyślała rozbawiona. Uspiałam go zajmującą rozmową.

- Zastanawiam się, co sprawia, że lubimy jednych, a nie lubimy drugich. Dlaczego zaczynamy kochać kogoś, kogo jeszcze niedawno nie znaliśmy? - Nie zdołała się powstrzymać i popatrzyła na jego uśpioną twarz. Jego rysy wyraźnie złagodniały, co sprawiało, że wyglądał młodziej. - Jakaś nieznana siła pcha nas ku danej osobie, a my nie potrafimy się jej oprzeć. Zupełnie jakby rzucono na nas urok... - Westchnęła, wsłuchując się w jego miarowy oddech. Wiedziała, że powinna odejść i pozwolić mu odpocząć, ale gdyby nagle wstała, pewnie by się zbudził. Poza tym mogła wpatrywać się w niego do woli, zupełnie bezkarnie. Zauważyła, że ma bardzo długie rzęsy, a jego policzki pokrywał kilkudniowy zarost. Kusilo ją, żeby go dotknąć, ale powstrzymała się.

Poruszył się raptem, a wtedy jego głowa opadła na jej ramię. Beth na moment wstrzymała oddech, a potem przytuliła twarz do jego włosów. Nie zdołała oprzeć się pokusie. Przymknęła powieki i wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby mogła spać obok niego w łóżku. Co też jej chodzi po głowie? Zbeształa się. Nigdy nie zostanie jego żoną. On przecież miał już żonę. Ale gdyby Mary odeszła z tego świata, może wówczas popro-

siłby ją o rękę? Czy przyjęłaby jego oświadczenia? Wciąż nie była pewna, czy nie próbowałby odwieść jej od prowadzenia drukarni.

Nagle usłyszała w oddali głosy i odrobinę się odsunęła.

- Zbudź się, sir Gawainie! Ktoś nadchodzi! - zdesperowana, szturchnęła go łokciem w żebro.

Raventon skrzywił się i potarł obolały bok.

- Wybacz. Idzie twoja ciotka. I Jane.

Zamrugął i spojrzał na nią nieprzytomnie.

- Zostawię cię samego. Na pewno masz wiele do powiedzenia Catherine. - Podniosła się i czmychnęła w stronę domu.

Gawain przeciągnął się leniwie, spoglądając za nią. Postąpił niegodnie, udając, że śpi, ale wcale tego nie żałował. Przypomniawszy sobie słowa Elizabeth. Mówiła o miłości i nieznannej sile, która pcha ludzi ku innym. Zapewne miała na myśli kogoś konkretnego. Może chodziło o niego? Nie odsunęła się, kiedy się na niej oparł. Czy to coś znaczy? Czyżby odczuwała do niego taki sam pociąg, jaki on odczuwał do niej?

Co jeszcze mówiła? Że aby kogoś dobrze poznać, trzeba z nim zamieszkać? Powinien był jej uzmysłwić, że można mieszkać z kimś przez całe lata i w ogóle go nie znać.

Podniósł się i ruszył na spotkanie ciotce.

Catherine nie kryła radości na jego widok. Kiedy przyjechał, nie było jej w domu, więc po powrocie czekała ją miła niespodzianka.

Przy wieczerzy panna Ashbourne wspomniała o nadchodzącym ślubie Jamesa i Mildred. Zastanawiała się, co powinni podarować nowożeńcom, opowiadała także o ciastkach, które zgodnie z obyczajem biesiadnicy ofiarowywali oblubieńcom.

- Nigdy dotąd nie byłam na weselu - wyznała Elizabeth. - Powiedz coś więcej o owych ciastkach.

- Układa się je w stos, a młodzi muszą pocałować się ponad nim, tak żeby żadnego nie stracić, bo to przynosi nieszczęście. A kiedy ludzie zaczynają wspólne życie, potrzeba im wiele szczęścia, prawda, Gawainie?

Raventon skrzywił się i spojrzał z wyrzutem na ciotkę. Potem wstał i bez słowa wyszedł z komnaty.

- Nie miej mu tego za złe, moja droga - rzekła Catherine. - Jest nieswój po długiej podróży. Nazbyt wiele czasu przebywał poza domem.

Beth nie wierzyła, że to jedyny powód jego gwałtownej reakcji na znaczące słowa krewnej. Upewniła się już, że małżeństwo Gawaina nie było udane.

- Byłaś obecna na jego ślubie? - spytała Catherine.

- Naturalnie. Urodziwa była z nich para. Gawain liczył zaledwie osiemnaście lat, a ich małżeństwo zaaranżowali ojciec Mary i sir Ralph, opiekun Gawaina.

- Udało im się pocałować, nie strącając ciastek?

- Niestety, Mary strąciła kilka łokciem. Gawain roześmiał się i oznajmił, że nie wierzy w zabobony i sam pomoże ich szczęściu. - Panna Ashbourne zerknęła niepewnie na drzwi, za którymi zniknął jej bratanek. - Nie wspominaj mu, że ci o tym powiedziałam.

- Jak sobie życzysz. Nie pisnę ani słowa.

Ksiądz, który udzielał ślubu Jamesowi i Mildred, wydał się Elizabeth dziwnie znajomy, nie potrafiła sobie jednak przypomnieć, gdzie go wcześniej widziała.

Kiedy podczas weselnej biesiady najadła się i postanowiła udać się na przechadzkę po ogrodzie, wkrótce dołączyli do niej Gawain i jakiś młody mężczyzna, którego jej wcześniej nie przedstawiono.

- Pozwól, Beth, to Christopher Hurst - odezwał się Raventon. - Wspominałem ci o nim wcześniej. Zapraǳnął cię poznać, jak tylko się dowiedział, że jesteś właścicielką jednej z londyńskich drukarni.

- Rada jestem cię poznać, panie - odparła odrobinę zaskoczona Beth.

- Ja także, panno Llewellyn - rzekł z uśmiechem Hurst. - Zwłaszcza że chciałbym prosić cię o pewną przysługę.

- Przysługę? - Spojrzała zdumiona na swego opiekuna.

- Christopher ma dwóch braci - wyjaśnił Gawain. - Mówiłem ci o nich.

- Tak, przypominam sobie.

- Otóż Nick uwielbia podróże. Kiedy wybrał się w długi rejs do Nowego Świata, prowadził dzienniki. Przyszło mi do głowy, że może zechciałabyś je wydać w formie książki, a Chris uznał, że to dobry pomysł.

- Nick skończy w listopadzie dwadzieścia pięć lat - wtrącił Hurst. - Myślę, że ucieszyłby się z takiego podarunku.

W oczach panny Llewellyn pojawił się błysk zainteresowania.

- Istotnie, to znakomita myśl. Przypuszczam, że nie masz tekstu przy sobie?

- Niestety. Nick przebywa obecnie w Wenecji. Wróci dopiero na swe urodziny. Jeśli się zgodzisz, pani, poproszę Pipa, żeby doręczył ci dziennik do Raventon Hall.

- Bardzo chętnie się z nim zapoznam. Chcesz, żeby to była dla Nicka niespodzianka, jak sądzę?

- W rzeczy samej. - Christopher promieniał. - Uprzedź mnie tylko o kosztach druku i oprawy.

- Koszt będzie naturalnie zależał od liczby kopii. Życzysz sobie jeden egzemplarz wyłącznie na użytek brata, czy chciałbyś kopie dla całej rodziny?

- Jeszcze nie wiem - odparł Hurst. - Myślę jednak, że opowieści Nicka są na tyle zajmujące, że znajdzie się wielu chętnych, aby je przeczytać.

- Możliwe - odpowiedziała ostrożnie Beth. - Ale czy jesteś pewien, że Nick nie miałby nic przeciwko temu, aby obcy ludzie poznali jego osobiste zapiski?

- A czemuż miałby się sprzeciwiać, skoro mógłby na tym zarobić?

Elizabeth nie była do końca przekonana do jego racji.

- Damy ci znać, kiedy oboje przeczytamy dziennik - przyszedł jej z pomocą opiekun.

- Znakomicie - zgodził się uszczęśliwiony Chris. - A teraz wybaczcie, muszę wracać do żony.

- Dziękuję - odezwała się Beth, gdy Hurst zniknął im z oczu. - Wdzięczna ci jestem, panie, że pozwoliłeś mi wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

- Wiedziałem, że sprawi ci to przyjemność, poza tym nie wątpię, że potrafisz rozsądzić, co nadaje się na dobrą książkę, a co nie.

Jego słowa sprawiły jej wielką przyjemność, ale zastanawiała się, czy przypadkiem nie zmienił zdania na jej temat za sprawą pracowników drukarni. Postanowiła tego nie dociekać.

- Christopher niemal dorównuje ci pod względem urody, panie - zaczęła z innej beczki. - Czy jego bracia też są przystojni?

Raventon spojrział na nią wyraźnie zaskoczony.

- Schlebiasz mi, pani. Wielka to szkoda, że Chris nie jest wdowcem. Bylibyście dobraną parą. Pozwalałby ci pewnie na wszystko. Jest łagodny i dobrotliwy.

- I troszczy się o dobro brata.

- W istocie.

- Tak. Mam tylko nadzieję, że dziennik Nicka nie okaże się rozczarowaniem.

- Czemu miałby się okazać rozczarowaniem? Jestem pewna, że jego autor to mężczyzna i ciekawy świata człowiek.

- Nie przeczę, ale to nie znaczy, że potrafi ciekawie pisać.

- Prawda. A jaki jest najmłodszy z braci?

- Obawiam się, że dziś go nie poznasz. Nie mógł przybyć na wesele. Zatrzymały go jakieś pilne sprawy. Tak czy owak, jest dla ciebie za młody. Wśród moich znajomych znalazł się za to pewien dojrzały wdowiec, który chciałby zawrzeć z tobą znajomość.

- Zapewne stoi już jedną nogą w grobie i niebawem uczyni ze mnie majątną wdowę - zażartowała Beth.

Gawain uśmiechnął się nieznacznie, lecz nim zdążył odpowiedzieć, z wnętrza domu dobiegły pierwsze dźwięki muzyki.

- Może wrócimy do środka i popatrzymy na tańce? - zapytała bez namysłu panna Llewellyn.

- Lubisz tańce?

- Nie znam nikogo, kto by ich nie lubił. Ostatni raz tańczyłam jeszcze za życia matki podczas jarmarku Świętego Bartłomieja. Przygrywała nam uliczna katarynka.

- W takim razie chodźmy. - Wziął ją za rękę i pociągnął ku drzwiom. - Twój ojciec nie miałby nic przeciwko temu, żebyś świętowała wraz z nowożeńcami.

Elizabeth w jednej chwili się rozchmurzyła. Potem wspięła się na palce i ucałowała go w policzek. - Jeśli zatańczę z należytą gracją - powiedziała z błyskiem w oku - może ów leciwy wdowiec zechce się o mnie starać.

- Drocysz się ze mną - odparł rozbawiony. - Pan Bigbury nie spełnia wszystkich twoich wymagań, więc pewnie sama odprawisz go z kwitkiem. Zajmuje się uprawą chmielu i warzeniem piwa. O ile się nie mylę, liczy sobie pięćdziesiąt wiosen, ale ma łagodne usposobienie i nie jest przesadnie skąpy.

- Czy to ów starzec, z którym rozmawiałaś przed kościołem?

- Owszem, ale nie jest wcale taki stary. Ma tylko ogorzałe od słońca oblicze. Nadal ma w sobie wiele życia i z pewnością może płodzić potomstwo.

- Czy to znaczy, że ma już dzieci?

- Miał. Nawet kilkoro, ale żadne nie przeżyło dzieciństwa.

- Hm... może nie powinnam od razu go skreślać. - Doszła do wniosku, że jeśli będzie udawać, że interesuje się Bigburym, Gawain przestanie szukać kolejnych zalotników.

- Jak sobie życzysz. Przedstawię was sobie.

Gdy weszli do domu, ku jej zaskoczeniu Raventon pociągnął ją na środek. Przyłączyli się do kilkunastu par, które tańczyły w rytm tradycyjnej melodii.

Nie sądziła, że wspólne pląsy sprawią jej tyle radości. Nie zwracała nawet uwagi na to, jak wiele par oczu zwróciło się wkrótce w ich stronę.

Kiedy podczas jednego z tańców przyszło jej zmienić partnera, stanęła na chwilę twarzą w twarz z panem Bigburym, który przedstawił jej się z wielkim zapałem i zapytał, czy może odwiedzić ją w Raventon Hall.

- Widziałem, że rozmawiałaś z panem Bigburym - zagadnął potem Gawain.

- Poprosi cię, abyś pozwolił mu mnie odwiedzić.

- Więc się zgodziłaś? - W jego głosie dało się słyszeć niejaki zdumienie.

- Pomyślałam, że dzięki temu nabiorę wprawy. Spotkam się z nim, ale pod warunkiem że będzie nam towarzyszyć twoja ciotka.

- Nie pozwoliłbym wam na spotkanie bez przyzwoitki.

Gdy taniec dobiegł końca, a Gawain poszedł porozmawiać z panem Bigburym, Beth usiadła obok wyraźnie pobladłej Catherine, która rozprawiała o czymś wcześniej z księdzem.

- Coś ci dolega? - spytała zaniepokojona panna Llewellyn.

- Trochę mi słabo - odparła starsza kobieta. - Okropnie tu gorąco.

- Może chciałabyś odetchnąć świeżym powietrzem?

Panna Ashbourne skinęła głową i wyszły razem do ogrodu.

Długo milczały, lecz po chwili Catherine ciężko westchnęła.

- Ciężko mi na sercu - wyznała znekowanym głosem. - Dawno temu, na długo zanim ojciec Hugh został księdzem, byłam do niego bardzo przywiązana. Kiedy go dziś spotkałam, zapomniałam, że nie jest już tym samym młodym chłopcem, którego niegdyś znałam. Zwierzyłam mu się ze spraw, które od jakiegoś czasu mnie gnębią, a teraz obawiam się, że powiedziałam za dużo. Należało trzymać język za zębami.

- Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie, moje dziecko. Niestety, nic nie można zrobić. Wybacz, ale muszę rozmówić się z siostrzeńcem. - Z tymi słowy panna Ashbourne oddaliła się i zostawiła Elizabeth samą.

Beth miała nadzieję, że Gawain zdoła jakoś pocieszyć ciotkę. Wystawiła twarz do słońca i przymknąwszy powieki, zaczęła o nim rozmyślać. Niemal czuła na sobie jego usta. Tkwiła tak przez chwilę, uśmiechając się do własnych myśli, gdy raptem usłyszała za plecami kroki.

Odwróciła się uszczęśliwiona, przekonana, że ujrzy Gawaina. Uśmiech zamarł jej na wargach, gdy stanęła twarzą w twarz z księdzem.

Wpatrywał się w nią w taki sposób, że natychmiast poczuła się nieswojo. Potem posłał jej lubieżny uśmiezek, który sprawił, że przeszły jej po plecach ciarki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego słowa zadawały kłam niestosownemu zachowaniu i z pewnością nie było w nich niczego przerażającego.

- Panno Llewellyn, cóż za miłe spotkanie. Widzę, że korzysta pani ze słonecznej aury.

- Owszem. Postanowiłam odpocząć nieco od zgiełku biesiady, ale powinnam już wracać. Mój opiekun będzie się martwił, że przytrafiło mi się coś złego.

Beth uspokoiła się nieco i przyjrzała się uważnie rysom ojca Hugh. Teraz była już pewna, że pamięć jej nie myli. Już go gdzieś widziała, lecz nadal nie była w stanie przypomnieć sobie kiedy i w jakich okolicznościach.

- Nie obawiaj się, nie zatrzymam cię na długo - rzekł nieprzejednanym tonem. Jego szare oczy wyglądały w tym świetle jak szparki. - Wieści o śmierci twoich bliskich przepełniły mnie wielkim żalem.

- Znałeś ich?

- Och, odwiedziłem kilka razy wasz sklep przy Pater Noster Row.

- Więc to tam cię wcześniej widziałam...

Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Dalibóg, masz niesłychaną pamięć, moje dziecko. Byłaś wówczas małą dziewczynką. Teraz, gdy zabrakło twego ojca i brata, myślisz pewno o sprzedaży zakładu?

- Kto ci o tym powiedział, ojczu? Mój opiekun?

- A któż by inny?

- W takim razie to z nim powinieneś rozmawiać. - Beth przypuszczała, że to raczej Catherine coś wypaplała. - Wybacz, ale chciałabym się oddalić.

Chwycił ją za ramię i przytrzymał.

- Zabaw jeszcze chwilę, moje dziecko, i powiedz mi, czy sir Gawain poczynił postępy w poszukiwaniu mordercy?

- Czemu sam go o to nie spytasz? - odrzekła podenerwowana, na próżno próbując uwolnić rękę.

- Niestety, Raventon jest nieskory do rozmowy na ten temat. Nie piśnie ani słówka, choć byłem niegdyś serdecznym przyjacielem jego nieboszczyka ojca.

Elizabeth poczuła obrzydzenie. Hugh był księdzem, lecz nie dostrzegła w nim ani odrobiny współczucia.

- Uznałeś zatem, że nie zaszkodzi spróbować ze mną? - rzuciła nie bez pogardy. - Z pograżoną w żałobie córką?

Jej odpowiedź wprawiła go w wyraźne zdumienie.

- Widziałem na własne oczy, że przed chwilą płąsałaś w najlepsze, sądziłem więc, że porzuciłaś żałobę. Pragniesz chyba, aby schwytano zabójcę twego ojca?

Zapiekle ją policzki.

- Naturalnie! Chcę, żeby sprawca został ukarany - odparła wzburzona. - Ale jestem tylko kobietą i takie sprawy pozostawiam sir Gawainowi. Powiedział, że ojciec nie miałby nic przeciw temu, abym świętowała wraz z oblubieńcami, a ja ufam jego osądowi. Poza tym to ojciec nalegał, abym znalazła męża.

- Przyglądałem się wam podczas tańca - wycedził szyderczo duchowny. - Nie mam pojęcia, co Raventon opowiada ci o swej żonie, ale wiedz, że dopóki oboje żyją, nigdy nie uwolni się ani od niej, ani od złożonych jej ślubów.

Elizabeth posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Po co mi to mówisz? Doskonale wiem, co oznacza przysięga małżeńska. Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, że moglibyśmy... - urwała gwałtownie, bo uzmysłowiła sobie, że to wierutne kłamstwo.

Na szczęście, nieoczekiwanie pojawił się Gawain.

- Ojcze Hugh! - zawołał rozsierdzony. - Natychmiast puść moją podopieczną! Zapominasz się!

Ksiądz wypuścił Beth i odwrócił się do Raventona z drwiącym uśmiechem.

- Skąd ten gniew, synu? A może gdy chodzi o pannę Llewellyn sam się zapomniałeś?

- Przeciwnie. Sprawuję nad nią pieczę i wiem doskonale, co mi wolno, a czego nie.

- Znakomicie. Pamiętaj, że kardynał oczekuje na najnowsze wieści w sprawie morderstwa. Ja ze swej strony mogę ci powiedzieć, że jego śledztwo na terenie Francji dobiegło końca. Czy mam mu coś od ciebie przekazać?

- Zrobię to osobiście. Poproszę o audiencję u kardynała, kiedy będę gotów do rozmowy.

Hugh cmoknął z niezadowoleniem i oznajmił złudnie dobrotliwym tonem:

- Pragnę jedynie przyjść ci z pomocą, synu, ale widzę, że upór odziedziczyłeś po ojcu. - Z tymi słowy odwrócił się i odszedł, szeleszcząc sutanną.

Gdy zostali sami, Gawain natychmiast zwrócił się do Elizabeth i ująwszy ją za ramiona, spojrzał jej w oczy. W jego własnych źrenicach malowała się niekłamana troska.

- Gdyby nie był duchownym, użyłbym na nim pięści za to, jak cię potraktował. Zmusił cię, byś coś mu powiedziała? Kiedy byłem mały, zawsze mnie przerażał, ale nigdy nie dawałem tego po sobie poznać.

- Owszem, wystraszyłam się, ale kiedy zaczął mnie przesłuchiwać, odesłałam go do ciebie. - Beth jak zwykle poczuła się przy nim bezpieczna. Miała ochotę złożyć głowę na jego piersi i mocno się do niego przytulić. Wiedziała jednak, że nie wolno jej ulec pokusie. Podczas tańców zapomniała na moment o jego żonie, ale ojciec Hugh skutecznie przypomniał o jej istnieniu.

- Postąpiłaś bardzo słusznie - pochwalił, ściskając ją mocniej za ramiona. Powinien trzymać się od niej z daleka, ale nie potrafił. Potrzeba pocieszenia jej i dodania otuchy okazała się nie do odparcia.

- Potępił mnie za to, że z tobą tańczyłam.

- Zdaje się, że ciotce powiedział to samo. Nie zważaj na jego podłe słowa. Niech lepiej popatrzy na siebie i swego kardynała, zanim zacznie wypominać grzechy innym. Nie od dziś wiadomo, że obydwaj żyją ponad stan i nie mają za grosz współczucia dla bliźnich.

Westchnęła ciężko i podniosła na niego wzrok.

- Chciałam od niego uciec, jak tylko się do mnie zbliżył. Od samego początku wydawał mi się znajomy i nie myliłam się. Jestem pewna, że już go gdzieś widziałam. Podobno przychodził do naszego sklepu. Co teraz pocniemy?

Popatrzył jej w oczy, a potem się uśmiechnął.

- Nie trap się tym. Wszystko będzie dobrze. Niebawem odwiedzi cię pan Bigbury.

Spodziewamy się również Pipa. Ma nam doręczyć dziennik brata.

Rozpogodziła się.

- Coś mi mówi, że będzie to niezwykle zajmująca lektura.

- Miejmy nadzieję. Ciotka chciałaby już wrócić do domu. Chyba powinniśmy jechać z nią.

- Tak, jedźmy - zgodziła się ochoczo. - Ojciec Hugh zepsuł mi cały wieczór.

- Będę musiał udać się do Londynu na rozmowę z kardynałem Wolseyem, ale nie martw się, nie zabawię długo.

Wiedziała, że będzie za nim tęsknić.

Rankiem cztery dni później nadeszła wiadomość od Gawaina. Miał wrócić jeszcze przed południem.

Beth cieszyła się w dwójnasób, jako że czekało ją spotkanie z panem Bigburym. Prawdę mówiąc, żałowała, że zgodziła się na jego wizytę, ale cóż, nie było już odwrotu.

Kiedy zeszła na dół, nie znalazła w westybulu Catherine. Panna Ashbourne zjadła śniadanie dużo wcześniej.

Mniej więcej w połowie posiłku rozległo się pukanie do drzwi, a wkrótce potem jej oczom ukazał się płowowłosy młodzieniec z zawiniątkiem w ręku.

- Panna Llewellyn? - zapytał z szerokim uśmiechem.

- Nie inaczej. Z kim mam zaszczyt rozmawiać?

- Phillip Hurst, do usług. Przyniosłem dziennik mego brata, Nicka.

Elizabeth zaprosiła go do stołu. Zauważyła, że ma błękitne oczy i jest równie przy-
stojny jak Christopher, tyle że nieco od niego szczuplejszy.

- Skosztujesz, piwa, panie? - zaproponowała uprzejmie.

- Z ochotą.

- A może zechciałbyś się posilić?

- Nie odmówię.

Przywołała stojącego nieopodal służącego i poleciła mu przynieść więcej jadła.

- Umiesz czytać? - zagadnęła po chwili.

- Owszem, ojciec uznał, że w dzisiejszym świecie bez tego ani rusz. Przeczytałem spory fragment dziennika, ale nie miałem czasu go dokończyć. Mam mnóstwo zajęć w warsztacie.

- Spodobał ci się ów fragment?

Zawahał się, a potem rzekł:

- Nick opisuje wiele przygód portugalskiego galeona, na którym pływał, ale jego relacja nie jest szczególnie zajmująca. Najbardziej niebezpieczne i niesamowite wydarzenia wydają się całkiem zwyczajne, jak chleb powszedni.

- Sądzisz, że umiałbyś napisać to lepiej?

- Cóż, słynę z opowiadania rozmaitych historii.

- Doprawdy?

- Od dziecka układam w głowie przeróżne opowieści.

- To wielki dar. Uwielbiam dobrze opowiedziane historie, a jeszcze bardziej przedstawienia wędrownych trup aktorskich.

W oczach Pipa pojawił się błysk zainteresowania.

- Sam chciałbym do jednej z nich dołączyć.

Beth nawet nie starała się ukryć zaskoczenia.

- Niesłychane! Co na to twój starszy brat?

Młody Hurst wyraźnie się przestraszył.

- Chwała Bogu nic o tym nie wie. Dla niego liczy się wyłącznie praca w zakładzie szkutniczym i rodzina. Co gorsza, uważa, że mnie powinno interesować dokładnie to samo. Umyślił sobie znaleźć mi żonę. Jeszcze w tym roku! Powtarzam mu, że jestem na to za młody i że nie zdołam utrzymać rodziny, a on cały czas swoje.

- Ile masz lat?

- Siedemnaście. Jeśli prędko czegoś nie wymyślę, będę musiał postąpić zgodnie z jego wolą. Gdybym nie był biedny jak mysz kościelna, nie zważałbym na nikogo i zostałbym wędrownym komediantem.

Pannie Llewellyn przyszedł nagle do głowy pewien pomysł.

- Mój opiekun, sir Gawain, także obstaje przy tym, aby wydać mnie za mąż - oznajmiła otwarcie. - Pogodziłam się już z tym, że przyjdzie mi pożegnać się z panięństwem i zgodnie z wolą ojca urodzić syna, ale prawdę mówiąc, wolałabym oddać się prowadzeniu drukarni, która przypadła mi w spadku.

- Ile to ja bym dał, żeby i mnie ktoś zostawił spadek - westchnął Phillip. - Lecz niestety, nie poszczęściło mi się w tym względzie.

- Sir Gawain uważa, że mąż nie pozwoli mi robić tego, co będę chciała - powiedziała w zamyśleniu. - Ale gdybyśmy... my dwoje... Może doszlibyśmy do porozumienia, nieprawdaż? Ja zajmowałabym się drukarnią, a ty mógłbyś przyłączyć się do trupy aktorskiej.

- Eh, gdybyż tylko to było możliwe! - zaśmiał się Hurst. - Ale nie mówisz przecie poważnie?

- Jak najpoważniej. Nie chciałbyś bogatej żony?

- I owszem, nie pogardziłbym, ale coś mi się zdaje, że sir Gawain nigdy na to nie przystanie.

- A to niby dlaczego? - zaprotestowała Beth, choć w duchu musiała przyznać mu rację.

- Powie, że jestem dla ciebie za młody i że to niedorzeczny pomysł.

- Chodzę po świecie zaledwie trzy lata dłużej od ciebie, to żadna przeszkoda. Sir Gawain chce mnie oddać komuś dużo starszemu ode mnie, ale mnie się to nie uśmiecha. Potrzebny mi krzepki młodzian, który da mi syna.

Pip wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Jako żywo, w tym z pewnością mógłbym przyjść ci z pomocą. Nie chorowałem w życiu ani jednego dnia, a i siły, i ochoty mi nie brak. Jeśli chcesz, możemy się pobrać choćby zaraz. Ja wyruszę w wymarzoną podróż, a ty zajmiesz się swoją drukarnią.

- O czymże tak dysputujecie? - zapytała panna Ashbourne, która pojawiła się raptem w westybulu.

- Właśnie poprosiłam Phillipa, żeby się ze mną ożenił - oświadczyła odważnie Elizabeth. - Nie uważasz, że to znacznie lepsze niż poślubienie starca?

Catherine zerknęła na Pipa i westchnęła.

- Nie dziwota, że wydaje ci się to znacznie lepszym rozwiązaniem. Zważ jednak, że mojemu siostrzeńcowi ów pomysł raczej nie przypadnie do gustu.

- A nie mówiłem? - jęknął z żalem Hurst.

Nim którekolwiek zdążyło powiedzieć coś więcej, dołączył do nich Gawain. Uśmiechnął się na widok Phillipa i rzekł:

- Witaj, Pip. Widzę, że przyniosłeś dziennik Nicka.

Młodzian wstał i obrócił się w jego stronę.

- Owszem, przyniosłem, ale panna Elizabeth nie zdążyła jeszcze do niego zajrzeć.

Raventon uniósł brwi.

- Sądziłem, że nie mogłaś się doczekać - zwrócił się do podopiecznej.

- Umazałam ręce masłem, nie chciałam, żeby się zabrudził - wyjaśniła, unosząc za-tłuszczone palce. - Może chciałbyś przeczytać go pierwszy?

- Jeśli sobie życzysz, czemu nie? - Ujął w dłoń zawiniątko i usiadł przy stole akurat w chwili, gdy służący wniósł tacę ze śniadaniem.

Phillip zabrał się do jedzenia, tymczasem Beth przyglądała się opiekunowi, gdy ten rozcinał nożem sznurek, którym obwiązano paczkę.

Gawain poczuł na sobie jej spojrzenie i zapytał:

- Pragniesz mi o czymś powiedzieć?

Elizabeth zerknęła znacząco na Pipa, ten zaś upił spory haust piwa i oznajmił:

- Chcę się ożenić z panną Llewellyn.

Niewiele brakowało, a Raventon odciąłby sobie kciuk. Upuściwszy nóż, zaklął nieprzystojnie i uniósł do ust skaleczony palec.

- Czyżby padło mi na uszy?! - zawołał, posyłając młodemu Hurstowi mordercze spojrzenie. - Chcesz poślubić Beth? A któż, jeśli wolno spytać, wbił ci ten nedorzeczny pomysł do głowy?

Kiedy popatrzył na Pipa, zrobiło mu się ciężko na sercu. Doskonale rozumiał, dlaczego Elizabeth wolałaby wyjść za urodziwego i tryskającego zdrowiem młodziana zamiast za podstarzałego pana Bigbury'ego. Szczerze mówiąc, miał ochotę wyrzucić Hursta z domu i udowodnić jej, że potrafi z powodzeniem zastąpić go w małżeńskiej łóżnicy. Sęk w tym, że miał już żonę.

- Twoim uszom nic nie dolega - odezwała się wyraźnie rozbawiona panna Llewelyn. - Phillip i ja od razu się polubiliśmy. Zwierzyliśmy się sobie z tego, co pragniemy robić w życiu, i okazało się, że możemy sobie nawzajem pomóc.

- Niby jak? Życie Pipa zostało dokładnie zaplanowane przez rodzinę.

- W rzeczy samej. Tyle że Pip wcale nie chce zaplanowanego życia, prawda?

Hurst otarł pospiesznie usta i podchwycił jej myśl:

- Pewno, że nie chcę. Nie cierpię szkutnictwa i nie dbam o to, że zajmowali się nim mój ojciec i dziad. Skoro Nick mógł wyjechać i robić, co mu się żywnie podoba, to i ja mogę.

- Chris powiada, że jesteś zręcznym rzemieślnikiem, a kiedy skończysz terminować, uczyni cię swoim współnikiem.

- Nigdy mi o tym nie wspominał. Poza tym kto powiedział, że chciałbym nim zostać?

Gawain spojrzał z wyrzutem na podopieczną.

- Nie powinnaś go do tego zachęcać i wmawiać mu, że nie jest zadowolony ze swego losu. Mógł trafić znacznie gorzej.

- Niczego mu nie wmawiałam - odparła poirytowana. - Był już niezadowolony, kiedy tu przyszedł. Zapytałam tylko, co chciałby robić, gdyby mógł sam dokonać wyboru.

- To szczerą prawdą - potwierdził Phillip. - Chciałbym przyłączyć się do wędrownego trupy.

Raventon spojrzał na niego w niemym osłupieniu.

- Pragniesz zostać aktorem? I żyć w drodze? To marny kawałek chleba, zwłaszcza zimą.

- Zimą będę wracał do żony, pomagał jej w drukarni i przy dzieciach. Jest urodziwa i rozumna. Dzieli nas zaledwie kilka lat, a nieraz bywało, że młodzi mężczyźni żenili się ze starszymi od siebie niewiastami. Nawet nasza królowa jest sporo starsza od króla.

Gawainowi zabrakło argumentów, ale jednego był pewien. Nie chciał, żeby ten młokos ożenił się z Beth. Po prawdzie nie chciał, żeby ktokolwiek się z nią ożenił.

- A zatem nie zapalałiście do siebie miłością od pierwszego wejrzenia, lecz postanowiliście zawrzeć małżeństwo z rozsądku?

- Naturalnie. Miłość nie ma tu nic do rzeczy - rzekła Beth. - Choć Phillip bez wątpienia podoba się wielu dziewczętom.

- Może i tak, ale mąż powinien trwać u boku żony, a nie jeździć po świecie.

- Nic podobnego. Będzie mi potrzebny tylko po to, żeby dać mi dzieci. Potem może sobie robić, czego dusza zapragnie. Ojciec nie wypowiedział się na temat tego, jakiego mężczyznę mam poślubić, chciał tylko, żebym wyszła za mąż.

Gawain był już wyraźnie zniecierpliwiony.

- Owszem, zapominasz jednak, że ostateczną decyzję pozostawił mnie. - Podniósł się z miejsca i rzucił w kierunku Hursta: - Bez urazy, Pip. - Powinnaś poślubić kogoś, kto zapewni ci bezpieczeństwo - szepnął, odciągawszy podopieczną na bok. - Nie zapomnij o tym, w jakim znalazłaś się położeniu.

- Cóż, na chwilę zapomniałam i znakomicie się przy tym poczułam. Zepsułeś mi przednią zabawę.

- Ach tak, więc dla ciebie to zabawa? - Raventon był bliski wybuchu. - Nie mogę pozwolić, by został twoim mężem, Beth. Jego życie mogłoby się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie.

Spuściła głowę, rażona nagłym poczuciem winy.

- Wiem - mruknęła niewyraźnie. - Oboje od początku wiedzieliśmy, że nie dasz nam błogosławieństwa.

Wypuścił głośno powietrze.

- Po co w takim razie ciągnęłaś tę farsę?

- Współczuję mu. Wiem, co to znaczy nie móc realizować własnych marzeń.

- Cóż, każdy ma marzenia, które nigdy się nie spełnią - skwitował, wpatrując się w jej usta. - Ciekaw jestem, czy Chris wie o ambicjach brata.

- Nie, ale może powinien wiedzieć. Gdyby pozwolił mu spróbować wędrownego życia, Pip mógłby zmienić zdanie w sprawie skutniczego rzemiosła. Kto wie, może tułaczka by mu się nie spodobała i postanowiłby się ustatkować?

- Prawda. Rzeknę o tym słowo Christopherowi. Ty tymczasem zacznij czytać dziennik Nicka.

- Phillip twierdzi, że można by go nieco poprawić.

- Ach tak? Zdaje się, że jest biegły w niejednej dziedzinie.

- Ponoć od dziecka opowiada różne historie i idzie mu to znakomicie.

- Możliwe, ale nie moja to sprawa. Mam nadzieję, że i ja zdążę zapoznać się z dziennikiem jeszcze przed naszym wyjazdem na jarmark Świętego Bartłomieja. A teraz weź dziennik i idź do swej komnaty. Chcę rozmówić się z Pipem. Oby dzięki ciekawej lekturze nie przyszły ci do głowy żadne nowe psoty.

Beth posłała mu promienny uśmiech.

- Mogę cię prosić o jeszcze jedno dobrodziejstwo?

- To zależy - odparł ostrożnie Gawain. - Jeśli będzie to coś w granicach rozsądku...

- Idzie o pana Bigbury'ego. Nie jestem w nastroju, aby się z nim spotkać. Czy mógłbyś posłać do niego umyślnego z wiadomością o mojej niedyspozycji? Myślę, że możesz go wykreślić z listy kandydatów do mojej ręki. Phillipa zresztą także - dodała z błyskiem w oku.

Posłała mu pocałunek, a potem zabrała ze stołu dziennik i zniknęła na korytarzu.

Raventon popatrzył za nią wygłodniałym wzrokiem. Marzył o tym, aby pocałować ją naprawdę. Pamiętał, że miała takie miękkie usta... Chciałby jeszcze raz poczuć ich smak... Coraz częściej powtarzał sobie, że musi odesłać ją gdzieś, gdzie nie będzie musiał co dzień jej oglądać. Co z oczu, to i z serca.

Dwa dni później Elizabeth wręczyła przeczytany dziennik opiekunowi. Kiedy podawała mu rękopis, ich palce na moment się zetknęły.

Wstrzymała oddech i spojrzała mu wyczekująco w oczy.

Gawain odchrząknął głośno, nim się odezwał:

- I? - zapytał odrobinę schrypniętym głosem. - Jak znajdujesz zapiski Nicka?

- Cóż, zapiski same w sobie są niezwykle zajmujące, ale ich autor nie ma niestety lekkiego pióra. Obawiam się, że Pip miał rację. Manuskrypt zawiera też bardzo interesujące rysunki, które znakomicie nadałyby się na ryciny, nie wiem tylko, czy Nicholas ży-

czyłby sobie, abyśmy włączyli je do druku. Trzeba by go o to zapytać. Może nie chce, aby oglądali je inni.

- Słusznie, Beth - rzekł z uznaniem Raventon. - Dobrze, że o tym pomyślałaś. Przeczytam dziennik i jeszcze o nim porozmawiamy.

Uśmiechnęła się zadowolona z jego pochwały i w radosnym nastroju wróciła do swej komnaty.

Kilka dni później wrócili do rozmowy o dzienniku. Beth niecierpliwie wyczekiwała opinii Gawaina.

- A więc? - zapytała z zapałem. - Uważasz, że warto wydrukować sto kopii?

- Nie tak prędko - odparł z uśmiechem. - Nie wszystko naraz. Najpierw wydrukujmy jeden egzemplarz w podarunku dla Nicka. Jeśli myślisz poważnie o większej liczbie kopii, moim zdaniem należałoby podzielić tekst na dwa mniejsze tomy. W pierwszym zawarlibyśmy przygody autora. Można by również poprosić Pipa o naniesienie niezbędnych poprawek.

Była odrobinę rozczarowana, ale wiedziała, że mówił z sensem.

- Co umieścimy w drugim tomie?

- Elementarz skutniczego rzemiosła. Z rycinami. Tak czy inaczej, trzeba jeszcze przedyskutować tę kwestię z Hurstami. Pod nieobecność Nicholasa najlepiej będzie omówić sprawę z Christopherem.

- Poślemy do niego umyślnego z wiadomością o naszych planach?

Skinął głową.

- Cieszy mnie twoja postawa. Widzę, że oswoiłaś się z myślą o tym, że powinniśmy pracować wspólnie. To jedyny sposób na to, by dorobek życia twego ojca nie podupadł.

Elizabeth wcale nie była pewna, czy się z tym oswoiła.

- Nadal obstajesz przy tym, że powinnam odstąpić ci część udziałów? - zapytała ostrożnie.

Popatrzył na nią z powagą i rzekł:

- Proponuję, abyśmy odłożyli decyzję o tym na później. Teraz czeka nas wyprawa do Londynu i jarmark świętego Bartłomieja. Jeśli Chris wyrazi zgodę, wydrukujemy sto kopii przygód Nicholasa.

Nie protestowała. Nie mogła się doczekać wspólnej wyprawy do stolicy. Wierzyła, że spędzą miło czas, choć wiedziała, że przyjdzie im wznowić poszukiwania mordercy ojca i Jonathana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przekroczywszy próg domu w Londynie, Beth poczuła nieutulony smutek. Kiedyś to domostwo wypełniały radość i śmiech, ale wszyscy jej bliscy odeszli z tego świata i pozostawili po sobie bezbrzeżną pustkę. Na szczęście, pozostały jej piękne wspomnienia.

Tęskniła za świeżym powietrzem, do którego przywykła w Raventon Hall, lecz myśl o tym, że spędzi kilka kolejnych dni w towarzystwie opiekuna, przepelniała ją szczęściem. Catherine miała przyjechać z nimi, w ostatniej chwili zrezygnowała jednak z podróży. Próbowali ją namówić, aby zmieniła zdanie, ale nie dała się przekonać. Nie przepadała za miejskim zgiełkiem.

Wypakowując rzeczy, rozmyślała o tym, że niebawem będzie przechadzać się ulicami stolicy u boku Gawaina. Nagle przypomniała sobie o Mary, ale tylko na chwilę. Postanowiła, że nie będzie czuć się z jej powodu winna. Gdyby kochała męża, nie zgodziłaby się na tak długie rozstanie. Umierająca ciotka z pewnością nie była wystarczającym powodem rozłąki.

Przypuszczała, że Gawain nie jest z nią szczery, i zrobiło jej się z tego powodu przykro. Jeśli małżeństwo nie przyniosło mu szczęścia, czemu jej o tym nie powiedział? I czy miał prawo doradzać jej w kwestii wyboru męża, skoro sam źle wybrał żonę?

Wyjęła z szuflady manuskrypt dziennika Nicholasa oraz jego dwie poprawione odręczne kopie, po czym zeszła na dół. Nie znalazła tam, ani Gawaina, ani Jane. Służąca uprzedziła ją, że wybierze się do miasta, aby nająć kucharkę oraz kilkoro służących na czas ich pobytu w Londynie. Co do Gawaina, domyśliła się, że udał się do drukarni.

Nie pomyliła się. Gdy przeszła przez dziedziniec, ujrzała go pogrążonego w rozmowie z mistrzem Stantonem, który nadzorował pracowników zakładu. Przyglądała im się przez chwilę, z przyjemnością wdychając znajome zapachy inkaustu, kleju oraz skóry.

Zadrukowane stronice suszyły się na sznurze. Ojciec zawsze szczyił się tym, że to, co wychodziło spod jego prasy, było czyste i schludne.

Przełknęła ślinę, próbując odpędzić łzy.

Gawain nagle odwrócił się w jej stronę.

- Jesteś nareszcie... Szukałem cię.

- Jestem - odpowiedziała swobodnym tonem. - Tak niewiele się tu zmieniło... tyle że... - Nie dokończyła. Nie było takiej potrzeby. Wszyscy obecni wiedzieli, w czym rzecz.

- Radzi jesteście znów panienkę widzieć - zabrał głos Stanton. - Nie muszę mówić, jak bardzo ubolewamy nad śmiercią ojca panienki. Wszyscy byliśmy do niego bardzo przywiązani.

- Tak, wiem, panie Stanton - odparła, uściskawszy jego dłoń. - Dziękuję za słowa pociechy. Co drukujecie?

- „Opowieści kanterberyjskie” Chaucera. Podczas jarmarku zjedzie do miasta mnóstwo ludzi, sir Gawain uznał, że dodatkowe kopie mogą się sprzedać. Uzgodniliśmy to podczas jego pierwszej wizyty.

Pomyślała, że to znakomita myśl. Żałowała jednak, że jej o tym nie wspomniał. Prawdę mówiąc, uważała, że powinien był przedyskutować z nią całą sprawę, nim podjął decyzję o dodruku. Koniec końców, doszła jednak do wniosku, że nie ma sensu kruszyć kopii. Nie chciała psuć sobie nastroju.

- Przedni pomysł, sir Gawainie - pochwaliła na głos.

Posłał jej uważne spojrzenie.

- Obawiałem się, że ci się nie spodoba. Nie miałem czasu ci o tym powiedzieć, choć wiem, że wypadało to zrobić. Widzę, że przyniosłaś rękopis Nicka.

- Och tak - przypomniała sobie i wyjęła spod pachy pakunek. - Wtajemniczyłeś już w nasze plany mistrza Stantoną?

- Tylko pokrótce. Sama zrobisz to o wiele lepiej ode mnie. Wiesz o drukowaniu znacznie więcej niż ja.

- Jeśli zostaniesz i trochę się poprzyglądasz, wnet będziesz wiedział tyle samo, co ja.

- Innym razem - pogłaskał ją przelotnie po policzku. - Teraz muszę zobaczyć się z pewnymi ludźmi.

- Wrócisz na wieczerzę?

- Mam nadzieję. - Nim odszedł, ucałował jej dłoń.

Beth przysunęła rękę do twarzy i musnęła ją wargami w tym samym miejscu, w którym przed chwilą jej dotykał. Potem przypomniała sobie, że nie jest sama, i zarumieniła się.

- Będą nam potrzebne ryciny rysunków, które znajdziecie w rękopisie - odezwała się do Stanton. - Zróbcie dwie kopie oryginału dziennika i sto kopii mniejszego tomu, tego związanego wstążką. Kiedy skończycie, odłóżcie manuskrypty do metalowej skrzyni.

- Wedle życzenia, panno Llewellyn.

- Kiedy mamy zacząć?

- Jak tylko skończycie prace nad „Opowieściami kanterberyjskimi”. Czy sir Gawain polecił wam zrobić coś jeszcze?

- Powiedział tylko, że będzie dostarczał drewno na ryciny z własnego lasu w Weald.

- To bardzo wielkodusznie z jego strony. - Uśmiechnęła się Elizabeth. Zawahała się, a potem zadała kolejne pytanie: - Kręcili się tu jacyś podejrzani ludzie? Po tym, jak rozeszła się wieść o śmierci ojca?

- Nie, panienko. Niczego takiego nie zauważyłem.

- A nasi stali klienci? Czy owe tragiczne wydarzenia ich nie odstręczyły?

Drukarz wzruszył ramionami.

- Tylko kilku. Większość jest wstrząśnięta, ale nadal przychodzi do sklepu. Niech się panienka nie troska. Jestem pewien, że ten psubrat, który zamordował pana, niebawem zostanie schwytany.

Miała nadzieję, że się nie mylił. Porozmawiała chwilę z innymi pracownikami, wzięła sobie jedną ze świeżo wydrukowanych książek i wróciła na górę, aby przejrzeć księgi rachunkowe. Żałowała, że ojciec nie może jej teraz zobaczyć.

Jakiś czas później zaczęli się schodzić sąsiedzi. Usłyszeli o powrocie Beth i zapragnęli złożyć jej kondolencje. Panna Llewellyn uśmiechała się, odpowiadała wymijająco na wścibskie pytania i robiła dobrą minę do złej gry. Z ulgą przywitała pojawienie się Jane i tymczasowej służby. Ich powrót położył kres przedłużającej się wizycie.

Kiedy wszyscy sobie poszli, rozmówiła się z kucharką na temat wieczery, a potem zasiadła do lektury opowieści Chaucera, by umilić sobie czas oczekiwania na Gawaina.

Gdy stanął w drzwiach, jedno spojrzenie wystarczyło, by pojęła, że stało się coś niedobrego.

- Przynosisz złe wieści?

Nie odpowiedział.

Opadł ciężko na ławę naprzeciw niej i zapatrzył się w ogień.

Odczekała chwilę, nim znów się odezwała.

- Rozgniewałam cię czymś?

Uniósł głowę i posłał jej nieprzytomne spojrzenie.

- Nie ty, Beth.

- Więc kto?

Ukrył twarz w dłoniach i westchnął.

- Mój Boże, ależ jestem wyczerpany.

- Cóż, to był długi i męczący dzień - powiedziała miękko.

- Owszem, ale nie w tym rzecz. Poszedłem zobaczyć się z Wolseyem, ale go nie zastałem. Wyjechał gdzieś z rozkazu króla. Jak pamiętasz, Tom pilnował Cedrica. Pojechał za nim, gdy ten udał się do domu stryja w Berkshire. Potem obaj Penningtonowie ruszyli za monarchą i jego świtą. Tom uznał, że łatwo mu będzie śledzić ich podróż, i postanowił odrobinę odpocząć, jako że nie spał od kilku dni. Innymi słowy, na jakiś czas spuścił orszak z oczu, a kiedy znów do niego dołączył, po Cedricu nie było ani śladu. Przepadł jak kamień w wodę. Możesz sobie wyobrazić, co rzekłem Tomowi, kiedy odnalazł mnie w Londynie.

- Mogę, więc nie musisz powtarzać mi swoich słów - odrzekła z uśmiechem. - Przyniosę ci wieczerzę. Nie czekałam na ciebie z posiłkiem, bo było bardzo późno. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - A Tomem się nie zamartwiaj. To nie twoja wina, że zgubił Cedrica.

Gawain przykrył jej dłoń swoją i zmienił temat.

- Miałaś jakieś wizyty?

- Tak, przyszło kilkoro sąsiadów, ale na szczęście, nie zabawili długo. - Zawahała się. - Nie wracałeś tak długo... Pomyślałam, że pojechałeś odwiedzić żonę i dzieci.

Potrząsnął głową, ale nic nie powiedział.

Westchnęła i wyszła do kuchni. Zastanawiała się, czemu znów mu przypomniała, że jest żonaty. Może dlatego że pojawiała się między nimi silna zażyłość, a tym razem nie było z nimi nikogo, kto mógłby odegrać rolę przyzwoitki.

Gawain długo rozmyślał o swoich uczuciach do Beth. Na koniec uznał, że powinien wyznać jej prawdę. Jeśli pomyśli, że nie można mu ufać, trudno, musiał zarzykować. Nie potrafił jej dłużej oszukiwać. Nie chciał żyć w kłamstwie.

Gdy wróciła z wieczerzą i postawiła przed nim tacę, poprosił, aby usiadła.

- Chciałbym ci o czymś powiedzieć - oznajmił bez zbędnych wstępów. - Rzecz dotyczy Mary i dzieci.

Popatrzyła na niego z niejakim lękiem. Nie była pewna, czy jest gotowa wysłuchać tego, co miał jej do powiedzenia. Prawdę mówiąc, wolałaby całkiem zapomnieć o istnieniu jego żony.

- Najpierw zjedz, bo wszystko wystygnie - powiedziała pośpiesznie, próbując odwlec nieuniknione.

- Nie, chcę wreszcie zrzucić z piersi ten ciężar. - Zajrzał jej w oczy. - Nie byłem z tobą szczery.

Nie odwróciła wzroku, choć serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

- Mów.

- Mary i dziewczynki nie pojechały do chorej ciotki. Zełgałem, bo nie chciałem, żeby ludzie poznali prawdziwą przyczynę ich wyjazdu... A prawda jest taka, że żona opuściła mnie dla innego mężczyzny.

- Pojmuję - rzekła z wolna Elizabeth, choć w istocie niczego nie pojmowała. Była tak oszołomiona, że słowa przychodziły jej z najwyższym trudem. Nie mieściło jej się w głowie, że ta nieszczęsna niewiasta porzuciła kogoś takiego jak Gawain. Jak to w ogóle możliwe? - Kim jest ów mężczyzna?

- Nie znam jego nazwiska. Kiedy przybyliśmy z Francji do Raventon, znalazłem wiadomość od Mary. Píše w niej, że jej „ukochany” jest jej prawdziwym mężem, bo przed ślubem ze mną złożyli sobie wzajem przysięgę.

- Co takiego? - Oczy Beth zrobiły się okrągłe jak spodki. - Chcesz powiedzieć, że kiedy stawała z tobą przed ołtarzem, miała już męża?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Coś w tym rodzaju. Gdybym ich odnalazł, być może udałoby mi się postawić ich przed sądem i doprowadzić do unieważnienia naszego małżeństwa.

Zatliła się w niej iskierka nadziei i od razu poczuła się lepiej.

- Wzięli ślub w kościele? W obecności księdza?

- Niestety. Jak się wyraziła, przysięgali sobie przed Bogiem.

W jednej chwili posmutniała.

- Słyszałam, że w przeszłości takie związki uznawano czasem za wiążące. Ale czy nadal są ważne w świetle prawa?

- Tego właśnie nie wiem. Zwierzyłem się tylko ciotce. Domyśliła się, że coś jest nie w porządku. Wyjawiłem jej treść listu od Mary, a teraz tego żałuję, bo wypaplała wszystko ojcu Hugh.

- Ojcu Hugh! - zawołała zdumiona. - A więc o to mu chodziło, kiedy mówił mi o tobie na weselu.

- Mówił o mnie? Niby co?

Zarumieniła się po czubek nosa.

- Nic takiego.

- Co ci o mnie powiedział? - nalegał Gawain. - Że skoro nie zdołałem utrzymać przy sobie żony, to żaden ze mnie mężczyzna i nie powinienem szukać ci męża?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Sądził, że zdradziłeś mi prawdziwy powód zniknięcia Mary i obiecałeś, że sam się ze mną ożenisz.

Popatrzył na nią w taki sposób, że zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Domyślasz się, skąd mu to przyszło do głowy?

- Przyglądał się nam, gdy razem tańczyliśmy.

Pokiwał głową.

- Hm... no tak...

Nie dosłyszała, co powiedział, i dała upust emocjom.

- Nie mogę pojąć, dlaczego żona postąpiła wobec ciebie tak podle! Musiała postradać rozum, żeby porzucić kogoś tak troskliwego i statecznego jak ty!

- Twierdzi, że kocha innego - zauważył trzeźwo.

- Nawet jeśli istotnie tak jest, potraktowała cię wyjątkowo okrutnie. Co powiedziała waszym córkom? Naopowiadała im o tobie wierutnych kłamstw? Nie miała prawa odbierać ci dzieci. To ty jesteś ich ojcem, nie jej kochanek.

W jego oczach pojawił się gniew.

- Masz rację. Nie daruję jej tego, że je zabrała. Obawiam się najgorszego. Pewno powiedziała im, że już ich nie chcę albo nawet, że nie jestem ich prawdziwym ojcem. Jest do tego zdolna.

- Znam cię i wiem, że traktowałeś ją jak należy. Byłeś dla niej dobrym mężem, zatem musiało się wydarzyć coś, co skłoniło ją do tego ostatecznego postępu.

- Cóż, jakiś czas wcześniej zmarła żona jej ukochanego, a także ojciec Mary, który za życia nie wybaczyłby jej takiego skandalu. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo było im to na rękę. Zwłaszcza że spotykali się po kryjomu od dawna. Mary miała nawet chęć powiedzieć mi w owym liście, że Tabitha i nasz syn, który zmarł niedługo po narodzeniu, nie są moimi dziećmi.

Elizabeth była wstrząśnięta do głębi.

Bez namysłu sięgnęła po jego czarkę z winem.

- Mogę? - zapytała ochryłym głosem.

- Proszę, pij.

- Nie wiedziałam, że straciłeś syna... Nienawidzę jej za to, co ci zrobiła! - dodała zapalczywie. - Jak mogła przysporzyć ci takiego cierpienia?

- Nie przyjąłbym jej z powrotem, nawet gdyby błagała mnie na kolanach. Dzieci to co innego. Znajdę je i sprowadzę do domu, choćbym miał przemierzyć kraj wszerz i wzdłuż. I nie dbam o to, że stanę się bohaterem skandalu.

- Chcesz przyjąć pod swój dach Tabithę, mimo że może nie być twoją córką?

- W moim sercu zawsze będzie moją córką. To ja od maleńkości byłem dla niej ojcem i opiekunem.

Podziwiała go za to. Niewielu mężczyzn powiedziałoby to samo.

- Najpierw musisz je odnaleźć.

Kiwnął ponuro głową.

- Szukałem ich przed wyjazdem do Francji, ale zostałem wezwany przed oblicze króla. Od tego czasu wiele się wydarzyło.

- Nie mogłeś wznowić poszukiwań, bo zanadto zajmowały cię moje sprawy - powiedziała cicho Beth.

- Wybacz, że nie doceniałam twoich wysiłków. Co zamierzasz?

Wyciągnął dłoń i ścisnął ją za rękę.

- Żywię do ciebie bardzo silne uczucia, Beth - powiedział z emfazą. - Być może się mylę, ale wydaje mi się, że je odwzajemniasz. Podziwiam twoją odwagę i twój rozsądek. Pragnę nadal być twoim opiekunem i czuwać nad twoim bezpieczeństwem. I z całą pewnością nie chcę, żebyś wyszła za mąż za kogoś innego niż ja sam. Niestety, moje życie to jeden wielki mętlik. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł się z tobą ożenić. Kościół może uznać małżeństwo Mary i jej kochanka za ważne albo i nie. Chciałem porozmawiać o tym z kardynałem Wolseyem, ale nie udało się. Trzeba będzie z tym poczekać.

Elizabeth doskonale rozumiała, o czym mówił, zauważyła jednak, że ani słowem nie wspomniał o miłości. Nie miała mu tego za złe. Sama nie wiedziała, czy to, co do niego czuje, to miłość, czy tylko zwykłe pożądanie.

- Cieszę się, że jesteś ze mną szczery - powiedziała, ścisnąwszy jego dłoń. - Zdaje się, że w dniu wesela ojciec Hugh zauważył coś, czego sami jeszcze nie pojmowaliśmy.

Przysunęła się bliżej, objęła go ramieniem i pocałowała w usta.

Skoro arystokraci i członkowie rodów królewskich mogą bezkarnie płodzić dzieci z nieprawego łoża, im także nikt tego nie zabroni. Pragnęła dać Gawainowi syna, nawet

jeśli nigdy nie będzie jej dane zostać jego prawowitą żoną. Przez chwilę wydawało jej się, że bez trudu uda jej się go uwieść. Zapamiętała odwzajemniał jej pieszczoty, a jego dłonie błędziły gorączkowo po jej ciele. Kiedy oderwała się od niego, aby zaczerpnąć tchu, zamknął ją w ciasnym uścisku i obsypał twarz pocałunkami.

Potem nagle ją odepchnął.

- Nie wolno nam, Beth - szepnął z niejakim wysiłkiem. - Idź do swej komnaty i zamknij się na klucz.

Popatrzyła na niego osłupiałym wzrokiem.

- Chcesz mnie odprawić? Każesz mi się zamknąć na klucz? Nie do wiary...

- Tak będzie lepiej. Co jeśli nie zdołam oprzeć się pokusie i pod osłoną nocy przyjdę do twojej łóżnicy?

- Przyjdź! - zawołała, chwytając go za rękaw. - Przyjmę cię z otwartymi ramionami. Nie widzisz, jak do ciebie wzdycham? Wodzę za tobą oczami, odkąd ujrzałam cię półnagiego podczas pojedynku we Francji!

Po jej zapalczywym wyznaniu zapadła pełna napięcia cisza.

Czyżbym powiedziała zbyt wiele? - zastanawiała się w popłochu.

- Jestem wstrząśnięty - odezwał się w końcu Gawain, na próżno próbując ukryć rozbawienie.

- Tak myślałam - westchnęła zrezygnowana.

- Twoje słowa bardzo mi schlebiają. Żałuję tylko, że wówczas nic o tym nie wiedziałem. Miałbym o sobie znacznie wyższe mniemanie. Chociaż może to i lepiej... Gdybym się domyślał, że nie jestem ci obojętny... - urwał w pół słowa.

- Już dawno zostalibyśmy kochankami? - dokończyła za niego.

- Przyznaję, coś pchało mnie ku tobie od samego początku. Gdybym miał pewność, że czujesz podobnie, mógłbym złamać słowo dane sobie i twemu ojcu. Nie jestem przekonany, czy mistrz Llewellyn widziałby mnie w roli twego męża, nawet gdyby los nam sprzyjał i moje małżeństwo zostało anulowane.

- Zapomnij o owej obietnicy! - zaprotestowała, śmiało zaglądając mu w oczy. - I posłuchaj, co ci rzeknę. Myślę o tobie bez ustanku. Śniesz mi się co noc, a w snach zawsze widzę cię bez odzienia, dotykam twojego torsu i... więcej nie powiem, bo... bo...

- Bo nie wiesz nic więcej - dodał nieswoim głosem. Wizja Beth z obnażoną piersią nie dawała mu spokoju. - Lepiej nie mów mi takich rzeczy, moja miła.

Moja miła? - powtórzyła w myślach. Zrobiło jej się cieplej na sercu i poczuła się nieco pewniej.

- Słusznie, po cóż mówić? - odparła, kładąc mu rękę na piersi. - Zamiast tego wprowadzę swoje słowa w czyn i sprawię, żebyś pozwolił spędzić ze sobą tę noc.

- Beth, daj pokój! - Zaprotestował słabo, choć na jego usta błękał się uśmiech.

- Czemu? Marzę o tym od dawna... A nie chcę tylko marzyć...

- Cii... - Przyciągnął ją bliżej i zakrył jej usta dłonią. - Obudzisz Jane...

- Uciszyłeś mnie kiedyś pocałunkiem - wymamrotała zdławionym głosem. - Zrób to jeszcze raz.

- Jeżeli cię pocałuję, zrobisz to, o co proszę, i pójdziesz do łóżka?

- Jeśli pocałunek mi wystarczy...

Popatrzył na nią w milczeniu. Miała w oczach coś takiego, że na moment zaparło mu dech w piersiach. Pragnął jej do bólu. Skoro oddawała mu się z własnej woli, dlaczego miałby po nią nie sięgnąć? Wziął ją na ręce i nie odrywając ust od jej warg, ruszył przez korytarz. Szepnęła mu do ucha, jak znaleźć drogę do swej komnaty. Kiedy zatrzymali się pod drzwiami, otrzeźwiło ich dobiegające z wnętrza donośne chrapanie.

Gawain poczuł się, jakby wylano mu na głowę kubel zimnej wody.

- Nie do wiary - jęknęła Elizabeth. - Widać Jane na mnie czekała i zasnęła. Będziemy musieli pójść do twojej izby.

- Nie, Beth - odrzekł zdecydowanie, stawiając ją na ziemi.

Spojrzała na niego rozżalona i zawiedziona.

- Dlaczego nie?

- Wiesz dlaczego nie. - Ścisnął jej dłoń i przyłożył ją sobie do piersi. - Śpij dobrze. Zobaczymy się jutro.

- Zostawiasz mnie samą? - zapytała głosem drżącym z emocji.

- Nie mam wyboru! Dałem słowo twemu ojcu. Chcę postąpić wobec ciebie jak należy. - Odsunął się z niejakim trudem i odszedł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Beth długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, rozpamiętując to, co zaszło między nią i Gawainem. Cierpiała w duchu i modliła się, by jego małżeństwo zostało anulowane. Tymczasem musiała udawać, że jest w radosnym nastroju i robić dobrą minę do złej gry. Nie chciała, żeby widział ją przygnębianą. Koniec końców, przyjechali na jarmark, aby miło spędzić czas.

Zastała go przy stole nad pojedynczą kartką papieru. Sprawiał wrażenie zmęczonego. Czyżby i on miał niespokojną noc?

Usiadła naprzeciw niego i poprosiła służącą o śniadanie.

- Napijesz się piwa? - zapytał, gdy zostali sami.

Skinęła głową i sięgnęła po cynowy kubek.

- Jeśli chcemy zdążyć na początek procesji, musimy niebawem wyruszyć w drogę - oznajmił po chwili milczenia. - Podsunął jej kartkę, którą wcześniej przeglądał. - Rozdamy to na jarmarku.

Zerknęła na notkę o dodruku „Opowieści kanterberyjskich”. Była pod dużym wrażeniem. Ulotka zawierała informacje o cenie książki oraz miejscu, w którym można ją nabyć.

- Sam wpadłeś na ten pomysł?

- Tak. Co o nim sądzisz?

Zawahała się.

- Czy na pewno nam się to opłaci? Zysk ze sprzedaży będzie niższy.

- Postanowiłem sam sfinansować druk ulotek. Mam nadzieję, że przyciągną do sklepu wielu klientów.

Zmarszczyła brwi.

- Na pewno. Szkoda, że nie pomyśleliśmy o straganie.

- Przyjechaliśmy tu, żeby miło spędzić czas - zaprotestował. - Nie chcę, żebyś pracowała podczas jarmarku.

Chciała się zabawić, ale nie miałyby nic przeciw temu, żeby przy okazji sprzedać trochę książek.

- Musiałeś wstać o świcie, skoro zdążyłeś nakreślić i wydrukować wzór ulotki.

- Owszem. Żałuję, że dziennik Nicholasa nie jest jeszcze gotowy. Jestem pewien, że znalazłoby się wielu chętnych, żeby go kupić.

Posłała mu ciepły uśmiech, po czym spojrzała na tacę, którą przyniosła właśnie służąca.

- Cieszy mnie, że wkładasz w to tyle serca.

- Zależy mi na tym, żeby drukarnia prosperowała jak najlepiej. Ze względu na ciebie. Poza tym, jeśli powstrzymamy się od drukowania traktatów religijnych, morderca powinien odstąpić od ewentualnego zamachu na twoje życie.

Poczuła na plecach ciarki. Na każdą wzmiankę o nieznanym skrytobójcy, ogarniała ją obezwładniająca trwoga.

- Jako mój opiekun narażasz na niebezpieczeństwo także własne życie. Pomyślałeś o tym?

- Jestem tego w pełni świadom, ale podejmuję ryzyko bez lęku. Dobrze wiesz dlaczego. Tom i Sam obserwują siedzibę kardynała w Yorku. Kiedy pojawi się Wolsey albo ojciec Hugh, któryś z nich natychmiast przyjedzie i powiadomi mnie o ich powrocie. - Zacisnął nerwowo szczękę. - Tym razem zamierzam pokazać Jego Eminencji sztylet, którym zabito twego ojca, oraz list od Mary. Możliwe, że kardynał zna miejsce pobytu Cedrica. Jeśli tak, będzie mógł sam go przesłuchać. - Wstał i podszedł do drzwi. - Pośpiesz się z jedzeniem. Pora ruszać w drogę.

Popatrzyła za nim i westchnęła. Zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Gdyby nie napomknął o wiadomości od Mary, można by pomyśleć, że nic między nimi nie zaszło. Trudno. Nie będzie nad tym ubolewać. Nie miała zamiaru psuć sobie nastroju.

Kiedy wmieszali się w tłum i ruszyli pomiędzy skrzące kolorami kramy na dziedzińcu klasztoru, Gawain uśmiechnął się i wziął ją pod rękę.

- Nie chcę, żebyś mi się zgubiła, więc trzymaj się mocno i nie odstępuj mnie na krok.

- Z ochotą - odparła, odwzajemniając uśmiech.

Rozmyślała o chwili, w której ujrzała go po raz pierwszy.

Wówczas nawet nie przeszło jej przez głowę, że mogłaby zapragnąć, aby to właśnie on został jej mężem.

Przeszli przez zachodnią bramę przyklasztornego cmentarza i znaleźli się w miejscu zwanym Smithfield. Sprzedawano tu najrozmaitszego rodzaju towary, od zwierząt hodowlanych po odzienie i błyskotki. Były też walki kogutów, występy linoskoczków, połykaczy ognia i zapaśników. Pomyślała o Phillipie Hurście. Ciekawe, czy któregoś dnia zobaczy go pośród ulicznych komediantów.

Po jakimś czasie postanowili się na chwilę rozłączyć. Raventon poszedł obejrzeć owce, a Elizabeth została w pobliżu straganów.

W pewnej chwili nieoczekiwanie spostrzegła ojca Hugh. Przyglądał jej się z daleka spod krzaczastych brwi. Przez moment obawiała się, że podejdzie bliżej i znów zacznie ją przesłuchiwać. Na szczęście, odwrócił się i zniknął wśród ciżby. Miała nadzieję, że Sam albo Tom są w pobliżu i obserwują go z ukrycia.

Kupiła parę rękawiczek, kilka nowych wstążek oraz bukiet polnych kwiatów. Potem podeszła do zachwalającego towar piekarza, poprosiła o wafle i babeczki z bakaliami. Przy okazji zauważyła, że jeden z terminujących w drukarni wyrostków rozdaje ulotki.

Gawain dołączył do niej, gdy jadła babeczkę i przyglądała się z zaciekawieniem występowi jarmarcznego kuglarza.

- Wydarzyło się coś złego? - zapytała na widok jego ponurej miny.

- Nic, czym warto by się martwić - odparł, sięgając po ciastko.

Przemknęło jej przez myśl, że pewnie on też natknął się na odpychającego duchownego.

- Widziałam ojca Hugh - mruknęła ściszym głosem.

- Próbował z tobą rozmawiać?

- Nie.

- To dobrze.

- Ale przypuszczam, że widział nas razem.

Pokiwał głową i zamyślił się.

- Spotkałem Sama - rzekł w końcu. - Powiedział mi, że kardynał zjechał właśnie do miasta.

- Poprosisz o audiencję?

- Jak najrychlej. Módlmy się, aby udzielił mi odpowiedzi, którą oboje pragniemy usłyszeć.

Odprowadziwszy Elizabeth do domu, Gawain natychmiast wyruszył z powrotem w drogę.

- Nie czekaj na mnie z wieczerzą - rzekł na pożegnanie. - Nie wiem, jak długo zabawię.

- Bądź ostrożny.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

- Nie martw się o mnie.

Miała ochotę wygarnąć mu, że ludzie mają zwyczaj martwić się o ukochane osoby, ale dała spokój.

- Dobrze, nie będę! - rzuciła od niechcenia, po czym zamknęła mu drzwi przed nosem.

Raventon zastanawiał się, czy nie powiedzieć jej o drugim miejscu, do którego zamierzał się udać, ale jako że czas naglił, koniec końców, zrezygnował i niezwłocznie skierował kroki ku gospodarzom Bartłomieja. Miał się tam spotkać z Johnem Quedgeleyem. Wpadli na siebie przypadkiem, kiedy obydwoj oglądali owce na jarmarku. Okazało się, że są sąsiadami. Quedgeley był kupcem i mieszkał w Winchelsea nieopodal granicy hrabstwa Kent. John wspomniał, że miesiąc wcześniej widział w swoim miasteczku Mary. Nie zdążył powiedzieć niczego więcej, bo nagle im przeszkodzono. Postanowili zatem umówić się na kolejną rozmowę w karczmie.

Raventon pragnął uwolnić się od żony nie mniej, niż ona pragnęła uwolnić się od niego. Był niemal pewien, że niewierna połowica oraz jej kochanek przystaną na jego plan. Co do dzieci, zamierzał walczyć o nie do upadłego. Nic nie powstrzyma go przed tym, aby jak najprędzej sprowadzić je bezpiecznie do domu.

Tym razem los mu sprzyjał. Quedgeley dostarczył mu wszelkich niezbędnych informacji. Gawędzili jeszcze trochę o tym i owym, a kiedy zapadł zmrok, Raventon podziękował i pospieszył na Pater Noster Row.

Zaklął pod nosem, zorientowawszy się, że stoi przed zaryglowanymi drzwiami, po czym zaczął niecierpliwie w nie stukać.

Niemal natychmiast rozległy się kroki i w progu stanęła Beth. Miała na sobie nocne odzienie, a w ręku trzymała świecę.

- Widziałeś się z Wolseyem? - zapytała bez wstępu.

- Nie - odparł, wchodząc do środka.

- Nie? Gdzie się w takim razie podziewałeś? Nie było cię tyle czasu... - Popatrzyła na niego cokolwiek podejrzliwie. Była wyraźnie zawiedziona.

- Zaraz wszystko ci wytłumaczę, ale najpierw chętnie bym się posilił. - Zmarszczył brwi. - Czy to uchodzi, abys podchodziła do drzwi w koszuli nocnej?

Zarumieniła się po czubek nosa.

- Kazaleś mi na siebie nie czekać, więc poszłam spać.

- Lepiej idź się przyzwoicie przyodziać. Nie będę mógł się skupić, jeśli zaraz czegoś na siebie nie włożysz.

Posłała mu szeroki uśmiech.

- Skoro tak, już pędzę. - Odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę.

Gawain poszedł do kuchni. Zapaliwszy świecę, wyjął ze spiżarni chleb i odrobinę sera. Gdy nalewał sobie piwa, usłyszał wołanie Beth.

Pobiegł ku schodom i wpadł prosto na nią.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Gdzieś się pali. Poczulałam dym, a na zewnątrz jest dziwnie jasno. I... słyszeć trzaskanie drewna.

- Zostań tu.

- Nie. Idę z tobą.

Złapała go za rękaw i nie zamierzała puścić. Postanowił się z nią nie sprzeczać i oboje wypadli na dziedziniec.

Raventon w jednej chwili pojął, co się święci, i pociągnął ją na tyły domu. Drukarnia stała w płomieniach. Tkwili przez moment w bezruchu, próbując oszacować rozmiary zniszczenia. Wtem Gawain spostrzegł uciekającą przed ogniem chudą niewiastę. Poruszała się jakoś dziwnie i była niespotykane wysoka jak na kobietę.

Gdyby nie trzeba było zająć się gaszeniem, pewnie by za nią pobiegł.

- Pali się! Pożar! - wrzasnął na całe gardło.

Sąsiedzi nie kazali długo na siebie czekać. Niebawem większość wyległa na ulicę gotowa do pomocy

- Na dziedzińcu stoją wiadra z wodą - krzyknęła Elizabeth. - Trzymamy je tam na wszelki wypadek. Trzeba będzie przynieść więcej z fontanny przy Cheapside albo River Fleet.

- Powinniśmy prędko wyprowadzić służbę - powiedział Raventon, ale Jane i reszta kobiet same wyszły z domu.

- Terminatorzy! - sapnęła z wysiłkiem zdyszana pokojowa. - Śpią nad zakładem!

- Musimy ich zbudzić!

Gawain i kilku sąsiadów rzucili się do wejścia drukarni. Gdy wylali w płomienie pierwszy tuzin kubłów, Raventon wszedł do środka i przedostał się na piętro. Wyrwani ze snu pracownicy byli już w połowie drogi w dół. Pomyślał o zapasach papieru i świeżo wydrukowanych kopiach „Opowieści kanterberyjskich” i kazał im ratować co się da.

Wiść o pożarze rozeszła się lotem błyskawicy. Wkrótce dołączyli do nich mistrz Stanton oraz introligator i jego bracia. Wspólnymi siłami zdołali wydostać na zewnątrz jedną z pras. Na szczęście, większość egzemplarzy dzieła Chaucera została już sprzedana.

- Trzeba wynieść metalowe skrzynie! krzyknęła Beth. - Są w nich najcenniejsze rzeczy... I rękopisy Nicholasa.

Próbowała pobiec w płomienie sama, ale Gawain odciągnął ją na bok. Gdy zniknęła wewnątrz budynku, serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Bała się o jego bezpieczeństwo. Nie powinna była kazać mu tam iść.

Poczuła ogromną ulgę i wdzięczność, gdy pojawił się znowu, ciągnąc za sobą skrzynki.

Wziął ją za rękę i poprowadził przez dom na podwórze. Był przekonany, że ogień podłożono celowo. Jego serce krwawiło ze zgryzoty na myśl o tym, co przeżywała Elizabeth. Czy uda jej się dojść do siebie po takim nieszczęściu?

Na ulicy zebrało się mnóstwo ludzi. Wszyscy pracowali, niestrudzenie nosząc wodę, aby zapobiec jeszcze większej katastrofie. Pożar mógł się rozprzestrzenić na inne budynki, ale dzięki Bogu tak się nie stało. Ucierpiała jedynie drukarnia, która spłonęła do szczytu. Dom pozostał nietknięty. Tylko okna roztrzaskały się pod wpływem gorąca.

Zrozpaczona i wyczerpaną Beth padła na kolana i zalała się łzami. Gawain klęknął przy niej i objął ją ramieniem. Starał się dodać jej otuchy, ale ona nie mogła opanować łkania. Szlochała wtulona w jego ramiona dobrych kilka minut. Potem nagle zauważyła na jego umorusanej twarzy grymas bólu.

- Jesteś ranny? - zapytała z trwogą.

- Tylko obolały. Nic mi nie będzie. Dzięki Bogu nikt nie zginął.

- Tak, dzięki Bogu... - odparła rozpaczliwym głosem i zajrzała mu w oczy. - Co ja teraz pocznę? Nie mam już drukarni.

- Bądź spokojna. Schwytny tego, kto to zrobił. To nie był wypadek. Widziałem kobietę. Wybiegała z budynku, kiedy już się paliło.

- Kobietę?!

- Nie inaczej. Była zdumiewająco wysoka. Podobna do tej, która wychodziła z namiotu twego ojca, po tym jak go zabito.

- Niemal o niej zapomniałam. - Miała trudności z zebraniem myśli. - Pamiętasz, chyba doszliśmy do wniosku, że mógł to być mężczyzna w przebraniu?

- Ktokolwiek to był, udało mu się zbiec, ale nie na długo. - Pomógł jej wstać, a gdy zachwiała się na nogach, wziął ją na rękę. - Musisz odpocząć.

- Jestem brudna - mruknęła niewyraźnie. - Nie mogę wejść w takim stanie do czystej pościeli. - Gdzie Jane? I pozostałe służące?

- Nie myśl teraz o nich. Są gdzieś w pobliżu i nic im nie grozi. Oprzyj się o mnie.

Zamknęła posłusznie oczy, ale wszechobecny swąd dymu i spalenizny okazał się nie do zniesienia.

- Nie możemy tu zostać - orzekł Gawain, wniósłszy ją do domu.

Podniosła na chwilę głowę.

- Ale... gdzie się podziejemy w środku nocy?

- Będziemy spać pod gołym niebem.

Zaśmiała się.

- Zabierzesz mnie na wieś?

- Zabiorę cię na swoją łódź.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Uleciało mi z głowy, że przy płynęliśmy ze Smallhythe łodzią. Będą nam chyba potrzebne koce i poduszki? I czyste odzienie? Jak zamierzasz trafić po ciemku na przystań?

- Wciąż tylko pytania i pytania, Beth. Nigdy nie przestajesz ich zadawać?

- Nigdy.

- Zaufaj mi.

- Dobrze, zaufam ci. - Uśmiechnęła się słodko. - Straciłam posag, więc raczej nie znajdziesz mi męża. Wiesz o tym?

- Nie wydajesz się tym szczególnie zasmucona.

- Cóż, mimo wszystko mam powody do radości. Oboje żyjemy i to jest dla mnie najważniejsze.

Płynęli co najmniej dwie godziny, nim Gawain w końcu znalazł właściwe miejsce i zarzucił kotwicę. Kiedy wyskoczył z łodzi, Beth drzemała na rufie.

Potrząsnął ją lekko za ramię.

- Gdzie jesteśmy? - spytała zaspanym głosem.

- W bezpiecznym miejscu. Poczekaj tu, zaraz po ciebie wrócę.

- Nie jest głęboko - stwierdziła, widząc, że woda sięga mu zaledwie do kolan. - Przejdę sama. - Podeszła do niego z szerokim uśmiechem na ustach.

- Cóż za piękny poranek! Po tym co się stało wczoraj, nie sądziłam, że prędko to powiem, a jednak!

Popatrzył na nią z błyskiem w oku.

- Jesteśmy brudni, mokrzy i mamy zrujnowany przydziewek, a ty jesteś zadowolona! - Roześmiał się w głos. - Niesłychane!

- Jesteśmy razem, niestraszne mi więc nawet przemoczone odzienie.

- Może i niestraszne - rzekł, nie spuszczając z niej wzroku - ale jeśli nie chcemy się przeziębnić, powinniśmy je zdjąć.

Wstrzymała oddech.

- Dobrze, ale chyba będę potrzebowała pomocy. - Przyjrzała się swoim dłoniom. - Żałuję, że nie założyłam rękawiczek.

Oderwał się od rozpinania koszuli i wziął ją za rękę. Przyjrzał im się z bliska, a potem uniósł je do ust i ucałował.

- Czemuś nie powiedziała, że nabawiłaś się pęcherzy? Nie powinnaś była podawać wiader.

- Umiesz pływać? - zapytała po chwili.

- Tak, a ty?

- Nie, widać ojciec uznał, że nie będzie mi to potrzebne. Ale z twoją pomocą mogłabym spróbować.

- Naturalnie, kiedy tylko zechcesz.

- Ale nie wypuścisz mnie?

- Cóż za pytanie? Nigdy cię nie puszczę, moja słodka. - Wyciągnął dłoń i zaczął rozpinąć jej suknię.

Wstrzymała oddech, kiedy jego palce musnęły jej pierś. Czy powinien? Czy ma prawo ją tknąć, skoro ich wspólna przyszłość jest niepewna? - zastanawiał się, pozbawiając ją ubrania.

- Ożeniłbyś się ze mną, gdybyś mógł? - zapytała szeptem. - Wiedz, że nigdy tego od ciebie nie zażądam. Będę szczęśliwa, nawet jeśli na zawsze zostanę tylko twoją nałożnicą.

- Zostaniesz moją żoną, choćbym musiał poruszyć niebo i ziemię, żeby tak się stało - obiecał i odrzucił wszelkie wątpliwości.

Potem zanurzył się razem z nią w wodzie i ucałował jej osmoloną twarz.

- Nie chcę, żebyś dotykał mnie brudną.

- Za chwilę będziemy czysti. - Uśmiechnął się, nie odrywając od niej warg.

- Co robisz?! - zawołała, gdy zaczął pieścić ustami jej piersi.

- Nie podoba ci się?

- Tego nie powiedziałam.

- Chcesz, żebyśmy zmyli z siebie brud i sadzę? Jak sobie życzysz. - Z tymi słowy wyszedł na brzeg, rozebrał się i wrócił do wody.

Beth przyglądała mu się w niemym zachwycie, a potem zrobiła krok w jego stronę i nieoczekiwanie straciła grunt pod nogami. Gawain natychmiast złapał ją w objęcia, ułożył sobie na brzuchu i zaczął płynąć na grzbiecie. Po chwili zakrztusiła się wodą, więc zmienił pozycję tak, by to ona leżała na plecach. O dziwo, przy nim nie bała się wody. Zamknęła oczy i błogo westchnęła. Cudownie było poczuć na sobie jego ciało.

Nie spędzili jednak dużo czasu w rzece. Niebawem wyszli na porośniętą trawą brzeg, rozłożyli zabrane z łodzi pled i stanęli naprzeciw siebie.

Długo nie mogli oderwać od siebie oczu. Nie pamiętała, jak znaleźli się na kocu, ale to ona pierwsza go pocałowała. Wiedziała, że nigdy nie zapomni jego silnych ramion ani namiętych pieszczot. Ogarnęła ją zmysłowa gorączka, której tylko on mógł zaradzić. Całą sobą pragnęła, aby ją posiadał, a gdy to zrobił, przylgnęła do niego kurczowo i oddała się fali nowych nieznanym doznań.

- Gawainie... - szepnęła bez tchu.

- Cii... Beth, nie pora na rozmowy.

- Wiem...

Potem nawet gdyby chciała, nie zdołałaby wyrzec ani słowa. Przez moment wydawało jej się, że umrze z rozkoszy.

Zasnęła wtulona w jego objęcia i ani razu nie pomyślała o pożarze.

Nie miała pojęcia, jak długo spała. Kiedy się zbudziła, Gawain miał zamknięte oczy i wyglądał na całkowicie odprężonego. Zerwała źdźbło trawy i połaskotała go nim po nosie.

Rozchylił powieki i Spojrzał najpierw na nią, a później w niebo.

- Musisz się odziać - oznajmił stanowczo.

- Tak, oboje musimy. Zabrałeś ze sobą jakieś czyste rzeczy? Zdaje się, że nasze wczorajsze ubrania odpłynęły.

Położył jej rękę na piersi i przyciągnął ją bliżej siebie.

- Bardzo mi na tobie zależy, Beth, choć, Bóg świadkiem, nie mam prawa tego mówić. Nie powinienem był dopuścić do tego, co między nami zaszło. Trzeba było poczekać, aż będę mógł nazywać cię swoją żoną.

- Za późno na próżne żale - odparła z ustami przy jego ustach.

Nie oparł się pokusie i znów ją pocałował. Podyktowane rozsądkiem słowa zadawały kłam jego czynom. Najwyraźniej nie chciał, aby czar prysnął.

- Żałuję, że nie nosisz mego nazwiska i mojej obrączki - westchnął, przytulając brodę do jej włosów. - Musimy iść.

- Wiem. - Rozejrzała się dookoła.

Jej wyczulone zmysły odbierały wszystko o wiele intensywniej niż kiedykolwiek przedtem. Słyszała pluskanie wody, szum wiatru i świergot ptactwa. Nie miała ochoty opuszczać tego pięknego miejsca. Chciała wyznać mu swoje uczucia. Wiedziała już, że go kocha, ale nie była pewna, czy on czuje to samo. Uznała, że na razie lepiej nie mówić o miłości.

Podniosła się i okryta kocem ruszyła ku łodzi. Gawain podążył za nią, rozmyślając o tym, co im wypada uczynić, kiedy wrócą na Pater Noster Row.

- Nie możesz zostać w Londynie, Beth. Dom nie nadaje się do zamieszkania. Wróć do Raventon Hall.

Spojrzała na niego odrobinę urażona.

- Mam wyjechać na wieś i zostawić cię z tym wszystkim samego? Nigdy.

Zmarszczył czoło.

- W stolicy nie będziesz bezpieczna. Nie zdołam czuwać nad tobą przez cały czas.

- Nie przyszło ci do głowy, że i tobie może coś grozić?

- Owszem, tyle że ja jestem mężczyzną. Potrafię się obronić.

- Czy nie mogłabym po prostu wszędzie ci towarzyszyć?

- Niestety. Muszę czym prędzej udać się do Winchelsea i lepiej, żebyś pojawił się tam w pojedynkę.

Nie potrafiła ukryć zaciekawienia.

- Po co tam jedziesz?

Opowiedział jej o rozmowie z Quedgeleyem i o swoich planach związanych z Mary i jej kochankiem.

- Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, sprowadzę dzieci do domu, a potem spotkam się z kardynałem. Kiedy unieważni moje małżeństwo, będziemy mogli się pobrać. Zapewne trochę to potrwa, ale prędzej czy później zostaniesz moją żoną. Masz na to moje słowo.

Wierzyła mu, lecz w tej chwili nie dawały jej spokoju zgoła inne sprawy.

- Rozumiem i obiecuję, że będę cierpliwa, ale co z moją drukarnią? Uratowaliśmy jedną z pras. Żeby ją uruchomić, potrzebna będzie nowa siedziba, a ja nie mam funduszy na podnajęcie budynku. Trzeba też będzie kupić kilka nowych rzeczy i wypłacić pensje pracownikom.

- Bądź spokojna, zapewnię ci odpowiednie środki - rzekł, ściskając jej dłoń.

Przygryzła wargę.

- Wolalabym nie brać od ciebie pieniędzy.

- W takim razie odsprzedaj mi część udziałów.

Zawahała się.

- Zdaje się, że nie mam wyboru. Cóż, przynajmniej kupisz je tanio.

Posłał jej urażone spojrzenie.

- Wiesz przecież, że nie pragnę wzbogacić się na twojej krzywdzie. Zapłacę tyle, ile są warte. Jeśli idzie o zakład, dopóki nie pobojujemy nowego, na razie możemy urządzić go w domu. Wystarczy uprzątnąć parter i wstawić kilka mebli.

- To nie takie proste. Wiesz o tym...

- Nie obawiaj się. Drukarnia wkrótce znów zacznie działać.

- A pierwszą książką, którą wydamy, będzie dziennik Nicholasa - oznajmiła zdecydowanym tonem.

- Skąd masz pewność, że ocalał? - zdumiał się.

- Poleciałam panu Stantonowi włożyć go do metalowej skrzyni - odparła z uśmiechem. - Jeśli to zrobił, rękopis z pewnością przetrwał pożar.

- Im szybciej sprawdzimy, tym lepiej - rzekł Raventon. Dobra nowina wprowadziła go w lepszy nastrój. - Ruszajmy w drogę.

W oczach Elizabeth pojawiły się łzy, kiedy spoglądała na ponurą ruinę niegdyś dobrze prosperującej drukarni.

- Każę tu natychmiast posprzątać - pocieszał Gawain, obejmując ją ramieniem. Ścisnęło ją w gardle.

- To takie smutne... Ojciec by tego nie przeżył...

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nowy budynek będzie o wiele trwalszy i solidniejszy. Wybudujemy go z cegły, a zamiast strzechy położymy dachówkę. Nim zdążyła zareagować, z domu wybiegła zaaferowana Jane.

- Panienko! Jest panienka nareszcie! Nie wiedzieliśmy, gdzie się panienka podziała.

Beth otarła oczy i popatrzyła na pokojową.

- Wybacz, jeśli przysporzyłam ci zgryzoty. Nie miałam chęci nocować na pogorzeliśku, więc wraz z sir Gawainem przenieśliśmy się gdzie indziej. A ty? Gdzie spędziłaś noc?

- Zostałam tutaj, a jakże. Miałabym pozwolić, żeby rabusie wszystko rozkradli? Kucharka i pozostałe dziewczęta wróciły do swoich rodzin, ale jest ze mną Sam. Chce rozmówić się z sir Gawainem. Okrutnie się rozsierdził, kiedy zobaczył, co się stało. Wyszedł, żeby ochłonąć, ale powiedział, że niebawem wróci.

- Dobrze się składa. Ja też mam z nim do pomówienia - odezwał się Raventon. - Wybaczcie. - Zostawił je i pierwszy wszedł do środka.

Kobiety niespiesznie ruszyły za nim.

- Przypuszczamy, że ktoś celowo zaproszył ogień - poinformowała panna Llewelyn. - Pewno nie miałaś dotąd czasu, żeby zacząć porządki?

- A jakże, zaczęłam. Ale tyle jest do zrobienia... Nie wiem, co panienka każe zachować, a co wyrzucić...

Gdy znalazły się w westybulu, Elizabeth poprosiła służącą, aby przygotowała śniadanie. Jane udała się do kuchni, a Beth do swej komnaty.

Niedługo potem usłyszała w korytarzu kroki Gawaina.

- Coś się stało? - zapytała, wystawiwszy głowę przez szparę w drzwiach.

Od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku.

- Ktoś szperał w mojej izbie - oznajmił grobowym głosem. - Przetrzęsęli wszystkie rzeczy i zabrali spod siennika sztylet.

Wydała z siebie zduszony okrzyk przerażenia.

- Chcesz powiedzieć, że ukradli nam narzędzie zbrodni?

- Niestety. Domyślasz się, co to oznacza? Teraz wiemy już na pewno, że pożar nie był przypadkowy. Ktokolwiek go podłożył, zrobił to nie tylko po to, aby zniszczyć twój zakład, lecz także po to, aby niepostrzeżenie wemknąć się do domu.

- Skąd wiedzieli, że właśnie ty masz nóż, którego szukają?

- Nie wiedzieli, ale postanowili zaryzykować. - W oczach Raventona płonął gniew.

- Musisz niezwłocznie opuścić to miejsce.

Tym razem nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby się sprzeciwić.

- Myślisz, że Cedric i podpalacz są w zмовie? Dwóm osobom byłoby łatwiej zrealizować taki plan. Jeden mógł zająć się podpaleniem, a drugi plądrowaniem domu.

- Trudno orzec. Cedric z pewnością nie jest dość bystry, aby obmyślić tak skomplikowaną intrygę samodzielnie.

- Może i tak, ale tylko on wiedział, że sztylet znalazł się w twoim posiadaniu.

- Mógł też rozmawiać z jego prawowitym właścicielem.

- Trzeba poczekać na Sama. Miejmy nadzieję, że odnalazł młodego Penningtona i dlatego chce się z tobą rozmówić.

Kiwnął głową.

- Zaczekam na jego powrót. Ty tymczasem zajmij się przygotowaniem do podróży. Pojedziesz do Kent w eskorcie Sama i Jane. Podnajmę dla was łódź. Moja będzie mi zapewne potrzebna. Zostaniesz w Raventon Hall dopóty, dopóki nie nadejdą wieści ode mnie.

Pomyślała z rozrzewnieniem o ubiegłej nocy. Nie miała najmniejszej ochoty się z nim rozstawać, ale czy było inne rozwiązanie? Gdyby uparła się przy pozostaniu w Londynie, przysporzyłaby mu tylko dodatkowych trosk. Nie mógłby się skupić na tym, co miał do zrobienia. Modliła się, żeby morderca wkrótce został schwytany, a ona i Gawain znów byli razem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth z radością powitała Raventon Hall. Traktowała to miejsce jak swój drugi dom. Żałowała jedynie, że nie ma z nią Gawaina.

Kiedy wraz ze służącymi przemierzali dziedziniec, na progu stanęła odziana w czerń kobieta, której towarzyszyło dwoje dzieci.

Elizabeth poczuła, że uginają się pod nią kolana. W jednej chwili domyśliła się, z kim ma do czynienia. Młodsza z dziewczynek była podobna do Gawaina, starsza bardziej przypominała matkę.

- Kim jesteś? - zapytała nieprzyjaźnie Mary.

- Panna Elizabeth Llewellyn. Sir Gawain jest moim opiekunem. Czy zastałam pannę Ashbourne?

- Ach, więc to ty? Nie pojmuję, czemu Gawain miałby być twoim opiekunem. Ciotka też nie wie, jak do tego doszło.

Beth nie zamierzała opowiadać o sobie rzeczy, których Mary nie musiała wiedzieć.

- Sir Gawain był znajomym ojca. Po śmierci mego brata, Jonathana, ojciec poprosił go, aby się mną zajął. Obawiał się o własne życie. Jak się okazało, słusznie. Został zamordowany podczas pobytu we Francji.

Lady Raventon zmarszczyła brwi.

- Cóż, to wielce niefortunne. Nie dziwota, że Gawain zapragnął ci pomóc. Zawsze litował się nad żebrakami i przybłędami. Gdzie obecnie przebywa mój mąż?

A więc nagle znów został twoim mężem? - pomyślała zgryźliwie Beth. Ciekawe, dlaczego raptem zmieniła zdanie?

- Zapewne rozmawiam z Mary? - powiedziała na głos. Prędzej skona, niż nazwie ją jego żoną.

- A z kimże by innym? Tak, jestem lady Mary Raventon. Nie odpowiedziałś na moje pytanie.

- Gawain został w Londynie. Miał coś do załatwienia. Mary wykrzywiła usta, jakby najadła się dziegciu.

- Mój znajomy widział go na jarmarku Świętego Bartłomieja. Miałam nadzieję, że spróbuje nas odnaleźć, ale widać się myliłam. Nie doczekałam się na niego, więc wróciłam do domu. Bóg mi świadkiem, ten człowiek niczego nie potrafi zrobić jak należy.

Elizabeth zapłonęła gniewem.

- Z tego, co słyszałam, pani, to ty postąpiłaś wobec niego haniebnie! - wypaliła bez namysłu.

Jej rozmówczyni z wrażenia rozdziawiła usta i na moment zaniemówiła.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób?!

Mniej więcej w tej chwili nieoczekiwanie pojawiła się Catherine.

- Beth! Już wróciłaś? Czemu tak prędko? Czy, nie daj Boże, coś się stało?

- Ktoś podłożył ogień w mojej drukarni, więc Gawain kazał mi wrócić tutaj. Obawiał się o moje bezpieczeństwo.

- Święci Pańscy! - zawołała panna Ashbourne i minawszy Mary oraz dziewczynki, podbiegła do Beth. Ucałowała ją w oba policzki, a potem czule objęła. - Mary przyjechała z dziećmi ledwie dwie godziny przed tobą - szepnęła jej do ucha. - Na samym wstępie oznajmiła mi, że jej ciotka w końcu oddała duszę Bogu - dodała znacząco.

- Ale przecie nigdy nie było żadnej ciotki... - zdumiała się Elizabeth. - Czemu skłamała?

- Spotkała po drodze Matyldę, a ta zapytała ją o zdrowie niedomagającej krewnej, u której rzekomo była z wizytą. Mary nie jest głupia. W lot pojęła, że Gawain rozpowiedział tę bujdę, aby ukrócić plotki. Wmówiła sąsiadce, że jest w żałobie i że cieszy się na myśl o powrocie do wspaniałego i wielkodusznego męża.

- Na Boga jedyne, co my teraz pocniemy? I co się stało z człowiekiem, którego nazywała swoim prawowitym mężem?

- O nim także wiesz? Mój siostrzeniec musi bardzo cię cenić, skoro wyznał ci prawdę. Mary nie wspomniała o nim ani słowem, ale Lydia zdradziła mi, że padł ofiarą jakiejś nieznaney gorączki, a gdy skonał, jego rodzina przegnała je na cztery wiatry. Coś mi się zdaje, że dzieci nigdy nie były tam mile widziane, a ów niby-mąż nie stronił od bicia całej trójki. - Panna Ashbourne uśmiechnęła się i dodała donośnym głosem: - Jakże się miewa mój drogi Gawain?

Beth przełknęła ślinę i rzekła odrobinę drżącym tonem:

- Jest cały i zdrowy, za to dom nie nadaje się do zamieszkania. Potrzeba mnóstwo pracy, żeby doprowadzić go do dawnego stanu. Dlatego postanowił wszystkiego dopilnować. Poza tym zamierzał udać się na audiencję z kardynałem Wolseyem.

- Rada jestem, że zostawiłaś go w dobrym zdrowiu, lecz tobie samej, jak widzę, przydałby się spacer na świeżym powietrzu. Współczuję ci z powodu tego, co cię spotkało. Dość się nacierpiałaś po stracie ojca i brata, a teraz jeszcze i to...

- W istocie, wiele spadło na moje barki, ale gdyby nie namowy Gawaina, zostałabym w Londynie. - Elizabeth cały czas zastanawiała się, co uczyni jej ukochany, gdy dotrze do Winchelsea, ale nie znajdzie tam córek ani ich matki. Wróci do Kent czy do Londynu?

- Pojedziemy do Londynu, mamó? - usłyszała raptem dziewczęcy głos. - Chcę do mojego prawdziwego papieża.

- Nie zadręczaj mnie tymi pytaniami - odburknęła lady Raventon, spoglądając niezyczliwie na córkę. - Skoro ojciec ma tam coś do załatwienia, nie będzie miał dla ciebie czasu. Zresztą jestem zbyt wyczerpana na kolejną podróż. Poślemy do niego wiadomość o naszym powrocie.

- Kiedy przyjechałyśmy do Winchelsea, powiedziałaś to samo, a niczego mi nie wysłałaś - zauważyła dziewczynka.

- Milcz, niecnoto! - zrugła ją matka. - Naprawdę musisz nieustannie się ze mną wadzić? Dobrze wiesz, że przyprawia mnie to o migrenę. Pójdę teraz odpocząć, a ty zostaniesz z ciotką Catherine. Pora, żebyś przestała chodzić wiecznie uczepona maminej spódnicy.

Kiedy Mary zniknęła za drzwiami, jej córki spojrzały wyczekująco na Elizabeth.

- Kiedy papa wróci do domu? - spytała Lydia.

- Trudno orzec. Udał się do Winchelsea, żeby was odnaleźć. Często mi o was opowiadał. Martwił się i bardzo za wami tęsknił.

- Mama nie powinna była nas od niego zabierać. Co dzień go wypatrywałyśmy, ale on się nie pojawiał. Wtedy zaczęła nam powtarzać, że papa już nas nie kocha i że wcale nas nie chce. Mówiła, że ten drugi okropny pan jest naszym papieżem. Ucieszyłyśmy się,

kiedy umarł i kazali nam się wynosić. Po jego śmierci mama zmieniła zdanie i powiedziała, że papa jednak jest naszym prawdziwym papą.

Beth zerknęła na Catherine.

- Mary najwyraźniej postanowiła wkupić się znowu w łaski małżonka - stwierdziła ponuro. - Gorzko się rozczaruje, bo Gawain z pewnością nie przyjmie jej z powrotem.

- Zapewne masz rację - odparła panna Ashbourne. - Ale nie pora o tym rozprawiać. Musisz być wycieńczona podróżą. Wejdźmy do środka i posilmy się.

- My też możemy? - dopytywała się grzecznie Tabitha.

- Naturalnie. - Wziąwszy obie dziewczynki za ręce, ciotka poprowadziła je w stronę wejścia.

Elizabeth ruszyła w ślad za nimi. W jej głowie kłębiły się niewesołe myśli. Dlaczego, na Boga, Mary musiała wrócić do Kent? W dodatku z zamiarem odzyskania swej dawnej pozycji? I bez tego sytuacja była wystarczająco zagmatwana, teraz sprawy skomplikują się w dwójnasób. Bodaj po raz pierwszy poczuła się w Raventon Hall jak intruz. Nie miała najmniejszej ochoty zostać tu ani chwili dłużej. Nie wyobrażała sobie mieszkania z tą kobietą pod jednym dachem.

Gdy znalazły się w westybulu, Catherine posłała dziewczęta do kuchni, a sama zasiadła z Elizabeth przy stole.

Zaczerpnęła głęboko tchu i rzekła z ciężkim sercem:

- Możliwe, że Gawain nie odprawi Mary ze względu na dzieci. Nawet jeśli w ogóle już o nią nie dba. Musisz być na to przygotowana, moje dziecko. Nie pozbawi ich matki, tak jak ona na jakiś czas pozbawiła ich ojca.

Beth poczuła, że jej własne serce mięknie.

- Gdyby jej tu nie było, sama chętnie zastąpiłabym im matkę!

Starsza kobieta kiwnęła głową.

- Doskonale rozumiem, co czujesz. Jakie są twoje zamiary?

Panna Llewellyn wpatrywała się w nią przez długą chwilę, a potem oznajmiła z goryczą.

- Nie mogę tu zostać. Wrócę do Londynu. Mam nadzieję, że zastanę tam Gawaina. Zdam się na niego. Będzie wiedział, co czynić, aby rozplątać tę pogmatwaną sytuację.

Catherine dotknęła jej dłoni.

- Wolałabym, żebyś została, ale w tych okolicznościach powinnaś zdać się na intuicję. Zrób, co uważasz za stosowne.

- Po prawdzie, wcale nie jestem pewna, czy postępuję słusznie. Tak czy owak, wyjadę z samego rana. Nie wiem, kiedy się znów zobaczymy.

Dwa dni później Beth dotarła do stolicy. Udała się wprost do domu, lecz zastała tam wyłącznie pracowników drukarni, którzy podczas jej nieobecności uwijali się jak w ukropie. Zdążyli już urządzić prowizoryczny zakład na parterze i wznowili pracę nad dziennikiem Nicholasa Hursta.

Z relacji mistrza Stanton wynikało, że Gawain wyruszył do Hampton Court - siedziby kardynała Wolseya, który ponoć po niego posłał.

- Nie pojechał najpierw cło Winchelsea? - zapytała, unosząc brew.

- Z tego, co mi wiadomo, nie - odpowiedział nieco zdziwiony drukarz.

Początkowo zamierzała do niego napisać. Uznała jednak, że tego rodzaju nowiny lepiej przekazać osobiście. Pocieszała się myślą, że zanim ukochany pojedzie dalej, wstąpi na Pater Noster Row i będzie mogła znów się z nim zobaczyć.

W międzyczasie zajęła się porządkowaniem pierwszego piętra i doglądała drukarni. Spotkała się także z drzeworytnikami w sprawie rysunków do książki Nicka.

Przypuszczała, że Gawain nadal będzie obstawał przy zakupie części udziałów. Bez jego wsparcia zakład nie przetrwa, a o znalezieniu jej męża raczej nie będzie już mowy. Z posagiem czy bez. Jeśli postąpi tak, jak przypuszczała jego ciotka i nie odprawi Mary, jej marzenia o tym, aby zostać jego żoną i jednocześnie właścicielką dobrze prosperującej drukarni, legną w gruzach. W chwilach zwątpienia przekonywała samą siebie, że na pewno istnieje sposób na to, aby osiągnąć jedno i drugie.

Gdy ujrzała ponownie Gawaina, pomyślała, że jego posępna mina nie wróży niczego dobrego. Odłożyła pióro i poderwała się na nogi.

- Co ty tu robisz, na Boga? - zirytował się, nim zdążyła otworzyć usta, żeby go powitać. - Miałś czekać na mnie w Kent.

- Przykro mi, że tak cię to rozgniewało, ale nie miałam wyboru! Musiałam opuścić twój dom. Kiedy dotarłam do Raventon Hall, zastałam tam Mary i twoje córki.

- Co takiego? - Popatrzył na nią kompletnie osłupiały.

Podeszła do paleniska i dorzuciła do niego pojedyncze polano.

- Wyglądasz na zziębniętego. Chodź, ogrzej się przy ogniu.

- Za chwilę. - Odchrząknął nerwowo. - Ja też muszę ci o czymś powiedzieć. Cedric nie żyje. Znalezione go tydzień temu zasztyletowanego. Tym samym sztyletem, którym zamordowano twego ojca i który skradziono z mojej komnaty.

Wciągnęła ze świstem powietrze.

- Czy to dlatego wezwał cię do siebie kardynał?

- Nie inaczej. Powinienem był powiedzieć mu o młodym Penningtonie znacznie wcześniej, ale miałem swoje powody, żeby tego nie zrobić. Wyjawiłem mu wszystko teraz. Wspomniałem także o pożarze.

- I o kradzieży?

- Tak. Jego Świątobliwość i ja doszliśmy wspólnie do wniosku, że Cedric próbował szantażować właściciela noża i tym samym przypieczętował swój los.

- Mam nadzieję, że Wolsey o nic cię nie podejrzewa?

Przesunął dłonią po włosach.

- Na szczęście nie. Opowiedziałem mu o postępkach Mary. Niczego mi nie obiecał, ale pozwolił mi wierzyć, że unieważnienie mojego małżeństwa jest możliwe.

- Rada jestem to usłyszeć, ale być może teraz, po jej powrocie, powiedziała ci coś zupełnie innego. Trzeba ci wiedzieć, że Mary zmieniła zdanie. Już nie twierdzi, że nie jesteś jej prawowitym mężem. Wręcz przeciwnie. Zachowuje się, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło. Dziewczynki mówią, że jej kochanek zmarł, trawiony jakąś gorączką. - Beth z trudem panowała nad rozedrganym głosem. - Jest niemal pewna, że przyjmiesz ją z powrotem. Dla dobra dzieci, rzecz jasna.

Raventon zaklął nieprzystojnie i opadłszy ciężko na krzesło, ukrył twarz w dłoniach.

- Nie chcę jej znać! I za nic nie przyjmę jej z powrotem. Nie pozwolę jej zostać pod swoim dachem. Niech idzie do klasztoru. Dopóki nie będziemy mogli się pobrać, dziećmi zajmie się ciotka.

Uklękła przed nim i zajrzała mu w oczy.

- Nie pójdzie po dobroci. Wie od Mildred, że rozpowiedziała ludziom bajkę o jej rzekomej wizycie u chorej ciotki. Chodzi w czerni i udaje, że oplakuje śmierć drogiej krewnej.

- Niech ją piekło pochłonie! - jęknął Gawain. - Nie powinienem był łączyć sąsiadom, ale pragnąłem uchronić córki przed hańbą... Po prawdzie, nie chciałem też, żeby cała wioska wiedziała, że zostałem rogakcem. - Spojrzał na nią odrobinę nieobecny wzrokiem. - A dziewczynki? Jak one się miewają?

- Okropnie się za tobą stęskniły. Poza tym nic im nie dolega.

Zadrżała i objęła się ramionami. Natychmiast przygarnął ją do piersi.

- Nie zadręczaj się. Pokazałem kardynałowi list od Mary. Jestem przekonany, że weźmie moją stronę. Nie pozwolę, aby Mary stanęła nam na drodze. Już niedługo będziemy razem. - Wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

Elizabeth przyłgnęła do niego całą sobą, ale zaraz potem odsunęła się.

- Jeżeli prawda wyjdzie na jaw, powstanie wielkie oburzenie. Pomyślałeś o tym, jak to wpłynie na los twoich córek? A jeśli idzie o kardynała, to obawiam się, że może nie być nam przychylny, zwłaszcza jeśli Mary wyprze się tego, co napisała w liście, i będzie „szczerze” żałować za grzechy.

Zmarszczył brwi.

- Czemu przedstawiasz to w tak ponurych barwach? Miejże trochę wiary we mnie. Potrafię sprawić, że sprawy ułożą się po naszej myśli. Owszem, ludzie będą gadali, ale nie dbam już o to, co o mnie powiedzą. Przypuszczam, że kiedy dowiedzą się, do jakiej podłości zdolna jest Mary, okażą współczucie zarówno mnie, jak i dziewczynkom.

- Nie jestem tylko pewna, czy będą równie łaskawi dla mnie. Mary może naopowiadać im najrozmaitszych kłamstw. Wystarczy, że rozpuści pogłoski, jakoby stanęłam między wami i rozbiłam wasze małżeństwo. Mówię to z wielkim bólem, ale widać wspólna przyszłość nie jest nam pisana.

- Nie wolno ci tracić nadziei. - Wziął ją znowu w objęcia, pocałował w czoło i pogładził po włosach. Wiedziała, że nigdy nie będzie miała dość jego czułości. Pomyślała, że chyba umrze, jeśli już nigdy nie znajdzie się w jego ramionach. Po jej policzkach spłynęły łzy. - Nie płacz, kochana - pocieszał ją Gawain. - Przekonam ją, że nie będzie-

my już żyć pod jednym dachem jak mąż i żona. - Drżącą ręką otarł jej policzki i na pożegnanie musnął jej wargi.

Beth zebrała się w sobie i uniosła głowę.

- Postaram się wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Będę się o to modlić.

Gawain opuszczał ją z sercem pełnym żalu i zgryzoty.

W drodze do Kent rozmyślał o tym, w jaki sposób pozbyć się Mary, a jednocześnie zatrzymać córki i sprowadzić Beth do Raventon Hall. Zamierzał powiedzieć niewiernej małżonce prosto w oczy, że już jej nie chce, lecz kiedy dotarł do celu podróży i starsza z córek wybiegła mu na spotkanie, wiedział, że nie będzie łatwo. Jakże miał pozbawić dzieci matki?

- Tatusiu! Wróciłeś nareszcie! - zawołała Lydia, padając mu w objęcia. - Tak okropnie za tobą tęskniłam! Już nigdy nie chcę wyjeżdżać bez ciebie.

- To jedno mogę ci obiecać - rzekł, tuląc ją mocno do piersi. - Nie pozwolę, żebyś kiedykolwiek opuściła dom bez mojej wiedzy i zgody - dodał na użytek Mary, która pojawiła się w progu z uczepioną spódnicą Tabithą.

Od stóp do głów spowijała ją czerń. Nie było jej w niej do twarzy. Wyglądała odrobinę upiornie. Przypominał sobie, jak niegdyś wierzył, że go kocha. Oszukiwał wówczas samego siebie. Dopiero teraz poznał, co znaczy miłość niewiasty. Dzięki Beth. Kobieta, którą miał przed sobą, wzbudzała w nim jedynie odrazę. Wystarczyło spojrzeć jej w oczy, by poznać, że pragnie go wykorzystać. Jego serce wrywało się do Elizabeth. To z nią chciał spędzić resztę życia i to ją chciał uszczęśliwić. Nagle zrozumiał, że jego ukochana dostrzega znacznie więcej niż on i jest o wiele bardziej przewidująca. Miała rację, gdy mówiła, że uczucie do córek zwiąże mu ręce. Jeśli rozdzielą je z matką, być może nigdy mu tego nie wybaczą.

- Wszystkie trzy za tobą tęskniłyśmy - odezwała się Mary i podeszła do niego z przyklejonym uśmiechem. - Prawda, dziewczęta?

- Skoro tak, co tak długo powstrzymywało cię od powrotu? - odrzekł sucho Gawain.

Oddał konia stajennemu i ruszył wraz z Lydią ku wejściu. Na schodach pochylił się nad Tabithą i wziął ją na ręce. Mała natychmiast objęła go za szyję i wlepiła wzrok w

jego profil. Szkoda, że nie jest dzieckiem moim i Beth - pomyślał nieoczekiwanie. Marzył o tym, aby wychowywać córki razem z nią. Miał też nadzieję, że kiedyś da mu syna, a zarazem upragnionego wnuka swemu świętej pamięci ojcu. Przepęlna go tak wielka tęsknota, że zakreśliły mu się w oczach łzy.

Gdy wszyscy weszli do środka, ciotka wstała z krzesła.

- Widziałeś się z Beth? - zapytała bez wstępów.

- Tak. Jest w Londynie i zamierza tam na jakiś czas pozostać.

- Pojadę do niej, jeśli chcesz.

- Jeszcze nie teraz. Jesteś potrzebna dzieciom. Zabierz je teraz na górę. Chciałbym się rozmówić z ich matką.

- Możemy zostać z tobą trochę dłużej, papo? - poprosiła Lydia.

- Niedługo do was przyjdę. - Raventon cmoknął Tabithę w policzek, po czym postawił ją na ziemi obok siostry.

Gdy Catherine wyprowadziła dzieci, zapadła długa cisza.

- Zapewne oczekujesz, że poproszę cię o wybaczenie - odezwała się w końcu Mary.

Popatrzył na nią bez emocji.

- Cóż, z pewnością byłoby to nie od rzeczy, nie sądzę jednak, abym kiedykolwiek miał wybaczyć ci twój podły postępek. Zabrałaś mi dzieci. Nie mam żadnych złudzeń co do powodu, dla którego postanowiłaś wrócić. Nie zrobiłaś tego z miłości do mnie. Nie próbuj udawać, że jest inaczej. Radziłbym ci udać się wprost do klasztoru. Tutaj nie masz czego szukać...

- Życie w habicie nie będzie mi służyć - weszła mu w słowo. - Poza tym dziewczynki będą za mną tęsknić, a i ja za nimi.

- Dziw, że nie pomyślałaś o tym, kiedy zabierałaś je na tak długo ode mnie.

- Przyznaję, byłam samolubna, ale moglibyśmy zacząć wszystko od nowa. Dam ci kolejnego syna i znów staniemy się szczęśliwą rodziną.

Spojrzał na nią, jakby postradała rozum.

- Nigdy więcej nie będziesz dzielić ze mną łoża. Żyłaś z innym mężczyzną jak z mężem. Co więcej, twierdziłaś, że to on, a nie ja jest twoim prawowitym małżonkiem.

Mam to na piśmie. Niech ci się nie zdaje, że zagrzejesz tu miejsce. Raventon Hall nie jest już twoim domem. Zamierzam unieważnić nasze małżeństwo.

Mary wzdrygnęła się i posłała mu urażone spojrzenie.

- Nie okażesz mi ani odrobiny serca? Nie masz dla mnie ani trochę litości? Myliłam się co do Lionela. Bił mnie, tak jak niegdyś ojciec, zwłaszcza kiedy sobie popił. Po tym co ci zrobiłam, nie było mi łatwo zebrać się na odwagę i wrócić. Czyżbyś przelał już wszystkie swoje uczucia na ową Elizabeth Llewellyn?

Zerknął na nią z ukosa.

- O co ci idzie? Ciotka coś ci powiedziała?

- Przeciwnie, nie puściła pary z gęby. Zdaje się, że ona także zapalała do mnie wielką niechęcią. Przywiązała się za to do siostry Jonathana Llewellyna. Ta dziewczka cię kocha. Widziałam to w jej oczach.

I bez tego wiedział, że Beth go kocha.

- Skąd znasz Jonathana Llewellyna? On także był twoim kochankiem?

Mary zacisnęła wargi i rzuciła się na niego z pięściami. Uderzyłaby go, gdyby jej nie powstrzymał.

- Jak śmiesz mnie obrażać?! I oskarżać o takie grzechy? Nie widzisz, jak cierpię?

Raventon panował nad sobą z najwyższym trudem.

- Cierpisz? Ty? A co z moim cierpieniem? Jak dotąd nieszczególnie o nie dbałaś. Tak jak nie dbasz o mnie.

W jednej chwili zmieniła front.

- Pomyślałam, że jeśli będziesz dla mnie dobry, dostarczę ci ważnych informacji o Jonathanie. Zdaje się, sądzisz, że jego śmierć nie była dziełem przypadku.

Zacisnął mocniej palce na jej nadgarstku.

- Skąd o tym wiesz? I od kogo?

- Powiem ci za kilka dni, kiedy się przekonam, że jesteś dla mnie miły. - Przysunęła się i otarła o niego jak kotka. - Wybacz mi, Gawainie! Pokażę ci rany, które zadał mi Lionel. Przekonasz się na własne oczy, ile wycierpiałam. Nie powinnam była cię opuszczać. Ludzie wierzą, że jesteśmy mężem i żoną. Niech tak zostanie. Nikt nie dowie się prawdy o mnie i Lionelu.

Miał ochotę odepchnąć ją jak najdalej od siebie. Współczuł jej, że była bita, ale przecie nikt jej nie kazał zadawać się z prymitywnym okrutnikiem. Prawdę mówiąc, w tej chwili sam miał ochotę ją uderzyć. Jeżeli jak najprędzej stąd nie wyjdzie, prawdopodobnie tak się to skończy.

Nagle stanęła mu przed oczami twarz Beth. Pomyślał o jej mądrości i odwadze i zapragnął znów ją zobaczyć. Tylko dzięki niej odzyska spokój i równowagę.

Poza tym nie chciał na zbyt długo zostawiać jej bez opieki. Wróci do Londynu, lecz tym razem nie pojedzie sam, zabierze ze sobą ciotkę oraz dzieci.

Kilka dni później był gotów do wyjazdu. Wyruszyłyby wcześniej, ale zatrzymały go jesienne ulewy. Nie chciał, aby ciotka i dzieci znosiły trudy podróży przy takiej aurze. W tym czasie prawie w ogóle nie rozmawiał z Mary, zwłaszcza odkąd dwakroć znalazł ją w swej komnacie. Za pierwszym razem przyłapał ją, gdy na próżno plądrowała izbę w poszukiwaniu własnego listu, za drugim razem leżała naga w łóżku. Naturalnie, wyrzucił ją wraz z odzieniem na korytarz.

Kiedy pakował ostatnie rzeczy, usłyszał pukanie do drzwi.

- Kto tam?

- To ja, Catherine. Masz gościa.

- Kto to taki?

- Sam zobacz. Nie obawiaj się, mówi, że nie opóźni naszego wyjazdu.

- Gdzie jest Mary?

- Wyszła odwiedzić Mildred.

- Chyba nie zabrała ze sobą dziewczynkę?

- Nie, dzieci są ze mną na górze.

- Dzięki Bogu.

W westybulu Gawain zastał młodego mężczyznę, który poderwał się z krzesła na jego widok.

- A niech mnie! To ty Nick? - zawołał Raventon, wyciągając do niego rękę. - Kiedy wróciłeś?

- Kilka dni temu - odparł Hurst.

- Siądź, proszę. Mogę cię czymś ugościć?

- Nie, dziękuję. Nie zabawię długo. Nie chcę cię zatrzymywać. Gdybym wiedział, że wybierasz się do Londynu, spotkałbym się z tobą na miejscu.

- Zatem widziałeś się już z braćmi?

- I owszem, rozmawiałem z Chrisem. - Nicholas usiadł i splótł przed sobą dłonie. - Prawdę mówiąc, doszedłem do wniosku, że biedaczysko postradał zmysły. Nie dość, że pozwolił Pipowi przyłączyć się do wędrowniej trupy, to jeszcze kazał wydrukować moje zapiski, nie rzekłszy mi o tym ani słowa.

- To miała być niespodzianka - odparł Gawain.

- Cóż, obyłbym się bez niej. Pisałem dziennik na własne potrzeby. Nie chciałem, aby ktokolwiek go czytał. W dodatku Pip i twoja podopieczna uznali za stosowne go poprawić.

- Rozumiem twoje zastrzeżenia. Beth nie chciała drukować bez twojej zgody, ale przeczytawszy obie wersje, twoją oraz tę poprawioną, uznałem, że może się spodobać większej liczbie czytelników i...

- Tak czy owak - przerwał mu Hurst - bracia nie powinni byli robić niczego za moimi plecami. Ciebie nie winię. Domyślałam się, że nie chciałeś robić im przykrości.

- To nie do końca prawda. Szczerze mówiąc, Beth przekonała mnie, że na twoich zapiskach można by sporo zarobić.

Nicholas spojrział na rozmówcę z niejakim zdumieniem.

- Pozwalasz, aby kobieta dyktowała ci, co masz robić? Nie sądziłem, że to możliwe.

Raventon uśmiechnął się bezwiednie.

- Boś jej jeszcze nie spotkał. Zaczekaj ze swoim osądem, Nick. Niejednym cię zaskoczy, kiedy ją poznasz.

- Nie jestem tego taki pewien.

- Przekonasz się. Tak czy owak, będzie zawiedziona, jeśli każesz wstrzymać druk. Wiele ostatnio przeszła.

- Owszem, słyszałem, że straciła ojca i brata.

- Nie tylko. Ktoś podpalił także jej drukarnię.

W oczach Nicka na moment pojawiła się panika.

- Boże Wszechmogący, mój dziennik!
- Nie obawiaj się. Nie ucierpiał. Beth kazała zamknąć go w żelaznej skrzyni. Powiadam ci, to rozumna niewiasta.
- Wierzę na słowo. Rozmówię się z nią, ale raczej nie zmienię zdania w sprawie książki. - Hurst wstał, aby się pożegnać.
- Do zobaczenia w Londynie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Beth była zajęta pisaniem, kiedy złożył jej wizytę nieznajomy mężczyzna. Rosły, z ogorzałą od słońca twarzą, miał zielone oczy i jasne włosy.

Nie wiedzieć czemu spoglądał na nią z dezaprobatą. Czyżby miała na nosie plamę z inkaustu?

- Panna Llewelyn?
- Owszem. Czym mogę służyć?
- Cóż, nie spotkaliśmy się wcześniej, a już mamy ze sobą na pieńku.
- Przykro mi to słyszeć. Wolno spytać, w czym ci uchybiłam, panie...
- Hurst. Nicholas Hurst. Z tego, co mi wiadomo, miałaś, pani, czelność zmienić mój dziennik i oddać go do druku.

Elizabeth uśmiechnęła się ciepło i wyciągnęła do niego rękę.

- Rada jestem cię poznać, panie. Twój dziennik jest wyjątkowo zajmujący. Jestem pewna, że znajdzie się wielu, którzy zechcą go kupić i przeczytać.
- Skoro jest taki zajmujący, to dlaczego kazałaś go zmienić?
- Och, to proste, panie. Nawet najciekawsze przygody stają się nudne, gdy ich opis jest całkowicie pozbawiony emocji.

Na jego policzki wystąpił rumieniec.

- Żaden ze mnie Chaucer albo Homer, moja pani. Pisałem wyłącznie dla siebie, a nie dla czczej rozrywki innych.
- Właśnie dlatego konieczne były poprawki. Dzięki nim czytelnicy będą mogli przeżywać wszystkie perypetie razem z ich autorem. Nie każdemu pisane jest zjechać

świat wszerz i wzdłuż. Dzięki twoim zapiskom wielu ludzi pozna świat prawdziwego podróżnika. Byłoby grzechem pozbawiać ludzi tej przyjemności, zachowując wszystkie wspomnienia dla siebie.

Zmarszczył brwi.

- Naprawdę sądzisz, że na moich gryzmołach da się zarobić?

- Nie nazwałabym ich gryzmołami. Brakuje im tylko...

- Nie ma potrzeby powtarzać, czego im brakuje. Poznałem już twoją opinię, pani.

Wyznam, że nie przywykłem do tego, aby młoda niewiasta wypowiadała tak zdecydowane sądy.

- Typowo męskie podejście. Mój opiekun miał podobne odczucia, na szczęście, zmienił zdanie, gdy lepiej mnie poznał. Myślę, że tak będzie i w twoim przypadku, panie. Zważ, że dorastałam w drukarni ojca i wiem o księgarstwie wszystko. Jestem przekonana, że twoje wspomnienia zyskają wielu zwolenników. Zawahał się.

- A jeśli nie pozwolę ich wydrukować?

- Wówczas sir Gawain i ja poniesiemy ogromne straty i prawdopodobnie będziemy zmuszeni zamknąć zakład.

Zaskoczył ją, nieoczekiwanie posyłając jej uśmiech.

- Musisz pokładać w moich zapiskach wielkie nadzieje, pani, skoro zdecydowałaś się zaryzykować.

- Owszem.

- W takim razie masz moją zgodę, a jeśli brak ci funduszy, chętnie cię wesprę.

Beth nie kryła zaskoczenia.

- To bardzo hojna propozycja, ale w tych sprawach zdaję się na swego opiekuna.

- Porozmawiam z nim o tym. Prawdę mówiąc, to on zasugerował, abym się z tobą spotkał.

- Widziałeś się z nim?

- Tak. O ile mi wiadomo, właśnie zmierza do Londynu. Czy zgodzisz się, abym obejrzał twój zakład?

Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem. Wieść o rychłym przyjeździe Gawaina wytrąciła ją z równowagi.

- Naturalnie.

Przeszli do drukarni, porozmawiali z pracownikami, a potem spędzili czas na miłej rozmowie przy posiłku. Beth doszła do wniosku, że Nick jest człowiekiem światłym i oczytanym. Zadawał mnóstwo pytań i był wyraźnie pod wrażeniem tego, co zobaczył. Pożegnał się ciepło i zapytał, czy może niebawem znów ją odwiedzić.

- Oczywiście. W każdej chwili możesz przyjść i sprawdzić, jak postępują prace nad twoim dziennikiem. Cieszę się, że cię poznałam, panie, i mam nadzieję, że sir Gawain przystanie na twoją propozycję.

Gawain przyglądał się Elizabeth, która, kompletnie pochłonięta sporządzaniem notatek, zapomniała o bożym świecie. W drukarni podobnie jak w całym domu nie było nikogo poza nią. Skoro nie zauważyła jego, każdy mógł tu wejść i poderżnąć jej gardło tak jak wcześniej jej ojcu. Na samą myśl o tym zmroziło mu krew w żyłach. Dopiero teraz uzmysłowił sobie z całą mocą, jak bardzo mu na niej zależy. Nie chodziło wyłącznie o zwykłą chuć, ani nawet o to, że lubił jej towarzystwo. Gdyby odeszła z tego świata, zgasłoby światło jego życia.

- Beth - zawołał ściszym głosem.

Natychmiast się odwróciła. Zobaczyła w jego oczach coś, co kazało jej wstać i podbiec do niego z wyciągniętymi rękoma.

Gawain uścisnął jej dłonie, a potem wziął ją w objęcia.

- Wiem, że nie powinniśmy tego robić - odezwała się, kładąc mu głowę na ramieniu. - Ale nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię widzę.

- Ja też się cieszę, ale powinnaś zamykać drzwi na klucz, zwłaszcza kiedy jesteś sama. A gdybym to nie był ja, lecz ktoś, kto chce wyrządzić ci krzywdę?

Zajrzała mu w oczy.

- Na szczęście to ty. Nie mam zamiaru psuć sobie nastroju. Myślałam, że nieprędko znów cię zobaczę. Pozwól mi się cieszyć tą chwilą. Sam powtarzałeś, że widzę wszystko w zbyt czarnych barwach. Co cię sprowadza do Londynu? Czyżby wizyta Nicholasa Hursta?

- A więc już się z nim widziałas?

- Tak.

- Nie, to nie on jest powodem mego przyjazdu. I tak zamierzałem wyjechać z Kent.
- Popatrzył na nią pociemniałymi oczami i zmusił się do uśmiechu. - Co o nim sądzisz?
- Polubiłam go, choć zdaje mi się, że on na początku nie pałał do mnie sympatią.
- Mam rozumieć, że nim wyszedł, zdążył zmienić zdanie? - W jego głosie pojawiła się nutka zazdrości.

- Owszem. Chce nawet zainwestować w drukarnię. Powiedziałam mu, że musi zwrócić się z tym do ciebie.

- Byłby dla ciebie dobrym mężem.

Oniemiała ze zdumienia, spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Widzę, że zmieniłeś zdanie! Jeszcze niedawno twierdziłeś, że żaden z braci Hurst się dla mnie nie nada. Prawie go nie znam, nie mam posagu i wydawało mi się, że ty i ja...

- Wiem, ja też tego chcę. - Sam nie pojmował dlaczego, ale czuł, że musi zadać jej to pytanie. - Ale... co jeśli poznasz go lepiej, a on nie będzie dbał o posag?

Zapiekły ją policzki.

- Czemu o to pytasz? Czy ja i moja drukarnia jesteśmy dla ciebie aż tak wielkim ciężarem, że zapragnąłeś się nas pozbyć? A może uzmysłowiłeś sobie, że jednak kochasz żonę, mimo tego, jak cię potraktowała?

- Na Boga, nie, Beth! Nie jesteś dla mnie ciężarem - zaprotestował gwałtownie. - Nie chcę być samolubny. Pragnę twojego szczęścia bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.

- Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie? A szczęście twoich dzieci? Nie jest dla ciebie równie ważne? A Mary? Zgodziła się wstąpić do klasztoru? Co powiedziała, kiedy wspomniałeś o unieważnieniu małżeństwa? To jest, jeżeli w ogóle z nią o tym rozmawiałeś...

Zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że z nią rozmawiałem. Nie jest zachwycona, ale zamierzam doprowadzić rzecz do końca, bez względu na to jak długo to potrwa.

- W takim razie będę na ciebie czekać - rzekła łamiącym się głosem. - Potrafię być cierpliwa. A co do Nicka, uważam, że zasługuje na kobietę, która odda mu serce. Nie

zapominaj, że na co dzień wie dzie żywot samotnika. Na pewno chciałby mieć w domu bratnią duszę.

- Spotkałaś go za ledwie raz i tak wiele o nim wiesz? - Znów poczuł ukłucie zazdrości.

Skinęła głową.

- Czytałam jego dziennik. Możemy dać już spokój Nickowi? Jak się miewają twoje córki? Jestem pewna, że uradowały się na twój widok.

Uśmiechnął się bezwiednie.

- Przywiozłem je ze sobą do Londynu. Zwiedzają miasto z ciotką. Obawiałem się zostawić je z matką. Mogłaby je ukryć, a potem próbować szantażu. Mary powiedziała mi coś, co mnie zadziwiło. Wspomniała, że знаła twojego brata.

Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Nie może być! Jak to? Co ci powiedziała? Wziął ją za rękę i zaprowadził na kanapę.

- Właściwie nic ponad to, że się znali. Wie coś więcej, ale postawiła warunek. Mam być dla niej łaskawy, a wtedy wyjawi mi wszystko jak na spowiedzi. Okazałem jej łaskę, pozwalając zostać pod swoim dachem, a ona nadal milczy jak głaz. Co sądzisz o owej znajomości?

- Możliwe, że widywała Jonathana w warsztacie szkutniczym w czasach, gdy ten należał jeszcze do twego teścia.

- W istocie, mogło tak być. Zastanawiam się tylko, kto skierował twego brata właśnie tam? Mógł zamówić wykonanie łodzi gdziekolwiek. Czy miał jakieś powiązania ze Smallhythe?

- Hm... niech pomyślę - powiedziała Beth, choć trudno było jej się skupić, kiedy ukochany był tak blisko niej. - Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to ojciec Hugh. Ale przecie wielebny poleciliby mu raczej rodzinny zakład swoich braci.

Raventon zmarszczył czoło i zadumał się, nim wyrzekł kolejne słowa.

- Może tak właśnie zrobił, ale James odesłał go do mego teścia?

- Ciekawa jestem, co takiego wie Mary...

- Cokolwiek to jest, jakoś to z niej wyciągnę. Po dobroci albo groźbą.

Milczał tak długo, że w końcu wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

- Powiesz mi, co zamierzasz?

- Są rzeczy, o których nie należy mówić damie. - Ujął jej dłoń w swoją i uniósł ją do ust.

Popatrzyła na niego z niejakim lękiem.

- Ale będziesz ostrożny?! Obiecuj mi.

Spojrzał na nią z uczuciem.

- Obiecuję, ale i ty musisz mi obiecać, że będziesz na siebie uważać. Potrzebujesz strażnika. Ja nie mogę być przy tobie cały czas.

- Mam Sama.

- I gdzie on teraz jest?

Wydeła usta.

- On też nie może być przy mnie na okrągło.

- Racja. Cóż, sprowadzę ci innego obrońcę.

Uniosła brwi.

- Niby skąd?

Posłał jej szeroki uśmiech.

- Sama zobaczysz. Tymczasem chodźmy do gospody, w której zostawiłem ciotkę i dziewczynki. Co ty na to?

Nie trzeba było jej dwa razy prosić. Cieszyła się na ponowne spotkanie z Catherine i dziewczynkami, choć wiedziała, że jeszcze nie powinna się do nich zanadto przywiązywać.

Panna Ashbourne i dziewczęta nie wróciły jeszcze ze spaceru po mieście. Gawain i Elizabeth zjedli więc posiłek sami, rozprawiając o przyszłości drukarni. Postanowili wznieść nowy budynek na miejscu starego. Sroga zima mogła wstrzymać prace, ale byli dobrej myśli.

Kiedy wrócili na Pater Noster Row, czekał na nich Nicholas. Przerwał rozmowę z mistrzem Stantonem i uśmiechnął się ciepło na powitanie.

- Cieszę się, że zdążyłem spotkać się z wami przed wyjazdem. Dostałem pilne wezwanie od kapitana statku, na którym pływam. Muszę niezwłocznie udać się do Portsmouth.

- Znów wyruszasz w daleką podróż? - zainteresowała się Elizabeth.

- Jeszcze nie wiem, być może - odparł Nick, obrzucając ją ciepłym spojrzeniem. - Tak czy inaczej, nadal pragnę zainwestować w twój zakład, pani.

- Och, mów mi po imieniu - rzekła, posyłając mu promienny uśmiech.

Hurst zerknął na Raventona.

- Zdaje się, że w sprawie drukarni muszę się rozmówić z tobą, Gawainie.

Gawain walczył przez moment ze sprzecznymi emocjami. Wiedział, że musi mu zaufać, tak jak ona ufała.

- Pewien jesteś, że tego chcesz, Nick? - zapytał w końcu.

- Jak najbardziej.

- W takim razie, chodźmy porozmawiać o szczegółach.

- Gawainie! - zawołała Elizabeth, kiedy mężczyźni ruszyli do drzwi. - Zobaczymy się jeszcze, nim wyruszysz z powrotem do Kent?

Odwrócił się i spojrzał jej przeciągle w oczy.

- Tak, wrócę, jak tylko odwiedzę starego przyjaciela.

Dwie godziny później Beth usłyszała przed domem jakiś harmider i obawiając się najgorszego, chwyciła sztylet, który od jakiegoś czasu zawsze miała na podorędziu. Nim zdążyła otworzyć, ktoś popchnął drzwi z drugiej strony. Jej oczom ukazał się groźnie wyglądający mężczyzna z przepaską na oku i jeszcze groźniejszy brytan, którego jedno-oki jegomość trzymał na smyczy.

- Wszelki duch! - krzyknęła przerażona. - Kimże jesteś, człowiecze, co cię sprowadza i czemuś przyprowadził ze sobą to monstrum?

- Jakie tam z niego monstrum - odparł z urazą nieznajomy. - Jest łagodny jak baranek. Ma się rozumieć tylko dla tych, którym każę mu być posłusznym. Przysyła mnie sir Gawain. Ponoć potrzebujesz, pani, obrońcy.

Zerknęła podejrzliwie na powarkujące zwierzę, a następnie na jego pana.

- Mam rozumieć, że owym obrońcą będzie twój pies? Bo jeśli tak, powiedz mu lepiej, że ma być moim przyjacielem, a nie wrogiem.

- Naturalnie, panno Llewellyn. Zresztą on już wie. Rzekłem mu, co trzeba, po drodze. Tak czy owak, sir Gawain kazał mi tu na jakiś czas zostać. Tak dla pewności. Powiada, że mogę na coś ci się przydać.

- Ale masz jakiś dom, do którego mógłbyś w razie potrzeby wrócić?

- A jakże. Moja pani zmyłaby mi głowę, gdybym nie pokazał się na czas. Kocham tę niewiastę ponad życie, ale czasem jak jej krew zawrze, to strach się bać.

Elizabeth uśmiechnęła się ukradkiem, na wszelki wypadek zasłaniając dłonią usta.

- Wyprowadź swego potwora do ogrodu, bo jeszcze mi coś potłucze.

- Wedle życzenia, ale radzę, abyś poszła z nami, pani. Wy dwoje powinniście się zaprzyjaźnić.

- Czy to monstrum ma jakieś imię? - zapytała, gdy znaleźli się na zewnątrz.

- Tak. Wabi się Cerber.

Spojrzała na niego w niemym osłupieniu. Nie mogła uwierzyć, że ktoś taki jak on zna mitologiczną postać psa strzegącego bram Hadesu.

- Skąd pomysł, aby tak go nazwać?

- Sir Gawain orzekł, że już jako szczeniak Cerber był tak groźny, że to imię pasuje do niego jak ulał.

- A jak ciebie zwą? - zapytała z uśmiechem.

- Benjamin.

- Cóż, chyba trzeba was będzie nakarmić, Benjaminie. Zwłaszcza mojego nowego obrońcę.

- Cerbera czasem lepiej troszkę przegłodzić, a co do mnie, nie pogardziłbym odrobiną dobrego piwa i jakiejś stawy.

- Znajdzie się coś pożywne, ale najpierw przedstaw Cerberowi moich ludzi. Nie chciałabym, żeby rozszarpał ich na kawałki.

Gdy wrócił Gawain, z miejsca okazało się, że on, Cerber i jego pan są starymi druhami. Benjamin pracował niegdyś u starego Raventona, ale po jego śmierci przyjechał szukać szczęścia w mieście. Poznał tu majątną wdowę i postanowił się ustatkować.

- A więc kiedy przebywasz w Londynie i akurat potrzebujesz pomocy, zawsze możesz zwrócić się do niego? - zapytała Beth.

- Nie inaczej - odparł Gawain. - Tym razem poszedłem do niego także z tego względu, że pamięta z niegdysiejszych czasów ojca Hugh. Twierdzi, że rozpozna go bez kłopotu. Chcę, żebyś była bezpieczna.

Westchnęła i pogłaskała go po policzku.

- Wiem i jestem ci wdzięczna za twoje starania. - W duchu rozmyślała o tym jak bardzo pragnie jego uczucia. Nie miała ochoty znów się z nim rozstawać. - Żałuję, że tak prędko mnie opuszczasz.

- Mnie też jest ciężko, ale wiesz, że pora mi ruszać w drogę.

- Bądź ostrożny i daj mi znać, jeśli dowiesz się czegoś nowego.

- Naturalnie. - Przytulił ją na chwilę, po czym wyszedł na ulicę.

Nie wiedzieć czemu ogarnęło ją okropne przeczucie, że widzi go po raz ostatni. Zapragnęła pobiec za nim i błagać go, żeby z nią został. Wytłumaczyła sobie jednak, że to niedorzeczne. Była pewna, że będzie na siebie uważał.

Przez następne dwa tygodnie nie miała od niego żadnych wieści. Czas płynął powoli, a ona nie mogła znaleźć sobie miejsca. Często miewała mdłości i źle sypiała. Dręczyły ją koszmary o tym, że Gawain i Mary pogodzili się i że dzielą łóżko.

- Byłeś u niej! - rzuciła oskarżycielsko Mary, ledwie Gawain przestąpił próg domu.

- Nie zaprzeczaj! - Wyglądała jak postać z koszmarów. Niczym rozsierzdzona czarna zjawa.

- Jeśli idzie ci o to, że odwiedziłem swoją podopieczną, to owszem, nie mylisz się. Trzeba było podjąć pewne decyzje dotyczące drukarni. Poza tym nie znajduję powodu, dla którego miałbym ci się tłumaczyć.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo! - wrzasnęła wściekle, rzucając się na niego z pięściami. - Kochasz tę dziewczkę, przyznaj się! Nigdy cię nie dostanie! Nie pozwolę na to!

- Miarkuj się! - rzekł stanowczo, chwyciwszy ją za nadgarstki. - Zapominasz się. Nie pozwolę, żebyś urządziła sceny zazdrości przy dziewczynkach. - Zwrócił się do Catherine: - Ciotko, zabierz dzieci.

- Jak śmiałeś zabrać je ze sobą?! - krzyknęła Mary, gdy zostali sami. - To moje córki! Bóg cię pokarze za tve podłe uczynki!

Raventon był bliski wybuchu.

- Moje podłe uczynki?! Zdaje się, że pomieszało ci rozum. Radzę ci spędzić jakiś czas w odosobnieniu. Może odzyskasz zmysły, kiedy zastanowisz się nad własnymi haniebnymi postępkami.

- Niedoczekanie. Nigdzie się stąd nie ruszę. Chcesz się mnie pozbyć, żeby ona mogła zająć moje miejsce.

- Nie przyjechałaby, nawet gdybym ją o to poprosił. Jest zajęta doglądaniem drukarni.

Gawain odetchnął z ulgą, gdy nieoczekiwanie pojawił się służący.

- Panie, podczas twojej nieobecności przybył umyślny z dworu. Król wzywa cię przed swoje oblicze. Masz udać się niezwłocznie do Eltham Palace.

- Osiodłaj mi konia. Pojadę jeszcze dziś.

Sługa skłonił się i wyszedł.

- Zabierz mnie ze sobą.

- Wykluczone. Tylko ja dostałem zaproszenie. Dobrze wiesz, że nie możesz mi towarzyszyć.

- Nie boisz się, że gdy cię nie będzie, mogę zrobić coś nie po twojej myśli?

Posłał jej złowrogie spojrzenie.

- Grozisz mi? Zawahała się.

- Zmienisz zdanie, jeśli wyjawię ci coś, co pomoże ustalić, kto zamordował jej brata?

- Mów, co wiesz.

- Wiem, kto posłał go do Smallhythe.

- Powiedział ci o tym sam Jonathan?

- Tak, ale to nie wszystko. Kilka dni później widziałam ich obu. Byli razem... - Zaczerwieniła się i gwałtownie urwała. - Rzeknę tylko tyle, że gdyby młody Llewellyn spełnił swą groźbę i zdradził sekret tego drugiego mężczyzny, ów człowiek byłby zrujnowany.

Przyjrzał jej się spod zmrużonych powiek.

- Kim jest ten drugi mężczyzna?

Uśmiechnęła się przebiegle.

- Powiem ci, jeśli obiecasz zapomnieć o pannie Llewellyn i przyjmiesz mnie z powrotem.

Raventon zamyślił się i przestał zwracać uwagę na żonę. Przypomniał sobie pewien epizod z dzieciństwa i nagle go olśniło. Zobaczył wówczas coś, czego nie powinien był widzieć, i niemal wyparł to ze świadomości. Teraz połączył owo wspomnienie z nowymi faktami. Domyślił się, że Mary mówi o ojcu Hugh. Nie przeszło jej to przez gardło, ale zapewne chciała powiedzieć, że duchownego i Jonathana łączyła „nienaturalna” więź.

- O czym tak dumasz? - odezwała się Mary.

- O morderstwie.

- Nie żądam od ciebie, żebyś ją mordował! Chcę tylko, żebyś się jej wyrzekł.

Gawain posłał jej złowrogie spojrzenie.

- Złożyłem obietnicę jej ojcu i zamierzam jej dotrzymać. A tobie radziłbym milczeć o tym, co mi przed chwilą wyjawiałaś. Domyślam się, kim jest ów drugi mężczyzna.

- Niby jak? - odrzekła, wyraźnie blednąc. - Nie możesz tego wiedzieć. Zresztą mniejsza o to. Przypominam ci, że mnie także złożyłeś obietnicę. Przed obliczem Boga. Nie dotrzymasz jej?

- Tak jak ty jej dotrzymałaś? - zapytał szyderczo. - Jeszcze niedawno twierdziłaś, że owa przysięga jest nieważna, bo wcześniej przyrzekałaś komuś innemu. Mam to na piśmie.

Zwilżyła wargi.

- Pożałujesz, jeśli będziesz obstawał przy swoim i każesz mi odejść.

- Jesteś głupia, jeśli ci się zdaje, że zyskasz cokolwiek groźbą. Uprzedzam, jeśli skrzywdzisz albo ukryjesz przede mną dziewczynki, sama pożałujesz, że kiedykolwiek zetknęła nas ze sobą opatrność.

Mary wlepiła w niego nienawistny wzrok, po czym odwróciła się na pięcie i wybiegła z westybulu.

Gawain niezwłocznie rozpoczął przygotowania do kolejnej podróży. Zastanawiał się przy tym, jak zakomunikować Beth to, czego dowiedział się o stosunkach łączących ojca Hugh i jej brata. Przypuszczał przy tym, że nieprędko przyjdzie mu znów ją zobaczyć.

Beth rozmyślała jak zwykle o Gawainie, kiedy odwiedził ją Nick. Sądziła, że wypłynął w kolejną podróż, ale okazało się, że zamierza pozostać w Greenwich aż do wiosny. Przyszedł sprawdzić, jak postępują prace nad drukiem dziennika. Porozmawiał chwilę z Elizabeth i z mistrzem Stantonem, a na koniec obiecał, że niebawem pojawi się ponownie.

Dotrzymał słowa. Tydzień później uśmiechał się z nieskrywanym entuzjazmem, trzymając w dłoniach pierwszy egzemplarz swego dzieła.

- Nie mogę się doczekać miny Christophera, kiedy pokażę mu książkę.

- Cieszę się, że jesteś zadowolony.

- Więcej niż zadowolony. - Uśmiechnął się szeroko. - Spotkałem w Greenwich Gawaina - dodał nieoczekiwanie.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Jak on się miewa? Znalazłeś go w dobrym zdrowiu?

- Coś mi się zdaje, że ma wiele na głowie. Nie zauważyłby mnie, gdybym go nie zawołał.

- Mówił ci, po co zjechał do Greenwich?

- Król wezwał go do siebie do Eltham Palace. To nieopodal.

- Ach tak... Pewno dlatego tak długo nie miałam od niego wieści...

- Przekazać mu coś, jeśli znów się na niego natknę? Zawahała się.

- Powiedz mu tylko, że... mam nadzieję, że dobrze się miewa...

- Za to ty, jak widzę, nie miewasz się najlepiej - stwierdził z niepokojem Nicholas.
- Jesteś okropnie blada. Zniknęły gdzieś twoje rumieńce.

- Ostatnio nie mam apetytu, ale to nic poważnego. - Uśmiechnęła się i szybko zmieniła temat. - Pochwal się Gawainowi swoim dziennikiem.

- Nie omieszkam. Będę się nim chwalił wszystkim znajomkom. Rozpowiem też, że niebawem będą mogli kupić tańszą wersję dla siebie.

- Powinna być gotowa za kilka dni.

- W takim razie do zobaczenia na początku listopada. Być może będę miał dla ciebie kolejną propozycję.

Beth wstrzymała oddech. Czyżby chodziło mu o małżeństwo? Oby nie. Modliła się o jak najrychlejsze spotkanie z Gawainem. Miała nadzieję, że ukochany pojawi się jeszcze przed następną wizytą Hursta.

Kilka dni później niespodziewanie złożył jej wizytę Pip, który przyjechał do miasta, aby spotkać się z rodziną. Kiedy Cerber dokładnie go obwąchał i uznał za nieszkodliwego, młodzieniec zapytał, czy może obejrzeć książkę brata.

- Jest wspaniała! - zawołał z zachwytem, przewracając strony i oglądając ryciny. - Muszę koniecznie pokazać ją wszystkim znajomym. Byłbym zapomniał, widziałem wczoraj Gawaina. Elizabeth zamarła.

- Nadal gości na królewskim dworze?

- Gościł. Król dał mu niedawno pozwolenie na powrót do domu.

Splotła nerwowo palce.

- Wspomniałeś mi o tym, że zamierzasz przyjść na Pater Noster Row?

- Owszem. Zapytał, czy będzie ze mną Nick. Powiedziałem, że nie, ale że zapewne rychło znów cię odwiedzi.

- Gawain nie poprosił cię, abys coś mi od niego przekazał?

- Nie.

Beth była dotknięta do żywego. Czyżby Gawain sądził, że Nick ma wobec niej poważne zamiary i dlatego tak często się u niej pojawia? Czyżby uwierzył, że ona dba o owe wizyty? Jak mógł pomyśleć, że jest aż tak niestała? Zrozpaczona podjęła decyzję. Po

wyjściu Phillipa, poszła na górę i napisała krótki list. Potem przywołała Sama. Poleciała mu udać się do Raventon Hall i doręczyć opieczętowaną wiadomość sir Gawainowi.

Sam nie musiał jechać aż do Kent. Natknął się na sir Gawaina, gdy ten dotarł do portu w Smallhythe.

- Masz dla mnie wieści od swej pani?

- Tak. - Służący wyjął zza pazuchy list i podał go Raventonowi.

- Wejdź do warsztatu i zaczekaj na mnie - polecił Gawain, zrywając pospiesznie pieczęć, by po chwili odczytać treść.

Drogi Gawainie,

wydarzyło się coś istotnego, o czym powinienes niezwłocznie się dowiedzieć. Spokaj się ze mną, nim będę zmuszona podjąć decyzję, która może wpłynąć na dalsze losy nas obojga. Nie każ mi długo na siebie czekać. Nie mamy ani chwili do stracenia.

Twoja Beth

Czemu napisała tak niewiele? Czyżby chodziło o Nicka? Może Hurst już się jej oświadczył? Zacisnął dłonie w pięści. Musi się z nią zobaczyć. Odnalazł Sama i oznajmił bez wstępów:

- Ruszam do Londynu. Będę ci zobowiązany, jeśli pojedziesz do mego domu i powiadomisz pannę Ashbourne, że pilne sprawy wezwały mnie ponownie do stolicy. Zostań w Raventon Hall do mego powrotu.

- Wedle życzenia, panie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gawain dotarł do miasta następnego wieczoru i udał się z portu wprost na Pater Noster Row.

Zastał Beth przy wieczerzy. Gdy go zobaczyła, na jej twarzy odmalowała się tak wielka ulga, że miał ochotę z miejsca ją pocałować. Gdyby nie obecność Jane, zrobiłby to bez wahania. Sam nie pojmował, jak mógł zwątpić w stałość jej uczuć.

Służąca niebawem się oddaliła, a wtedy nic go już nie powstrzymało. Nie zdołał oprzeć się pokusie i wziął ją w ramiona. Przytuliła się, ale tylko na moment.

- Muszę ci o czymś powiedzieć, Gawainie - zaczęła z powagą. - To ważne.

- Czy ma to coś wspólnego z Nicholasem Hurstem? Oświadczył ci się, tak?

- Nie, choć przypuszczam, że niebawem może to zrobić. - Zajrzała mu śmiało w oczy. - Rozmawiałam z Phillipem. Wiedziałeś, że się ze mną zobaczy, a mimo to nie przekazałeś mu dla mnie żadnej wiadomości. Dlaczego?

Zdjął kapelusz i przeczesał nerwowo włosy.

- Powiedział mi, że Nick często cię odwiedza. Uznałem, że powinienem dać ci sposobność, abyś mogła lepiej go poznać.

- Skąd ta nagła zmiana? Widziałeś się z kardynałem? Pewnie ci powiedział, że skoro Mary wróciła do domu, nie może być mowy o unieważnieniu małżeństwa.

Zmarszczył czoło.

- Cóż, nadal możemy się o nie starać, ale nie jestem już taki pewien, czy je uzyskamy.

- W związku z tym uznałeś, że należy wydać mnie za Nicka? - powiedziała drżącym głosem. - Jak mogłeś pomyśleć, że będę z nim szczęśliwa, skoro wiesz, że zależy mi tylko na tobie? A ty? Jesteś szczęśliwy u boku Mary, mimo że jak twierdzisz, odwzajemniasz moje uczucia? A może już ich nie odwzajemniasz?

- Oczywiście, że je odwzajemniam. Dobrze wiesz, że nie jestem szczęśliwy z Mary.

- Skąd niby mam to wiedzieć? Mogę jedynie snuć domysły na temat tego, co w istocie was łączy.

Popatrzył na nią kompletnie zbity z tropu.

- O co tak naprawdę ci idzie, Beth? Nie wierzysz chyba, że dzielę z nią łóżko?

- Dlaczego miałbyś tego nie robić? Jesteś jej mężem - i jak każdy mężczyzna masz swoje potrzeby.

Chwycił ją za ramiona.

- Powiadam ci, że nie dzielę z nią łóżka. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego. I nie uważam jej już za swoją żonę.

- Kim w takim razie dla ciebie jest? Kochanką?

Zaklął nieprzystojnie.

- W czym rzecz, Beth? Powiedz mi, co cię gnębi. To do ciebie niepodobne.

- Słusznie. To do mnie niepodobne. - Spojrzała w jego zatroskaną twarz i zalała się łzami. - Ale też nigdy wcześniej nie byłam przy nadziei. Noszę twoje dziecko, Gawainie.

Jego oczy rozbłysły takim blaskiem, że od razu poczuła się lepiej. Ale to trwało tylko chwilę. Szybko spochmurniał i wypuścił ją z rąk.

- Co chcesz, żebym uczynił?

- Nie próbuj mnie przekonać, abym wyszła za Nicholasa.

- Nie zrobiłbym tego. To by było wobec niego nieuczciwe.

- W rzeczy samej. Dlatego zamierzam jasno dać mu do zrozumienia, że nie szukam męża. Przyjdzie mi też stawić czoło ludzkiemu gadaniu. Zapewne stracę nie tylko szacunek sąsiadów, lecz także zainteresowanie części klientów, ale cóż z tego? Zawsze chciałam dokonać żywota w staropanieństwie.

Gawain zamknął ją znowu w objęciach i pocałował w usta.

- Sądzisz, że pozwolę na to, abyś przechodziła przez to wszystko w pojedynkę? Nie zostawię cię samej. Nie musisz mieszkać przy drukarni. Postaramy się, żeby dobrze prosperowała bez twojej stałej obecności. Kupię ci dom, gdzie tylko zechcesz. Zamieszkasz w nim z dzieckiem, a...

- A ty będziesz nas czasem odwiedzał? - weszła mu w słowo. - Nie zostanę twoją nałożnicą. Nie zgodzę się na życie w grzechu. Nie o tym marzę. Kocham cię i pragnę być twoją żoną. Pragnę, abyśmy tworzyli prawdziwą rodzinę. Nie chcę, żeby naszego syna

lub córkę nazywano bękartem. Nasze dziecko zasługuje na to, by nosić nazwisko ojca. - Głos jej się załamał i nie zdołała powiedzieć więcej.

Gawain przytulił ją jeszcze mocniej. Kocha mnie, pomyślał uszczęśliwiony. Nie wolno mi sprawić jej zawodu.

- Pomówię jeszcze raz z Wolseyem. Wyjaśnię mu, że jesteś matką mojego dziecka i że chcemy stworzyć wspólne stadło.

- Mary zrobi wszystko, aby nam w tym przeszkodzić.

- Na nic jej się to nie zda. Nawet jeśli zwróci się do ojca Hugh i poprosi go, aby zapobiegł unieważnieniu naszych ślubów.

- Rozmawiałeś z nią o nim?

- Nie, ale zdradziła mi, że wiedziała Jonathana w towarzystwie człowieka, który może się okazać mordercą. Nie wymieniła jego nazwiska, bo nie chciałem przystać na jej warunki. Mimo to odgadłem, kogo miała na myśli.

- Wspomniałeś o tym kardynałowi?

- Widziałem się z nim tylko przez chwilę i bardziej zajmowała mnie kwestia zakończenia mojego związku z Mary. Poza tym nie mam jeszcze żadnych dowodów na to, że to ojciec Hugh jest zabójcą.

Beth kiwnęła głową.

- Co teraz zrobisz?

Zawahał się.

- Wrócę do Kent. Zadbam o bezpieczeństwo dziewczynek i przyślę do ciebie ciotkę oraz Sama. Catherine wie, co nas łączy. Jestem pewien, że będzie dla ciebie oparciem, do czasu kiedy będziemy mogli żyć razem jak mąż i żona.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że znów ją zobaczę. Nie wiem tylko, jak twoje dzieci zniosą rozłąkę. Będą za nią tęskniły.

- Zawsze myślisz o innych - rzekł, głaszcząc ją po twarzy. - Najwyższa pora, abyś pomyślała o sobie i o naszym dziecku. Nie martw się. Wszystko ułoży się po naszej myśli. Zaufaj mi.

Rozmawiali jeszcze chwilę, a potem Gawain się pożegnał. Elizabeth nie lubiła się z nim rozstawać, ale tym razem wlał w jej serce odrobinę otuchy. Z radością wyczekiwała też przyjazdu Catherine.

Upłynęło kilka dni, mimo to Sam i Catherine się nie pojawili. Nerwy Beth napięły się jak postronki, kiedy znów odwiedził ją Nick. Obawiała się, że przychodzi z oświadczeniami, ale jego pierwsze słowa zupełnie zbiły ją z tropu,

- Czy jest tu Gawain?

- Był w ubiegłym tygodniu, ale wrócił do domu. Czemu pytasz?

Hurst zmarszczył brwi.

- Najwyraźniej nie słyszałaś najnowszych wieści z Raventon Hall.

Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Jakich wieści? Mów, co się stało!

- Nie wiem, ile w tym prawdy. Nowiny przywiózł kapitan statku ze Smallhythe, który z całą pewnością wierzył we własne słowa.

- Proszę, powiedz mi, o co idzie. Nie trzymaj mnie dłużej w niepewności.

- Żona Gawaina nie żyje.

- Co takiego?! - Beth była wstrząśnięta do głębi. - Jak... Jak do tego doszło?

- Znaleziono ją martwą po tym, jak spadła ze schodów. Panna Ashbourne miała nieco więcej szczęścia. Ponoć ona także spadła, ale przeżyła, choć mówią, że wciąż jest nieprzytomna.

- To straszne. Muszę natychmiast do niej pojechać!

- Naprawdę sądzisz, że powinnaś?

Elizabeth zatrzymała się w pół kroku i spojrzała z lękiem na Nicholasa.

- Czemu to mówisz?

Zawahał się, nim odpowiedział.

- Możliwe, że Gawain jedzie tu, aby osobiście przekazać ci, co się stało.

- Nie opuściłby ciotki w potrzebie.

- Cóż, zdaje się, że jednak to zrobił. Jego dzieci nie było na miejscu, kiedy zdarzył się ów wypadek.

Strach zmroził jej krew w żyłach.

- Chcesz powiedzieć, że miał coś wspólnego ze śmiercią Mary?

- Dlaczego niby miałbym tak pomyśleć?

- Nie wiem. Ty mi powiedz.

- Wydaje się dziwne, że zniknął wraz z córkami - rzekł z wolna Nicholas. - We wsi krążą plotki, że kiedy Mary rzekomo doglądała umierającej krewnej, w rzeczywistości żyła z innym mężczyzną, który niedawno zmarł.

Zamrugła kompletnie oszołomiona.

- Kto rozsiewa takie plotki?

- A któż to może wiedzieć? Tak czy owak, mówi się też, że podczas nieobecności jego żony ty i Gawain bardzo się do siebie zbliżyliście. Pip i Chris także uważają, że łączy was coś więcej niż zwykła sympatia.

Rozmyślała gorączkowo, co odpowiedzieć.

- Powiedz mi, jak jest naprawdę - nalegał Hurst. - Muszę wiedzieć.

Lubiła go, ale nie wiedziała, na ile może mu zaufać. Jeżeli wyzna prawdę, Nick może uwierzyć, że Gawain miał motyw, aby zgładzić żonę. Ona sama nie wierzyła w to ani przez moment. Przypuszczała, że Mary padła ofiarą ojca Hugh.

- Tak - odezwała się w końcu. - Twój bracia się nie mylą. Ja i Gawain jesteśmy sobie bardzo bliscy. Mary napisała do niego w liście, że nie jest jego prawowitą żoną, ponieważ jeszcze jako dziecko złożyła śluby swemu kochankowi. Kiedy wróciła, chciał unieważnić ich małżeństwo. Pokazał jej pismo kardynałowi Wolseyowi. Nie miał powodu, aby ją zamordować. Moim zdaniem zabiła ją ta sama osoba, która wcześniej pozbawiła życia mego ojca i brata. Obydwaj wiedzieli o owym człowieku coś, co mogło doprowadzić do jego ruiny.

- Masz na to jakieś dowody?

Nim zdążyła odpowiedzieć, przed domem rozległo się szczekanie, a chwilę potem do środka wtargnął nie kto inny jak ojciec Hugh.

- Należałoby ukatrupić to rozwścieczone bydlę! - warknął od progu, poprawiając rozszarpany rękaw sutanny.

Był ostatnią osobą, którą Elizabeth spodziewała się zobaczyć we własnym domu. Dziękowała Bogu, że nie musi zmierzyć się z nim w pojedynkę. Co on tu robi? - pomy-

ślała. To nie może być przypadek, że zjawia się w tym samym dniu, w którym doniesiono jej o tragicznych wydarzeniach w Raventon Hall.

Duchowny wlepił wzrok w Nicholasa.

- Znam cię?

- Widzieliśmy się niedawno w Greenwich - odparł Nick. - Ale nie było to przyjemne spotkanie.

- A tak, jesteś jednym z Hurstów. Co tu robisz?

- To raczej nie twoja sprawa, ojczu.

- Jeśli ty także bierzesz udział w spisku, postaram się, żeby to była moja sprawa - odgryzł się Hugh. - Kiedy po raz ostatni widziałeś Gawaina?

Hurst obrzucił go wzgardliwym spojrzeniem.

- Nie pamiętam.

Widząc, że niczego nie wskóra, ksiądz przeniósł wzrok na Elizabeth.

- Panno Llewellyn?

- Nie widziałam się z nim przez kilka dni - odrzekła z mocno bijącym sercem. - I nie wierzę, aby brał udział w jakimkolwiek spisku.

- Król wydał rozkaz, aby go pojmać.

Zbladła jak płótno i wyciągnęła rękę do Nicka, który objął ją ramieniem.

- Z jakiego powodu?

- Zamordował swoją żonę - poinformował duchowny, mierząc oboje nieprzyjaznym spojrzeniem.

- To nieprawda - stwierdziła zdecydowanie Elizabeth. - A dowody?

- Mam ci powiedzieć, żebyś zdążyła go ostrzec? Niedoczekanie. Ty i on chcecie się pobrać, więc postanowił pozbyć się jedynej przeszkody. Mów, gdzie go szukać, albo aresztują i ciebie.

- Panna Llewellyn o niczym nie wie, więc trudno będzie udowodnić jej winę - zauważył trzeźwo Nicholas.

- Nie miała pojęcia o wydarzeniach w Raventon. To ja jej o nich powiedziałem. O ile mi wiadomo, to jedynie niepotwierdzone plotki, więc ciekaw jestem, skąd ty o wszystkim wiesz, wielbny ojczu?

- Niczego wam nie powiem! - zaciętrzewił się Hugh.

- Ale wiedz jedno, Hurst, jeśli coś przede mną ukrywasz, zawieszysz razem z Raventonem! - Z tymi słowy odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Muszę ostrzec Gawaina! - zawołała Beth.

- Nie! - zaprotestował Nick. - Nie wolno ci. Tego właśnie chciałby ten podejrzany ksiądz. Gdyby król istotnie kazał pojmać Gawaina, nie przysłałby po niego duchownego i garstki wieśniaków.

Odetchnęła z ulgą.

- Twierdzisz, że Jego Wysokość nie wie nic o sprawie, a Hugh próbuje zastawić na Gawaina pułapkę?

- Nie inaczej. Nawet jeśli król dowiedział się jakimś sposobem o owej tragedii, na pewno nie uwierzył w winę jednego ze swych zaufanych ludzi, który w dodatku jeszcze niedawno gościł na jego dworze.

Poczuła się lepiej, ale na wszelki wypadek usiadła.

- Gdzie on się podziewa? - zastanawiała się na głos. - I gdzie jest mój służący, Sam? Pojechał do Kent z wiadomością. Potem miał przywieźć do mnie pannę Ashbourne. Może był świadkiem tego, co tam się wydarzyło, i jest teraz z Gawainem i dziećmi?

- Trudno orzec. Jeśli są razem, prędzej czy później się tu zjawią.

- Będę na nich czekać.

- Chcesz, żebym z tobą został?

- Nie. Jestem ci wdzięczna za pomoc i troskę, ale nie chcę cię zatrzymywać.

Nicholas ujął ją za ramiona i ucałował w oba policzki.

- Jeśli się rychło nie pokażą, zatrzymaj się w Greenwich u mojej rodziny. Przyjmemy cię z otwartymi ramionami. A kiedy przyjedzie Gawain, pracownicy drukarni powiedzą mu, gdzie cię znaleźć.

- Dziękuję, ale wolę zostać u siebie. Nie jestem tu sama. Mam Jane i Cerbera, a wieczorem poślę po Benjamina.

- Darzę cię szczególnym uczuciem, Beth - wyznał Hurst. - Ale rozumiem, że śmierć lady Raventon wszystko zmienia. Tak czy inaczej, jeśli znajdziesz się w potrzebie, wesprę cię, jak tylko będę umiał.

Stłumiła łzy, podziękowała mu i odprowadziła go do wyjścia. Pomyślała, że jeśli nie nadejdą wieści od Gawaina, czeka ją długi, pełen zgryzoty dzień.

Gawain zacumował łódź na nabrzeżu i wraz z Samem ruszył w kierunku Pater Noster Row. W pobliżu domu Llewellynów spostrzegł raptem ojca Hugh, który wchodził właśnie do środka. Wrzeszczał przy tym i wyklinał pod niebiosa zaatakowany przez Cerbera. Dobrze mu tak, łotrowi spod ciemnej gwiazdy, pomyślał z uśmiechem Raventon. Kazał służącemu zaczekać, aż duchowny wyjdzie, a potem pójść za nim. Sam zaś udał się na tyły budynku. Ku swej irytacji odkrył, że brama jest zamknięta i musi przeskoczyć przez płot. Cóż, przynajmniej Beth zaczęła dbać o swoje bezpieczeństwo.

Elizabeth zauważyła, że Cerber oderwał się od zabawy strzępem sutanny ojca Hugh i nadstawił ucha. Po chwili zaczął radośnie skomleć i podbiegł do drzwi wychodzących na dziedziniec. Otworzyła je pewna, że nadchodzi ktoś znajomy.

Gdy ujrzała na progu zarys znajomej sylwetki, poczuła niewysłowioną ulgę.

- Beth, ukochana, dobrze się czujesz? A może ten przekłety ksiądz ciągle tu jest?

Padła mu w ramiona, a on przytulił ją z całych sił, a potem pocałował.

Kiedy w końcu oderwał od niej usta, uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Marzyłem o takim powitaniu.

- Tak się cieszę, że cię widzę. Bałam się o ciebie. Dotarły do mnie okropne pogłoski.

W jednej chwili spochmurniał.

- Co miał do powiedzenia ojciec Hugh?

- Przed nim pojawił się Nick. To on powiedział mi, że słyszał plotki o śmierci Mary. Mówił też, że Catherine jest w ciężkim stanie, a ty i dziewczynki zniknęliście.

- To prawda, że Mary nie żyje - potwierdził z westchnieniem. - I niech mi Bóg wybaczy, gdy usłyszałem tę wieść, myślałem tylko o tym, że teraz będę mógł ożenić się z tobą.

Uśmiechnęła się promiennie i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Co teraz zrobimy?

- Możemy pobrać się potajemnie choćby dzisiaj. Chcę, żebyś nosiła moje nazwisko. Gdyby coś mi się przytrafiło...

- Nie mów tak! Dość już najadłam się strachu. Najpierw przeraziłam się, gdy Nick opowiedział mi o plotkach, które krążą o nas w Kent. A potem Hugh oznajmił, że kazał cię pojmać król.

- Niech go piekło pochłonie. Powiedział to właśnie po to, żeby cię wystraszyć. - Jego przystojna twarz znów się zachmurzyła. - Nie było mnie w domu, kiedy to się stało. Wróciłem właśnie z Weald i poszedłem do stajni. Tom przygotowywał konie, które miały zawieźć ciotkę do Londynu. Gdy przestąpiliśmy razem próg, natknęliśmy się na oszłomione dziewczynki. Były tak wstrząśnięte, że długo nie mogły wydobyć z siebie słowa. Widziały śmierć matki...

- A więc to był wypadek?

- Skądże! Lydia widziała jakąś kobietę, która uderzyła Mary w głowę, a potem zepchnęła ją ze schodów. Dzieci były z ciotką na górze. Catherine pobiegła na pomoc ich matce i wdała się w bójkę z napastniczką. Ponoć w trakcie szamotaniny morderczyni spadła peruka. Ciotka straciła przytomność, więc zanieśliśmy ją do łóżka i wezwaliśmy medyka. Nie zostawiłbym jej samej, gdyby nie była pod należytą opieką.

- Gdzie są teraz dziewczęta? Potrafią opisać tę kobietę?

- Owszem. Z ich opisu wynika, że to ta sama osoba, którą widziałś w namiocie ojca i która potem pojawiła się podczas pożaru. Była wysoka i poruszała się niezgrabnie.

- A zatem nasze przypuszczenia się sprawdziły. To mężczyzna przebrany za niewiastę.

- Nie inaczej. Gdybym wrócił kilka minut wcześniej, przyłapałbym go na gorącym uczynku i nie musiałbym udowadniać, że mordercą jest ojciec Hugh.

- Przynajmniej masz świadków na to, że w chwili morderstwa nie było cię na miejscu. Wypada nam się z tego cieszyć.

Zacisnął szczękę.

- Chcę, żeby ten łotr zapłacił za swoje zbrodnie. Także za to, że przysporzył bólu tobie i wystraszył na śmierć moje córki.

- Ale jak zamierzasz tego dokonać? - zapytała sceptycznie. - Przyznasz, że jest przebiegły...

- Nie dość przebiegły! Popędził do Londynu, zanim potwierdzono plotki o śmieci Mary. Nie znałby okoliczności zajścia, gdyby nie było go wówczas w pobliżu. Skłamał też w sprawie rzekomego rozkazu króla. Nie wiedział, że Jego Wysokość przeniósł się wraz z całą świtą do Westminster. Ani monarcha, ani kardynał Wolsey nie mogli mieć pojęcia o wydarzeniach, które miały miejsce w Raventon Hall. Mary prawdopodobnie do niego napisała. Zgładził ją, ponieważ zbyt wiele o nim wiedziała albo uznał, że to doskonały sposób uwikłania mnie w ohydny zbrodnię. Podobnie było z Cedrikiem. To do tego potrzebny był mu sztylet. Kiedy usłyszał nasze głosy, spłoszył się i zbiegł. I całe szczęście. Gdybyśmy wrócili z Tomem odrobinę później, pewnie zamordowałby także i dzieci.

Beth kiwnęła głową.

- Zaraz po tym jak uciekł, zaczął rozpowiadać wszem wobec, że miałeś powód, aby zabić żonę.

- Wie, że mam alibi, więc pewnie niebawem zaczniesz je podważać. Wmówi ludziom, że córki i służba kłamią, bo tak im kazałem.

Wzdrygnęła się bezwiednie.

- Musimy go prędko złapać.

- Nie wolno ci się zadręczać. - Pocałował ją czule w usta. - Kazałem Samowi go śledzić.

- To dobrze. Powiesz mi wreszcie, gdzie są dziewczynki?

- Zabrałem je do klasztoru Świętej Klary w Aldgate. Mam tam krewnego. Kiedyś był księdzem, a teraz jest franciszkaninem. Jako mnich może udzielać ślubów. Pobierzemy się jeszcze dziś.

- Bez zapowiedzi?

- Tak - zaśmiał się.

- Jesteś pewien, że można mu ufać?

- Wątpisz w mój osąd? Nie każdy duchowny jest szubrawcem.

- Wiem, naturalnie, masz rację.

Kiedy na zewnątrz rozległy się kroki, Gawain podniósł się z miejsca.

- Muszę dopilnować kilku rzeczy. Wrócę o zmierzchu. Włóż najładniejszą sukienkę i spakuj trochę odzienia na zmianę.

Powitawszy dwóch pracowników warsztatu, którzy pojawili się przed domem, wybiegł na dziedziniec i zniknął w tłumie.

Tymczasem Elizabeth pomaszerowała żwawo na górę, aby zakomunikować dobre wieści Jane. Już dziś zostanie żoną Gawaina, a jej dziecko będzie nosiło jego nazwisko.

Z pomocą służącej wdziała lnianą suknię w kolorze szafranu. Postanowiła nie upinać włosów. Zostawiła rozpuszczone, tu i ówdzie poprządkane wstążkami. Włożyła też wysokie buty i ciepłą zimową pelerynę. Najpotrzebniejsze rzeczy, w tym sztylet, schowała do płóciennej torby, którą przewiesiła przez ramię.

- Jesteś gotowa? Znakomicie - pochwalił Gawain, kiedy otworzyła mu drzwi. - Chodźmy.

- Czy Jane może mi towarzyszyć?

- Naturalnie. Zabierzemy też Benjamina.

Pokojowa natychmiast chwyciła okrycie i stanęła u boku swej pani. Próbowwała zagonić Cerbera z powrotem do domu, ale zwierzę nie miało zamiaru ruszyć się z miejsca.

- Niedobry pies! - złajała go, kiwając palcem.

- Daj pokój, Jane - uśmiechnęła się Elizabeth. - Przecie to mój obrońca.

- W rzeczy samej - podchwycił Raventon. - Niech idzie z nami.

Po chwili cała grupka ruszyła w ciemnościach ulicami Londynu. Ze względów bezpieczeństwa zachowali milczenie. Beth cieszyła się bliskością ukochanego, który trzymał ją mocno za rękę, i rozmyślała o ojcu. Miała nadzieję, że papa przygląda jej się z góry i cieszy jej szczęściem. Miała poślubić mężczyznę, wybranego dla niej na opiekuna.

Brama klasztoru otworzyła się niemal natychmiast po tym, jak zastukali kołatką. Zakapturzony zakonnik poprowadził ich przez dziedziniec klasztoru do drzwi, w których powitał ich kolejny mnich odziany w brązowy habit.

- Beth, to mój krewniak, brat Thomas - odezwał się Gawain.

Duchowny ujął dłoń Elizabeth i chwilę ją przytrzymał.

- Witam w naszych skromnych progach, panno Llewellyn - powiedział z zachęcającym uśmiechem. - Chodźcie za mną.

W słabo oświetlonym wnętrzu unosił się zapach kadzidła i wilgoci.

Ceremonia była prosta i nie trwała długo. Gdy wypowiadali słowa przysięgi, Gawain ani na moment nie spuścił wzroku z twarzy przyszłej żony. Wprawdzie zapomniał o obrączce, ale Beth zabrała ze sobą pierścień, który należał niegdyś do jej matki. Raven-ton włożył go jej na palec, a potem uniósł do ust jej dłoń i złożył na niej długi pocałunek.

Kiedy brat Thomas ogłosił ich mężem i żoną, Jane nie wytrzymała i zaczęła szlochać.

Elizabeth przypomniała sobie sporządzoną niegdyś listę przymiotów idealnego męża. Teraz już wiedziała, że aby dwoje ludzi stworzyło szczęśliwe stadło, potrzebne są wzajemny szacunek i bezwarunkowa miłość, którą darzy się współmałżonka. Co prawda, Gawain nigdy nie powiedział, że ją kocha, ale czy powinna w to wątpić? Zrobił przecie tak wiele, aby mogli być razem. Tak czy inaczej, jak każda niewiasta, pragnęła usłyszeć od męża miłosną deklarację.

Wyszli z kaplicy, trzymając się za ręce, i udali się do pobliskiego domu parafialnego. Gawain poinformował ją, że o świcie wyruszą wraz z dziećmi do Raven-ton Hall.

- Przypuszczam, że przez pewien czas będą je dręczyły koszmary, ale prędzej czy później i tak musiałyby wrócić do domu, w którym straciła życie ich matka. Lepiej, aby od razu stawiały czoło demonom. Poza tym Lydia niepokoi się stanem zdrowia ciotki.

- Powiesz im, że się pobraliśmy? Myślę, że powinniśmy zachować to na razie w tajemnicy. I bez tego dziewczynki przeżyły ostatnio ogromny wstrząs.

- Masz słuszność. Nie wspomnimy o ślubie. Twoja obecność w Raven-ton Hall nie będzie nikogo dziwić. Ludzie pamiętają, jak bardzo zżyłaś się z Catherine, kiedy gościłaś u nas latem. Co do zabójstwa Mary, będziemy o nim mówić otwarcie. Sąsiedzi muszą poznać prawdę. Byłoby dobrze, gdyby wiedzieli, jak wygląda morderca.

- Sądziś, że w Kent będziemy bezpieczniejsi niż w Londynie?

- Tak. Sam przysłał umyślnego z wiadomością, że ojciec Hugh przycałił się w Cheapside nieopodal Pater Noster Row. Zapewne zamierza obserwować twój dom, ale

kto wie, czy nie zechce wymknąć się z miasta pod osłoną nocy? Benjamin wkrótce zmieni Sama. Kazałem mu nie odstępować księdza na krok.

Wkrótce dotarli na kwaterę.

- Tu dziś zostaniemy? - spytała Beth, nie kryjąc rozczarowania.

Gawain przysunął się i szepnął jej na ucho:

- Wiem, że to nasza noc poślubna. Chciałbym spędzić ją u twego boku, ale...

- Zamiast tego będziemy spać w klasztornych celach? - dokończyła za niego.

- Obiecuję, że ci to wynagrodzę. Nasza pierwsza małżeńska noc będzie niezapomniana.

Zarumieniła się po czubek nosa.

- Ten wieczór też jest niezapomniany. Powiedz dzieciom, że wróciłeś. Potrzebują cię.

- Pójdiesz ze mną?

Potrząsnęła głową.

- Nie, to ty jesteś im teraz potrzebny. Będziemy miały dla siebie mnóstwo czasu w przyszłości. Mam nadzieję, że twoje córki mnie polubią i oswoją się z myślą, że odtąd to ja będę ich matką.

Ścisnął ją mocno za rękę.

- Bez wątpienia.

Rozmowę zakończyło pojawienie się dwóch zakonnicy. Musieli się pożegnać.

- Do jutra - westchnęła Elizabeth.

Ciężko jej było się z nim rozstać.

- Do jutra - odpowiedział z żalem i odprowadził ją wzrokiem, gdy odchodziła z siostrami korytarzem.

Kładąc się na niewygodnym łóżku, Beth pomyślała, że nie tak wyobrażała sobie noc poślubną. Mimo tej małej niedogodności była szczęśliwa. Mąż obiecał przecież, że jej to wynagrodzi. Wiedziała, że dotrzyma słowa.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dotarli do Raventon w okropną niepogodę. Deszcz ze śniegiem oblepiał im twarze, a nieprzyjemny chłód przenikał do szpiku kości.

Gawain odprowadził konie do stajni, tymczasem Elizabeth, dziewczynki oraz Jane ruszyły przez dziedziniec ku wejściu.

Drzwi były zaryglowane. Minęło sporo czasu, zanim ktokolwiek zareagował na nerwowe łomotanie.

- Kimkolwiek jesteście, idźcie precz! Sir Gawaina nie ma w domu!

Ku swej ogromnej uldze, Beth rozpoznała głos Catherine.

- Ciociu! - zawołała Lydia. - Otwórz nam, bo zamarzniemy!

- To na pewno ty, dziecko? Czy ktoś udaje twój głos?

- To ja! Jest ze mną Tabitha, panna Llewellyn i Jane. Papa poszedł do stajni.

Kiedy panna Ashbourne w końcu wpuściła ich do środka, Beth padła jej w ramiona i czule uściskała.

- Tak się cieszę, że znajdujemy cię w dobrym zdrowiu! Obawialiśmy się najgorszego.

- Przeklęty diabeł w owczej skórze! Niewiele brakowało, a i mnie wysłałby na tamten świat! Niech go piekło pochłonie!

- Pamiętasz, co się wydarzyło? - zdumiała się Beth.

- Przypomniałam sobie, choć nie od razu. Wszędzie rozpoznałabym ten głos. Przypomina mi syk węża. To był Hugh Tyler. Pamiętasz, opowiadałam ci kiedyś o wzbudzającym trwogę człowieku w masce? To także był on.

- Jesteś tego pewna?

- Jeśli trzeba, przysięgnę na Pismo Święte.

Lydia pociągnęła Catherine za spódnicę, próbując zwrócić na siebie jej uwagę.

- Dlaczego rozmawiasz z nią?! Nie jesteś jej ciotką, tylko moją!

Panna Ashbourne spojrzała na córkę siostrzeńca i wzniosła ręce do nieba.

- Święci pańscy! Wyglądasz jak zmokła kura! Podejdźże do ognia, bo się zaziębisz.

Gdzie twoja siostra?

- Ze mną - odezwała się Jane, postawiwszy małą na ziemi.

- Posadź je obie przy palenisku, a potem zdejmij z nich mokre odzienie i zaprowadź do łóżka.

Beth chciała objąć Lydię ramieniem, ale dziewczynka straciła jej rękę i przyłgnęła do boku ciotki. Przez całą drogę okazywała podopiecznej ojca niechęć, zwłaszcza kiedy widziała, że ten poświęca pannie Llewellyn choć odrobinę uwagi. Tabitha również unikała jej jak ognia.

Elizabeth pomyślała z rozżaleniem, że być może zostanie znienawidzoną macochą.

- A cóż to znowu za monstrum?! - zawoła Catherine na widok wyciągniętego na podłodze Cerbera.

- To pies Benjamina - wyjaśniła starsza Raventonówna. - Umie bardzo głośno szczekać i odstrasza nieprzyjaciół.

- Oby tylko nie pożarł pozostałych psów twego ojca - skrzywiła się panna Ashburne. Potem spojrzała na Beth i rzekła: - Pomóż Tabicie zdjąć płaszcz. Nie poradzi sobie sama.

Elizabeth zrobiła krok w stronę dziewczynki, ale ta schowała się za służącą.

- Nie chcę jej! Jane mi pomoże!

Pokojowa posłała swej pani pełne współczucia spojrzenie i zajęła się małą.

Beth z trudem powstrzymała łzy i wybiegła przed dom.

Gawain nie kazał jej długo na siebie czekać. Kiedy spoglądała na niego, gdy marszerował przez podwórze, pomyślała, że wciąż czuje się dziwnie, mogąc nazywać go mężem.

- Co ty tu robisz, Beth? - zapytał zdumiony, cmoknąwszy ją w usta. - Powinnaś grzać się przy ogniu. Musisz dbać o siebie i dziecko, które nosisz. A może stało się coś złego i chcesz mi o tym powiedzieć?

- Nie. Po prostu nie byłam nikomu potrzebna, więc wyszłam.

- Jak to nie byłaś nikomu potrzebna? Jesteś potrzebna mnie.

- A ty mnie. - Uśmiechnęła się blado. Jego czułe słowa ukoiły nieco jej ból. - Ciotka rozpoznała w napastniku ojca Hugh. - Powtórzyła mu treść rozmowy z Catherine.

- Wierzę jej, ale w sądzie mogą powiedzieć, że to zwykle rojenia starej kobiety, która uderzyła się mocno w głowę.

- Chcesz powiedzieć, że musi znaleźć się świadek, który nie ma nic do zyskania i jest bardziej wiarygodny?

- W rzeczy samej. Módlmy się, aby ktoś taki się znalazł. Kiedy opisywałem we wsi podejrzanego, powiedziałem, że nie poskapię pieniędzy temu, kto zdecyduje się zeznać. Może nagroda ich zachęci. Nie chcę znów cię opuszczać, ale powinienem donieść o wszystkim Wolseyowi.

- Co zamierzasz?

- Poślę do Londynu Toma. Sprawdzi, czy Sam ma dla nas nowe wieści, a potem postara się doręczyć moje pismo kardynałowi. My tymczasem zaczekamy na kolejny ruch Hugh Tylera. Żałuję tylko, że musimy utrzymywać nasz ślub w tajemnicy.

- Ja też - westchnęła Beth.

Kiedy po wieczery udali się na spoczynek, zostawiła otwarte drzwi. Miała nadzieję, że mąż przyjdzie do niej w nocy. Czekala na niego tak długo, że w końcu zapadła w sen. Kilka godzin później poczuła jego ciężar u swego boku.

- Nie zdołałem oprzeć się pokusie - szepnął, pieszcząc ustami jej ucho.

- Cieszę się, że jesteś, ale musimy być ostrożni. Nikt nie może cię zobaczyć. - Odwróciła się i spojrzała mu w twarz.

- Nie martw się na zapas. Nie mamy zbyt wiele czasu. Postarajmy się wykorzystać go jak najlepiej.

- Masz na sobie koszulę nocną! - zauważyła z wyrzutem.

- Uznałem, że lepiej nie paradować po domu jak mnie pan Bóg stworzył. Może będę musiał wyjść od ciebie w pośpiechu.

Pocałował ją gorączkowo w usta i zdjął z niej koszulę. Pod wpływem jego czułych zabiegów Beth przypomniała sobie ich pierwszą wspólną noc i obudziły się w niej te same co wówczas pragnienia. Instynktownie sięgnęła w dół i dotknęła nieśmiało jego pobudzonej męskości. Podskoczył jak oparzony.

- Spokojnie, moja kochana żono, bo jak tak dalej pójdzie, zaraz będzie po wszystkim.

- Dobrze, mój kochany mężu - powiedziała potulnie.

Zachichotał i objął ją mocniej.

- Marzyłem o tym od chwili, gdy po raz pierwszy cię pocałowałem - oznajmił, kładąc dłoń na jej piersi.

- Naprawdę? Tak prędko?

- Nie inaczej. Zapragnąłem nie tylko cię posiadać, lecz także ujarzmić.

- Ujarzmić? - zapytała z udawanym oburzeniem. - Coś podobnego!

- Tak! A teraz... Nie pora na gadanie. Ktoś może nam rychło przeszkodzić. - Całował ją po brzuchu, myśląc o tym, że niebawem przyjdzie na świat owoc ich miłości. Miał nadzieję, że to będzie syn.

- To nie ja ciągle gadam, lecz ty - szepnęła, z trudem łapiąc oddech.

- W takim razie będę odtąd milczał jak głaz...

Obudziła się sama. Naturalnie wiedziała, że będzie musiał odejść, ale i tak było jej z tego powodu przykro. Po chwili uśmiechnęła się na wspomnienie kolejnej wspólnej nocy. Mąż dotrzymał danej w dniu ślubu obietnicy i obdarował ją pięknymi wspomnieniami. Gdyby jeszcze wyznał jej miłość, niczego nie brakowałoby do szczęścia. I bez tego miała za co dziękować Bogu. Czekwała na wiele poranków, kiedy będzie mogła się obudzić i od razu spojrzeć w ukochaną twarz.

Nagroda, którą wyznaczył Gawain, okazała się skutecznym sposobem na rozwiązanie ludziom języka. Wkrótce przez dom przewinęło się wielu ludzi z mniej lub bardziej istotnymi informacjami. Żadna z nich nie pomogłaby jednak w postawieniu Hugh Tylera przed sądem.

Tom wyruszył do Londynu, tymczasem Beth na próżno próbowała zaprzyjaźnić się z pasierbicami. Lydia dokładała wszelkich starań, aby nie okazywać jej niechęci przy ojcu, za to pod jego nieobecność na każdym kroku dawała jej do zrozumienia, że nie chce jej znać. Elizabeth nie wspominała o tym mężowi. Uznała, że i bez tego miał sporo na głowie.

Tom wrócił do domu z początkiem grudnia. Dowiedział się, że ojciec Hugh wrócił do York Place. Spotkał także Nicka Hursta, który zapytał o zdrowie Beth i Gawaina, a potem życzył im szczęścia.

- Zupełnie jakby wiedział, że się pobraliśmy... - mruknął Raventon.

- Ja mu nie powiedziałem - zapewnił solennie służący.

Potem zrelacjonował panu przebieg rozmowy z kardynałem. Zarówno Wolsey, jak i poinformowany o szczegółach sprawy król, chcieli niezwłocznie rozmówić się z Gawainem.

- Czy Hugh także został wezwany przed oblicze Jego Wysokości? - zapytał Raventon.

Tom potrząsnął głową.

- Przypuszczam jednak, że kardynał kazał mieć na niego oko. Tak w każdym razie nakazywałyby zdrowy rozsądek.

Gawain podziękował mu i poszedł rozmówić się z żoną.

- Nie chcę jechać na królewski dwór. Wolałbym zostać z tobą.

- Wiem, ale przecie nie masz wyboru.

Przyciągnął ją mocno i wtulił twarz w jej ramię.

- Żałuję, że nie możesz jechać ze mną.

- Nie zostałam zaproszona. Przypuszczam, że Jego Królewska Mość zapomniał o niegdysiejszej przyjaźni z moim ojcem.

- Jestem pewien, że nie zapomniał - powiedział zdecydowanie i pocałował ją w usta.

Nagle usłyszeli jakiś szelest i szybko się od siebie odsunęli. Za późno. Elizabeth kątem oka zauważyła odbiegającą w głąb korytarza Lydię.

Po wyjeździe Gawaina czas włókł się w nieskończoność. Beth spędzała dni w towarzystwie Catherine i pasierbic. Kiedy rozpoczęły się przygotowania Świąt Narodzenia Pańskiego, próbowała włączyć we wspólne obowiązki dziewczynki, ale Lydia uparcie okazywała jej wrogość. Zaczęła także odciągać od niej bardziej jej przychylną Tabithę.

Pewnego ranka w Raventon Hall pojawiła się młoda kobieta. Twierdziła, że ma cenne informacje dla sir Gawaina.

Elizabeth powiedziała jej, że wyjechał, ale zaprosiła ją do środka.

- Dziękuję, panno Llewellyn - powiedziała nieznajoma, zdejmując rękawiczki.

- Poznajesz mnie, pani?

- Widziałyśmy się na weselu Mildred, ale jak sądzę, nie zauważyłaś mojej obecności.

- Prawie nikogo tu wówczas nie znałam...

- Naturalnie, rozumiem. Ja też pewnie bym cię nie zapamiętała, gdyby mój brat nie zwrócił mi na ciebie uwagi. David jest muzykiem, a niegdyś był protegowanym ojca Hugh. Nie jesteśmy majętni, a zainteresowanie duchownego wydawało nam się ongiś wyróżnieniem.

Na wzmiankę o Tylerze Beth zamieniła się w słuch.

- To zrozumiałe - rzekła z uśmiechem. - Wybacz, ale wciąż nie wiem, z kim mam przyjemność rozmawiać.

- Nazywam się Rebecca Mortimer. Przynoszę wieści, które mogą okazać się ważne dla waszego śledztwa. Otóż pewnego dnia, kiedy zatrzymałam się wraz z ojcem w Smallhythe, spostrzegłam na nabrzeżu pewne indywiduum, które wzięłam wówczas za kobietę. Niebawem zorientowałam się, że to mężczyzna w kobiecym przebraniu, w dodatku nie kto inny, jak ojciec Hugh. Przez chwilę nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Powiedziałam o tym bratu, a on wcale się nie zdziwił. Zdenerwował się i stwierdził, że to do niego podobne. Był bardzo wzburzony. Krótco potem nasz ojciec poważnie podupał na zdrowiu i musieliśmy wyjechać do domu w Oxfordshire. Dopiero niedawno w Greenwich usłyszałam o śledztwie i o nagrodzie i z miejsca wszystko sobie przypomniałam.

- Jesteś gotowa powtórzyć to, co mi rzekłaś, pod przysięgą?

- Naturalnie.

Elizabeth odetchnęła z niekłamaną ulgą.

- W takim razie zostań u nas na noc, a o świcie wyruszemy razem z powrotem do Greenwich. Gawain wciąż przebywa na królewskim dworze.

- Jak sobie życzysz - zgodziła się chętnie Rebecca.

Mniej więcej w tej chwili do izby wpadła zaaferowana panna Ashbourne.

- Beth! Dziewczynki zniknęły. Nie mogę ich znaleźć! Klnę się na Boga, mam przecucie, że to ów diabeł w sutannie! Wrócił tu i je pojmał.

Elizabeth zaniepokoiła się, ale pomyślała, że to sprawka Lydii, która postanowiła po raz kolejny zademonstrować swoją niechęć i wraz z siostrą gdzieś się ukryła. Podzieliła się tym z Catherine, lecz ta ostatnia miała na ten temat zupełnie odmienne zdanie.

- Przyznaję, mała jest o ciebie zazdrosna, ale pomnij, jak wiele ostatnio przeszła.

- Pamiętam i rozumiem jej uczucia. Miejmy jednak nadzieję, że to tylko zabawa w chowanego. Przychodzi ci do głowy, gdzie mogłyby się ukryć?

- Skądże. Kazałaś przeszukać dom?

- Tak. Mówiłam już, że nigdzie ich nie ma.

- Chodźmy zatem poszukać na zewnątrz. Przynies but którejs z nich. Dam go obwąchać Cerberowi. On najprędzej je odnajdzie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Upewniwszy się, że ma do czynienia ze znajomym tkaczem z Tenderden, Beth wpuściła przybysza do środka.

- Co cię do nas sprowadza, Jed?

- Jakiś czas temu widziałem pewną dziwną postać. Była odziana jak niewiasta, ale poruszała się jak mężczyzna i wciąż mamrotała coś pod nosem. Wiedziałem, że ów człowiek dopuścił się haniebných czynów, więc trzymałem się w bezpiecznej odległości.

- Gdzie to było? - Elizabeth poczuła na plecach ciarki.

Ogarnęły ją złe przeczucia.

- W lesie. W pobliżu nawiedzonej wieży.

- Nawiedzonej wieży?

- Powiadają, że w niej straszy. To pewnie przez te dziwne odgłosy.

- Musisz mnie tam zaraz zabrać.

Zawahał się.

- A jeśli ów łotr wróci i będziemy musieli stawić mu czoło?

- Och! Na miłość boską, Jed! Nie bądź tchórzem! Weźmiemy ze sobą psa.

Kiedy nadszedł służący z butem Lydii, Beth podsunęła go pod nos Cerberowi.

- Szukaj! - krzyknęła, narzucając płaszcz. - Powiedz pannie Ashbourne, dokąd poszłam - zwróciła się do Rebecki. Mam nadzieję, że wrócę z dziewczynkami. Jed, prowadź, prędko! Nie ma chwili do stracenia.

Cerber zaprowadził ich wprost do wieży, o której mówił Jed, i zaczął głośno ujadąć. Młodzian nie chciał wejść do środka, więc Elizabeth musiała to zrobić sama. Na myśl o zbłąkanych duszach przeszył ją dreszcz i chwyciła zawieszony na szyi krucyfiks. Potem zaczęła nawoływać po imieniu dziewczynki. Odpowiedziały jej zduszone pojękiwania. Z duszą na ramieniu zaczęła przeszukiwać pogrążoną w mroku izbę.

Pies pierwszy odnalazł dzieci. Podbiegł do nich i polizał je po zakneblowanych buziach. Beth w te pędy podążyła za nim. Leżały skrępowane i przerażone na twardej drewnianej pryczy. Ich umorusane i mokre od łez twarze rozjaśniły się na widok nielubianej podopiecznej ojca.

Kiedy już mogły mówić, padły jej w objęcia i zaczęły paplać jedna przez drugą o strasznej ni to kobiecie, ni to mężczyźnie, która ich pojmała.

Elizabeth pocieszała je, jak umiała, szamocząc się jednocześnie z pętami, którymi obwiązano im nogi. W końcu udało jej się je uwolnić, lecz wówczas gdzieś w pobliżu rozległ się przeszywający powietrze krzyk.

- Chodźmy stąd, nim ten łotr wróci - szepnęła, biorąc dziewczynki za ręce.

Wypadły na zewnątrz i ruszyły biegiem przed siebie. Po Jedzie nie było ani śladu. Pojawiła się za to znajoma wysoka sylwetka w peruce.

- Uciekajcie! - krzyknęła Beth, popychając dzieci do przodu. - Prędko, ile sił w nogach! Schowajcie się tak, żeby nie mógł was znaleźć.

Lydia i Tabitha popędziły w zarośla i po chwili zniknęły jej z oczu.

Serce Elizabeth omal nie zatrzymało się ze strachu, gdy ujrzała przed sobą wykrzywioną nienawiścią twarz księdza Tylera. Nie miała ze sobą sztyletu, a Cerber przepadł jak kamień w wodę. Co robić? - myślała gorączkowo. Co robić?

- Z uporem krzyżujesz mi szyki, krnąbrna dziewczko - rzekł tymczasem Hugh, chwyciwszy ją boleśnie za szyję.

- Dlaczego podniosłeś rękę na bezbronne dzieci? Co one ci zrobiły?

- Widziały, jak posyłałem na tamten świat ich matkę, i mogą mnie rozpoznać. To mało? - Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu i wyjął z kieszeni nóż.

Spostrzegłszy błysk ostrza, Beth pomyślała o Gawainie i ich nienarodzonym dziecku. Potem wrzasnęła, ile sił w płucach. Oby Jed ją usłyszał i znalazł w sobie dość

odwagi, aby przyjść jej z pomocą. Gdy oprawca uniósł ramię, żeby się zamachnąć, wyrwała się z jego rąk i wbiegłszy z powrotem do wieży, zatrzasnęła mu przed nosem drzwi.

Gawain usłyszał krzyk żony i zdjęty trwogą ruszył przed siebie. Był tak przerażony, że zostawił swoich ludzi za plecami i wbiegł na polanę w pojedynkę. Gdyby coś jej się stało, umarłby ze zgrzyoty. Nie zniósłby życia bez niej.

Odetchnął z mieszaniną ulgi i wściekłości, gdy ujrzał przed wieżą postać mężczyzny w damskich fatalaskach.

- To koniec, Tyler! Nie jesteś godzien nosić sutanny. Odwróć się i zmierz się ze mną jak mężczyzna. Nie wbiję ci ostrza w plecy. Tak czynią tylko tchórze podobni tobie!

Oczy Hugh płonęły szaleństwem.

- Kochałem Cedrica, a wcześniej Jonathana, ale obydwaj mnie zdradzili. Błagałem młodego Llewellyna, żeby zostawił dla mnie Pennigtona, ale on wolał mi grozić! Chciał wyjawić prawdę o moich skłonnościach! Potem szantażował mnie także Cedric. Co miałem robić? Musiałem ich uciszyć!

- A czemu uciszyłeś mojego ojca? - zapytała Elizabeth, stanąwszy w drzwiach wieży.

- Beth! - krzyknął Gawain. - Schowaj się!

- Nie, niech posłucha, jakim głupcem był jej papa. Podejrzywał, że to Cedric zamordował jego syna, i zwrócił się do mnie o pomoc. Zbyt późno zorientował się, jak wielki popełnił błąd.

- A monsieur Le Brun? Co on miał z tym wszystkim wspólnego?

- Nic. Jego śmierć miała zmylić tropy i utrudnić wam śledztwo.

- A Mary? - spytał Raventon. - W czym ci zawiniła?

- Wiedziała o mnie zbyt wiele i w istocie nie była cię warta. Nie mogłem oprzeć się pokusie, zwłaszcza że podejrzenie padło na ciebie. Gotuj się, teraz twoja kolej zginąć!

- Z tymi słowy Tyler rzucił się na Gawaina.

Ugodził go sztyletem w ramię, a potem zamachnął się na Elizabeth, która usiłując odwrócić jego uwagę, uderzyła go w plecy podniesioną z ziemi grubą gałęzią.

- Tyler! - wrzasnął tymczasem Gawain i nie zważając na krew, która sączyła się obficie z jego rany, uniósł miecz.

Gdy Hugh się odwrócił, nadział się wprost na jego ostrze. Próbował się podnieść, ale wcześniej dopadł go Cerber.

Beth w jednej chwili przypadła do męża.

- Jesteś ranny! - zawołała roztrzęsiona, obejmując go czule ramieniem.

- To nic. - Zajrzał jej w oczy i uśmiechnął się nieznacznie. - A ty? Czy ten psu brat cię skrzywdził?

- Nie - oparła, przyciskając usta do jego ust.

Właśnie wtedy nadbiegli jego towarzysze. Usłyszawszy wrzawę, Elizabeth próbowała się odsunąć, ale Gawain całował ją, dopóki całkowicie nie osłabł.

Poczuła, że osuwa się w jej ramionach, i wezwała na pomoc jego druhów. Byli wśród nich Tom, Nick, Benjamin oraz jakiś młodzieniec, którego nie знаła.

Pojawiły się także jej pasierbice.

- Czy papa wyzdrowieje? - zapytała Lydia, gdy przyjaciele nieśli Gawaina ku domowi.

- Oczywiście - zapewniła ją Beth. - Wasz papa to najsilniejszy i najdzielniejszy człowiek, jakiego znam. Chodźmy. Trzeba się nim zaopiekować. Przyda mi się wasza pomoc.

Gawain leżał na łóżku wsparty o stertę poduszek. Beth siedziała obok, trzymając go za rękę.

- A zatem to król nalegał, abyszym prędzej wrócił do domu?

- Tak, ale dopiero po rozmowie z Wolseyem, który wcześniej spotkał się z Nickiem Hurstem i Davidem Mortimerem. Ten ostatni opowiedział mu ze szczegółami o tym, co widziała jego siostra. Dorzucił też to i owo od siebie.

- Co było potem?

Jego oczy pociemniały z gniewu.

- Potem ksiądz Tyler zniknął. Powiadam ci, kiedy się dowiedziałem, że nie ma go na kwaterze, omal nie wyszedłem ze skóry. Odchodziłem od zmysłów ze strachu o ciebie i dziewczynki. Niewiele brakowało, a byłbym was stracił. - Wzdrygnął się i ścisnął moc-

niej jej dłoń. - Kiedyś miałem żal do ojca o to, że nie doszedł do siebie po śmierci matki. Nie potrafił bez niej żyć i wkrótce sam odszedł z tego świata. Teraz go rozumiem. Pojąłem, w czym rzecz, kiedy zakochałem się w tobie. Ja też nie potrafiłbym bez ciebie żyć, moja najdroższa Beth.

- Naprawdę mnie kochasz? - zapytała ze łzami w oczach.

- Oczywiście, że cię kocham - odparł i pocałował ją w usta. - Kiedy usłyszałem w lesie twój krzyk, dotarło do mnie, że bez wahania oddałbym za ciebie życie. Nie chcę ukrywać już przed światem, że jesteś moją żoną. Do diaska z tym, co ludzie powiedzą! Nie dbam o to. Król już wie. Nie zapomniał o przyjaźni z twoim ojcem i chce cię poznać. Zresztą wkrótce nie zdołamy już ukryć, że nosisz naszego syna. - Pogłaskał ją po brzuchu.

- Skąd masz pewność, że to syn? Bardzo będziesz niezadowolony, jeśli urodzi się córka?

Ucałował czule jej dłoń.

- Jeśli będzie choć w połowie taka jak jej matka, będę najszczęśliwszym ojcem pod słońcem.

Przytuliła się do niego, wzruszona jego słowami. Znaczyły dla niej wiele, zwłaszcza że wiedziała, jak bardzo pragnął dziedzica.

- Kiedy poznam miłośniczkę nam panującego?

- W Boże Narodzenie. Trupa Phillipa ma wystawić dla Henryka jasełka, a David Mortimer specjalnie na tę okazję skomponował muzykę.

- Pamiętaj, że musisz wypłacić nagrodę jego siostrze.

- Zrobię to nieodzownie. - Uśmiechnął się Gawain. - A jakiej ty zażadasz nagrody za uratowanie życia moim córkom, droga żono?

- Mam wszystko czego mi trzeba - odparła, głaszcząc go po twarzy. - Chociaż nie pogardziłabym nową sukienką i nowymi przyborami do pisania. Pomyśl tylko, jak wielki zyskamy rozgłos, jeśli opiszę w swojej gazecie uroczystości, których będziemy świadkami na królewskim dworze!

- Na miłość boską, Beth! Nie ośmielisz się tego zrobić!

Zachichotała i zamknęła mu usta pocałunkiem.

EPILOG

Sierpień 1521 roku

Beth nuciła pod nosem wesołą melodię, pracując ramię w ramię z Rebeccą Mortimer. Rozwieszały na sznurku świeżo zadrukowane arkusze, które przed chwilą zeszyły z prasy.

Obie wstały o świcie, kiedy większość domowników jeszcze spała. Uwijały się jak w ukropie, żeby skończyć, zanim Gawain przyłapie je na gorącym uczynku. Po narodzinach ich syna mąż Elizabeth sprzeciwiał się częstym przyjazdom żony do Londynu, ale jako że młody Jerome Gawain Llewellyn Raventon miał już trzy miesiące i był okazem zdrowia, jego ojciec nie miał nic przeciwko temu, żeby cała rodzina wzięła udział w jarmarku Świętego Bartłomieja.

- I cóż ty znowu wyczyniasz, nieposłuszna żono? - usłyszała raptem za plecami i omal nie wyskoczyła ze skóry.

Odwróciła się i z miną winowajcy spojrzała przymilnie na męża, który trzymał na ręku popłakującego brzdąca.

- Nasze dziecko jest głodne.

- Zaraz do was przyjdę. Skończę tylko to, co robię i...

- A co właściwie robisz? - zainteresował się raptem Gawain i zajrzał jej podejrzliwie przez ramię. - To musi być coś niesłychanie ważnego, skoro poderwałam się na nogi przed świtem. Nie mogłaś poprosić jednego z pracowników, żeby zajął się drukowaniem?

- Mogłam, ale chciałam sama to zrobić - wyznała rozbrajająco.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że jako żona i matka masz obowiązki? - droczył się z nią Gawain. - Życie nie składa się z samych przyjemności. Nie pasujesz do naszych czasów, moja droga. Urodziłaś się stanowczo za wcześnie...

Zmarszczyła nos i posłała mu uśmiech, a potem wzięła od niego syna.

- Dobrze już, dobrze, wiem, co chcesz powiedzieć. Rebecca dokończy sama.

- Dziewczynki o ciebie pytały. Chcą, żebyś pomogła im się przygotować. To będzie nasza pierwsza wspólna procesja.

Stanął na palcach i cmoknęła go w usta.

- W takim razie chodźmy.

Objął ją ramieniem i poprowadził w stronę domu.

- Powiesz mi, co takiego drukowałyście?

- Opowieści o przygodach i romansach, ale nie martw się, wszystkie kończą się słowami: „...i żyli długo i szczęśliwie”, zupełnie jak nasza opowieść.



TLR